



editio**red**

Savage
&
Ink #1

ROYAL

dzikość i krew

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA” I „USA TODAY”

VICTORIA ASHLEY

Victoria Ashley

**Royal
Dzikość i krew**

Savage & Ink #1

Przekład: Marcin Machnik

Tytuł oryginału: Royal Savage (Savage & Ink #1)

Tłumaczenie: Marcin Machnik

ISBN: 978-83-283-8224-4

Copyright © 2014 Victoria Ashley

Polish edition copyright © 2022 by Helion S.A.

All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

http://editio.pl/user/opinie/roysi1_ebook

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

- [Poleć książkę](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to!](#) » [nasza społeczność](#)

Prolog

Royal

NIE MOGĘ ZAMKNAĆ OCZU... Nie chcę. Za każdym razem, gdy to robię, mam w głowie krew, śmierć i cierpienie. To tak namacalne, że niemal czuję tego smak.

Bez znaczenia jest to, że nadal oddycham, bo nie potrzebuję tego i nie chcę. Gardzę tym, podobnie jak wszystkim innym wokół mnie.

Jedyne, o czym marzę, to zniknąć; udawać, że nie stoję tu cały we krwi, upstrzony szkarłatną czerwienią od stóp do głów, z sercem łomoczącym tak intensywnie, że mam wrażenie, że zaraz wyrwie się z klatki piersiowej.

Pali mnie w płucach, gdy biorę kolejnego macha. Dym je wypełnia, rozszerzając je i wysyłając ukojenie do drżącego ciała. Tęsknię za jakimkolwiek poczuciem ulgi, ale ona w ogóle nie przychodzi. Mimo to biorę jeszcze jednego macha i czekam na to, co będzie dalej. Wiem, co będzie, bo sam ich wezwałem: widzę światła błyskające na czerwono i niebiesko.

Stoję nieruchomo w oknie, obserwując biernie, jak się zbliżają, jak syreny robią się z każdą sekundą głośniejsze.

Biorę ostatniego macha, pstrykam niedopałkiem w szybę i odwracam się. Nie obchodzi mnie, czy to gównno się spali. Nic mnie tu już nie trzyma. Już nie.

Moje ciało zaczyna się poruszać, porzucone i zagubione gdzieś w trakcie tego niekończącego się koszmaru w moim walącym się świecie. Czuję narastającą nienawiść, przytłacza mnie wrogość nocy.

Pocieram twarz ubrudzonymi krwią dłońmi i wyrzucam z siebie krzyk, żeby wyrazić nagromadzoną wściekłość. Krzyczę

tak długo, że zdzieram sobie gardło, ale podobnie jak papieros, w żaden sposób nie uśmierza to dobijającego mnie bólu.

Ruszam powoli i jak we mgle mijam trzy nieruchome ciała, po czym zatrzymuję się przed... nią. Ma włosy we krwi, a jej niegdyś różowe i pełne usta są teraz kurewsko zimnoniebieskie. Biorę ją w ramiona i czuję, jak moje serce umiera coraz bardziej z każdym oddechem, którego ona nie bierze.

Wtedy gwałtownie otwierają się drzwi i słyszę wsypujących się do środka ludzi. Ciężkie kroki — wkrótce słyszę już tylko je, przetykane chaotycznymi uderzeniami mojego umierającego serca.

Zaczyna mi pisać w uszach, a serce z wściekłości przyspiesza do niekontrolowanego tempa, gdy zostaję poderwany na nogi przez dwóch funkcjonariuszy, którzy próbują mnie obezwładnić. Nie obchodzi mnie to, że mnie zabiorą. Mogę zgnić dla niej w piekle, ale jeszcze nie skończyłem się z nią żegnać.

Czuję kajdanki zaciskające się na nadgarstkach, mocno, zbyt mocno. Ale skrępowane ręce nie powstrzymują mnie od działania. Obracam ramiona i wymachuję głową w tył z największym impetem, na jaki potrafię się zdobyć. Uderzam w nos, który się łamie. Pękł, skurwiel. Wiem to na pewno i funkcjonariusz też, sądząc po jego przekleństwach i tym, jak odsuwa się i chwyta za krwawiący organ.

Ręce innej osoby próbują mnie złapać od tyłu, gdy padam na ziemię, na kolana i zagłębiam twarz w jej pozbawionej życia szyi. Całuję ją delikatnie po raz ostatni, po czym ktoś mnie odciąga za włosy i zostaję od niej oderwany, powalony twarzą do ziemi i przyciśnięty kolanem na karku.

Tutaj mój świat się kończy. W tym momencie nie mam już po co żyć. Tutaj tracę ją na zawsze...

Rozdział 1.

Avalon

Dwadzieścia miesięcy później...

PRZEJRZAŁAM SIĘ PO RAZ KOLEJNY w dużym lustrze, po czym odwróciłam się do Madison, wskazując na swój strój. Składał się z czarnej obcisłej spódniczki, która kończyła się tuż pod pośladkami, srebrnej krótkiej bluzki i czarnych szpilek. Był zamknięty w mojej szafie od czasu, gdy rok temu go kupiłam.

— Proszę. Zadowolona, że wcisnęłam w to swój wielki tyłek? — Przytaknęła i zatarła dłonie z ekscytacją. — No, lepiej, żebyś była, Madi. Mój plan był taki, żeby mieć taki seksowny zestaw, ale nigdy, *przenigdy* go nie zakładać. Zepsułaś mi ten plan, a do tego mam wrażenie, że jeśli się w którąkolwiek stronę przechylę, mój tyłek rozerwie ten głupi i przesadnie drogi materiał.

— E, weź przestań. — Madison wypchnęła mnie sprzed lustra, żeby też się przejrzeć. Truskawkowoblond loki ściągnęła w luźny kucyk, a kształtne ciało opięła małą czarną, która idealnie na niej leżała. Wyglądała olśniewająco. Podobno każda kobieta powinna mieć taką sukienkę. Ja nie miałam, ale co mnie to. — Po to tu jestem, Ava, żeby zrujnować twoje plany, bo szczerze powiedziawszy, wszystkie są do dupy i nudne jak diabli. Nawiasem mówiąc, twój tyłek wygląda fantastycznie w tej spódniczce. Nie ma nic złego w zmysłowym tyłku. Gdybym była facetem, oszalałabym na jego punkcie i chciałabym go zakosztować. Tak tylko mówię. — Cmoknęła czerwonymi wargami i sięgnęła po małą czerwoną torebkę. — Chodźmy, taksówka już czeka.

— Tak, wielka Madi — odparłam półżartem. Wrzuciłam telefon do torebki, zgasiałam światło i wyszłam za nią.

Jax, koleś, którego nie znałam, organizował co miesiąc gigantyczne party w swoim domu i w końcu dałam się namówić Madison na pójście. Pracowałam do późna w salonie fryzjerskim *Stylin* i gdy wracałam do domu, ostatnią rzeczą, o jakiej myślałam, było imprezowanie i sponiewieranie się na całego.

Po dwudziestu minutach jazdy skręciłyśmy na podjazd, który ciągnął się chyba z milę. Zerknęłam na Madison, która wyglądała na strasznie podnieconą, a potem wróciłam do obserwowania widoku za oknem. Było już ciemno, więc nie widziałam nic poza drzewami, krzewami i posągami. Dało się jednak zauważyć, że jest to ładny i zadbane ogród. Ktokolwiek był właścicielem tego miejsca, nie szczędził grosza, by dobrze wyglądało.

— Słuchaj, jeśli za dwie sekundy nie zatrzymamy się pod domem, spadam stąd. Bo serio, komu potrzebny jest podjazd długości jednej przecznicy? To niedorzeczne. Chyba lepiej byłoby zamiast tego pójść do *Flynn*, wypić po piwie i zagrać w bilard.

Madison szczyrzyła się jak głupia, gdy zatrzymałyśmy się przed czymś, co sprawiało wrażenie pieprzonej ceglanej rezydencji. Była niesamowicie olbrzymia. Okej, może trochę przesadzam, ale i tak wyglądała jak trzy nasze domy złączone w jeden. Oświetlały je jakieś niebieskawe lampy z przodu, a po prawej stronie od wejścia znajdowała się spora fontanna, wokół której stali ludzie z drinkami w ręku. W różnych miejscach przed domem parkowała przynajmniej setka samochodów i motocykli.

— Potrzebuję drinka, i to szybko. Nasza szefowa to zołza pierwszej klasy i nadal mam ochotę ją udusić za to, co zrobiła rano. Pieprzona stara, zarozumiała cipa. — Rzuciła podstarzałemu kierowcy dwudziestodolarowy banknot, puściła mu całusa i wysiadła. Potrząsnęłam głową i czym prędzej

wysiadłam za nią, gdyż kierowca otaksował mnie spojrzeniem i poruszał do mnie krzaczastymi brwiami.

Próbując nie upaść, potruchtalam za Madison, żeby ją dogonić.

— Super, Madi. Myślę, że pan taksjarsz właśnie ejakulował w spodnie, gapiąc się na moje cycki. — Spojrzałam na nie i potrząsnęłam z niesmakiem głową. — Jeśli to on ma nas odwozić do domu, ja walę z buta.

— Hej, starzy ludzie też potrzebują sobie dogodzić — rzuciła półzartem. — Nie bądź taką egoistką. — Klepnęłam ją w ramię, na co wybuchnęła śmiechem i kołysząc biodrami, ruszyła w stronę małej grupy ludzi rozmawiających przy fontannie. — Obiecuj mi, że chociaż spróbujesz się dobrze bawić. Wiem, że to nie twoje klimaty, ale zaręczam ci, że będzie fajnie. Masz spore szanse, że poznasz jakiegoś przyjemnego, wyluzowanego kolesia i zapomnisz o Coltonie i jego małym kutasie.

Nie wytrzymałam i parsknęłam śmiechem, gdy wspomniała o małym członku Coltona. Chlapnęłam jej o tym *ten jeden raz*, gdy obie byłyśmy narąbane. Nie sądziłam, że cokolwiek z tej nocy zapamięta. Przez ostatnie sześć miesięcy modliłam się, by się na mnie nie wkurzyła i nie wygadała się przed Coltonem. Z tego tytułu od czasu do czasu musiałam jej wyświadczyc przysługę lub się jej podlizać.

— Dzięki za przypomnienie. — Pomachałam małym palcem. — I dzięki Bogu za wibratory. — Hm... w sumie to mogłabym czasem trochę się z tego ponabijać. Colton *potrafił* być naprawdę upierdliwy.

— Jasne, że tak! Dokładnie! — Pocałowała mnie mocno w czoło, bez wątpienia zostawiając ślad swojej czerwonej szminki. — Walić Coltona. Dzięki pieprzonemu Bogu za wibratory i chodźmy się zabawić.

Chwyciłam ją za ramię, żeby ją spowolnić, bo zaczynała mi uciekać.

— To nie oznacza, że przyszłam tu dla facetów. On jest nadal moim chłopakiem. Obiecuję, że będę się dobrze bawić, ale nie chcę żadnych chłopców. Tylko picie. Jasne?

Przewróciła oczami.

— Och, kotku. Colton jest tymczasowy. Jeśli o mnie chodzi, już jesteś z nim o sześć miesięcy za długo. Gdyby zwracał na ciebie uwagę, rozmiar nie miałby dla ciebie znaczenia. Liczy się to, jak posługuje się sprzętem, więc domyślam się, że pod tym względem też daje dupy.

Otwarłam z zaskoczenia usta, ale zamknęłam je, gdyż dotarło do mnie, że nie mam ochoty wdawać się teraz w tę dyskusję. Nie, gdy jestem na nią skazana na kto wie jak długo.

Poznałam Coltona sześć miesięcy temu, gdy przyszedł do salonu się obciąć. Przez pierwsze dwa miesiące dbał, bym czuła się wyjątkowa i chciana, a gdy urobił mnie tak, jak potrzebowałam, następne cztery miesiące związku były jak praca dwadzieścia cztery godziny na dobę siedem dni w tygodniu. Szczerze powiedziawszy, nie zaspokajał moich potrzeb seksualnych... nawet w najmniejszym stopniu. Czy to był powód, żeby go rzucić? Madison uważała, że tak.

Pchnęła olbrzymie niebieskie drzwi i wciągnęła mnie do zadymionego i słabo oświetlonego wnętrza domu. Grająca na cały regulator muzyka mieszała się z krzykami i śmiechami, gdy Madison tanecznym krokiem przeciskała się przez tłum, rozpychając się biodrami. Niektórzy rzucali jej gniewne spojrzenia, inni ją olewali i robili jej przejście. Za to ją uwielbiałam. Miała to w dupie i ja zazwyczaj też.

Przepchnęłyśmy się przez dwa wielkie pomieszczenia, nim w końcu trafiłyśmy do kuchni. Stałyśmy przed czymś, co wyglądało na bufet z napojami.

— Co dzisiaj pijesz, kochanie? — spytała na tyle głośno, że usłyszałam ją mimo szybkiego bitu z odkręconych na maksa głośników.

— Wódka z czymkolwiek — odkrzyknęłam. — Obojętne mi to, byle będzie wystarczająco mocne, żebym zupełnie zapomniała o jutrze.

— Jasne, słonko — Madison sięgnęła po dwa czerwone plastikowe kubeczki i przejrzała butelki z najróżniejszymi alkoholami w poszukiwaniu jakiegokolwiek wódki. Wyciągnęła

butelkę w górę, gdy ją znalazła. Podeszła do stolika z napojami gazowanymi i sokami i porwała butelkę lemoniady tuż przed jakąś sztywniarą z przesadnym makijażem.

Dziewczyna przewróciła oczami i wzięła się pod biodra.

— Wyluzuj, laska. Zajmie mi to sekundę — skwitowała ją Madison z bezceremonialnym uśmieszkiem.

Obserwowałam, jak przyrządza nam drinki, mój z podwójną wódką.

— Znasz tu kogokolwiek? — Przysunęłam się do niej bliżej, bo do kuchni napływały kolejne osoby w poszukiwaniu czegoś do picia. Zaczęłam się dusić, bo wszyscy się o mnie obijali i wpadali na mnie, jakby mnie nie zauważali. Ktoś nawet próbował za mną tańczyć, uderzając mnie co chwilę swoim kroczem.

— Jaxa. — Wcisnęła mi drinka do ręki, po czym oddała lemoniadę czekającej dziewczynie i wzięła mnie pod rękę. — Poznałam go kilka tygodni temu, gdy byłam na randce z tym luzerem Gagem. Gage zabrał mnie wtedy do wypasionej restauracji i zanudzał mnie na śmierć. Pamiętasz?

Przepchnęłyśmy się na tył domu i zatrzymałyśmy się przy gigantycznym basenie. Było tu zdecydowanie ciszej i dało się oddychać. Jak na sierpniową noc było trochę chłodno, więc nikt nie kwapił się do kąpieli, nie licząc małej grupki półnagich imprezowiczów w jacuzzi, którzy rozlewali drinki i wymieniali się ze sobą dziewczynami.

Do zapamiętania: trzymać się z dala od pieprzonego jacuzzi.

— Tak, ale z tego, co pamiętam, nie poznałaś Jaxa. Wydawało mi się, że usłyszałaś o nim i jego imprezach od jednego ze swoich znajomych.

Pociągnęła łyk swojego drinka i oblizała wargi.

— Owszem, poznałam go i okazał się spoko gościem. Naprawdę spoko. Sama się przekonaj. — Uśmiechnęła się i pokiwała do kogoś za mną, po czym przygryzła wargę.

Obejrzałam się za siebie i zobaczyłam przystojnego faceta z ciemnymi ułożonymi włosami i krótką brodą, w białym longsleevie i ciemnych džinsach. Spod białego materiału

wyłaniał się rękaw tatuaży. Puścił Madison oczko i wrócił do rozmowy ze swoimi znajomymi.

Odwróciłam się z powrotem do Madison, która zdążyła już niemal zupełnie wysuszyć swojego drinka i z rumieńcami na twarzy bawiła się słomką.

— Zaryzykuję i strzelę, że ten mrugający okiem przystojny facet za mną to Jax.

Madison przytaknęła, a jej uśmiech się poszerzył.

— Czyżbyście, dziewczyny, rozmawiały o mnie? — powiedział ktoś za mną, przestraszając mnie. — Przysięgam, że cokolwiek mówicie, nie zrobiłem tego, a przynajmniej jeszcze nie.

Odsunęłam się na bok i zobaczyłam, że czarnowłosego facet — Jax — zdążył do nas podejść. Uśmiechnął się do Madison, po czym odwrócił się do mnie i uniósł brew.

— Długie brązowe włosy, ładne kształty, duże piwne oczy i warte ruchania usta. Avalon, jak się domyślam. — Zaśmiał się i wskazał na Madison. — To jej słowa, nie moje, aczkolwiek muszę się z nimi zgodzić.

Madison wzruszyła ramionami, gdy spojrzałam na nią, czerwieniąc się.

— No co, kochana? Ja tylko mówię prawdę. Powinnaś się cieszyć. Jest wiele lasek, które nie zostały tak obdarzone. Tak tylko mówię.

Pociągnęłam łyk, uśmiechnęłam się do niej i otaksowałam spojrzeniem muskularną sylwetkę Jaxa. Był zdecydowanie seksowny. Zrozumiałam, dlaczego Madison od dwóch miesięcy błagała, żebym poszła. Skoro zależało jej na prawdzie i miała taki długi język, uznałam, że mogę jej odpłacić tym samym.

— Zamierzasz dziś przelecieć moją przyjaciółkę, Jax? Lepiej, żebyś miał dużego kutasa, bo właśnie takie lubi. Dobrze też, żeby było ostro i w każdą dziurkę.

Madison zakrztusiła się drinkiem i niemal opluła nim przechodzącą wysoką blondynę, która rozłożyła z niesmakiem ręce i rzuciła Jaxowi gniewne spojrzenie, zanim poszła dalej.

Jax uśmiechnął się z rozbawieniem, jakby miał to gdzieś, i otaksował Madison.

— To zdecydowanie byłby plus — stwierdził, nie ukrywając podekscytowania tym pomysłem. Odwrócił się do mnie i skinął głową. — Miło mi cię poznać — powiedział, po czym zwrócił się do Madison. — Znajdź mnie za jakiś czas, dobrze? — Puścił jej oczko, po czym odszedł do kolejnej przyzywającej go małej grupki.

— Jasny gwint, Ava. — Uszczypnęła mnie naprawdę silnie w ramię i popchnęła mnie z powrotem do domu, żeby zrobić sobie następnego drinka. — Nie doszłam z nim jeszcze do tego etapu. Nie rozmawialiśmy dotąd w taki sposób! Nie żebym nie chciała, ale kurna. Teraz wie, że mam ochotę dobrać się do tych jego dzinsów i że jestem trochę zboczona.

Wyszczерzyłam się promiennie i zaśmiałam pod nosem, widząc, jak walczy z własnym uśmiechem. Cieszyła się z tego, co robiłam, bez wątplenia. Podziękuje mi później.

— Nie ma za co. — Rozejrzałam się w poszukiwaniu łazienki. — Hej, muszę skorzystać z toalety. Idziesz ze mną?

Wzięła mi drinka i pomachała do jakiejś dziewczyny, którą najwyraźniej znała.

— Nie, na razie nie muszę. Nie chcę zrywać pieczęci i przesiedzieć pół nocy w toalecie. Od tygodni czekałam na tę imprezę — powiedziała. Zaczęłam się zbierać, ale chwyciła mnie za ramię. — A, nie wolno schodzić na dół. Jego znajomy się tam zaszył na noc. Chyba miał gówniany dzień i kazał wszystkim chodzić na górę. Tam są przynajmniej dwie łazienki, a do tego jeszcze jedna lub dwie tutaj, więc masz w czym wybierać, kotku. Jasne?

— Dobrze wiedzieć — odparłam i odeszłam, a Madison wdała się w pogawędkę z krótkowłosą brunetką, do której machała.

Gdy weszłam na górę, od razu zorientowałam się, gdzie są łazienki, bo do każdej ciągnęła się długa kolejka. Serio! Dlaczego kobiety zawsze muszą sikać? Wystarczy im dać trochę alkoholu i co pięć minut chodzą do kibla, zamiast się bawić.

Mogłam skorzystać z łazienki przed wyjściem z domu. I zamierzałam to zrobić, ale Madison powiedziała, że taksówka już czeka.

Sprawdziłam wszystkie łazienki, których, nawiasem mówiąc, było trzy. W pierwszej, obok głównej sypialni, odbywał się trójkąt, więc zupełnie odpadła. Stałam w najkrótszej kolejce, w której czekało z dziesięć kobiet i kilku facetów.

Pamiętam, że mijałam łazienkę na parterze, ale stała do niej jeszcze dłuższa kolejka, bo ludzie byli albo zbyt leniwi, albo zbyt pijani, żeby wchodzić po długich schodach na górę.

Do dupy z takim życiem... i takim pęcherzem.

Po około dziesięciu minutach czekania, słuchania plotek i informacji o tym, których koleśi przelecieć, a których nie, czułam, że za chwilę wybuchnę. Tak bardzo chciało mi się sikać, że zaczynałam wpadać w desperację. Nie zamierzałam błagać nikogo, żeby mnie przepuścił. Chociaż w sumie to już nie byłam tego tak bardzo pewna.

Przyjrzałam się wszystkim dziewczynom, które stały do toalety z koleżankami. Co za nedorzeczność. Przecież do sikania wystarczy jedna osoba. Jedna. Nikt nie musi wycierać mi cipki. Jestem dużą dziewczynką.

Zerknęłam na drugą kolejkę, ale ona także zdawała się nie poruszać. Może mnie nie zauważy, gdy zejdem na najniższy poziom. Ten znajomy. Tam pewnie też są ze trzy łazienki. Dlaczego miałyby nie pozwolić mi skorzystać z jednej z nich? Załatwię to szybko, naprawdę. Obiecuję.

Podjęłam szybką decyzję i wróciłam na schody. Zeszłam na główne piętro, ale nie zauważyłam nigdzie w zasięgu wzroku ani Madison, ani Jaxa, więc zaczęłam przeciskać się przez tłum w poszukiwaniu schodów prowadzących do piwnicy.

Przeszłam przez kilka pomieszczeń, minęłam jeszcze jedną kolejkę do toalety i w końcu trafiłam na pomieszczenie, w którym znajdowały się schody w dół. Co ciekawe, nikogo przy nich nie było. Dosłownie nikogo. Nie wiem, czy wszyscy usłyszeli ostrzeżenie, by trzymać się z dala, czy po prostu nie wiedzieli o tych schodach. Niezależnie od powodu dawało mi to

większe szanse na to, że nie zostanę przyłapana i wyrzucona z imprezy. Ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzyłam, było narobienie obciachu Madison i sprawienie, by miała ochotę mnie zabić. Madison lepiej było nie wkurzać. Ta laska była szalona.

Wzięłam długi i głęboki oddech, powoli wypuściłam powietrze z płuc i ruszyłam schodami. Zrobiło się ciemno i cicho. Zwróciłam także uwagę na różnicę temperatur. Miałam wrażenie, że jest z dziesięć stopni mniej, ale szczerze powiedziawszy, cieszyłam się uczuciem chłodu na rozgrzanej skórze. Miałam ochotę tu zostać i zrobić sobie prywatne party. Pieprzyć tych wszystkich obijaczy krocza na górze.

Gdy dotarłam na dół, zorientowałam się, że wszystkie drzwi w korytarzu są pozamykane. Spod żadnych nie prześwitywało światło. Okazało się, że to nie koniec udręki dla mojego pęcherza.

Czy ktokolwiek w ogóle tu jest?

Skupiłam całą swoją energię na zatrzymaniu moczu i ruszyłam korytarzem, starając się kroczyć najciszej, jak się dało w tych głupich szpilkach. Musiałam albo zdać się na ślepy strzał i wybrać losowe pomieszczenie, albo otwierać po kolei wszystkie drzwi z nadzieją, że „znajomego” nie będzie.

Rozejrzałam się, żeby zdać się na los. Może te ostatnie drzwi po lewej? Wyglądały obiecująco. Podeszłam do nich, położyłam dłoń na klamce i przycisnęłam do nich ucho, nasłuchując. Nic. Nacisnęłam klamkę i odkryłam za drzwiami obszerną ciemną sypialnię.

Zamknęłam drzwi i podeszłam do wcześniejszych. Zamierzałam także najpierw posłuchać, ale zrezygnowałam z tego. Wszystkie pomieszczenia na dole były ciemne i ciche, a im dłużej czekałam, tym bliższa byłam zlania się w majtki.

Madison mnie zabije...

Rozdział 2.

Royal

NIE MOGŁEM ODERWAĆ WZROKU. Chciałem jej, pragnąłem... i pożądałem. Jedno spojrzenie w jej wielkie, zaintrygowane oczy i mój członek drgnął w pragnieniu zakosztowania jej.

Gdy zobaczyłem, że na mnie patrzy, miałem ochotę zerwać z niej tę ciasną spódniczkę, przyprzeć ją do ściany i zagłębić się między te drżące uda. Chciałem, żeby mnie *poczuła*, każdy cal mojego ciała.

Znowu narastała we mnie wściekłość, więc wróciłem do drążka, chwyciłem go i podciągałem się, aż w końcu ramiona tak mi drżały, że nie byłem w stanie się utrzymać.

Muzyka z góry już ucichła, z czego wywnioskowałem, że jest już późno w nocy. O tej porze mogłem wyjść z klatki, w której się zamknąłem. Moim planem na tę noc było unikanie ludzi za wszelką cenę, ale ktoś postanowił mi to spierdolić i teraz potrzebowałem odetchnąć świeżym powietrzem.

Sięgnąłem po skórzaną kurtkę, zarzuciłem ją i wyjąłem papierosa, a resztę paczki schowałem do kieszeni.

Zapaliłem i zaciągnąłem się mocno, idąc przez ciemne wnętrza na tył domu, gdzie stał mój harley.

Dym wypełniał me płuca po raz pierwszy od dwunastu godzin, gdy obchodziłem motocykl i oglądałem pod kątem uszkodzeń. Nie miałem żadnego zaufania do gnojków, którzy przychodzili do *mojego* domu, ale pozwalałem Jaxowi ich zapraszać.

Bywał bezceremonialny i lekkomyślny, ale całkiem dobrze radził sobie z pilnowaniem moich interesów, zarówno tu, jak i

w barze. Nie powiem, żeby mnie to nie cieszyło.

Wobec braku widocznych uszkodzeń wyrzuciłem papierosa, dosiadłem motocykl i ruszyłem pędem w ciemną noc. Wiatr chłozzący twarz to jedno z dwóch pozytywnych doznań, jakie mi pozostały. Drugim było ruchanie, ale to nie zawsze mnie cieszyło. Było moją metodą na szybką ucieczkę od popieprzonych myśli.

Zatrzymałem się pod moim barem *Savage & Ink*. Wyciągnąłem kluczyk i wszedłem do środka tylnym wejściem.

W środku unosił się zapach starego dymu tytoniowego i świeżo wypalonego blanta. Przechodząc przez salon tatuażu do baru, usłyszałem Blaine'a i przynajmniej cztery inne głosy.

Blaine kiwnął do mnie głową, gdy mnie zobaczył.

— Hej, Royal. Co tam, pojebie?

Kiwnąłem mu głową na przywitanie i zająłem jeden ze starych skórzanych stołków barowych. Opróżniłem kieszenie kurtki na stołek obok mnie i rozsiadłem się wygodnie.

— Whisky. Całą pierdoloną butelkę.

Bar powinien być zamknięty od jakichś czterdziestu minut, ale trzech gości i jakaś blond laseczka w krótkiej obcisłej sukience okupowali jeden ze stolików i wyglądali na skopconych jak messerschmitty. Myślałem, że będzie tu pusto. Nie miałem dziś ochoty nikogo widzieć. Prosiłem o jedną pierdoloną noc na żal po Rileyu i nawet tyle nie mogłem dostać, ani we własnym domu, ani we własnym cholernym barze.

— Kim oni, kurwa, są? — spytałem Blaine'a, gdy wrócił z butelką whisky i pustą szklanką.

Obszedł bar i odpowiedział, gdy nalewałem sobie tak potrzebnego mi trunku.

— Mój ziomek Jake i jego znajomki. Powiedziałem im, że mogą zostać, dopóki płacą za swoje gówna i nie robią syfu. Są dobrym interesem, stary. Nie wiedziałem, że dzisiaj wpadniesz. Sorry.

Uniosłem brew i wlałem do gardła niemal całą zawartość szklanki.

— Chcę, żeby ich nie było, zanim będę się stąd zbierał. Żadnego syfu jak ostatnio.

— Wiem, stary. Oni są spoko. Zaręczam ci. Możesz spokojnie dać na luz i zająć się swoją whisky.

Odchyliłem się na stołku i obserwowałem ich, bo nie ufałem im za grosz. Nigdy wcześniej ich nie widziałem, z czego wynikało, że nie mieli pojęcia, kim jestem, a to mi się nie podobało. Zwłaszcza w moim własnym barze i tak późno w nocy.

Blondi spojrzała w moją stronę i przygryzła dolną wargę, jakby zwróciła na mnie uwagę. Jej nogi nieznacznie się rozszerzyły i wyprostowała się, jakby próbowała wypchnąć cycki do przodu.

— Do licha — syknął Blaine. — Wygląda na to, że Kellie zawiesiła na tobie oko. Ta dupa nieziemsko obciąża i jest dość wybredna w kwestii osób, którym to robi. — Trącił mnie w ramię i poprawił fiuta, obserwując, jak blondyna zwilża wargi. — Wczoraj spuściłem się w niespełna trzy minuty, a to do mnie niepodobne.

Nie odpowiedziałem, patrzyłem tylko na nią, jak mi się przygląda, jakby chciała mnie zjeść w ramach pieprzonej wieczornej przekąski.

Znudziwszy się nią, odwróciłem się i dolałem sobie whisky. Już miałem podnieść szklankę i przyłożyć do ust, gdy poczułem dłoń na ramieniu, która zaczęła mnie delikatnie masować.

Kurwa...

Nie odwracając głowy, zerknąłem na nią i otaksowałem wzrokiem. Może i nie była tak ponętna jak prześliczna brunetka, która wtargnęła dziś w nocy do mojego pokoju, ale zdecydowanie nadawała się do obrócenia, a ja potrzebowałem każdego rozładowania napięcia, jakie byłem w stanie uzyskać.

Ucinając niepotrzebne ściemy, wstałem, spojrzałem jej w oczy i odszedłem od kontuaru. Po drodze wychyliłem szklankę, żeby uzyskać odpowiedni poziom otępienia.

Poruszyłem głową, aż chrzęstnęło w szyi, odstawiłem szklankę na najbliższy stolik i zniknąłem w biurze, wiedząc, że

za mną pójdzie. Zawsze przychodziły.

Gdy się odwróciłem, Kellie, jak nazwał ją Blaine, wchodziła do środka z uwodzicielskim błyskiem w oczach.

— Zamknij — poleciłem jej. — Ale nie na zamek. — Nienawidziłem zamykać się na zamek. Lubiłem zostawiać sobie łatwy dostęp na wypadek, gdyby pojawił się jakiś problem do rozwiązania.

Zrobiła, jak kazałem i stanęła przede mną, opartym o biurko i odpalającym papierosa.

Zaciągnąłem się i jednocześnie chwyciłem ją za gardło i ścisnąłem. Wydała z siebie zaskoczone westchnienie, po czym uśmiechnęła się i spojrzała mi w oczy.

Nie chciałem wszczynać pierdolonej gadki szmatki, więc pchnąłem jej głowę w dół, aż uklękła przede mną i sięgnęła do paska.

Potrzebowałem tego po tym, w jakim stanie zostałem zostawiony kilka godzin temu.

Chwyciłem biurko jedną ręką, a drugą z papierosem podniosłem od ust. Poczulem język dziewczyny na czubku. Potem wzięła mnie w usta, krztusząc się z racji mojego rozmiaru.

Blaine miał rację. Potrafiła obciągać, ale nie zapowiadało się, żebym miał szybko skończyć.

Po dwudziestu minutach z kutasem w jej ustach wciąż nie doszedłem. Zwiększała tempo i intensywność, wciągała mnie tak głęboko, aż się krztusiła i wbijała mi paznokcie w uda, ale ja wciąż nie uzyskiwałem tego, czego potrzebowałem.

Nagle drzwi otwarły się bez pukania i Blaine wetknął głowę do środka.

— Stary, co jest? Nie ma cię już chyba z dwadzieścia minut.

Chwyciłem Kellie za włosy i przejąłem inicjatywę. Trzymając jej głowę nieruchomo, sam zacząłem wbijać się w jej usta.

— Wypierdalaj stąd, dupku. W tej chwili.

Blaine jeszcze przez sekundę nam się przyglądał, po czym jęknął i zamknął za sobą drzwi. Zawsze znajdował jakiś wykręt, żeby wtarabanić się do mojego biura, gdy miałem kobietę.

Napalony bałwan. Wykorzystywał to, że nie zamykałem się na klucz.

Gdy tylko zamknął drzwi, wyprostowałem się, wplotłem palce w jej włosy, pchnąłem jeszcze raz, po czym trzymając jej głowę nieruchomo, wystrzeliłem gorący ładunek w jej gardło.

Połknęła i otarła usta, a potem wstała i poprawiła rozwichrzone włosy.

— Kurna... Usta mi zdrętwiały — jęknęła.

— No, podobnie jak mój fiut.

Uśmiechnęła się, ignorując mój komentarz, i przejechała uwodzicielsko dłońmi po moich biodrach.

— Ile czasu potrzebujesz, zanim będziemy się mogli *ruchać*? Ja mogę całą noc, kotku.

Wskazałem głową drzwi.

— Wychodzę za kilka minut. Powiedz Blaine'owi, że kazałem zrobić ci pierdolonego drinka na mój koszt — powiedziałem, żeby ją spławić.

Przez jej twarz przemknęło rozczarowanie, poprawiła po raz ostatni włosy, po czym, mamrocząc, wyszła.

Siedziałem w ciemnościach przez dobre piętnaście minut, zanim dołączyłem do Blaine'a i reszty w barze. Nie życzyłem sobie ich obecności, ale postanowiłem ich tolerować tak długo, jak będę w stanie.

Blaine był zbyt zajęty rozmową przy barze ze swoim ziomkiem Jakiem, żeby zobaczyć, co dzieje się przy stoliku, ale ja od razu to zauważyłem.

Ścieżki koksu, stos gotówki i mały woreczek strunowy.

Koleś w zielonej flaneli nachylił się nad stolikiem, żeby spróbować towaru.

— Zabieraj swoje gówna i wypierdalaj z nimi stąd — oznajmiłem twardo. — Rób to sobie gdzie indziej.

Wiedziałem, żeby nie ufać pojebom, których nie znam.

Koleś we flaneli zaśmiał się i odparł:

— Zdupiaj. — A potem schylił się z powrotem i wciągnął całą ścieżkę. Wyprostował się z kpiącym uśmiechem. — Nawet cię, kurwa, nie znam.

Usłyszałem, jak Blaine wykrztusił: „O kurwa”, w tym samym momencie, gdy podszedłem do stolika i mocno chwyciłem dupka za kark.

Z zaciśniętymi zębami przesunąłem dłoń na tył jego głowy, po czym uderzałem nią w stół tak długo, aż jego towar rozsypał się na stoliku i podłodze, a jego twarz pokryła się krwią.

Jeden z jego znajomych ruszył na mnie, ale wyjąłem nóż i przytknąłem mu ostrze do pulsującej szyi.

Poczułem, że Blaine chwytą mnie za ramię, ale zignorowałem go. Przycisnąłem usta do ucha dupka, z którym się rozprawałem, żeby wiedział, że zadarł dziś z niewłaściwą osobą.

— To *mój* jebany bar i powiedziałem, żebyś zabrał swoje gówna i wypierdalał stąd z nimi. Nie każ mi więcej tego powtarzać. Nienawidzę się powtarzać.

Walnąłem jego głową o stół jeszcze raz, żeby na pewno zrozumiał, po czym puściłem go i odwróciłem się do jego znajomego, który uniósł ręce do góry.

— Wypieprzać stąd. — Wskazałem stół i odszedłem do baru, żeby nalać sobie kolejnego drinka, zanim kogoś zabiję. — Ale najpierw posprzątać to gówno.

Blaine podszedł do mnie, ale rzuciłem mu spojrzenie mówiące, że jeszcze krok i straci życie. W tę noc lepiej ze mną nie zadzierać.

Odpuścił, wiedząc, że nie ma sensu mnie naciskać. Miałem świadomość, że to nie jego wina, ale wiedział, co myślę o sprzedawaniu dragów przez nieznajomych w moim jebanym barze.

To gówno już raz namieszało mi w życiu. To przez nie w ogóle zaczęła się moja bieda...

Rozdział 3.

Avalon

NAPISAŁAM DO MADISON PO RAZ TRZECI od czasu, gdy wyszłam z domu, ale dwadzieścia minut później nadal nie dostałam żadnej odpowiedzi od tej królowej dram. Jak idiotka przez większość dnia zerkałam co chwila w telefon z nadzieją, że w końcu ochłonie. Rano przed moim wyjściem do Coltona prawie ze mną nie rozmawiała — jej wypowiedzi ograniczyły się zasadniczo do *dzień-kurwa-dobry* oraz *baw się dobrze na tym nudnym przyjęciu*. Było mi bardzo przykro z powodu tego, co zrobiłam, ale naprawdę musiałam. Nie miałam wyjścia. Następnym razem zrobię to na kucaka do najbliższej doniczki. Miałam nadzieję, że Madison wkrótce przejdzie, bo w takim stanie była nie do zniesienia.

Colton organizował dziś w swoim domu imprezę, czy raczej biznesową kolację, żeby okazać wdzięczność swoim klientom i przyciągnąć nowych. Wszyscy jego najlepsi klienci ze znajomymi i rodzinami mieli się lada chwila zacząć raczyć przesadnie drogimi potrawami i winami. Szczerze powiedziawszy, większość poczęstunku wydawała mi się niedobra lub wręcz ohydna.

Czułam się tu kompletnie nie na miejscu, ale Colton zasugerował, żebym pomogła mu w przygotowaniach i została na imprezie. Zgodziłam się tylko dlatego, że nie widziałam się z nim od praktycznie trzech cholernych dni *oraz* dlatego, że Madison przez większość ranka rzucała mi wściekłe spojrzenia. Poza tym uznałam, że miło będzie spędzić razem trochę czasu i zrobić coś wspólnie, ale on przez cały dzień był napięty i nerwowy.

— Hej, Marie, kotku. — Oderwałam wzrok od sałatki owocowej, w której dłużałam, i westchnęłam z irytacją. — Mogłabyś mi pomóc z tymi szklankami i talerzami? Musimy się pospieszyć. Od przodu zajechał już jakiś samochód, a nie chciałbym, żeby ktokolwiek musiał czekać.

Nawet na mnie nie spojrzął, gdy podeszłam do niego i wzięłam stos talerzy.

— Przestań mnie tak nazywać — sprzeciwiłam się. — Nie lubię, gdy używasz mojego drugiego imienia, i dobrze o tym wiesz.

— Cóż, jest znacznie bardziej klasowe niż Avalon, kotku. — Błysnął sztywnym uśmiechem. — Więc w towarzystwie klientów będę nazywał cię Marie. Dziwnie przedstawiać kogoś jako Avalon. Dla ciebie to nic takiego, a dla mnie ta impreza dużo znaczy. — Cmoknął mnie w policzek. — Chodź.

Zgrzytnęłam zębami z niesmakiem i poszłam za nim na zewnątrz do wielkiego stołu, żeby porozkładać stosy talerzy na tyle idealnie i we właściwych miejscach, na ile byłam w stanie. Nie powinnam mu tego odpuszczać, ale szczerze mówiąc, nie miałam dzisiaj na to siły. Marzyłam o tym, żeby już było po imprezie i żebym mogła wrócić do domu, zaszyć się w łóżku i pooglądać sobie jakiś dobry program lub film w telewizji. Dzisiejszy dzień był piekłem.

Po rozpoczęciu imprezy przez większość czasu ukrywałam się za stołem z cateringiem, napychając się wszelkim smażonym jedzeniem, jakie byłam w stanie znaleźć.

Colton przedstawił mnie już wszystkim klientom, którym planował, więc zastanawiałam się, czemu nadal tu tkwię. Nigdy w życiu nie widziałam tylu sztywnych osób, co wzbudzało we mnie niepokój i dyskomfort.

— Kotku — usłyszałam za sobą głos Coltona i zmusiłam się do uśmiechu, widząc, że podchodzi ze śliczną brunetką w białej spódnicy ołówkowej z suwakiem z przodu. — Chciałem ci przedstawić moją nową partnerkę inwestycyjną, o której ci opowiadałem. Misty... — Wskazał na długonogą sensację obok

siebie, a następnie wskazał na mnie. — To moja dziewczyna, Marie. Pomagała mi przygotować dzisiejsze przyjęcie.

Wyciągnęłam do niej dłoń, gdy wyciągnęła swoją, i błysnęłam swoim najprzyjaźniejszym uśmiechem.

— Avalon — oznajmiłam z dumą. — Marie to moje drugie imię. Tylko Colton tak mnie nazywa.

Colton rzucił mi ostre spojrzenie, szybko jednak zniknęło pod naporem szerokiego uśmiechu, gdy Misty spojrzała na niego z uniesioną brwią.

— Miło mi ciebie poznać, Avalon. Colton to najlepszy partner, z jakim miałam przyjemność współpracować, profesjonalista, który zawsze wie, co robi. — Puściła moją dłoń i otaksowała spojrzeniem moje czarne obcisłe dżinsy i morską bluzkę. — Szczęściara z ciebie.

Chrząknęła i odwróciła się do Coltona z nieznacznym uśmiechem.

— Powinnam wrócić do swoich znajomych. Dzięki za zaproszenie. Świetnie się bawią, a jedzenie jest wyborne.

Położył dłoń na jej ramieniu i kiwnął głową.

— Dziękuję za przyjęcie i mam nadzieję, że twoi znajomi także zechcą zostać moimi klientami. Podziękuję im jeszcze osobiście.

Przytaknęła, uśmiechnęła się i odeszła.

Colton był agentem nieruchomości. Dobrze sobie z tym radził. Pod tym względem nie mogłam się z nią nie zgodzić, ale i tak niespecjalnie ją polubiłam. Była *zupełnie* inna, niż sobie wyobrażałam i niż miałam nadzieję, że wygląda. Colton ani razu nie wspomniał, że jego partnerka jest jak żywcem wyjęta z magazynu mody.

— Sprawiasz wrażenie znudzonej — stwierdził z dezaprobatą, gdy potarłam się po czole i ziewnęłam. — Mogłabyś udać nieco bardziej zadowoloną z obecności tutaj? Proszę. Ciężko na to pracowałam.

Sięgnęłam po szklanekę z piwem, którą odstawiłam, gdy zaczęłam się opychać jedzeniem. Przez całą noc ukrywałam się z piwem.

— Sorry, ale ciężko udawać, że dobrze się bawię, gdy tak nie jest. Przez większość imprezy stałam w kącie. Jak wielką ekscytację mam udawać? — Pociągnęłam łyk i Colton zrobił wielkie oczy, gdy poczuł zapach.

— Czy ty pijesz piwo? — Zabrał mi szklanekę i zajrzał do niej. — Przecież mamy wino. Ja tu próbuję zrobić przyjęcie z klasą, kotku. Zabawiam swoich aktualnych i potencjalnych klientów, a nie bractwo studenckie ze striptizerkami.

Serce mi przyspieszyło od nagłego gniewu.

— Och, serio? Przepraszam, że mój napój nie jest odpowiednio dobry dla twojej klienteli. — Westchnęłam z irytacją z zamiarem wyłuszczenia mu tego, co myślałam. Zawsze potrafił sprawić, że ludzie czuli się jak gówno, i zaczynałam to dostrzegać.

Otwarłam usta i już miałam się odezwać, gdy przerwał mi hałas motocykli. Wszyscy odwrócili się z zaciekawieniem w stronę podjazdu. Motory były głośne i potężne, więc wszyscy goście odwrócili się z dezorientacją w stronę dwóch mężczyzn, którzy z nich zsiadli i wyłączyli silniki.

— Ja pierdołę. Nie teraz — wycedził Colton, chwytając się za włosy. — Co on tu, do licha, robi?

Zrobiłam wielkie oczy i szczęka mi opadła, gdy koleś z pierwszego motocykla ściągnął kask, odłożył go na maszynę i spojrział prosto na mnie.

Te oczy. Poznałabym je wszędzie. Jego długie włosy były ściągnięte w kucyk, a tatuaże ukryte pod skórzaną kurtką, ale bez wątpienia to był on. Zdradzały go te niesamowicie piękne oczy. Serce mi załomotało, gdy przypomniałam sobie jego spojrzenie, gdy wczoraj nieproszona wtargnęłam do jego pokoju.

— Kto? — spytałam oszołomiona.

— Mój brat Royal.

Moje oczy jeszcze bardziej się powiększyły.

— Od kiedy masz brata?

— Od dwudziestu pięciu lat. Zbyt długo, jeśli o mnie chodzi. I to mój przyrodni brat. A to różnica.

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć i poskarżyć się, że nie znałam tego drobnego detalu, Colton poszedł na podjazd, chwycił Royała za ramię i odciągnął go bliżej frontu budynku, poza zasięgiem wzroku uczestników przyjęcia.

Ci zaczęli szeptać bzdury o „niebezpiecznym” wyglądzie przybyszów, ale zignorowałam to. Za kogo się uważali, żeby ferować takie osądy? Teraz naprawdę miałam ochotę wyrwać się stąd jak najdalej.

Odstawiłam z impetem pustą szklankę i ruszyłam w stronę nieproszonych gości. Ciekawiło mnie, dlaczego Royal się tu zjawił i dlaczego w ogóle Colton nie powiedział mi, że ma brata.

Colton odwrócił się do mnie i potarł z irytacją czoło, gdy podchodziłam do niego, Royała i Jaxa. Dopiero teraz zorientowałam się, że to Jax. Ku mojemu zaskoczeniu uśmiechnął się do mnie i uniósł brew, po czym odłożył kask, jakby wcale nie wywalił mnie wczoraj ze swojego domu.

— Zostań na przyjęciu, proszę. Powiedz gościom, że muszę coś załatwić i że zaraz wrócę. To zajmie tylko minutkę. Szybko się ich pozbędę.

Jax i Royal wpatrywali się we mnie, gdy odgarnęłam włosy za ucho i jęknęłam pod nosem.

Mogłabym przysiąc, że moje serce się zatrzymało. Poczułam się, jakbym wkroczyła w wytatuowane, brodate i długowłose męskie niebo, i miałam nadzieję, że nie ma z niego wyjścia. Nie mogłam się powstrzymać i też się na nich gapiłam.

— Dziewczyna z piwnicy — stwierdził Jax z kpiącym uśmiechem, nie ukrywając zaskoczenia, że mnie tu widzi. — Sorry za imprezę. Następnym razem, kotku.

Royal otaksował mnie spojrzeniem, ale nie odezwał się. Jego wzrok wzbudzał we mnie dreszcze, przenikające mnie do szpiku kości.

— No świetnie — jęknął Colton. — To na ich imprezie wczoraj byłaś? Mogłem się tego spodziewać.

Przechyliłam głowę i odwróciłam się do niego. Naprawdę działał mi dzisiaj na nerwy i miałam dosyć robienia z siebie idiotki przed tymi jego wyszukanymi gośćmi.

— Co to niby miało znaczyć, Coltonie?

— Nic — mruknął z poczuciem winy. — Nie chciałem tego powiedzieć. To przyjęcie jest po prostu dla mnie bardzo ważne, a te dupki z tatuażami i motocyklami psują mi wizerunek. Dla moich gości to niecywilizowani awanturnicy. Royal ma kiepską reputację i nie chcę go tutaj.

— Mam rozumieć, że potrzebujesz innych osób, żeby mieć dobry wizerunek? — spytałam, wkurzona na maksa jego brakiem szacunku. — Nie sądzę, żeby ich pojawienie się zmniejszyło twoje szanse na zdobycie klientów. Nie zrobili niczego złego. O co ci chodzi? Nie cierpię, gdy taki jesteś, a ostatnio zdarza ci się to coraz częściej.

Royal uśmiechnął się, oparł o motocykl i wyciągnął papierosa. Zdawał się zadowolony z mojej reakcji.

— Wyluzuj, staruszk. Nie ma co trząść tymi drogimi portkami. — Zapalił papierosa i zaciągnął się głęboko, a potem powoli wypuścił dym za siebie. — Chciałem ci tylko powiedzieć, że Riley wczoraj, kurwa, wykitował. Uznałem, że chciałbyś o tym wiedzieć. Nie mam zamiaru psuć ci tej sztywniackiej imprezki.

Colton wyrzucił ręce w górę i potrząsnął głową, jakby marzył o tym, by wreszcie wrócić do swoich gości.

— Cóż, wcale mnie to nie dziwi. Tak bywa, gdy żyjesz w taki sposób, i nie zdziwiłbym się, gdybyś ty też wkrótce skończył tak samo.

Zdenerwowany jakby za chwilę miał wybuchnąć Royal wyrzucił papierosa i podszedł do Coltona, zatrzymując się tuż przed jego twarzą.

— Znasz go od czasu, gdy srałeś w pieluchy, i okazujesz mu taki brak szacunku? — Z zaciśniętymi zębami podniósł wytatuowaną dłoń i zacisnął palce na szyi Coltona. — Kawał z ciebie gnoja, *bracie*. — Odepchnął Coltona, który stęknął i zachwiał się.

Wiedziałam, że Colton jest dupkiem, ale to był zupełnie inny poziom. W tej chwili nie potrafiłam na niego spojrzeć bez poczucia wstrętu. Sama miałam ochotę go udusić, więc

rozumiałam Royała i nie było mi w ogóle szkoda Coltona. Zmarł ktoś mu bliski, a on nie okazał emocji, żadnych. Jedyne, co go interesowało, to jego głupie perfekcyjne życie.

— Colton, jesteś dupkiem. Nie mogę w to uwierzyć. Po prostu, kurna, nie mogę. Spadam stąd.

— Cudownie — krzyknął Colton, przeczesując swoje idealnie ufryzowane blond włosy i pocierając się po różowym karku. Odstąpił od Royała i spojrzał na mnie. — Najlepiej razem z moim braciszkiem. Śmiało — mruknął, krzyżując wyzywająco ramiona. — Ma mnóstwo miejsca na tylnym siedzeniu.

— Dobra. — Najwyraźniej miałam jakieś zaćmienie umysłu, bo podeszłam do motoru Royała i zatrzymałam się. Przełknęłam głośno i spojrzałam na niego, a on natychmiast wziął swój kask i założył mi go na głowę, przez cały czas patrząc mi prosto w oczy. Był dobry w te klocki, cholernie dobry. Oderwałam od niego wzrok, chrząknęłam i odwróciłam się do Coltona. — Baw się dobrze na swojej imprezce. Wiem, że okażesz gościom więcej szacunku, niż właśnie okazałeś swojemu własnemu bratu. Temu, o którego istnieniu, nawiasem mówiąc, nawet nie wiedziałam.

— Marie... — skarcił mnie, jakbym była dzieckiem. — Żartowałam. Zostań. — Zacisnął pięści po bokach, obserwując, jak wsiałam na motocykl za Royalem. — Złaż z tego motoru. To niebezpieczne. On jest niebezpieczny i lekkomyślny.

Wzięłam głęboki oddech, gdy Royal odpalił silnik. Potem złapał mnie za ręce i mocno objął się nimi w pasie. Jego dłonie były szorstkie, zupełnie inne od gładkich palców Coltona.

— Trzymaj się mocno, złotko, i pod żadnym pozorem nie puszczaj.

Colton spojrzał z dezaprobatą na moje ręce obejmujące Royała w pasie i zgrzytnął zębami.

— Złaż. W tej chwili.

Oparłam policzek na twardych plecach Royała, żeby odwrócić się do Coltona. Wiedziałam, że to zrobię. Nie było już odwrotu.

— Nie — warknęłam do niego i objęłam Royała ciaśniej. — I po raz ostatni powtarzam ci, że mam na imię Avalon. Do widzenia, Coltonie. Nie dzwoń do mnie, dopóki nie przestaniesz być dupkiem.

Jax zaśmiał się za nami, wskoczył na swój motocykl i pstryknął papierosem w Coltona.

— Na razie, dziubku.

Colton przyglądał się z niedowierzaniem, jak Royal odjeżdża ze mną na motocyklu. Jego goście chyba też byli zdziwieni tym widokiem.

Przez kilka sekund cieszyłam się oglądaniem jego zszokowanej twarzy, po czym odwróciłam się i jeszcze bardziej zacieśniłam uścisk. Nigdy wcześniej nie jechałam motocyklem i nie mogłam zaprzeczyć, że byłam przerażona do szpiku kości.

Ale ucieczka Coltonowi wydawała mi się warta podjęcia tego ryzyka. Jeśli istniało na tym świecie coś, czego nienawidziłam, byli to uprzedzeni durnie, którzy uważają, że są lepsi od innych, a Colton przez cały dzień tak właśnie się zachowywał. I moja cierpliwość się wyczerpała.

ZATRZYMALIŚMY SIĘ ZA barem o nazwie *Savage & Ink* i Royal zgasił silnik, a potem pomógł mi zejść z motocykla. Był szorstki, ale jednocześnie starał się nie zrobić mi krzywdy.

Zsiadł także z maszyny z ironicznym uśmiechem i wyciągnął dłonie, żeby ściągnąć mi kask.

— Pierwszy raz na motorze?

Przytaknęłam i zabrałam się do poprawiania rozwichrzonych włosów.

— No. To widać?

— Czuć w twoim morderczym uścisku. — Uniósł brwi, gdy Jax zatrzymał się obok nas.

Czułam się trochę nieswojo z dwoma facetami, których nawet nie znałam, ale o dziwo znacznie milej widziana niż na przyjęciu Coltona.

— Wybacz — westchnęłam. — I sorry za wczorajsze...

— Zdarza się — przerwał mi Royal. — Chodź. — Wziął mnie za rękę i pociągnął za sobą, wolną ręką sięgając do kieszeni. — Muszę sprawdzić tych dupków, a skoro wskoczyłaś na mój motocykl... Cóż, jestem dziś za ciebie odpowiedzialny.

Po kilku sekundach grzebania wyjął klucz, otworzył drzwi i wprowadził mnie do czegoś, co wyglądało na salon tatuażu.

— To twoje? — spytałam, oglądając rozwieszony na ścianach rysunki. — Niesamowite. Naprawdę mi się podobają.

— No — odparł, ale nie pociągnął tematu.

Przeszliśmy korytarzem nieco dalej, gdzie Jax przepchnął się przed nas i otworzył drzwi do baru. Odwrócił się do mnie i otaksował mnie spojrzeniem.

— Trzymaj się blisko Royała. Jeśli zostanie gdzieś wezwany, trzymaj się mnie. Ci ludzie nie mają skrupułów i będą próbowali cię *wydupczyć*, gdy tylko zwęszą okazję.

Serce przyspieszyło mi z nerwów, gdy wchodziłam do pomieszczenia pełnego wytatuowanych mężczyzn, którzy popijali piwo i grali w bilard i rzutki.

Byli głośni i awanturniczy. Nie przejmowali się tym, co myślą o nich inni, i wszyscy zdawali się czuć tu jak w domu. Uśmiechnęłam się na widok dumy na twarzy Royała. Zdumiewające, jak bardzo różnił się od brata. Wręcz niesamowite.

Ponownie wziął mnie za rękę i poprowadził przez pomieszczenie, trzymając mnie blisko siebie. Wszedł razem ze mną za bar.

— Czego się napijesz?

Odwróciłam się w stronę pohukujących i gwizdzących facetów, którzy wołali Royała po imieniu, ale on chwycił mnie za podbródek i zmusił do skupienia się na nim.

— Co ci podać?

— Piwo poproszę. Dobre duże, zimne piwo.

Royal wessał dolną wargę, jakbym właśnie go podnieciła, a to... to podnieciło mnie.

— Seksowna jak diabli i pije piwo. Cóż, do diabła... — Potrząsnął głową i odkręcił kapsle. — Zdecydowanie nie w typie

mojego brata.

Obserwowałam go bez słowa, gdy wręczał mi piwo. Przytknęłam szyjkę do ust i pociągnęłam chyba najdłuższy łyk w swoim życiu. Czułam, że dokładnie tego w tej chwili potrzebowałam.

— Aha... Zdecydowanie zbyt dobra, jak na mojego brata. — Kątem oka dostrzegłam, że Royal poprawił sprane dzinsy w kroku. Wziął mnie za rękę i wyprowadził z baru na tył pomieszczenia, gdzie stały dwa stoły bilardowe.

Zatrzymał się przed tym, który był wolny.

— Lubisz bilard, *Avalon*? Masz niesamowicie seksowne imię, nawiasem mówiąc. Nie pozwól, żeby mój skutasiały braciszek mówił do ciebie inaczej. — Przerwał, by napić się piwa. — Wyglądasz, jakby przydała ci się partyjka lub dwie na rozluźnienie. Myślę, że mogę ci w tym pomóc.

Uśmiechnęłam się szeroko znad szyjki butelki i przerwałam picie.

— Nie jestem w tym zbyt dobra, więc istnieje spore ryzyko, że nie będzie to dla ciebie zbyt dobra zabawa.

Royal ściągnął kurtkę i rzucił ją na puste krzesło, eksponując przepiękne wytatuowane rysunki, które tak mi się spodobały.

— Jestem pewien, że znajdę mnóstwo sposobów na to, by dobrze się z tobą bawić. Nie martw się o to, złotko.

Odskoczyłam, gdy nagle ktoś mnie objął i przyciągnął mocno do twardego ciała. Które w dodatku całkiem przyjemnie pachniało...

Był to koleś między dwudziestym a trzydziestym rokiem życia, o krótkich ciemnych włosach i z rękawami tatuaży na obu ramionach. Boki głowy miał ogolone i także wytatuowane, a na górze włosy miał dłuższe. Z całą pewnością był atrakcyjny. Nieco pijany, lecz atrakcyjny.

— Kim jest ta śliczna dziewczyna? — Chwycił mnie za podbródek i spojrzał prosto w oczy. Wtedy zauważyłam, że ma kolczyk w nosie. — Nazywają mnie Blaine, kotku, ale możesz nazywać mnie jakkolwiek, jeśli będziesz to krzyczeć nade mną.

Do diabła... Nawet pode mną byłoby dobrze. W obu przypadkach dam z siebie wszystko.

Royal podniósł głowę znad bil, które układał, i chwycił się krawędzi stołu.

— Serio, pojebie? Nie masz czegoś do zrobienia?

Blaine puścił mój podbródek, a ja ku własnemu zdziwieniu uśmiechnęłam się.

— Avalon — odpowiedziałam na jego pytanie. Rozejrzałam się po ludziach w skórzanych kurtkach. Widać było, że większość przyjechała na motorach. — Należycie do jakiegoś klubu motocyklowego czy coś? — spytałam z wahaniem.

Royal odciągnął mnie od Blaine'a, postawił przed sobą i wręczył kij. Pomógł mi wycelować w białą bilę, po czym powiedział wprost do mojego ucha:

— Nie... To tylko miejsce, w którym inni *niecywilizowani* ludzie mojego pokroju mogą czuć się jak w domu i do którego Colton nigdy nie miałby odwagi się zapaść.

Odsunął się, a ja uderzyłam i rozbiłam bilę. Żadna nie wpadła, więc oddałam kij Royalowi.

— I robicie tu też tatuaże?

— Tak... — Uderzył, a potem drugi i trzeci raz, umieszczając w łuzach trzy kolejne połówkowe bile. — Sporo przychodzących tu motocyklistów tatuuje się u mnie lub u Blaine'a. Jax pomaga w prowadzeniu baru, ale za grosz nie ma talentu do tatuowania.

Zwróciłam uwagę na to, jak Royal przyglądał mi się, gdy nadeszła moja kolejka. Z jakiegoś powodu... jego wzrok wzbudzał we mnie ekscytację. Nie chodziło o sam fakt przyglądania się, tylko o sposób, w jaki to robił. Był niesamowicie intensywny.

Kilka piw później bawiłam się już w najlepsze z Royalem i kilku jego znajomymi. Porzuciłam bilard po drugiej grze, gdy uświadomiłam sobie, że Royal jest pieprzonym zawodowcem. Trafił do łuzi nawet wtedy, gdy patrzył na mnie. Nie mogłam z tym konkurować.

Telefon zadzwonił w kieszeni po raz piąty w ciągu ostatniej godziny, ale odrzuciłam połączenie i wróciłam do rozmowy z facetami.

Nie ma mowy, żeby Colton tak szybko przestał być dupkiem. Przez pierwsze dwie godziny od mojego wyjścia nie pokwapił się, by zadzwonić, i domyślałam się, że teraz jego bezcenna imprezka już się skończyła.

— Uwielbiam ten kawałek — powiedziałam, przerywając rozmowę.

Royal obserwował uważnie, jak idę na środek baru i zaczynam tańczyć. Z butelką przytkniętą do ust uśmiechnął się tuż przed tym, jak odwróciłam od niego wzrok.

Noc się rozwinęła i w barze pojawili się różni ludzie. Kilka dziewcząt tańczyło wokół mnie, wciągając na parkiet przypadkowych gości lub facetów, z którymi przyszły. Im dłużej tu byłam, tym dobitniej uświadamiałam sobie znaczenie wcześniejszych słów Royała. To było miejsce dla każdego, kto je akceptował i chciał się bawić.

Tańczyłam nie dłużej niż dwie minuty i już otrzymałam nie jedną, lecz dwie oferty wspólnego tańca. Jax nie żartował na temat tutejszych mężczyzn. Grzecznie odmówiłam, rozkoszując się swoją chwilą wolności, ale kolejny koleś złapał mnie, nie pytając nawet o pozwolenie.

— Ja dziękuję — powiedziałam, zabierając jego rękę z mojej talii. — Nie chcę tańczyć.

Wyglądał, jakby zamierzał znowu mnie do siebie przyciągnąć, ale Royal wstał i rzucił mu twarde spojrzenie.

To jedno spojrzenie wystarczyło, żeby koleś sobie odpuścił. Wróciłam do wczuwania się w muzykę, zamknęłam oczy i zaczęłam kołysać biodrami w wolnym rytmie, przeczesując dłońmi włosy.

Nagle poczułam dłonie na talii, które przyciągnęły mnie do twardego ciała z seksownym chrzęstem. Serce wpadło w panikę, gdy rozpoznałam tatuaże i seksowny zapach Royała. Zapach, który wypalił się w moim umyśle na zawsze jako Royal.

Pieprzyć prawdziwą nazwę tej wody kolońskiej, od teraz dla mnie nazywa się Royal.

— Nie wyglądasz na miłośnika tańców — powiedziałam nerwowo i niemal zapomniałam, jak się tańczy, gdy nasze ciała znalazły się tak blisko.

Musnął moje włosy na ramieniu i zbliżył wargi do ucha.

— To prawda — mruknął. Jedną z wytatuowanych dłoni chwycił mnie za kark i otarł się o mnie, przyciągając najbliżej, jak się dało. Na chwilę zabrakło mi tchu na myśl, że ten mężczyzna w ogóle dotyka mnie w taki sposób. — Ale co ze mnie byłby za mężczyzna, gdybym nie chronił dziewczyny mojego brata przed tymi napalonymi dupkami, tańcząc z nią?

Wibracje jego głosu i grzeszne ocieranie się ciałem o moje ciało sprawiły, że zacisnęłam uda i wzięłam głęboki oddech. Może za dużo już wypiałam.

— Robi się późno — szepnęłam.

Royal zrobił długi wydech, puścił mój kark i odwrócił mnie twarzą do siebie.

— Odwiozę cię do domu.

Gwizdnął do Blaine'a i Jaxa, żeby zdobyć ich uwagę, i wskazał na mnie, po czym wziął mnie za rękę i pociągnął za sobą.

Nie rozmawialiśmy, dopóki nie wyszliśmy z baru. Na zewnątrz ściągnął skórzaną kurtkę i zarzucił ją na mnie, a potem pomógł mi założyć kask.

— Mieszkasz z moim bratem? — spytał sztywno.

Potrząsnęłam głową i wskoczyłam na motocykl za niego.

— Mieszkam z przyjaciółką, Madison. Forest Lane. Czerwony dom.

Przytaknął.

— Znam go — powiedział i znowu wziął moje ręce i objął nimi się w pasie. Czułam szybkie bicie jego serca i to w jakiś sposób sprawiło, że moje serce też przyspieszyło. — Trzymaj się.

Ociągałam się kilka sekund ze zsiadaniem, gdy już stanęliśmy przed moim domem. Czy to dziwne, że chciałam

spędzić z nim więcej czasu? W jego towarzystwie było mi zupełnie inaczej niż z jego bratem. Czułam ekscytację i przyjemne dreszcze. Chciałam go zapytać, dlaczego ze sobą nie rozmawiają, ale bałam się, że to zbyt osobiste i go urażę. Chciałam zapytać go o mnóstwo rzeczy.

— Dzięki — powiedziałam i w końcu zsiadłam. — Świetnie się bawiłam i szczerze mówiąc, naprawdę tego potrzebowałam.

Royal kiwnął głową i odebrał kask z moich wyciągniętych dłoni.

— Jasne. Może to da mojemu dupiatemu bratu do myślenia.

— Przykro mi z powodu twojego przyjaciela — wyrzuciłam z siebie. — Colton zachował się jak palant. Nie będę się z nim przez jakiś czas spotykać, dopóki nie wyjmie sobie tego sztywnego kija z dupy.

To Royała rozśmieszyło i nie mogłam zaprzeczyć, że jego śmiech był zabójczy.

— Wpadnij do baru w przyszłym tygodniu. Pozwól mi nanieść jakieś moje dzieło na to twoje piękne ciało.

— No nie wiem — odpowiedziałam szybko. — Colton nie popiera tatuowania się i obiecałam mu... — Przerwałam i zastanowiłam się nad tym, co mówię. Uświadomiłam sobie, że brzmię teraz jak kompletna idiotka. Okazywałam Coltonowi wyłącznie dobroć, a on ostatnio tylko mnie wkurzał. — Chociaż... może się zdecyduję. Zastanowię się nad tym.

Royal uśmiechnął się ironicznie i założył kask.

— Tak zrób.

Zanim zdążyłam zareagować, odjechał. Odwrócił się na ułamek sekundy, a potem zniknął.

— Jasny gwint! — powiedziałam do siebie podniesionym głosem, gdy tylko przepadł za zakrętem. Teraz, gdy zostałam sama, mój oddech gwałtownie przyspieszył. Royal był zabójczy i grzeszny, a ja nie potrafiłam pohamować pragnienia, by znowu się z nim zobaczyć. Ożywiał mnie w sposób, za jakim tęskniłam.

Odwróciłam się w stronę domu, żeby złapać oddech, i zauważyłam Madison, która przyglądała mi się z rozbawieniem.

— To nie był Colton. Z całą pewnością.

— Co ty nie powiesz? — Przeszłam obok niej. — To był jego brat.

Na jej twarzy odmalowała się mieszanina szoku i zaspania.

— Serio? To brzmi jak zajebista historia, którą muszę usłyszeć. — Westchnęła i uśmiechnęła się półgębkiem. — Nadal jestem na ciebie wściekła, ale to może poczekać. Gadaj.

Po wejściu do środka opowiedziałam Madison skróconą wersję wydarzeń, a potem zniknęłam w swoim pokoju, żeby się wyspać. Nie wspomniałam, że brat Coltona okazał się „znajomym” z piwnicy na imprezie, przez którego zostałyśmy z niej wyrzucone.

Dam jej trochę czasu, żeby ochłonęła. Nie jestem samobójczynią...

Rozdział 4.

Royal

MÓJ PIERDOLONY BRAT W KOŃCU nauczył się korzystać z telefonu. Kto by pomyślał? Wydzwaniał do mnie od kilku godzin z lęku o swoją dziewczynę. Cóż, może gdyby nie był takim nadętym bufonem, nie musiałyby do mnie dzwonić, żeby dowiedzieć się, co u niej.

Odebrałem telefon z ironicznym uśmiechem i przytknąłem go do ucha.

— Co tam, starszy *bracie*? Zgubiłeś dziewczynę czy co?

— Pieprz się — krzyknął do telefonu Colton. — Na czym polega twój problem? Miałeś jej odmówić, a nie zabierać ją ze sobą.

— A od kiedy to ja przestrzegam reguł lub robię to, czego ty chcesz? — Oparłem się o tylne drzwi baru i zapaliłem. — Wskoczyła na mój motor, bo chciała przejażdżki. — Zaciągnąłem się i wydmuchnąłem dym z uśmiechem, bo wiedziałem, że następne zdanie go wkurzy. — Więc dałem jej to, czego pragnęła.

Usłyszałem, że rzucił o ścianę czymś, co się rozbiło.

— Gdzie ona jest, Royal? Wiem, że nie jest na tyle głupia, żeby cię przelecieć, więc przestań ściemniać. Jest z tobą? Jest w domu?

Zaciągnąłem się po raz ostatni, rzuciłem niedopałek na ziemię i wszedłem do baru.

— Wyluzuj, bracie. Ostatnie, czego chcę, to wsadzać fiuta tam, gdzie wcześniej było twoje sztywniackie, uprzywilejowane prącie. Znajdź ją sobie sam.

Rozłączyłem się i wsunąłem telefon do kurtki, po czym otworzyłem drzwi do salonu i zacząłem przygotowywać pistolet do tatuażu.

Najwyżej zapełnię te nieliczne puste miejsca na rękach. Muszę zrobić coś, co przywróci mój umysł na właściwe tory, a tatuowanie wymaga mnóstwa pieprzonego skupienia.

Ostatnie, czego mógłbym się spodziewać, to to, że ona okaże się pierdoloną dziewczyną mojego brata. Wcale nie zmniejszało to chęci zerznięcia jej — oj, nie — ale stanowiło powód, by nie podążać za pragnieniem zatopienia się między jej uda.

Zdarzyło mi się robić w życiu popieprzone rzeczy, ale rznięcie dziewczyny brata do nich nie należało i nie zamierzam tego zmieniać.

— Ja pierdołę — potrząsnąłem głową, żeby oczyścić umysł, ale gówno mi to dało.

Najpierw Riley, a teraz to. Miałem wrażenie, że siedzę na tykającej bombie.

Ze stęknieniem rzuciłem pistoletem na drugi koniec salonu i podniosłem głowę, gdy drzwi się otworzyły i stanął w nich Blaine, pijany jak świnia i ledwie zdolny do utrzymania się na nogach bez pomocy ściany.

— Stary, za drzwiami jest mnóstwo picia i jebanych cipek, a ty siedzisz tu i trzepiesz kapucyna, czy co.

Przeciągnąłem językiem po zębach i przeczesalem rozwichrzone włosy. W sumie miał rację.

— No chyba że już przeleciałeś tę niesamowitą dupeczkę, z którą wyszedłeś? — spytał. Nie odpowiedziałem, więc uniósł brew. — Do licha... Może powinienem ją przetestować.

Jego słowa tylko mnie podjudziły.

— Tylko spróbuj ją przelecieć, a odstrzelę ci tego żalosego kutasa.

Blaine wyrzucił ręce w górę i zaśmiał się, opadając na ścianę. Chwycił się za krocze.

— To jest królewski sprzęt, kotku. Więc skończ pierdolić i wyłaż stąd.

Zniknął w korytarzu za przechodzącymi dziewczynami, które nas wołały. Jak na pijanego i ledwie zdolnego do chodzenia zdumiewająco szybko się poruszał, gdy tylko pojawiały się chętne cipki.

Wstałem, zgasilem światło i przez resztę nocy zatapiałem rozterki w taniej whisky i cipkach.

Pieprzyć wszystko... I pieprzyć ją, bo tego pragnę. Ech...

Rozdział 5.

Avalon

PRZEZ OSTATNIE TRZY DNI przepraszałam Madison przy każdej nadarzającej się okazji. Najwyraźniej Jax nie skontaktował się z nią od tamtej nocy i nie miała pojęcia, czy nadal jest mile widziana na jego imprezach. Cóż... Wcale tego nie chciałam. Chciałam tylko się wysikać, a teraz moja najlepsza przyjaciółka mnie nienawidzi.

Uniosłam w górę kawałek sernika truskawkowego, jej ulubionego ciasta.

— Ktoś tu wygląda, jakby przydał mu się deser. — Pomachałam talerzykiem przed jej zagniewanym wzrokiem. Był wtorkowy wieczór i obie siedziałyśmy jak jakieś dwudziestodwuletnie luzerki bez pracy jutro rano. — Mmm... Z ekstra polewą truskawkową, dokładnie taki, jak lubisz. Przede mną dotknął go przystojny koleś. Możliwe, że jego seksowny palec trochę się w nim zatopił. Wiesz, że masz ochotę je zjeść.

Po kilku minutach w końcu wyrwała mi ciastko i praktycznie wepchnęła całe do ust, po czym pokazała mi środkowe palce obu dłoni.

— Ni...n...widze cie — wymamrotała z pełnymi ustami.

Nachyliłam się bliżej i przytknęłam dłoń do ucha.

— Co tam mrućysz, kochana? Nie słyszę. Czyżbyś powiedziała: „Mniam, dzięki za sernik, jesteś najlepszą pieprzoną przyjaciółką na świecie”?

Potrząsnęła głową, ale uśmiechnęła się, demonstrując obklejone sernikiem zęby.

Poczekaliśmy, aż skończy przeżuwać, po czym przeprosiłam ją. Znowu.

— Po raz dwudziesty przepraszam cię. Przepraszam, przepraszam. Nie chciałam zrujnować ci wieczoru i sprawić, że nas wyrzucili. Naprawdę. Jeszcze dwie sekundy i zsikałabym się w majtki. — Wręczyłam jej butelkę wody do popicia deseru. — Jeśli to poprawi ci humor, prawie się zlałam, gdy zobaczyłam jego znajomego zwisającego do góry nogami w ciemnościach niczym jakiś przerośnięty człowiek nietoperz czy coś.

Madison parsknęła wodą i wybuchnęła śmiechem.

— Jasny gwint! Biedactwo. Gdybyś się zsikała, przestałabym się z tobą przyjaźnić. Tylko mówię. Nie miałabym wyboru.

Stuknęłam ją na żarty w ramię.

— Zamknij się. Jesteś okropna.

Przez kilka minut obie tak sobie docinałyśmy, w końcu jednak Madison spoważniała.

— No to mów — rzekła i wyprostowała się, przygotowując się do słuchania. Wiedziałam, że prędzej czy później mnie o to spyta. — Jak wyglądał ten znajomy? To jakiś dziwak jak z filmu *Wzgórza mają oczy* czy coś? Miał narośla i pysk wyłażący z karku? To dlatego siedział na dole, trzepiąc kapucyna w ciemnej piwnicy? Dawaj.

Serce przyspieszyło na samą wzmiankę o Royalu. Prawdę mówiąc, nie udało mi się wyrzucić z głowy jego mrocznego spojrzenia tej pierwszej nocy i nie przeczę, że to, że prawie ugięły się podę mną kolana, nadal wstrząsało mną do głębi. Miałam tak wiele pytań i tak wiele chciałam się dowiedzieć, ale była to tak dziwna sytuacja, że nie wiedziałabym nawet, od czego zacząć. To brat mojego chłopaka, na litość boską. Jakaś częśćka mnie miała ochotę wrócić do tego baru po tatuaż, lecz inna mówiła, że powinnam trzymać się z dala i udawać, że się nigdy nie poznaliśmy.

Chrząknęłam i wyprostowałam się na kanapie. Nagle zaschło mi w ustach i nie umiałam opanować kołatania serca. Madison pewnie uzna, że zwariowałam lub kłamię jak najęta, ale trudno...

— Jest niewiarygodnie boski, Madi. Bez żartów. Myślisz, że Jax to najseksowniejszy facet na planecie? Cóż, Royal bije go na

głowę. I tak, to jego pieprzone imię: Royal. Królewski. Powiedz, że to nie seksowne. Sprawił, że stanęłam jak oniemiała i nie potrafiłam oderwać od niego wzroku. Nawet na sekundę. Nadal czuję się jak kompletna idiotka przez to, że gapiłam się tak na niego z otwartą gębą, nie wspominając o tym, że to z nim spędziłam następną wieczór.

Zeskoczyła z kanapy i stanęła przede mną, próbując zarzucić mi ściemnianie.

— Hola, hola, hola. Pohamuj się trochę. Mówisz, że byłaś z nim w następną wieczór. Myślałam, że byłaś wtedy z bratem Coltona?

Przytaknęłam i przełknęłam ślinę. No cóż...

— Byłam. Royal to brat Coltona. Dziwne, wiem. — Wzięłam głęboki oddech. — Chciałam ci o tym powiedzieć, ale nie chciałam, żebyś świrowała z powodu Jaxa. On też tam był, ale prawie w ogóle nie miałam okazji z nim pogadać.

Poprawiła kucyk i przerzuciła go przez ramię. Chrząknęła. Wyglądała, jakby miała ochotę znowu na mnie nawrzeszczyć i rzucić mi się do gardła, ale zamiast tego postanowiła mnie wysłuchać do końca.

— Jak ktoś może być cudowniejszy niż Jax? Przecież spójrz na niego. To praktycznie nie człowiek! Wystarczy, że się uśmiechnie i każda dziewczyna jest jego, i nie myśl, że nie jestem na ciebie zła za to, że nie powiedziałaś mi o tym przez trzy cholerne dni. Ale o tym pogadamy sobie później.

I całe szczęście...

— Przyjrzałam mu się i masz rację, jest boski. Zbyt boski — przyznałam. Sięgnęłam po wodę i odkręciłam zakrętkę. — Ale Royal jest nie tylko seksowny. Jest mroczny, kuszący i zapiera dech w piersi. Wyobraź sobie: blond włosy ogolone po bokach, lecz dłuższe na środku, opadające na jedną stronę, i gęsta długa broda pokrywająca gładkie i pełne usta.

Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie jego wyraźnie zarysowaną szczękę, tak idealną i męską.

— Jego ciało wyglądało jak mokry sen każdej kobiety: wysokie, muskularne, spocone i pokryte tatuażami. A o te

jasnoszare oczy nawet nie pytaj. Nie potrafię wyrzucić ich z głowy. On jest śliczny, Madi. Bez kitu. Wręcz olśniewający. Colton nie może się równać ze swoim bratem. Nie rozumiem, jakim cudem mogą być tak... różni.

Obie stałyśmy przez chwilę w milczeniu i przetrawiałyśmy to, lecz z zamyślenia wyrwał nas dźwięk telefonu Madison. Zerknęła na mnie i poszła do kuchni, gdzie go zostawiła.

— Muszę go zobaczyć, żeby w to uwierzyć. To nie ma sensu, żeby *tak* seksowny facet musiał się ukrywać. Szkoda, że pewnie już nigdy nie zostanę zaproszona. Jax wpadł wtedy w szal.

Wzięła telefon i jej markotna twarz rozjaśniła się uśmiechem. Zaczęła szybko pisać.

— Cofam te słowa. Jax właśnie zaprosił nas do baru o nazwie *Savage & Ink*. Napisał, że będą tatuować przez całą noc i żebyśmy wpadły. Jestem tak szczęśliwa, że właśnie przeszła mi chęć pobicia cię i mam ochotę cię ucałować. — Wymierzyła we mnie dłonią z telefonem. — Więc nie zawieź mnie znowu. Wybaczam ci... na razie. — Uśmiechnęła się.

W pierwszym momencie ekscytacji serce podskoczyło mi do gardła, ale przypomniałam sobie, że Royal chciał mnie wytatuować. Nie byłam pewna, czy jestem na to gotowa.

— No nie wiem. To był długi dzień w salonie i jestem tak jakby zmęczona. — Napiałam się trochę wody i ruszyłam w stronę swojego pokoju, niezainteresowana wyjściem. Nadal nie rozmawiałam z Coltonem, więc byłoby dziwnie spotykać się z jego bratem. — Możesz iść. Zamknij tylko za sobą drzwi na klucz.

Madison złapała mnie za ramię i zatrzymała.

— O, nie. Nie sądzę. Odpadasz do czwartku, więc dziś wychodzisz. Poza tym masz u mnie dług.

— Dlaczego? — Uśmiechnęłam się kpiąco. — Żebyś miała więcej czasu na zabawę z Jaxem? I nie mam u ciebie długu. Po raz ostatni powtarzam, że musiałam się wysikać. Pogódź się z tym.

Uniosła brew i poprawiła włosy.

— Może tak, a może nie. Bez znaczenia. Chcesz pójść, widzę to w twoich oczach. Nie uda ci się mnie okłamać, Ava. Nie zapominaj o tym. A teraz idź się ubrać. Ja jestem gotowa. — Wskazała ze zdegustowaniem na moje stare dzinsy i workowatą koszulkę. — A ty... niespecjalnie.

Dwadzieścia minut później siedziałam w taksówce, nienawidząc się za to, że ustąpiłam. Dzięki Bogu była to inna taksówka, trzeba jednak powiedzieć, że w tej trochę śmierdziało sikami i wymiotami. Ale i tak wolę zasikaną i obrzyganą takse od takiej z oblechem za kierownicą. Wzięłybyśmy mojego jeepa, ale gdy w grę wchodził jakikolwiek alkohol, wolałyśmy jechać taksówką, żeby nie ryzykować.

Madison była jak zwykle perfekcyjnie wylaszczona w seksownej kusej spódnicy, a ja po gorących namowach dałam się przekonać do wciśnięcia się w jedną z jej małych czarnych. Niestety teraz także planuję sobie taką kupić. Spodobała mi się bardziej, niż myślałam. Teraz byłam jedną z *tych kobiet*.

Widziałam po Madison, że się denerwuje, i dziwiło mnie to. Praktycznie w ogóle nie przejmowała się facetami. Ale tym razem, gdy dojeżdżałyśmy do baru, bawiła się maleńkim wisiorkiem w kształcie serca i wyglądała przez okno. Jax chyba naprawdę wpadł jej w oko.

— Przestań bawić się wisiorkiem, bo zaczynam się przez to denerwować — jęknęłam. — Wyglądasz dobrze. Nie musisz starać się zrobić wrażenia na Jaxie. Nim skończy się wieczór, na pewno będzie chciał dostać się pod twoją spódniczkę. Zaufaj mi.

— Nie próbuję zrobić na nikim wrażenia — powiedziała, starając się zabrzmieć przekonująco. — Martwię się po prostu, że znowu nas przez ciebie wykopią, więc błagam, wyświadcz mi przysługę i postaraj się dziś nikogo nie wkurzyć.

— Zrobię, co w mojej mocy — mruknęłam w chwili, gdy taksówkarz się zatrzymał. Tym razem ja rzuciłam mu pieniądze i obie wysiadłyśmy przez jedyne drzwi, które się otwierały.

Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy po wyjściu z auta, to stojący z boku budynku Blaine, przed którym klęczała

dziewczyna. Z odchyłoną głową i zamkniętymi oczami trzymał dziewczynę za włosy i ostro posuwał ją w usta.

— O ja pierdykam! — wykrzyknęła Madison, niepotrzebnie ściągając na nas uwagę. — Nieźle.

Blaine otworzył oczy i puścił nam oczko z uśmiechem. Zagłębił się w usta dziewczyny jeszcze jeden raz, po czym odepchnął ją i naciągnął dzinsy.

Madison chwyciła mnie za ramię i przyciągnęła do siebie.

— Jest diabelnie uroczy i dostaje loda na pieprzonym parkingu, Ava. Nazwij mnie nieczystą, ale już mi się tu podoba.

Potrząsnęłam z niedowierzaniem głową, a Blaine podszedł do nas zupełnie normalnie, jakbyśmy wcale przed chwilą *nie widziały*, że dziewczyna robi mu laskę z boku budynku.

— Do licha, drogie panie. Nie wiedziałem, że wrócisz, śliczna — powiedział do mnie i objął wytatuowanym ramieniem Madison. — Kim jest ta piekielnie zgrabna bogini?

Wzięłam głęboki oddech i przewróciłam oczami, bo sama już nie wiedziałam, w co my się dzisiaj pakujemy.

— Madison... Moja współlokatorka i najlepsza przyjaciółka.

Odwróciliśmy się wszyscy, gdy blondynka, która przed chwilą klęczała, minęła nas, ocierając usta, jakby była dumna, że mogła zakosztować owocu męskości Blaine'a.

Madison uśmiechnęła się i otaksowała Blaine'a spojrzeniem, przyglądając się uważnie każdemu wyrzeźbionemu fragmentowi ciała, nie wyłączając kutasa.

— Masz rozpięty rozporek, kotku. Nie żebyś narzekała. Do licha, ale jesteś napakowany. — Oderwała wzrok od jego ciała i spojrzała mu w oczy. — Nie żebyś o tym nie wiedział.

Sfrustrowana odciągnęłam Madison od Blaine'a.

— Dzięki za przedstawienie, Blaine, ale wchodzimy do środka. Jax nas zaprosił.

Przez twarz Blaine'a przemknął seksowny uśmiezek, gdy sięgnął do drzwi, aby nas wpuścić.

— Za mną, drogie panie.

Ruszyliśmy za nim. Szturchnęłam Madison w bok, bo bezwstydnie sprawdzała tyłek Blaine'a.

— Madi — mruknęłam cicho. — Trzymaj razem te pieprzone nogi. Jesteś niemal gorsza od nich.

Oddała mi szturchnięcie, lecz chwilę później chwyciła mnie za ramię, gdy jakiś tęgi i potężny koleś w skórzanej kurtce stęknął do niej i się oblizał.

— A oni są dość nieobliczalni — dodałam.

W korytarzu od razu dało się słyszeć bzyczenie pistoletu do tatuażu. Odbijało się echem w tej niewielkiej przestrzeni i wzbudziło we mnie nerwowość.

Zatrzymałam się i zerknęłam przez otwarte drzwi na Royała. Moje serce dosłownie ominęło jedno uderzenie na jego widok. Nachylał się w skupieniu nad tatuażem na plecach mężczyzny w średnim wieku. Jax obserwował jego działania i obaj wyglądali równie seksownie jak tamtej nocy.

Madison stanęła obok mnie i uniosła brew na widok Royała.

— Niech mnie ktoś uszczypnie w tyłek — jęknęła. — Seksi, grzeszne i wytatuowane niebo... Nigdy stąd nie wyjdę. Tylko mówię.

Royal warknął na nas gniewnie, ale gdy mnie dostrzegł, wyłączył pistolet i odłożył go.

— Na dzisiaj skończyliśmy — oznajmił klientowi. — Jax zamówi ci takse.

Zupełnie niezrażony tym nagłym odprawieniem mężczyzna wstał, wziął swoją poplamioną białą koszulę i minął nas, niemal wpadając na ścianę.

Jax wstał, sięgnął po butelkę wódki i nalał pięć szotów.

— Czy Blaine oprowadził was po budynku po drodze tutaj? Zapnij sobie rozporek, stary.

— Zdupiaj — odparł na żarty Blaine i zapinając rozporek, drugą ręką porwał jeden z kielonków.

Skierowałam wzrok na Royała, ale nie odwracałam głowy, żeby nie zorientował się, że na niego patrzę.

Jakby targany rozterkami zabrał się do czyszczenia stołu i fotela.

— Nie sądziłem, że wrócisz — stwierdził sztywno. — Zmieniłaś zdanie w kwestii tego tatuażu?

Jax wręczył kieliszek Madison i mnie.

— Twój przyjaciel poprosił, żebyśmy przyszły, *oraz* obecna tu moja przyjaciółka zmusiła mnie, żebym się zgodziła. — Wychyliłam szota do dna, licząc na pojawienie się jakiejś alkoholowej odwagi. — Więc jestem.

Z napiętymi mięśniami wyprostował się i wziął ostatni kieliszek, opróżnił go i oddał Jaxowi.

— Chodź tu — zażądał.

Stałam przez chwilę bez ruchu, aż Madison wypchnęła mnie do przodu i nazwała cykorem. W odpowiedzi rzuciłam jej groźne spojrzenie, po czym stanęłam przed Royalem.

Wziął mnie za rękę i przyciągnął do siebie, a potem chwycił mnie za biodra, wbijając się w nie palcami.

— Mam świetne miejsce na twój pierwszy tatuaż — oznajmił. Chwycił brzeg sukienki i uniósł ją z przodu tak, że tylko on widział kość biodrową, po której przeciągnął kciukiem. — Idealne.

Szarpnęłam sukienkę w dół i odsunęłam się od niego, a on zaczął przygotowywać sprzęt.

— Nie powiedziałam, że chcę, żebyś mnie tatuował.

Zacisnął zęby i spojrzał na mnie.

— Boisz się, że Colton się wścieknie, czy co?

Potrząsnęłam głową.

— Na ten moment jego zdanie w ogóle mnie nie obchodzi. Jeśli o mnie chodzi, zrobiliśmy sobie tymczasową przerwę.

— Okej... — Usiadł i przyglądając mi się uważnie, przeczesał rozwichrzone włosy. — Czyli po prostu nie chcesz?

— Chcę — odparłam szybko, uświadamiając sobie, że chcę, tylko cykorzę, dokładnie tak, jak powiedziała Madison.

— No weź, Ava — powiedziała Madison za mną. — Jesteśmy na miejscu, a z tego, co widziałam, Royal ma *spore* kompetencje w robieniu świetnych tatuaży. Ja będę następna i dam się wytatuować Blaine'owi.

Royal uniósł pytająco brew, gdy się do niego odwróciłam.

— Co powiesz, kotku? Ściągniesz tę pieprzoną sukienkę dla mnie?

Przełknęłam i rozejrzałam się po pomieszczeniu. Trzy pary wpatrujących się we mnie oczu wzbudzały we mnie nerwowość, okropną nerwowość.

— Sio — warknął nieoczekiwanie Royal. — Trzymajcie dziewczynę blisko siebie i pilnujcie, żeby Porter trzymał się od niej z dala. Jest dziś na jakimś gównie.

— Madison może zostać — oznajmiłam stanowczo, bo nie chciałam, żeby poszła. — Nie przeszkadza mi, że będzie patrzeć.

Madison, spoglądając to na Jaxa, to na Blaine'a, przygryzła dolną wargę. Widać było wyraźnie jej plany, które prawdopodobnie dotyczyły obu mężczyzn.

— Dam sobie radę z chłopakami. Poza tym chcę poznać imprezowiczów w sali obok.

Wzięłam głęboki oddech i odprowadziłam Madison wzrokiem, gdy wyszła za Jaxem i Blainem i zamknęła za sobą drzwi, puściwszy mi przed tym oczko.

Nagle poczułam nerwowość na myśl, że zostałam sam na sam z Royalem. Miał w sobie taką intensywność, że nie wiedziałam, czego się po nim spodziewać.

— Połóż się.

Przełknęłam i usiadłam na czarnym skórzanym fotelu, który został rozłożony w łóżko. Podskoczyłam, czując zimno na skórze, potem jednak zamknęłam oczy, rozłożyłam się wygodnie i czekałam na następny ruch Royała.

Z zamkniętymi oczami dostrzegłam jego cień nad sobą. Poczuałam jego szorstkie dłonie na górnej części ud, gdy chwycił moją sukienkę i uniósł ją, zatrzymując się tuż pod pierśmi.

— Jakiś konkretny wzór? Potrafię wykonać wszystkie.

— Piórko — odparłam cicho. — Niebieskie z purpurowymi rozjaśnieniami, kobiece i śliczne. Potrafisz zrobić coś takiego?

Uniósł brew i założył czarne rękawiczki.

— Jasne, że umiem robić kobiece i ślicznie. Jak już powiedziałem, potrafię zrobić wszystko.

Wstrzymałam oddech i chwyciłam się fotela, bo poczułam muśnięcia jego dłoni na skórze, gdy przygotowywał się, by naznaczyć mnie na całe życie.

Wziął moją dłoń i położył na swoim potężnym udzie. Poczułam pod dłonią jego muskularne mięśnie i serce przyspieszyło tempo.

— Jak będzie bolało, ściśnij moją nogę i wyżyj się na mnie. Będzie ci łatwiej.

Usłyszałam bzyczenie pistoletu i natychmiast nerwowo ścisnęłam jego udo. Gdy otwierałam oczy, żeby na niego zerknąć, uśmiechał się ironicznie.

— Gotowa?

Przytaknęłam.

— Uhm...

Moje palce zatopiły się jeszcze głębiej w dzinsy na jego udzie, gdy poczułam igłę na wrażliwej skórze. Żołądek wykonał salto i wzdrygnęłam się, bardziej zaskoczona niż sądziłam.

Staralam się przez cały czas mieć zamknięte oczy, ale pod koniec je otwierałam, gdy skóra robiła się coraz bardziej odrętwiała. Przyniosło to ulgę.

Twarz Royała była surowa, w pełni skupiona. Zauważyłam, że co chwilę przygryzał dolną wargę, jakby wpadał w trans. Obserwowałam go zatopiona we własnych myślach, z lekko rozchyłonymi nogami. Rozkosznie się go oglądało. Nie sposób było temu zaprzeczyć.

Nagle poczułam jego dłoń na swoim udzie i spojrzałam mu w oczy.

Złączył mi nogi.

— Trzymaj je razem, chyba że chcesz mnie między nimi — mruknął.

Ścisnęłam kolana z cichym jękiem, bo na myśl o nim między moimi nogami poczułam skurcz mięśni i wzdrygnięcie.

— Już prawie koniec? — spytałam, licząc na powrót do rzeczywistości... w której on przecież *nigdy* nie znajdzie się między moimi nogami.

— Prawie...

Znowu zapatrzyłam się w napięte mięśnie jego twarzy, gdy wykonywał ostatnie muśnięcia. Rozluźniłam się i kolana na powrót nieznacznie się rozchyliły.

Odrzucił pistolet na bok, wstał i jęknął. Chwycił mnie za biodra, przyciągnął na brzeg fotela i okryta dżinsami erekcja nacisnęła na moją cipkę. Poczułam dreszcz rozkoszy między nogami, gdy tak na mnie naparł.

Prawą dłoń trzymał mnie za biodro, a drugą chwycił za kark. Spojrzał mi na moment w oczy, po czym zsunął dłoń z uda, puścił mój kark i odstąpił ode mnie.

— Przestań tak świecić mi tą małą śliczną cipką... Kurna, Avalon. — Z pulsującym mięśniem szczęki zerknął po raz ostatni między moje nogi. — Ta skąpa bielizna zbyt wiele nie zasłania.

— Sorry — powiedziała zdenerwowana. — Rozluźniłam się parę razy i wyłączyłam myśli. Nie sądziłam, że dostaniesz pieprzonego wzwodu i ześwirujesz.

Royal wziął głęboki oddech, usiadł, wziął moją dłoń i położył sobie z powrotem na udzie. Tym razem niemal czułam pod palcami kształt jego twardego penisa. Westchnęłam wskutek tak bliskiego kontaktu.

— Ostatnia część może boleć, zwłaszcza że zrobiliśmy tę niepożądaną przerwę. Nie ruszaj się.

Podskoczyłam, gdy igła dotknęła skóry. Miał rację. Była teraz wrażliwa jak diabli i chciałam, żeby to się jak najszybciej skończyło.

Royal jedną dłoń zsunął mi trochę majtki, żeby dotrzeć do dolnej części piórka.

Ścisnęłam jego udo i jęknęłam z bólu. Wtedy przypadkiem dotknęłam jego twardego członka. Royal miał pełnokrwisty wzwód, ale sprawiał wrażenie, jakby przestał próbować to ukrywać.

— Sorry — powiedziała, zabierając dłoń. Zarumieniłam się na myśl, że właśnie mimowolnie dotknęłam jego kutasa. — Nie wiedziałam, że do tego dojdzie.

Royal uniósł brew i spojrzał mi przelotnie w oczy.

— Mój kutas ma własną duszę, kochana. Jest prawdziwą pieprzoną bestią, gdy tak zechce. — Odłożył pistolet i obejrzał swoje dzieło. — Mam nadzieję, że to jest dla ciebie

wystarczająco *kobiece i śliczne*. Wygląda na tobie przejebanie dobrze.

Sięgnął za siebie po lusterko i wręczył mi je, a wziął jakąś specjalistyczną maź i natarł nią skończony tatuaż.

Wymierzyłam lusterko w biodro i spojrzałam na nie. Zaparło mi dech w piersi, a na twarzy pojawił się bezwiedny uśmiech.

— Jest cholernie śliczny. Łał... — Zerknęłam na Royała i wróciłam do oglądania swojego pierwszego tatuażu. Miałam go od zaledwie paru minut, a już zapragnęłam kolejnego. Słyszałam, że często się tak dzieje. — Ile się należy?

— Nic — odparł, czyszcząc sprzęt i szykując coś do przykrycia mojego nowego dzieła.

Gdy przykrył moje piórko i obciągnęłam sukienkę, dobiegł nas odgłos tłuczonego szkła.

— Pieprzony Blaine! — wykrzyknął Royal i uderzył pięścią w ścianę.

Chrzęstnął pięściami i wypadł przez drzwi, jakby zamierzał kogoś zamordować.

— Co do...

Złapałam torebkę i wybiegłam za nim, żeby zobaczyć, co się stało. Modliłam się, żeby z Madison było wszystko w porządku.

Przebywanie w towarzystwie Royała i jego przyjaciół zawsze nosiło znamiona chaosu i szaleństwa...

Rozdział 6.

Royal

GDY WSZEDŁEM DO BARU, Blaine trzymał Portera za tył głowy i uderzał nią w *już wybite* okno, wytlukując pozostałości szkła.

Potem go wyprostował i walnął jego twarzą o ceglana ścianę obok okna.

— Twój fiut nie jest już twardy, matkojebco — wrzasnął do niego. — Dobrze ci teraz? Podoba ci się, pojebie?

Krew kapiała z twarzy Portera, lecz on zaśmiewał się jak pieprzony maniak, nabuzowany gównem, które wziął przed przyjściem tutaj. Musiało go to boleć, ale nic nie czuł... a przynajmniej nie teraz. Z całą pewnością poczuje, gdy przejdzie mu faza.

Niestety nie pierwszy raz mieliśmy wybitą szybę. Najwyraźniej Blaine w ten sposób rozładowywał stres. Każdy z nas ma swój sposób, ale jego był do dupy.

— Ja pierdolę... — Wymieniłem spojrzenia z Jaxem na drugim końcu pomieszczenia, lecz on tylko wzruszył ramionami i podniósł papierosa do ust. Wyglądało na to, że opatrzyły mu się wybuchy Blaine'a i nawet nie próbował im zapobiegać. — Nie przejmuj się, dupku. Stój tam sobie, ja się tym zajmę.

Potrząsając głową, podszedłem do Blaine'a i chwyciłem go za kark, żeby oderwać go od Portera.

— Wystarczy — wycodziłem przez zaciśnięte zęby. Wyrwałem mu niezapalonego papierosa z dłoni i pstryknąłem go nim w bok głowy. — Zapłacisz za to gówno.

— Kurwa. — Blaine przeczesał zakrwawioną dłonią włosy, po czym strącił z najbliższego stolika wszystkie drinki i rzucił w Portera butelką. — Wiem, do cholery. Przecież zawsze płacę.

Wróciłem spojrzeniem do pieprzonego Portera, który odwrócił się do nas i ocierał ramieniem zakrwawioną twarz. Wtedy zauważyłem, że ma wyciągniętego fiuta.

— Co, do cholery...

Podszedłem do niego, lecz on uniósł ręce w górę i potykając się, zrobił krok w tył.

— Spadam stąd. — Wskazał Madison. — Laska powinna się nie odzywać. Sama o to prosiła. — Wymamrotał coś jeszcze, a potem zamaszystym gestem zabrał telefon z jednego ze stolików i wyparował przez drzwi, próbując po drodze schować fiuta do spodni.

Odwróciłem się do Jaxa, żeby opieprzyć go za to, że nie pohamował Blaine'a, ale zamarłem, gdy zobaczyłem, że Avalon też podeszła i ogląda rozbite okno, zasłaniając dłonią usta. Dokładnie dlatego Jax nie powinien w ogóle ich tu dzisiaj zapraszać. Tylko w niektóre noce jest na tyle spokojnie, żeby sprowadzać randomów, i Jax powinien być o tym wiedzieć.

— Co tu się, do cholery, wydarzyło? — Zapaliłem papierosa i zaciągnąłem się głęboko, wstrzymując dym najdłużej, jak potrafiłem. — Tylko nie mówcie jeden przez drugiego — warknąłem. — Dlaczego patrzę na wybite okno i dlaczego, u licha, Porter miał wyciągniętego fiuta?

Jax i Blaine wymienili uśmiešky. Jax odezwał się pierwszy.

— Porter nie rozumie słowa *nie*. — Wskazał głową Blaine'a — Więc on mu to wyjaśnił. Pierwszy go dopadł. Mogło być o wiele gorzej, wierz mi.

Blaine sięgnął po najbliższy kufel piwa i wylał go sobie na głowę. Potrząsnął mokrymi włosami i chrząknął karkiem.

— Porter zajął się na punkcie tyłka Madison. Próbował z nią tańczyć i dobrać się jej pod spódniczkę. Madison kazała mu się odpierdolić i stwierdziła, że nie poradziłyby sobie z taką kobietą jak ona, więc ten pojeb wyjął fiuta i przegiął ją przez kontuar. Złapałem go, zanim zdążył jej cokolwiek tym fiutem

zrobić, i wyrzuciłem mu łeb przez okno. Powinienem *zabić* to jego tłuste dupsko.

Wziął głęboki oddech i podszedł do Madison. Ujął jej twarz w dłonie, żeby się jej przyjrzeć.

— Przykro mi, że w ogóle cię dotknął. Wszystko w porządku, kotku? Mówiłem ci, żebyś trzymała się Jaxa.

Madison przytaknęła i zaczęła tłumaczyć Avalon, że nic jej nie jest i nie ma się czym martwić, Avalon jednak odciągnęła ją na bok, żeby porozmawiać na osobności.

Blaine miał dokładnie takie samo podejście do kobiet jak ja. Był ostry, bezceremonialny i lubił się ruchać... i to bardzo, ale gdy ktoś dotyka w moim barze damy, która sobie tego nie życzy, może stracić swojego pierdolonego fiuta. Albo pieprzone życie.

— Biorę na siebie naprawę tego okna — westchnąłem. Nie każę mu za nie płacić po tym, co zrobił. Ja zabiłbym tego pojeba. Łatwo się nakręcał. Wolałbym mieć wszystkie wybite okna, niż żeby jakakolwiek kobieta została wykorzystana seksualnie w mojej obecności. — I dobrze, Blaine. Masz szczęście, że tym razem zrobiłeś to z ważnego powodu. — Odwróciłem się do Jaxa. — Odstaw Avalon i Madison bezpiecznie do domu. One tu nie pasują.

Pozwoliłem sobie zerknąć przelotem na zaniepokojoną Avalon, po czym zniknąłem w swoim biurze, gdzie rozwalilem pierwszą rzecz, jaka wpadła mi w ręce. Ostatnim, co chciałem mieć teraz na głowie, to pokazywać Avalon coś takiego. Wywoływało zbyt wiele pieprzonych wspomnień.

Siedząc w ciemnościach, pozwoliłem, by wchłonęła mnie przeszłość... która zabijała mnie od środka.

Życie jest okrutne... i trzyma mnie za pieprzone gardło...

Rozdział 7.

Avalon

PATRZYŁAM COLTONOWI PROSTO w oczy, gdy to mówiłam. To po to do niego przyszłam. Męczyło mnie to od jego imprezy, ale szczerze powiedziawszy, wcześniej też miałam takie myśli.

— Musimy zrobić sobie przerwę, Coltonie. Nie jestem już szczęśliwa w tym związku i sądzę, że ty też tak czujesz.

Przewrócił oczami, potarł z frustracją twarz i usiadł na blacie stołu piknikowego. Spojrzałam na jego przesadnie drogi zegarek, a on wziął głęboki oddech, jakby przygotowywał się, by mnie od tego odwieść. Nastawiałam się na tę chwilę od paru dni i wiedziałam, że albo będzie próbował mnie przekonać, że to zły pomysł, albo uzna, że żartuję.

— Kochanie, nie rób tego. Z robienia przerw jeszcze *nigdy* nic dobrego nie wynikło, wiesz o tym. Byłoby głupotą z mojej strony się na to zgodzić. Jesteś mi pisana. Nie chcę przerwy.

Ze ściągniętymi ustami przyglądałam się, jak wyciąga telefon i zaczyna odpisywać na wiadomość, jakby to była najważniejsza rzecz na świecie, która nie mogła poczekać nawet pięciu minut.

— Dokładnie o to mi chodzi. — Wstałam, spojrzałam na jego błyskawicznie piszące palce i potrząsnęłam z irytacją głową. — Jedyne, co zdaje cię obchodzić, to twoja praca. W twoim zapracowanym życiu nie ma miejsca dla mnie i szczerze mówiąc, męczyło mnie to czekanie na właściwą chwilę na odwiedzin. Jeśli nie potrafimy odbyć nawet dziesięciominutowej rozmowy, bo ty wyciągasz telefon i zatracasz się w swoim małym świecie, to mamy problem. Poważny problem, Coltonie.

Wciągnęłam powietrze i wypuściłam je, gdy przestał pisać i na mnie spojrzął.

— Zmieniłeś się i przykro mi to powiedzieć, ale nie na dobre — ciągnęłam. — Albo robimy sobie przerwę, albo zrywamy na dobre, twój wybór. Nie zamierzam już dłużej siedzieć i patrzeć, jak zachowujesz się jak bufon. Przerwa to w tej chwili najlepsza opcja, jaką mamy. To jak będzie?

Colton wstał i złapał mnie za ramię. Próbował mnie pociągnąć na swoje kolana, ale nie pozwoliłam mu. W niczym by to nie pomogło. Miałam go serdecznie dosyć.

— Kotku... — Odłożył telefon. — Wiem, że ostatnio byłem niezbyt miły, ale moja praca potrafi być naprawdę stresująca. Nie możesz mnie winić.

— Jasne — odparłam sztywno. — Podobnie jak gówniany związek. Nie możesz mnie winić.

Zamknął oczy, chwycił się stołu i pozwolił, by dotarły do niego realia naszej sytuacji. Dopiero po kilku minutach znowu na mnie spojrzął.

— Dobrze. Wytrzymam kilka tygodni, ale nie dłużej, Marie.

— Avalon — syknęłam. — Do diabła, jesteś naprawdę dobry w doprowadzaniu mnie do szału. Przyjdź pogadać, gdy spadniesz z tego cholernie wysokiego konia. Mam nadzieję, że wbije ci to trochę rozsądku do głowy albo że przynajmniej walniesz się w jaja. — Wzięłam głęboki oddech. — Muszę iść. Mam *pracę* do wykonania. Ważne klientki, czekające na obsłużenie. — Zebrałam się pospiesznie do swojego jeepa.

— Tak, rozumiem... Ale zrób mi przysługę.

Zatrzymałam się i odwróciłam.

— Jakąż to?

— Trzymaj się z dala od mojego maniakalnego brata i jego znajomych. Jesteś zbyt dobra dla tych palantów.

Zaśmiałam się z irytacją.

— Naprawdę jesteś zupełnie inny niż sześć miesięcy temu. Mam nadzieję, że dostrzeżesz to, zanim będzie za późno. Do widzenia...

Po tych słowach wskoczyłam do auta i odjechałam. Musiałam stamtąd uciec, zanim eksploduje mi klatka piersiowa.

SPOJRZAŁAM NA MADISON obok mnie i potrząsnęłam głową w odpowiedzi na jej pytanie. Ta dziewczyna nigdy nie przestanie mnie zdumiewać.

— Nie, nie padł na kolana i nie rozplakał się jak baba.

W oczach Madison błysnęło rozczarowanie.

— A niech to — prychnęła. — Miałam nadzieję, że się popłacze lub przynajmniej zmoczy swoje eleganckie spodnie. — Wskazała mnie grzebieniem. — Nie zrobił ani tego, ani tego, co?

Zaśmiałam się i odwróciłam się z powrotem do Kaci, swojej klientki, żeby zabrać się za następną warstwę włosów.

— Przykro mi, że cię rozczaruję, Madi, ale *nie*.

Kątem oka dostrzegłam jej wzruszenie ramion.

— I tak bym tego nie zobaczyła. Cóż, innym razem. — Uśmiechnęła się i sięgnęła po suszarkę, żeby wysuszyć włosy Susan, swojej regularnej klientce.

Skupiłam się na swoim zadaniu i przez około piętnaście minut pracowałam nad nowym obcięciem Kaci. Po skończeniu zaprowadziłam ją do kasy i pożegnałam.

Zbliżała się godzina zamknięcia, więc zaczęłam sprzątać swoje stanowisko. Madison skończyła obsługiwać Susan i także ją pożegnała.

Obie padłyśmy na fotele po skończeniu pracy i wróciłyśmy do plotkowania, gdy inne fryzjerki dokańczyły sprzątanie swoich stanowisk.

— Jak twój tatuaż? — Madison chwyciła moją koszulkę i uniosła ją. Odchyliłam się, żeby mogła się lepiej przyjrzeć. — Wygląda cholernie dobrze. — Zsunęła koszulkę z powrotem. — Robisz sobie następny? Myślę, że powinnaś. Wyglądałabyś zajędwabiście. Jesteś tym typem dziewczyny, której to pasuje.

Przygryzłam dolną wargę w zamyśleniu. Po tamtej nocy nie byłam pewna, czy nadal jesteśmy mile widziane w salonie, a po tym, jak Royal pracował nade mną, chyba nie pozwoliłabym, żeby tatuował mnie ktokolwiek inny.

— Zobaczymy. — Wstałam i napompowałam jej fotel, żeby podniósł się na maksymalną wysokość. Madison była dość niska. Drobna, ale zabójcza.

— Czy to twój sposób, żeby zmienić temat, kobieto? — Trzepnęła mnie po dłoniach, gdy zaczęłam bawić się jej włosami. — Nie zadziała. — Wskazała na mój fotel. — Dzięki za podwózkę, ale wracaj na swoje miejsce.

— Madison, jestem zmęczona. — Zamknęłam oczy i ziewnęłam, wcale nie dla efektu. Naprawdę czułam się wyczerpana i gotowa do wyjścia, ale do zamknięcia zostało nam jeszcze jakieś piętnaście minut. — Nie mam pojęcia, czy będę sobie robić kolejny tatuaż, i nie czuję się w nastroju, żeby teraz się nad tym zastanawiać.

— Myślę, że powinnaś. Tylko mówię. — Jej oczy się powiększyły i wyprostowała się na fotelu, gdy dobiegł nas zbliżający się odgłos silników motocyklowych. Stała na podnóżku fotela. — Czy to... Jasny gwint. Wygląda na to, że Blaine i Royal właśnie tu zajechali.

Serce bezwiednie rozszalało się w mojej piersi, gdy wyrztałam przez okno i zobaczyłam, jak ściągają kaski. Przygotowałam się, żeby coś powiedzieć, ale uświadomiłam sobie, że nie mam pojęcia, co.

Nigdy nie sądziłam, że zobaczę dwóch groźnych, wytatuowanych gości w potarganych ciuchach i na motocyklach przed dość małym kobiecym salonem, jakim był *Stylin'*.

Najwyraźniej Ellie i Anne także się tego nie spodziewały, bo przyglądały się z flirciarskimi uśmieszkami, jak dwaj mężczyźni przechodzą pod oknem i wchodzą do środka.

Gdy zadzwonił dzwonek przy drzwiach, w poczuciu nagłej nerwowości odwróciłam się od wejścia i zajęłam układaniem rzeczy.

— Chłopcy — przywitała ich radośnie Madison. — Już się stęskniliście?

Spojrzałam w lustro i zauważyłam, że Royal przygląda mi się z zaciekawieniem. Uniósł brew, gdy nasze spojrzenia się

skrzyżowały.

Chwilę później usadowił się w moim fotelu i obniżył go.

Kątem oka dostrzegłam, że Ellie i Anne szepczą ze sobą i obserwują każdy ruch mężczyzn.

— Zrób mi to — oznajmił ochryple.

— Że co? — Potrząsnęłam głową, żeby wyjąć ją z rynsztoka, gdy uświadomiłam sobie, że tak naprawdę nie prosi o nic zdrożnego. — Chcesz, żebym obcięła ci włosy?

Uśmiechnęłam się z rozbawieniem, gdy sięgnął po fartuszek fryzjerski i założył go sobie za szyję, a potem ściągnął włosy na twarz. Przełknęłam głośno, gdy grube pasmo opadło mu na oczy i spojrzał na mnie z ukosa. Od tego seksownego, zabójczego spojrzenia zadrżały mi nogi, zarówno ze strachu, jak i z ekscytacji.

— Na sześć milimetrów.

Spojrzałam obok i zobaczyłam, że Blaine siedzi na fotelu Madison, ale twarzą do niej. Trzymając ją za uda, rzucił jej seksowne spojrzenie z przygryzioną wargą.

Zaśmiała się i sięgnęła po fartuch.

— Dobrze. — Odwróciłam się do Royała, chwyciłam go za ramię i pociągnęłam do tyłu, żeby się wyprostował. — Nie ruszaj się, żebym nie przycięła ci tej ślicznej grzywy.

Uśmiechnął się do mnie w lustrze, jakby moja szorstkość go bawiła. Dziwne... ale uśmiechnęłam się przez to do siebie.

Obcinanie go wzbudzało we mnie straszliwą nerwowość. Robiłam to już pięć lat, od siedemnastego roku życia, ale na myśl, że mogłabym przypadkiem ściąć chociaż kosmyk tych jego ślicznych dłuższych włosów, oblewały mnie poty.

Zauważył, że denerwuję się, gdy docieram do dłuższych włosów, więc położył dłoń na mojej i pchnął ją w górę, zatrzymując tuż przed dłuższą częścią.

— Dotąd, kotku. Wyluzuj trochę.

Zderzyliśmy się spojrzeniami w lustrze i zabrałam rękę spod jego dłoni.

— Nie jestem spięta. — Wzięłam głęboki oddech. — Jestem zmęczona. To był długi dzień.

Wyciągnął dłoń i odebrał mi maszynkę, gdy ją wyłączyłam, a potem obserwował w lustrze, jak sięgnęłam do jego fartucha, żeby go rozwiązać.

Odłożył maszynkę na blat, okręcił się na fotelu i położył obie dłonie na moich biodrach. Przyglądając mi się, zaczął unosić mi koszulkę.

Próbowałam opanować się z całych sił, ale gdy poczułam jego dłonie na swoich bokach, wymknęło mi się ciche westchnienie.

— Dbałaś o ten tatuaż?

Zamknęłam oczy i przytaknęłam, gdy delikatnie muskał kciukiem skórę tuż pod piórką. W brzuchu zaroiło się od motylków pod wpływem tego dotyku, ale nie zrobiłam nic, żeby zabrał dłoń. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz się tak czułam.

— Tak. Jax przesłał instrukcje Madison, a ona przekazała je mnie — wyszeptałam.

Opuścił mi koszulkę i nasze oczy się spotkały.

— Dobrze. Wygląda dobrze. A co z moim bratem? Wkurzył się?

Potrząsnęłam głową, a on przeciągnął dłońmi po bokach głowy.

— Zrobiliśmy sobie przerwę. Nie widział go.

Uniósł brew, ale podniósł wzrok i puścił oczko Ellie i Anne, które podeszły do mojego stanowiska i uśmiechały się do niego.

Obie czerwieniły się po uszy, zwłaszcza po tym oczku i wyrazie twarzy Roya. Wiedziałam, że ma świadomość tego, jak działa na kobiety, i to bez większych starań.

Anne chrząknęła i odezwała się.

— My już skończyłyśmy. Chcecie, żebyśmy wam jeszcze w czymś pomogły, zanim wyjdziemy?

— Możemy jeszcze trochę zostać — dodała Ellie, patrząc to na jednego, to na drugiego mężczyznę.

Nie wiem dlaczego, ale mnie to zirytowało. Wszystkie doskonale wiedziałyśmy, że oferują pomoc wyłącznie ze względu na nasze wytatuowane ciasteczka. Przez cały dzień

narzekały, że mają wieczorem lepsze zajęcia i że powinniśmy zamknąć wcześniej.

— Nie, dzięki. — Gestem nakazałam Royalowi wstać. — My też wychodzimy za parę minut. Damy sobie radę.

— Jasne — powiedziała Ellie i chwyciła Anne za ramię. — Widzimy się rano. — Odwróciła się do Royała i wręczyła mu wyciągniętą ze stanika wizytówkę. — Na wypadek, gdybyście chcieli wrócić.

Po tych słowach ruszyły do drzwi. Przed wyjściem obejrzały się jeszcze, żeby po raz ostatni zerknąć na Royała i Blaine'a, a potem wsiadły do samochodu Anne.

Blaine skoczył na równe nogi i zaczął oglądać swoją fryzurę w lustrze.

— Do licha, wyglądam zabójczo jak diabli.

Zaśmiałam się pod nosem.

— Dzięki za wizytę, chłopaki, ale musimy już wyjść. Salon jest zamknięty od dziesięciu minut. Claudette zmyje mi głowę, że pozwoliłam, żebyście zostali w środku po zamknięciu.

Wzięłam miotłę i zaczęłam zamiatać. Kątem oka zauważyłam, że Royal rzucił na blat pięćdziesiąt dolarów.

— Za co to? Nie chcę pieniędzy za obcięcie. — Podniosłam banknot, żeby mu go oddać.

— Będziemy na zewnątrz. — Spojrzał na moją wyciągniętą dłoń, po czym ruszył w stronę drzwi wyjściowych, a Blaine poszedł za nim.

— No serio — oznajmiła Madison z szerokim uśmiechem. — Są boscy i zostawiają takie napiwki? — Wsunęła sobie za stanik pięćdziesiątkę, którą Blaine zostawił na jej fotelu i zabrała się do zamiatania. — Pamiętasz ten marny napiwek, który Colton zostawił ci w dzień waszego poznania? — Parsknęła śmiechem. — Równie żałosny jak jego fiut. Mówiłam ci, żebyś się w nim nie zakochiwała.

Potrząsnęłam głową, powstrzymując śmiech, i sprzątałam dalej, żeby w końcu stąd wyjść.

Wyszłyśmy na zewnątrz jakieś dwadzieścia minut później. Royal i Blaine siedzieli na chodniku, ale podnieśli się, gdy

zauważyli, że wychodzimy.

Zamknęłam drzwi salonu z szybko bijącym sercem w oczekiwaniu na to, co miało nastąpić dalej.

— Nie musieliście na nas czekać. Na pewno macie swoje sprawy do załatwienia.

— Musieliśmy — przyznał Royal sztywno. — W nocy pieprzone świry wychodzą na ulicę. Nikomu nie można ufać, niezależnie od tego, gdzie prowadzisz działalność.

Uśmiechnęłam się do Royała i Blaine'a i podeszłam do auta Madison od strony pasażera. Spojrzałam w dół, żeby chwycić klamkę i westchnęłam.

— Znowu, Madi? Myślałam, że wymieniałaś to koło.

— A skąd. Byłam zajęta. Użyłam sprayu Fix-A-Flat. Korzystam z niego od tygodni. Szybko działa.

— Tak, ale przy okazji też tymczasowo — zauważyłam.

— Wskakuj — powiedział Royal i wyciągnął do mnie kask. — Nie mam nic do zrobienia aż do jutra.

Potrząsnęłam głową i zaczęłam przetrzepywać torebkę w poszukiwaniu telefonu.

— Nie trzeba, wezwę...

— Kogo? Mojego pieprzonego brata? — spytał. Potrząsnęłam głową, bo uświadomiłam sobie, że nie mam pojęcia, do kogo zadzwonić, wiedziałam tylko, że na pewno nie do Coltona. — Więc wskakuj.

Blaine wziął Madison za rękę i zaczął odciągać ją od samochodu.

— Zajmę się twoim autem. Chodźmy. — Wręczył jej kask, popychając w dół spodnie w kroczu. — Do licha, dziewczyno. Chcesz jechać z przodu?

Wyglądało to niemal tak, jakby Madison naprawdę to rozważała, ale w końcu z szerokim uśmiechem poszła do tyłu i wskoczyła na motor.

— Wskakujesz czy nie? — Pytanie Royała kazało mi oderwać wzrok od Blaine'a i Madison.

— Nie sądzę, żebym miała inny wybór.

Wstał, wyprostował motocykl i założył mi kask. Potem usiadł z powrotem i chwycił za kierownicę, a ja wsiałam za nim.

Gdy go objęłam, zauważyłam, że serce znowu całkowicie się rozszalało. To był mój trzeci raz z nim na motorze, ale taka bliskość nadal wzbudzała we mnie nerwowość.

Po około dziesięciu minutach jazdy zatrzymaliśmy się przed niewielkim białym domem. Royal zgasił silnik i pomógł mi zejść z motoru.

— Kto tu mieszka? — Oddałam Royalowi kask, przypatrując się oknom w poszukiwaniu zapalonego światła. — Wygląda, jakby nikogo nie było.

— Bo nie ma — odparł bez wahania. — Chodź.

Wziął mnie za rękę i pociągnął za sobą, gdy nie wykonałam żadnego ruchu. Przemknęło mi przez myśl, że zamierza się włamać, ale zobaczyłam, że wyciąga klucze.

Zalała mnie fala ulgi, gdy otwierał drzwi i zapalał światło, nie próbując ukryć naszej obecności w tym miejscu.

Nie puszczając mojej ręki, poprowadził mnie przez niewielki salon do jeszcze mniejszej kuchni.

Stanął z boku, a on otworzył szafkę i wyciągnął stos talerzy. Chrzęstnął szyją, westchnął głośno, po czym rzucił jeden z talerzy na drugi koniec pomieszczenia, rozbijając go o ścianę.

Podskoczyłam i zasłoniłam usta z zaskoczenia.

— Co ty, do licha, wyprawiasz?

Poruszał szczęką, spojrzał na mnie, a potem rzucił kolejnym talerzem o ścianę.

— Rozładowuję napięcie.

— Rozwalając rzeczy należące do kogoś innego? — Odruchowo podskoczyłam, gdy kolejny talerz rozbił się o ścianę.

— Rzeczy należące do Blaine'a — poprawił mnie. — On rozbija moje okno... to ja przychodzę do niego do domu i rozwalam jego rzeczy. Tak to między nami wygląda.

Wziął mnie za biodra, podniósł i z ironicznym uśmiechem posadził na blacie.

— Ty też musisz rozładować trochę napięcia, a ponieważ nie mogę cię w tym celu *wydupczyć*... — Wręczył mi talerz. — Masz.

Przełknęłam ciężko po jego słowach i spojrzałam na talerz w moich dłoniach. Czy to możliwe, żeby zakrztusić się powietrzem? Bo miałam wrażenie, że właśnie mi się to udało. Przełknęłam ponownie.

— Nie zamierzam rozbijać Blaine’owi talerzy. Nie czuję, żeby to było w porządku. Prawie go nie znam.

— Ten pojeb kosztował mnie dwa tysiące dolarów za to, że rozbił szybę czyjąś głową w moim barze. — Przeciągnął dłonią po moich włosach i lekko je pociągnął. — Rozwal to.

Miał rację. Kupienie nowych talerzy będzie kosztowało Blaine’a mniej niż sto dolarów. Blaine w pewnym sensie sobie na to zasłużył. Mógł rozwalić głowę tego faceta o ścianę lub wyciągnąć go na zewnątrz czy coś.

— Dobrze. — Chwyciłam talerz jak frisbee i rzuciłam nim na drugi koniec pomieszczenia. Podskoczyłam lekko, gdy rozbił się o ścianę.

Po kilku sekundach zorientowałam się, że się uśmiecham.

— Daj mi jeszcze jeden — powiedziałam podekscytowanym głosem. — To faktycznie niezłe uczucie.

Uśmiechając się, wręczył mi stosik mniejszych talerzy i oparł się o lodówkę, żeby obserwować mnie ze skrzyżowanymi rękami.

— Do diabła — powiedział, gdy rzuciłam kolejny talerz. — Oglądanie, jak rozwalasz rzeczy Blaine’a, przyprawia mnie o wzwód. Nie przestawaj.

Spojrzałam na niego i nie mogłam pohamować radości w odpowiedzi na jego uśmiech. Nie uśmiechał się zbyt często, ale gdy już to robił, był w tym skrajnie zaraźliwy.

— Przestań tak na mnie patrzeć — powiedziałam i zachichotałam.

Rzuciłam jeszcze jeden, a on otworzył okno obok siebie i zapalił papierosa. Moja klatka piersiowa zaczęła się szybko unosić i opadać, gdy obserwowałam, jak jego usta powoli wydychają dym.

Nigdy nie uważałam palenia za atrakcyjne, ale oglądanie Royała i ruchów jego warg w dziwny sposób mnie nakręcało.

Oderwałam od niego wzrok, chrząknęłam i rzuciłam ostatni talerz. Było to najdziwniejsza rzecz, jaką z kimkolwiek robiłam, ale w pewnym sensie wyzwalająca.

— Koniec. To był ostatni.

Royal zaciągnął się jeszcze raz, wrzucił niedopałek do zlewu i ruszył w moją stronę.

— Grzeczna dziewczynka — powiedział. Chwycił mnie za biodra i postawił z powrotem na podłodze, a potem ujął mój podbródek i uniósł go, żebym na niego spojrzała. — Czujesz się lepiej?

— Ku mojemu zaskoczeniu, tak — przytaknęłam. Niemal miałam ochotę jeszcze coś rozbić. Nigdy wcześniej nie robiłam czegoś takiego.

— To dobrze. — Wziął głęboki oddech. — Przynajmniej jednemu z nas ulżyło.

— O, kurwa! — usłyszeliśmy nagle.

Oderwałam wzrok od uśmiechającego się Royała i spojrzałam na stojącego w drzwiach Blaine'a.

— Mogłem gdzieś schować te pieprzone talerze — dodał.

Royal wyszczerzył zęby i rzucił w Blaine'a kieliszkiem do wódki. Blaine próbował go złapać, ale nie udało mu się i kieliszek rozbił się u jego stóp.

— Albo kup sobie papierowe talerze, dupku.

Blaine potarł czoło i wyciągnął papierosa.

— Jebać to. Wtedy znajdziesz w moim domu coś innego do rozwalenia.

— Gdzie Madison? — spytałam, gdy uświadomiłam sobie, że nie ma jej w tym domu z nami. — Zrobiłeś jej ten samochód?

Blaine wyjął papierosa z ust i pokiwał głową.

— Tak, dla mnie to krótka piłka. W końcu naprawiam auta od dziesiątego roku życia.

— To super — przyznałam cicho. — Dzięki, że jej pomogłeś. Wiecznie odkładała to na później.

— Nie ma za co — stwierdził, kiwając głową. — Dzięki za to, że pomogłaś temu dupkowi w rozbijaniu moich rzeczy.

— Nie ma za co — odparłam, starając się z całej siły opanować i nie okazać zdenerwowania.

Blaine'a i Royała rozbawiła moja odpowiedź.

— Baw się dobrze ze sprzątaniami. — Royal wziął mnie za rękę i przyciągnął do siebie. — Podrzucę ją do domu, a potem jadę do baru załatwić parę rzeczy.

— Kurna... Okej. — Blaine przeczesał włosy i obejrzał bałagan w kuchni. — Widzimy się jutro — powiedział i odwrócił się do mnie. — Na razie, kotku.

Uśmiechnęłam się, gdy puścił mi oczko, wydmuchując dym.

— Na razie, Blaine.

Zatrzymaliśmy się przed moim domem i tym razem szybko zsiadłam i oddałam mu kask.

— Dzięki za podwózkę. Na razie.

Próbowałam odejść, ale chwycił mnie za rękę. Pociągnął mnie do siebie i odwrócił, żebym stanęła twarzą do niego.

Przez kilka sekund mi się przyglądał, jakby nie był pewien, czy cokolwiek mówić.

— Wpadnij do mnie w piątek wieczorem — odezwał się w końcu. — Musimy uczcić to, że pokazałaś Coltonowi pazurki, nanosząc jeszcze jeden tatuaż na to piękne ciało.

Zabrałam dłoń poza zasięg jego rąk i uśmiechnęłam się. Niemal nie potrafiłam ustać i go słuchać, bo wszystko, co mówił, miało niesamowity wpływ na moje ciało. Działał na mnie w nieznanym mi sposób.

— Może. Zastanowię się nad tym.

Nic nie odpowiedział, mruknął tylko, gdy się odwróciłam i odeszłam.

Gdy dotarłam do ganku i obejrzałam się za nim, odjeżdżał już w dal.

Uśmiechając się bezwiednie, weszłam do środka i zamknęłam za sobą drzwi.

Nie było mowy, że zjawił się dziś w salonie tylko po to, żeby się obciąć. *Tacy* goście nie potrzebują wymyślnych fryzur.

Obcinają się sami w łazienkach, kuchniach lub u znajomych.

W jakiś sposób mnie to cieszyło, bo miałam świadomość, że prawdopodobnie przyjechał się ze mną zobaczyć. Colton *nigdy* nie zjawiał się w salonie po niepotrzebne obcięcie. Prawdę powiedziawszy, poza tym dniem, w którym się poznaliśmy, więcej już nie odwiedził mnie w pracy.

Royal był trochę szorstki, ale ukrywał głęboko w sobie coś, co pragnęło się wyrwać — być może większe serce niż miał jego brat.

Pytanie brzmiało: czy powinnam się z nim zadawać, żeby się o tym przekonać?

Rozdział 8.

Royal

Dwadzieścia miesięcy wcześniej...

— CO JEST, DO CHOLERY, JAX? — warczę po tym, jak pchnął moje drzwi i przerwał mi po raz trzeci w ciągu ostatnich dwudziestu minut. — Dasz mi to skończyć, żebym mógł wrócić do Olivii? Zmęczyło mnie już oglądanie dziś waszych łbów.

Jego twarz tężeje.

— Nie, stary. James wpadł, szuka Briana i jest wściekły jak diabli. Mówi, że zacznie po kolei wszystko rozpieierać w barze, jeśli nie wyjdiesz z nim pogadać. Nie wygląda, jakby zamierzał odpuścić.

— Kurwa! — Uderzam plikiem dwudziestek w blat, wstaję i wskazuję na szuflady z pieniędzmi. — Pilnuj tego. Nie wychodź pod żadnym pozorem. Zaraz wracam. Zabiję tego gnojka Briana, jeśli kiedykolwiek jeszcze się tu pokaże. Mam tego serdecznie dosyć.

Wychodzę, zatrzaskując za sobą drzwi. Rozglądam się po przyciemnionym barze i dostrzegam Jamesa i dwójkę jego facetów myszujących w moich zapasach alkoholu.

— Coś wam podać, pojeby?

James i jego goryle wychodzą z baru, żeby stanąć przede mną. Jeden z facetów bierze ze sobą butelkę whisky. Obserwuję go uważnie, gdy ją przechyła i pociąga łyk, próbując mnie onieśmielić i pokazać, że ma jaja. Ma szczęście, że jest prawie pusta, bo by je stracił.

— Chcę moich pieprzonych pieniędzy, całe dwadzieścia patyków — warczy James. — A ponieważ nie mogę znaleźć jebanego Briana, wezmę je od pojeba, który pozwolił, żeby ten

gnój wydymał mnie w tym barze. Chodzi o ciebie, mój przyjacielu. Gdzie moje pieprzone pieniądze? — Bierze butelkę od swojego pomocnika i rzuca nią o ścianę.

Instynktownie łapię go za szyję i popycham na ścianę za jego plecami. Zaciskam dłoń, zagłębiając palce w skórę i nachylam się nad nim.

— Wypierdalać. Z. Mojego. Baru. — Zaciskam dłoń jeszcze mocniej ze świadomością, że mam teraz w rękach jego życie. Jeden zły ruch i mu je odbiorę. — Nie pozwoliłem na robienie takiego gówna w moim barze — cedzę przez zęby. — Nic ci nie jestem dłużny. Zrozumiałeś, dziwko?

Czuję lufę pistoletu na skroni, a potem słyszę odgłos odbezpieczania. Przez ułamek sekundy boję się o swoje życie, bo pamiętam o tym, co czeka na mnie w domu, ale postanawiam ich sprawdzić. Liczę na to, że nie będą na tyle głupi, żeby mnie teraz zastrzelić.

Warczę i zaciskam palce jeszcze bardziej, aż James zaczyna walczyć o oddech i obiema rękami ciągnąc za moje palce.

— No dalej... zastrzel mnie. Zrób to, jeśli się ośmielisz. Gdy tylko to zrobisz, będziesz martwy.

James przestaje walczyć i unosi dłoń w stronę swojego pomocnika. Czuję, że lufa znika, i kilka sekund później zwalniam uścisk.

James natychmiast zgina się wpół. Trzyma się za szyję, kaszląc i łapczywie chwytając powietrze.

— Pierdol się — kaszle. — Pojebany. Ciulu.

Odwracam się do większego z pomocników, który przyłożył mi lufę do skroni, i unoszę dół koszulki, żeby pokazać mu, że też jestem umięśniony. Nie mają do czynienia z jakimś zastraszoną dzieciakiem. Nie pozwolę, by wchodzili do *mojego* baru i próbowali mnie zastraszyć.

— Wypieprzać stąd. Jeśli ten pojeb kiedykolwiek się tu pokaże... — Chwytam Jamesa za ramię i wyprostowuję go, żeby na mnie spojrział. — Powiem mu, że go szukałyście, panienki.

Odwracam się, podchodzę do drzwi wyjściowych i otwieram je.

— Powiedziałem: wynocha.

Z zaciśniętymi zębami James gwizdże na swoich ludzi i nie odrywając ode mnie wzroku, wychodzi. Gdy jego pomocnicy są już na zewnątrz, odwraca się do mnie.

— To jeszcze nie koniec. Miłego pierdolonego wieczoru. — Na jego twarzy pojawia się obrzydliwy uśmieszek, od którego robi mi się niedobrze.

Dręczy mnie niejasny niepokój, gdy obserwuję, jak się wycofuje. Przez cały czas wpatruje mi się w oczy. W końcu wybucha śmiechem i się odwraca.

Gdy tylko odchodzą na parking do swoich motocykli, trzaskam drzwiami i uderzam w nie z całej siły pięścią. Mam wrażenie, że zaraz eksploduję.

— Kurwa! — Zaczynam kroczyć tam i z powrotem, przeczesując nerwowo włosy. — To nie było fajne.

Jax pojawia się w barze i patrzy na wgłębienie w drzwiach.

— Byłem przygotowany na wypadek, gdyby próbowali coś zmalować. Kurna, cieszę się, że nie musiałem dziś nikogo zabić.

Wzdycham ciężko i chwyciwszy się mocniej za włosy, zatrzymuję się i spoglądam na niego.

— Ja też — mówię, po czym ruszam do biura, żeby jak najszybciej się stąd wydostać. — Sam to skończę. Możesz już iść.

— Nie. — Jax siada przy barze i sięga po swój w połowie pusty kieliszek wódki. Dopija go. — Nigdzie się nie spieszę. Zostanę na wpadek, gdyby te dupki wróciły.

Kiwam głową z wdzięcznością.

— Dzięki, stary.

Mam taki zamęt w głowie po wyjściu Jamesa i jego przydupasów, że dokończenie zamknięcia dnia zajmuje mi dobre trzydzieści minut. Przez cały czas myślę o tym, że miałem ochotę zabić tych gnoi i że w sumie to mało brakowało. Nigdy wcześniej nie miałem ochoty kogoś zabić.

Zamykam pieniądze i dopijam swoją whisky, po czym wychodzę z biura i zamykam je na klucz.

Jax podnosi się i zakłada skórę.

— W porządku, stary?

Oddycham ciężko z gniewu, gdy zapalam papierosa, ale odpowiadam:

— Tak, w porządku. Spadajmy już stąd.

Wiem, że coś jest nie tak, gdy zajeżdżam na swoją ulicę i widzę trzy motocykle stojące w pobliskim parku. Serce przestaje mi bić i czuję, że mam przejebane, bo prawdopodobnie jednak kogoś dziś zabiję.

Obecnie

— KURWA! — USIADŁEM NA łóżku i potarłem dłońmi rozpaloną i spoconą twarz. Nie mogłem spać. Każda noc tak wyglądała. Koniec końców topiłem świadomość w butelce whisky, aż dochodziło do tego, że byłem bliski obudzenia się w szpitalu z kroplówką.

Wziąłem kilka głębokich oddechów i sięgnąłem za siebie po butelkę, którą trzymałem w pobliżu. Rzuciłem zakrętkę na drugi koniec pokoju. Tylko w taki sposób byłem w stanie zamknąć oczy bez wrażenia, że umrę od wspomnień. Od pieprzonych prześladowających mnie obrazów, które sprawiały, że nie mogłem oddychać. Najłatwiej w sumie byłoby się po prostu położyć i pozwolić, by mnie wchłonęły.

Staralem się z całych sił z nimi walczyć, ale kiedyś będę musiał się pogodzić z tym, że te starania nie wystarczą. To gównu nigdy nie odejdzie.

Zwiesiłem nogi z łóżka, wstałem i ściągnąłem bokserki, a potem wziąłem butelkę whisky i poszedłem pod prysznic.

Zostawiłem otwarte drzwi i nie zaświeciłem światła. Odkręciłem wodę. Oparłem się dłonią o ścianę prysznic, a lodowata woda spływała po rozgrzanym ciele. Drugą ręką przytknąłem butelkę do ust i pociągnąłem desperacki łyk.

Skóra zamarzała, ale wewnątrz mnie paliło, podsycone przez whisky. Porąbane połączenie, ale przynajmniej coś czułem.

Cokolwiek...

Rozdział 9.

Avalon

TUŻ PO WYJŚCIU Z SALONU dostałam wiadomość od Coltona. Dziś miałam w grafiku tylko pół dnia, więc była dopiero piętnasta. Nieczęsto zdarzało mi się wyrwać z pracy tak wcześnie.

Widok jego imienia na ekranie napełnił mnie niepokojem i zakłócił nieco poczucie wolności wynikające z tak wczesnego skończenia pracy.

Westchnęłam i otworzyłam wiadomość z nadzieją, że nie chodzi o dzisiejszą rodziną kolację.

Colton: Dziś wieczorem jak zwykle kolacja u moich rodziców. Będiesz, prawda?

Avalon: Zrobiliśmy sobie przerwę, Coltonie. Pamiętasz?

Colton: Tak... Ale moi rodzice o tym nie wiedzą, a ja nie widzę powodu, by ich alarmować, skoro to tylko przerwa. Proszę, przyjdź.

Avalon: Mam to gdzieś...

Colton: Proszę. To przecież nic wielkiego. Zwykła kolacja i nawet nie musisz siedzieć obok mnie. Spodziewają się ciebie i będą zawiedzeni. Proszę cię tylko o to, a potem dam ci przestrzeń.

Miałam poczucie winy i wiedziałam, że w końcu się na to zgodzę. Nie chodzi o to, że było mi szkoda Coltona, ale jego rodzice zawsze byli dla mnie mili. Spodziewali się mnie i niegrzecznie byłoby ich wystawić.

Do licha!

Avalon: Przyjdę... dla nich, Coltonie. Między nami nic się nie zmieniło, więc nie przeginaj i nie sprawiaj, żebym czuła się niekomfortowo.

Colton: Masz moje słowo, Marie.

Colton: Ups!

Colton: Miałem na myśli: Avalon.

Avalon: Widzimy się około 17:30.

Potrząsnęłam głową i już miałam wrzucić telefon do torebki, gdy znowu zawibrował.

— Niech cię diabli, Colton.

Odblokowałam ekran, spodziewając się wiadomości od Coltona, ale napisał do mnie jakiś numer, którego nie miałam w kontaktach.

Nieznany numer: Avalon... Przyjdź dzisiaj do mnie do domu. Załatwię wszystko i będę gotowy o 18:00.

Avalon: Hmm... Kto pyta i dlaczego mam przyjść do twojego domu?

Serce podskoczyło mi do gardła, gdy pojawiła się kolejna wiadomość.

Nieznany numer: Royal... Ten tatuaż.

Avalon: Zdobyłeś mój numer? I nie mogę.

Royal: Tak... A dlaczego?

Avalon: Cóż... Twój cholerny braciszek wkręcił mnie za pomocą poczucia winy w kolację u twoich rodziców.

Royal: Nawet twoje wiadomości tekstowe są napięte. Czy mój brat kiedykolwiek cię rozładowuje? I odmów mu, do cholery. Nie jesteś mu nic winna.

Avalon: Ha! Nie mam zamiaru nawet na to odpowiadać. I wiem, że nie jestem mu nic winna. To z szacunku dla June i Kena.

Royal: Wiem, że ten sztywniak nie ma pojęcia o zadowalaniu kobiety. Do zobaczenia wieczorem.

Avalon: Ja nie mogę...

Czekałam kilka minut na odpowiedź od Royała, w końcu jednak schowałam telefon i ruszyłam do domu, żeby przygotować się do tej niezręcznej kolacji, na którą nie miałam ochotę iść.

Po wyjściu z pracy marzyłam tylko o tym, by pójść do domu, jeść śmieciowe żarcie i oglądać programy reality show.

A teraz... Jedyne, o czym marzę, to przyjąć ofertę Royała dotyczącą tego tatuażu. Miał w sobie coś takiego, co skłaniało mnie, by rzucić wszystko i przeżyć jedną ze zwariowanych przygód, jakie zawsze zdawały się wynikać z jego towarzystwa.

Zamiast tego spędzę jednak wieczór na niezręcznej kolacji rodzinnej, na którą nie miałam ochoty pójść i na której będę udawać, że wszystko jest okej, chociaż wcale nie było.

COLTON SIEDZIAŁ NA GANKU, gdy zjawiłam się pod domem jego rodziców. Natychmiast wstał i odłożył telefon.

— Hej, kotku. Dzięki, że przyszłaś.

Przytaknęłam i odwróciłam głowę na bok, gdy nachylił się, żeby mnie pocałować.

— Hej... Wybacz drobne spóźnienie.

Chrząknął i poluzował swój sztywny kołnierz. *Nigdy* nie nakładał koszul bez kołnierza, co doprowadzało mnie do pasji.

— Bez obaw. Matka dopiero nakrywa stół, a ja miałem parę spraw do dokończenia. — Przerwał na chwilę i przyjrzał się mojej żółtej spódniczce. — Jak się miewasz? Nie rozmawialiśmy już od paru dni. To dziwne.

— Dobrze — odpowiedziałam zgodnie z prawdą, nieznacznie się uśmiechając. — Czułam się całkiem szczęśliwa. — I tak faktycznie było. Już od dawna nie czułam się tak szczęśliwa.

Zauważyłam, że mięsień jego szczęki gniewnie zapulsował, ale odwrócił się i otworzył przezroczyste drzwi.

— Dobrze wiedzieć — odparł beznamiętnie. — Chodźmy, żeby mieć to już za sobą.

W środku przywitał mnie Ken, który siedział już przy stole. Podobnie jak syn, miał na sobie niebieską koszulę z kołnierzem.

— Co u ciebie, Marie? Miło cię widzieć, jak zawsze. — Wstał i błysnął sztywnym uśmiechem. — Proszę, usiądź.

Poczekaliśmy, aż Colton zajmie miejsce, i usiadłam naprzeciw niego.

— Mi też miło cię widzieć, Ken. — Zerknęłam na Coltona po drugiej stronie stołu. — Wszystko w porządku. Sporo pracy w salonie.

Ken przytaknął i spojrzał na Coltona, ale nie odpowiedział.

Po kilku minutach niezręcznej ciszy pojawiła się June z dwoma wielkimi misami makaronu i sosu.

— Hej, dzieci. Mam nadzieję, że jesteście głodne. — Uśmiechnęła się do mnie, a potem do Coltona, zdziwiona tym, że siedzimy naprzeciw siebie. — O, to coś innego. Zjedzmy, zanim wystygnie. Mamy mnóstwo jedzenia, więc nie krępujcie się.

Poczekaliśmy, aż June usiądzie, po czym wygłosiłam swoje zwyczajowe podziękowanie, które wypowiadałam co tydzień na kolacji u nich.

— Dziękuję, że mnie znowu zaprosiliście. Doceniam waszą gościnność, a jedzenie wygląda przepysznie.

— Och, kochanie. Zawsze z przyjemnością cię gościmy. — June spojrzała na męża. — Prawda, Kenie?

Ken przytaknął i położył chusteczkę na kolanach.

— Oczywiście.

Zabraliśmy się za potrawy, żeby zająć się czymś w tej niezręcznej ciszy, do której zdążyliśmy już przywyknąć. Nagle ku zaskoczeniu wszystkich otwarły się drzwi wejściowe.

Wszyscy spojrzeliśmy w ich stronę i zobaczyliśmy Roya, który wszedł do środka ubrany w wyświechtane dżinsy i koszulkę w serek eksponującą jego wspaniałe tatuaże.

Moje serce uznało, że to dobry moment na palpitacje, i miałam wrażenie, że wyskoczy mi z piersi, gdy spojrzał mi w oczy i przeciągnął językiem po wargach.

Bez słowa wszedł do kuchni. Wrócił z talerzem i sztuczkami, usiadł obok mnie i sięgnął po jedzenie. Wszyscy dookoła przyglądali mu się z dyskomfortem.

Ken chrząknął kilka razy, próbując zdobyć jego uwagę, ale Royal zupełnie go zignorował i zaczął jeść.

— Royal — powiedział napiętym głosem Ken. — Co ty tu robisz? Mógłbyś się chociaż zapowiedzieć. Co by było, gdybyśmy nie mieli wystarczająco jedzenia? Mamy gości.

Royal podniósł wzrok znad talerza i wepchnął do ust widelec ze spaghetti.

— Twój ojciec ma rację, Royal. Nie spodziewaliśmy się ciebie. To niegrzecznie tak wpadać bez zapowiedzi. — June zrobiła zdegustowaną minę, gdy długa część jego włosów opadła mu na twarz. — I byłoby miło, gdybyś przynajmniej związał włosy. Nie chcemy, żeby wpadły do jedzenia. To niehigieniczne.

Royal przechylił głowę i rzucił matce mroczne spojrzenie. Odgarnął dłonią włosy do tyłu.

— Ken nie jest moim pierdolonym ojcem.

Czułam się niekomfortowo z powodu Royała, więc odwróciłam się do niego i uśmiechnęłam. Nigdy nie widziałam, żeby rodzina traktowała syna, jakby był niemile widziany, a oglądanie Royała w tym położeniu wzbudzało we mnie mdłości.

— Miło cię widzieć, Royal.

Odwzajemnił uśmiech, a potem uniósł zadziornie brew i spojrzał przez stół na Coltona po drugiej stronie.

— Jak leci, bracie?

Colton rzucił mu wściekłe spojrzenie i z impetem dziabnął swój talerz widelcem.

— Zabawne, że nagle po raz pierwszy od dwóch lat postanowiłeś pojawić się na rodzinnej kolacji. Nie masz lepszych zajęć, takich jak wszczynanie bójek barowych lub odurzanie się czymkolwiek, co tam pijasz w tej zaplutej knajpie?

Royal uniósł brew, ale wzruszył tylko ramionami, jakby opinia Coltona nie miała dla niego znaczenia. Nie dziwiłam mu

się. Za kogo uważał się Colton, żeby ferować wyroki tylko na podstawie tego, że brat ma inny styl życia?

— Marie, kochana — powiedziała June. — Może przesiądziesz się na drugą stronę do Coltona? Przepraszam za to zakłócenie.

Wyprostowałam się i rozejrzałam po zgromadzonych, żeby wszyscy dostrzegli moje zdegustowanie ich zachowaniem.

— Nie trzeba. Dziękuję, ale wolę to miejsce. — Odwróciłam się do Royała. — Może jeszcze makaronu? Proszę. — Nie czekając na odpowiedź, nałożyłam mu na talerz pełno makaronu, żeby pokazać im, że wcale mi się nie spieszy, żeby się go pozbyć.

Debile...

Royal chwycił mnie za udo pod stołem i powoli przyciągnął bliżej siebie. Nie sędzę, żeby ktoś to zauważył, no, może poza Coltonem, który mruknął pod nosem, obserwując każdy ruch brata.

Ken kilka razy podniósł wzrok z talerza, żeby spojrzeć na Royała. Zrobił wielkie oczy, gdy ten z uśmiechem sięgnął do mojego talerza, żeby spróbować klopsika.

— Powinnaś się przesiąść, Marie. Royal w ogóle nie ma manier.

— Ona ma na imię Avalon, do cholery — poprawił go Royal.

Wzięłam ugryzionego przez Royała klopsika, włożyłam go do ust i zaczęłam powoli przeżuwać.

— W porządku. Nie mam problemu z dzieleniem się. I tak nałożyłam sobie za dużo klopsików.

Nagle podskoczyłam i chwyciłam się krawędzi stołu, bo poczułam, że Royal przejechał dłonią w górę uda, podciągając mi spódniczkę.

Wyrwał mi się cichy jęk, gdy rozszerzył mi nogi małym palcem i kciukiem, a potem szorstką dłonią objął mój wzgórek.

— Wszystko w porządku? — spytał Colton, wyglądając, jakby zamierzał wstać.

— Tak, Coltonie. — Uniosłam szklanekę z zimną wodą. — Kilka kropel kapnęło mi na nogi. Zupełnie nie spodziewałam się

tego doznania. I tyle. — *To nie było kłamstwo.*

Royal mruknął tuż obok mojego ucha i szybko wsunął mi do środka dwa palce. Jęknęłam z widelcem w ustach i niemal go upuściłam.

Miałam wrażenie, że dojdę, jeśli tylko wykona jakikolwiek ruch. Jakaś część mnie chciała, by przestał, lecz inna już od jakiegoś czasu potrzebowała rozładowania.

Patrząc przez stół na Coltona, Royal zaczął posuwać mnie palcami, wchodząc mocniej za każdym razem, gdy Colton rzucał mu wrogie spojrzenie i zaciskał zęby. Zachowanie ciszy jeszcze nigdy nie było takie trudne.

Po kilku minutach moje mięśnie zaciskały się bezwiednie wokół jego masywnych palców, a po całym ciele rozchodziła się wywołana przez intensywny orgazm fala gorąca i poczułam łaskotanie w stopach.

— Royal, twój talerz jest pusty. Na pewno masz coś do załatwienia — powiedziała June, przyglądając się nam podejrzliwym wzrokiem.

Wzięłam kilka szybkich oddechów, ale odwróciłam głowę, żeby się uspokoić. Miałam nadzieję, że jego rodzice nie zauważyli, co właśnie zaszło pod stołem. Było to na tyle szybkie, że liczyłam, że nikt się nie zorientował.

— Myślę, że to oznacza, że możesz już sobie pójść — wycedził Colton, patrząc Royalowi prosto w oczy. — Od lat nie jesteś tu mile widziany, więc pożegnaj się z moją dziewczyną i spadaj.

Royal wepchnął palce we mnie najgłębiej, jak mógł i uśmiechnął się kpiąco. Wyjął je z mojej pulsującej cipki, wstał i włożył je sobie do ust. Palce, które nawet nie zbliżyły się do jedzenia... Ale może nikt tego nie zauważył.

— Mhm, pyszne. Dzięki za kolację.

Ken i June przyglądali się z dezaprobatą, gdy odsuwał krzesło, żeby wstać, spojrzał mi prosto w oczy, po czym odwrócił się i wyszedł.

Zniknął w drzwiach frontowych, a ja zostałam przy stole z łomoczącym sercem i bezwstydnie pulsującą cipką.

Podjęłam szybką decyzję i też odepchnęłam krzesło i wstałam.

— Dziękuję za kolację, ale muszę się już zbierać.

Colton zerwał się jak oparzony i pospieszył, by mnie zatrzymać, a jego rodzice przyglądali nam się z dezorientacją.

— Nie wychodź. On nie był nawet zaproszony. Zostań.

Parsknęłam z niedowierzaniem.

— Właśnie widzę, jaka z was wspaniała rodzinka. Dziękuję za gościnę, ale niestety nie sądzę, żebym tu pasowała. Jesteśmy po prostu *innymi* ludźmi. Myślę, że wyjdę z moim przyjacielem. Dziękuję za miły wieczór.

Po tych słowach wyszłam przez drzwi frontowe i zobaczyłam Royała opartego o wielką czarną półciężarówkę. Uniósł brew i z przygryzioną dolną wargą otaksował moje rozpalone ciało.

— Jedź za mną.

Oderwał wzrok, wskoczył za kierownicę, a potem obserwował w lusterku wstecznym, jak wsiadam do swojego jeepa i przygotowuję się do jazdy.

Nie mam pojęcia, co do licha właśnie się stało, ale chyba mi się to podobało... Niech mnie!

Rozdział 10.

Royal

ZAPARKOWAŁEM SAMOCHÓD PRZED jeziorem, wyłączyłem silnik i zczekałem, aż Avalon dojedzie do mnie krętą szutrową drogą.

Nie planowałem sprowadzać tu dziś — ani kiedykolwiek indziej — nikogo do towarzystwa, ale po tym, co stało się przy kolacji, nie mogłem jej po prostu zostawić i udawać, że to, co dla mnie zrobiła, w ogóle mnie nie obeszło.

Odwiedziny w domu rodzinnym nigdy nie były dla mnie łatwe. To dlatego trzymałem się z dala, ale po tym, jak rano widziałem, jak opuszczają Rileya do ziemi, zatęskniłem za zobaczeniem czegoś pięknego, więc poszedłem tam, gdzie wiedziałem, że będzie *ona*.

Planowałem w nic się nie wdawać, ale gdy otworzyła te swoje śliczne niewyparzone usta, sięgnąłem pod stołem i pozwoliłem sobie na okazanie wdzięczności.

Wzięłem głęboki oddech, wyskoczyłem z samochodu i oparłem się o niego, a Avalon zaparkowała jeepa i zgasiła silnik.

Nie spojrzawszy na mnie, chwyciła za kierownicę i nachyliła się nad nią, zaciskając powieki. Wyglądała, jakby coś ją dręczyło i miałem wrażenie, że wiem co: *ja*.

Do licha... Sam miałem ze sobą problem.

Kilka minut później wyskoczyła z jeepa, trzasnęła drzwiami i podeszła do mnie zważym krokiem.

— Co to, do licha, miało być, Royal? — Pchnęła mnie w tors, kompletnie bez tchu. — Czy ty serio właśnie zerznąłeś mnie palcami przed swoją rodziną, żeby wkurzyć brata? He?

Uniosłem brew i obserwowałem jej dorodne piersi, które unosiły się szybko i opadały z każdym jej ciężkim oddechem. Jedną ręką chwyciłem ją za biodro, żeby nie odeszła, bo poczułem, że zamierza uciec.

— Nie tylko dlatego. Kurwa, Avalon.

Ogarnęła włosy z twarzy i wzięła głęboki oddech.

— Doprawdy? — wrzasnęła. — W takim razie mów.

Spojrzałem jej prosto w oczy i wyznałem pieprzoną prawdę. Nawet jeśli miałyby się jej nie spodobać.

— Od dawna myślałem o tym, żeby *zrobić ci dobrze palcami*, a słuchanie, jak się za mną wstawiasz, strasznie mnie nakręciło.

Dyszała przez rozszerzone nozdrza, mierząc mnie spojrzeniem z góry na dół. Przygotowałem się na kolejne pchnięcie, ale zamiast tego zabrała moją rękę ze swoich bioder i odsunęła się o krok. Wyglądała na nieco zaskoczoną moją odpowiedzią i trochę się uspokoiła.

Przełknąłem i wyciągnąłem z samochodu dwunastopak piw, a potem poszedłem nad wodę i usiadłem na wielkim kamieniu.

Wpatrywałem się w ciemną toń, popijając piwo, i doskonale wiedziałem, jak wkrótce zacznę się czuć, gdy emocje związane z byciem tu wezmą górę. Minął dokładnie rok od moich ostatnich odwiedzin w tym miejscu. Przychodziłem tu przez osiem lat, zawsze w towarzystwie Olivii, lecz to urwało się przed dwoma laty. Teraz zjawiałem się tu sam w nadziei na ucieczkę i wspomnienia dobrych chwil, ale potem i tak zawsze czułem się gorzej.

Obserwując mnie łagodnym, wyrozumiałym spojrzeniem, Avalon usiadła obok i wyciągnęła dłoń.

— Dasz mi jedno?

Ze wzrokiem wbitym w toń sięgnąłem za siebie po butelkę, odkręciłem kapsel i wręczyłem jej ją.

W milczeniu wypiliśmy po kilka piw. W końcu Avalon się odezwała, przerywając komfortową ciszę.

— Często tu przychodzisz?

— Już nie. — Potrząsnąłem głową.

— Aa... — Pociągnęła łyk piwa i zadrżała z chłodu wywołanego przez napój i muskający jej odsłonięte ramiona wiatr.

Wstałem, ściągnąłem kurtkę i otuliłem ją, żeby się zagrzała.

— Ty drzysz.

Przyglądała mi się, gdy siadałem z powrotem obok niej.

— Dzięki.

Widząc ją obok siebie w swojej skórze, zrobiłem się twardy, bo wyobraziłem sobie, że ma na sobie tylko to i nic innego. Wyglądała tak zabójczo w tej kurtce, że bezwiednie zacząłem się zastanawiać nad jej relacją z Coltonem.

— Od jak dawna znasz pana sztywniaka? — spytałem, popijając piwo.

Westchnęła głęboko.

— Od nieco ponad sześciu miesięcy. Niezbyt długo. — Osuszyła butelkę i oddała mi ją. — Przyszedł pewnego dnia do salonu i był naprawdę czarujący, ale już taki nie jest.

Bezwiednie się roześmiałem, słysząc, że ktoś mógłby uważać Coltona za czarującego.

— Ten pojeb... czarujący? Nie. Może i daleko mi do księcia z bajki, ale potrafię znacznie lepiej zająć się kobietą niż ten egoistyczny kutas.

Parsknęła śmiechem i zakryła twarz obiema dłońmi.

— On naprawdę jest strasznym kutasem, Royal — powiedziała nieco bełkotliwie, bo była już po czwartym piwie, ale jej uśmiech nieco łagodził ból, jaki odczuwałem przez cały dzień. — Nie wierzę, że w ogóle się z nim umówiłam. Był zupełnie inny niż dupki, z jakimi się wcześniej spotykałam. Wydawało mi się, że jest jak główna wygrana na loterii, ale potem zorientowałam się, że to raczej przeterminowany los, którego nigdy nie spieniężę.

Nie byłem pewien, czy serio wiedziała, co w tej chwili mówi, ale uroczo było słuchać, jak nadaje o moim idiotycznym braciszku.

— No i... — Wstała i zaczęła jednocześnie mówić i wymachiwać dłońmi, rozlewając piwo pod nogi. — Coraz

częściej na myśl o byciu z nim czuję się stłamszona i zaniepokojona. Nie tak powinno się czuć, będąc z kimś w relacji. Powinieneś umierać w środku z pragnienia zobaczenia tej osoby i być gotowym oddać swe ostatnie tchnienie, by móc ją dotknąć i mieć blisko siebie. Ja nie mogę oddychać, gdy jestem obok niego, ale nie dlatego, że zapiera mi dech w piersi z ekscytacji, tylko dlatego, że umieram z pragnienia, by uciec.

Skrzywiła się, jakby właśnie to wszystko zrozumiała.

— No to powiedz mu, żeby spierdalał, a potem poszukaj tego, czego pragniesz.

Zaśmiała się smutno.

— Noo... — Szybko potarła dłonią twarz i zaczęła gwałtownie oddychać, jakby walczyła z łzami. — Może kiedyś. Nie spodziewam się tego w najbliższym czasie.

Wstałem i odebrałem jej niemal pustą butelkę.

— Odejścia od mojego brata?

Spojrzała na moją dłoń, a potem podniosła wzrok na moje oczy.

— Znalezienia kogoś, kto pokocha mnie taką, jaką naprawdę jestem, i kogo ja pokocham tak mocno, że aż będzie bolało. Jedyne, którego myślałam, że naprawdę kocham, chciał mnie wyłącznie dla moich pieprzonych cycków i tyłka. Palant.

Potrząsnęła głową, jakby się ocknęła i uświadomiła sobie, że za dużo powiedziała.

— Mniejsza z tym. Gadam głupoty przez to pieprzone piwo.

Zamknąłem oczy na sekundę, bo przytłoczyły mnie emocje po tym, co powiedziała. Ja już to znalazłem, ale zostało mi to odebrane.

Pociągnąłem Avalon do siebie za dolną część kurtki, wyjąłem z wewnętrznej kieszeni białą kanię i podszedłem do wody.

Tak bardzo bolało mnie w piersi, że nie mogłem złapać tchu, więc zamknąłem oczy i słuchałem szumu wody.

— Dla kogo to? — spytała cicho Avalon za moimi plecami.

Moje serce zamarło.

— Dla mojej narzeczonej Olivii. To jej urodziny.

Usłyszałem przyspieszony oddech Avalon, gdy zadawała pytanie, o którym wiedziałem, że padnie.

— Gdzie teraz jest?

Puściłem kanię na wodę, odwróciłem się i spojrzałem jej prosto w oczy.

— Nie żyje.

Zdażyłem zauważyć, że opadła jej szczeka, gdy szybko ją minąłem i poszedłem do auta. Miałem zamiar wskoczyć do środka i odjechać, ale powstrzymałem się, gdy odwróciłem głowę i zobaczyłem, jak stoi z twarzą ukrytą w dłoniach.

Nie znałem jej za dobrze, ale wiedziałem, że na pewno jest teraz trochę pijana i nieco za bardzo owładnięta emocjami. Nie mogłem jej tak tu zostawić. Na samą myśl miałem poczucie winy, co ostatnimi czasy raczej mi się nie zdarzało.

— Wsiadaj do mojego auta.

Spojrzała na mnie znad dłoni i zakryła usta, jakby walczyła z tym, co naprawdę chce powiedzieć.

— A co z moim jeepem?

— Przywiozę cię tu po niego. Nic mu się tu nie stanie.

Początkowo się wahała, ale w końcu powoli podeszła do drzwi pasażera mojej półciężarówki i wskoczyła do środka, gdy otwarłem jej drzwi.

Podczas jazdy czułem, że mnie obserwuje. Zerknąłem na nią i zobaczyłem w jej oczach ból i współczucie. Pierwszy raz od śmierci Olivii zobaczyłem to w czyichś oczach. Wszyscy inni mieli w oczach coś zupełnie innego: strach. Przywykłem do tego i nauczyłem się z tym żyć. Było to częścią obecnego mnie. Gdy Avalon pozna prawdę o tamtej nocy, będzie patrzyła na mnie tak samo jak wszyscy inni.

Nie odezwała się przez całą drogę do mojego domu. Poprosiła jedynie o piwo, gdy tylko znaleźliśmy się w środku.

Wiedziałem, że oboje chcemy po prostu zapomnieć o wszystkim, więc poszedłem do kuchni po parę piw i gestem zaprosiłem ją na tył domu.

Wskazałem jej wygodny fotel, na którym mogła usiąść i się rozluźnić, a potem wziąłem piwo, odkręciłem kapsel i usiadłem

obok niej, ciesząc się nocnym niebem.

— Rano powiem Coltonowi, że z nami koniec. Od razu powinnam była tak zrobić — stwierdziła.

— No... — Pociągnąłem łyk piwa i zamknąłem oczy. — To dobrze.

— Colton był dobrym facetem. Gładko ogolonym bez kartoteki, dokładnie takim, jakich zalecał mi wujek. Gdy mieszkaliśmy z nim i ciocią... — Przerwała, żeby dopić resztę piwa i odstawić butelkę przy stopach. — Zawsze wpakowywałam się w jakieś kłopoty i przynosiłam im zawód. Włóczyłam się nocami po ulicach i całymi dniami nie wracałam do domu. Umawiałam się z chłopakami z poprawczaków i z wyrokami. Mama nie umiała sobie z tym poradzić, dlatego kazała mi zamieszkać ze swoim bratem, moim wujkiem. Wierz mi lub nie, ale kilka razy wylądowałam nawet na tylnej kanapie samochodu policyjnego. — Westchnęła głęboko i zamilkła.

Milczała przez dłuższą chwilę.

Gdy znowu na nią spojrzałem, smacznie spała, wtulona w moją wielką kurtkę.

— Dzięki za pogawędkę — szepnąłem do siebie. — Chyba już wiem, dlaczego, u licha, w ogóle dałaś temu palantowi szansę.

Zamknąłem z powrotem oczy, żeby nadal cieszyć się spokojem nocy z nadzieją, że to dziwne pieprzone ukojenie płynące z jej bliskości zatopi na jakiś czas ten hałas w mojej głowie.

Może jestem głupi, że w ogóle na to liczę...

Rozdział 11.

Avalon

OBUDZIŁAM SIĘ spanikowana i rozejrzałam się po zimnym i ciemnym pokoju. Dopiero po kilku chwilach wzrok przywykł do ciemności na tyle, żebym przekonała się, że nie znam tego pomieszczenia.

Strach jednak zniknął, gdy na fotelu po prawej stronie zauważyłam Royała z twarzą ukrytą w dłoniach. Długie rozwichrzone włosy opadające na wytatuowane dłonie, zwieszona ramiona: piękny, lecz łamiący serce widok. Poczułam obezwładniający ból, gdy przypomniałam sobie, co wyznał mi nad jeziorem, i miałam wrażenie, że wciąż jest zatopiony w rozmyślaniach nad tym, co stracił. Widok jego cierpienia sprawiał mi niemalże fizyczny ból.

— Wybacz — powiedziałam cicho i usiadłam na łóżku. — Nie chciałam zasnąć i ci przeszkadzać. Pójdę już. Poszukam Jaxa i poproszę, żeby mnie odwiózł.

Royal spojrział na mnie znad dłoni i przeciągnął dłonią po wargach. Chrząknął i sięgnął za siebie po butelkę whisky.

— Śpij dalej. Nie przeszkadzasz mi.

Usadowiłam się przy wezglowiu i obserwowałam, jak przechyla butelkę i wypija solidny łyk.

— Nie jestem już zmęczona. Mogę pójść na górę pooglądać telewizję, żeby chociaż zwolnić ci łóżko.

Zaczęłam się podnosić, ale zatrzymał mnie tak stanowczym głosem, że aż serce mi podskoczyło w piersi.

— Zostań.

Nie odrywając ode mnie wzroku, powoli wstał, zdjął koszulkę i odrzucił ją na bok. Serce zaczęło łomotać od

niechcianego pożądania, gdy wodziłam wzrokiem po jego twardym ciele, oglądając je skrawek po skrawku, każdy centymetr wytatuowanych mięśni. Ten mężczyzna był niezaprzeczalnie piękny i mogłabym całymi godzinami podziwiać jego ciało i tatuaże i nigdy by mi się nie znudziło.

Podążyłam wzrokiem za jego dłońmi, gdy opuścił je, żeby rozpiąć dzinsy i odsłonić wytatuowane nogi. Obserwowanie, jak się rozbiera, wzbudziło we mnie dreszcz ekscytacji i zorientowałam się, że mam ochotę wyciągnąć dłoń i dotknąć jego ciała. W piersi aż kłuło mnie z pożądania.

Nie mogłam oderwać od niego wzroku, gdy obszedł łóżko i położył się obok mnie. Wtedy zauważyłam blizny na prawym udzie, tuż pod czarnymi bokserkami.

Serce mi zamarło, gdy przyglądałam się trzem długim, poszarpanym liniom. Bez namysłu wyciągnęłam dłoń i przeciągnęłam po nich palcem.

— Skąd je masz?

Chwycił mnie za nadgarstek, odciągnął dłoń i ścisnął.

— Od noża.

Zrobiłam wielkie oczy po tym wyznaniu i poczułam silne pragnienie, żeby go pogłaskać i pokazać mu, jak piękny jest każdy centymetr jego ciała, nie wyłączając blizn. Musiałam wykrzesać całą swoją siłę woli, żeby nie zapytać, skąd się wzięły. Chciałam wiedzieć wszystko o nim i o tym, dlaczego jest, jaki jest: mroczny i trudny.

W poczuciu chwilowej pewności siebie wsunęłam się między jego nogi, chwyciłam go za uda i obserwując jego reakcję, ponownie pogładziłam jego blizny. Poczułam, jak jego nogi napinają się pod wpływem mojego dotyku, na co mój żołądek wykonał salto, a oddech stał się urywany.

Zamknął leniwie oczy i mruknął bezwiednie, gdy przesunęłam dłoń wyżej, w stronę pierwszej blizny.

— Uważaj, Avalon. — Ścisnęłam jego uda, pragnąc go poczuć. W tym momencie nie obchodziły mnie konsekwencje. Ten mężczyzna sprawiał, że moje serce szalało jak nigdy dotąd.
— Do licha, kuszysz los.

Z jakiegoś powodu cząstka mnie pragnęła zobaczyć, co się stanie, gdy będę nadal kusić. Wzięłam głęboki wdech i wstrzymując go, powoli przesunęłam obie dłonie w górę jego silnych ud, zatrzymując się tuż pod potężną erekcją. A potem prześledziłam palcami jej kontur.

— Kurwa! — krzyknął.

Chwilę później jakimś cudem miał ręce na mnie, a ja leżałam pod nim na materacu, z twarzą kilka centymetrów od jego twarzy.

Chwycił moje udo jedną dłonią, rozszerzył mi nogi i przycisnął się między nie, ściskając je tak mocno, że zabolą.

Poczułam jego usta tuż przy uchu, gdy drugą ręką chwycił mnie za nadgarstki i przygwoździł je nad moją głową.

— Jeśli cię zerznę... skrzywdzę cię. Każdy centymetr tego ślicznego ciała będzie tęsknił za moim dotykiem... za tym, bym je pieścił, a ja nie mogę obiecać ci niczego więcej poza jedną nocą, więc przestań.

— Och tak? — rzuciłam wyzywająco, czując szalejące od adrenaliny serce. — A skąd taka pewność? Może ja pragnę spróbować tylko raz. — Wplotłam dłonie w jego włosy i odciągnęłam jego głowę na bok. — A może sam się boisz, że zapragniesz więcej niż raz, albo nie pieprzysz tak dobrze, jak wyglądasz.

Niemal pożałowałam tych ostatnich słów i nie mogłam uwierzyć, że naprawdę zdobyłam się odwagę, by je wypowiedzieć. Ale nie miałam zamiaru się wycofywać. Spojrzałam mu prosto w oczy, żądając, by odpowiedział.

Wpatrywał się w moje oczy przez gorącą chwilę, rozpalając mnie wzrokiem od środka i sprawiając, że całe ciało spłonęło rumieńcami, aż w końcu skubnął moją dolną wargę i wessał ją do ust. Ocieranie jego brody o wargi w połączeniu z bólem ssania zaskakująco mnie podnieciło i zorientowałam się, że moje ciało jest gotowe i pragnie więcej, więc też go przygryzłam, gdy próbował się wycofać.

Puścił moje dłonie i ujął w dłoń moją twarz, a drugą chwycił spódniczkę, ściągnął mi ją przez nogi i odrzucił na bok. Podniósł

mnie i posadził na sobie, a potem wplótł dłonie w moje włosy i pchnął biodrami w moje, ostro. Tak ostro, że odbiłam się od niego i spadłam do tyłu, pozbawiona tchu.

Wydałam z siebie głośny jęk, wyobrażając sobie, jakie to mogłoby być uczucie mieć go naprawdę w sobie. Jego męskość wyglądała na tak długą i grubą, że jakaś część mnie obawiała się, że zrobiłby mi krzywdę. Przyciągnął mnie do siebie tak szorstko, jak mógł, i pchnął mnie biodrami jeszcze kilka razy, ocierając swoją erekcją o moją rozpaloną cipkę. Od tego rytmu niemal umierałam nad nim i widziałam w jego zadowolonym spojrzeniu i demonicznym uśmiechu, że dobrze wie, że uczynił mnie dokładnie taką, jaką chciał, żebym była: rozognioną i gotową do zatracenia się w nim.

Zacisnął dłoń mocniej na moich włosach, odchylił moją głowę do tyłu i ugryzł mnie w szyję, jednocześnie wbijając się biodrami, a jego erekcja trafiła między moje wilgotne wargi. Tyle mi wystarczyło, żeby bez reszty przepaść. Cipka pulsowała tak mocno, że całe ciało drżało w jego ramionach, a ja krzyczałam jego imię.

Począł, aż mój orgazm się skończy, po czym rzucił mnie na łóżko obok siebie.

— A teraz wracaj do spania. Piłem całą pierdoloną noc, więc nie testuj mnie.

Przełknęłam głośno i potarłam dłońmi twarz. Odwróciłam się do ściany, zaskoczona tym, jak łatwo doprowadził mnie do tak silnego orgazmu, że nadal czułam pulsowanie i pragnęłam więcej. Nie byłam jeszcze gotowa na sen.

— A co z tobą? — spytałam cicho.

Chwycił mnie za ramię i odwrócił.

— Co ze mną?

Przełknęłam i spojrzałam na jego boleśnie twardą erekcją.

— Nie potrzebujesz rozładowania?

Westchnął głęboko i pchnął penisa w dół.

— Jeśli mnie dotkniesz, zerżnę cię. Mam teraz za wielki chaos w głowie, żeby się opanować. Lepiej będzie, jeśli oboje po prostu pójdziemy spać.

Ściągnęłam bluzkę, przełknęłam nerwy i spojrzałam mu prosto w oczy.

— Nikt nie powiedział, że *ja* muszę cię dotykać.

Mrucząc, usiadł na kolanach i chwycił mnie za kark, pocierając go kciukiem. Delikatnie go ścisnął, a drugą dłonią sięgnął za moje plecy i rozpiął mi stanik i pozwolił mu opaść i odsłonić moje nagie piersi.

Pochłaniając je wzrokiem, z frustracją przeczesał dłonią włosy.

— Kurwa, Avalon. Czy ty jesteś ciągle pijana? Co ty do cholery ze mną teraz robisz?

Wygięłam plecy w łuk, żeby dać mu łatwiejszy dostęp, gdy przygryzł dolną wargę i podziwiał moje nagie ciało.

— Może troszkę, ale nie na tyle, żeby nie wiedzieć, co robię.

Serce biło mi tak szybko, że nie byłabym zaskoczona, gdyby Royal zobaczył jego łomotanie lub wyczuł je, bo był tak blisko. Nigdy wcześniej nie zachowywałam się tak odważnie, ale miał w sobie coś takiego, że wzbudzał we mnie pragnienie robienia rzeczy, jakich nigdy wcześniej nie robiłam.

— Jasny gwint... — Puścił mój kark i odsunął się, żeby mieć lepszy widok. — Pieprzony ideał.

Chwycił moje majtki obiema dłońmi, rozerwał je z boku i ściągnął energicznym ruchem. Z zaskoczenia chwyciłam się pościeli, gdy się po niej przesunęłam.

Wbił zęby w dolną wargę i jęknął, rozszerzając mi nogi i obnażając moją śliską, wilgotną cipkę.

— Zajebicie piękna.

Jego mroczne spojrzenie na moim ciele wzbudzało we mnie gorączkowe doznania. Czułam, że zaczynam się pocić, czekając na jego następny ruch. Strasznie pragnęłam, by mnie dotknął, prawie tak bardzo, jak bardzo chciałam dotykać jego.

Opuścił bokserki z przodu i wydobył nabrzmiałą erekcję, objął ją dłonią i zaczął poruszać. Przysięgam, że prawie umarłam na ten widok.

— Dotykaj się — mruknął.

Z całym ciałem rozpalonym od patrzenia na to, jak robi sobie dobrze, sięgnęłam dłonią między nogi i spełniłam jego nakaz. Im szybciej poruszałam dłonią i im głośniej jęczałam, tym szybciej i mocniej zdawał się pobudzać siebie.

Do licha... Cóż za niebezpiecznie piękny widok.

Zwilżyłam wargi i jęknęłam, gdy na czubku jego członka pojawiła się kropla preejakulatu i spłynęła po główce, a on nadal pobudzał się z taką wprawą, że odkryłam, że zbliżam się do kolejnego orgazmu.

Nie był on wywołany własną rozkoszą czy sposobem, w jaki się dotykałam. Szczerze powiedziawszy, zawsze miałam problem z dojściem do jakiegokolwiek orgazmu. Ale to, jak Royal się dotykał, i to, że wiedział, jak się zadowolić, doprowadziło mnie do tego, że zaczęłam pulsować i krzyczeć.

— O mój Boże... O tak, Royal... — wydyszałam. Zamknęłam oczy i zaczęłam drżeć, gdy przetoczyła się przeze mnie fala rozkoszy. Otworzyłam oczy dopiero wtedy, gdy usłyszałam jego jęk rozkoszy i poczułam na piersiach ciepły wytrysk.

— Ja pierdołę. — Wziął głęboki oddech, chwycił mnie wolną ręką za kark i energicznie przyciągnął bliżej siebie, wytrzepując orgazm do ostatniej kropli.

Potem puścił wciąż twardy członek i ciężko dysząc, przecesał obiema dłońmi włosy.

Nie mogłam się powstrzymać od wpatrywania się w niego z pełnym zdumienia podziwem, gdy wstał z łóżka i sięgnął po swoją koszulkę, żeby mnie wytrzeć. Wymieniliśmy spojrzenia, ale żadne z nas się nie odezwało.

Gdy mnie wytarł, wstał i zaczął wycierać siebie.

Ten widok, gdy stał przede mną i ciężko dyszał z kutasem w dłoni i zamkniętymi oczami, był diabelnie piękny. Bolało mnie w klatce piersiowej, bo nie mogłam tak po prostu wyciągnąć dłoni i go dotknąć. Pragnęłam tego z całych sił, ale nie chciałam tej nocy już więcej przeginać.

— Teraz możemy iść spać — powiedziałam drżącym głosem.

Zacisnął zęby i wciąż nagi wyszedł z pokoju.

Leżałam tak przez dwadzieścia minut, po czym zauważyłam, że z sąsiedniego pomieszczenia dobiega cicha muzyka rockowa. Domyśliłam się, że poszedł do tego samego pokoju, w którym naszałam go tej pierwszej nocy, czyli do swojej sali ćwiczeń. Prawdopodobnie wyładowywał w ten sposób swoje frustracje i jakaś część mnie miała poczucie winy, że być może mu ich dołożyłam.

Nie wiedziałam, co mnie napadło, i miałam nadzieję, że gdy się jutro obudzę z trzeźwym spojrzeniem, to uświadomię sobie, że to, co się stało, wyniknęło z nadmiaru alkoholu i braku orgazmu.

Wzięłam głęboki oddech, zamknęłam oczy i leżałam tak przez chyba całą wieczność. W końcu zasnęłam. Trochę było mi wstyd, lecz jednocześnie czułam się absolutnie napalona.

Rozdział 12.

Avalon

ZBLIŻA SIĘ DO MNIE POWOLI, ale jest tak potężny i odurzający, że zapiera mi dech w piersi. Każdy mięsień jego ciała jest napięty, a jego wytatuowana skóra błyszczy od potu, gdy wpatruje się we mnie z intensywnością, pod wpływem której ściskam kurczowo pościel. Oddycha ciężko, ma nieco rozchylone usta, a jego władcze oczy łapią moje spojrzenie. Zatracam się w jego mroku i pragnę być z nim tu i teraz.

Bez słowa wchodzi nade mnie i płynnym ruchem wgryza się w moją szyję, jednocześnie rozrywając moją bluzkę i odsłaniając nagie piersi.

Jęczę z pożądania, pragnę go dotknąć, poczuć swoje dłonie na nim w jakikolwiek sposób, ale gdy próbuję to zrobić... nie potrafię podnieść rąk.

Szamotam się w skórzanych pasach, ale są zbyt ciasne. Nie mogę się ruszyć. Jego usta unoszą się nad moimi tak niebezpiecznie blisko, że niemal czuję jego smak. Jego słodki oddech pieści moje wargi, ale nie mogę dosięgnąć jego warg. Mogę tylko wdychać jego zapach, który doprowadza mnie do absolutnego szaleństwa.

Pragnienie dotknięcia go jest zbyt silne, prowokując we mnie wybuch. Pragnę go poczuć, potrzebuję tego, ale boję się, że nigdy nie będę miała takiej szansy, więc krzyczę tak głośno, że zdzieram sobie gardło.

Potrzebuję tego mężczyzny...

Obudziłam się, ściskając kurczowo pościel. Poczułam kroplę potu łaskoczącą rozgrzany kark i rozejrzałam się wokół, próbując złapać oddech.

Dopiero po kilku sekundach dotarło do mnie, że jestem w pustym łóżku Royała. Nie przyszedł wczoraj. Nie byłam pewna, czy w ogóle się tego spodziewałam, ale miałam nadzieję, że to zrobi.

Nigdy w życiu nie miałam tak intensywnego snu, tyle musiałam przyznać. Trochę przerażały mnie emocje, jakie mi po nim pozostały. Były tak cholernie realne, zbyt realne.

Wzięłam kilka głębokich oddechów, zamknęłam oczy i uderzyły mnie wydarzenia wczorajszej nocy, wszystkie naraz. Poczułam się jak głupia po tym, jak się zachowywałam.

Zerwałam pościel i odkryłam, że wciąż jestem kompletnie goła. Zrobiło mi się gorąco z zażenowania.

— Nie! Nie! Nie! Nie wierzę w to.

Skoczyłam na równe nogi, szybko rozejrzałam się, żeby upewnić się, że jestem sama, po czym pozbierałam to, co zostało z moich ubrań, i czym prędzej się ubrałam.

Zdumiewające, co płynna odwaga potrafi zrobić z człowiekiem. Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę zasugerowałam wczoraj Royalowi, żeby zrobił sobie dobrze, i nie mogłam uwierzyć, że naprawdę to zrobił. Ten nieskończenie seksowny obraz na zawsze pozostanie mi w głowie i trudno będzie znaleźć coś, co *jakkolwiek* mogłoby się z tym równać. Ta myśl trochę mnie przerażała.

Dysząc ciężko jak na krawędzi obłądu, spojrzałam w stronę drzwi i zauważyłam w nich przyglądającego mi się Royała. Wyglądał jak kupa nieszczęścia, jakby w ogóle nie zmrużył oka. Musiałam przyznać, że ten rozwichrzony wygląd był diabelnie seksowny, a to uświadomiło mi, że powinnam pójść, zanim znowu zrobię coś głupiego.

— Chodźmy. — Chwycił się framugi i przez kilka sekund taksował mnie spojrzeniem, lecz w końcu odwrócił się i wyszedł.

Wyszłam na zewnątrz kilka minut później, spodziewając się, że będzie czekał przy półciężarówce, ale zamiast tego podjechał po mnie motorem, wyglądając diabelnie seksownie i

niebezpiecznie. Zabójcza kombinacja, z którą w tej chwili ledwie byłam w stanie sobie poradzić.

Po takim śnie na samą myśl o dotykaniu go czułam, że zbliżam się do krawędzi. Ten mężczyzna naprawdę nie miał pojęcia, jak silnie na mnie działał. Nawet ja tego nie rozumiałam.

— Cholera — szepnęłam do siebie. — Nie myśl o wczorajszej nocy.

— Wskakuj — krzyknął, żeby przebić się przez hałas silnika. Przyciągnął mnie do siebie i nałożył mi kask. Zderzyliśmy się spojrzeniami, ale natychmiast zacisnął zęby i odwrócił się, a moje serce zamarło.

Czując niepokój bijący z jego zimnych ramion, wskoczyłam za niego, ale chwyciłam się motoru.

— Ręce wokół mnie — zażądał. — I trzymaj się mocno.

Odchylił głowę i zeszywniał nieco, gdy objęłam go w pasie, po czym pospiesznie ruszył. Gdy dotarliśmy do mojego auta, szybko zeskoczyłam i oddałam mu kask. Chciałam jak najszybciej od niego uciec. Strasznie trudno go było odczytać i dogadać się z nim tak wcześnie rano.

— Dzięki, że pozwoliłeś mi się przespać w swoim łóżku, Royal.

Przytaknął i przyglądając mi się, nałożył kask.

— Lepiej w moim niż w Coltona — stwierdził sztywno.

Nie byłam pewna, co mam na to odpowiedzieć, więc wyjęłam kluczyki i podeszłam do swojego auta. Starając się z całych sił nie odwrócić, wsiadłam i zapaliłam silnik. Począł, aż ruszę, i także ruszył. Zauważyłam, że jedzie za mną.

Jechał tak przez kilka minut, trzymając się blisko, w końcu jednak skręcił w kierunku baru, a ja odetchnęłam. Miałam wrażenie, że po raz pierwszy od wczorajszej kolacji.

— Jasny gwint — westchnęłam. On był taki intensywny. Nigdy nie spotkałam tak potężnego i zapierającego dech w piersi mężczyzny.

Ścisnęłam kierownicę i wzięłam głęboki oddech, gdy zatrzymałam się na światłach. Za niespełna dwie godziny

zaczynałam pracę i miałam wrażenie, że skrajnie trudno będzie mi się skupić w takim stanie.

Kotłowało się we mnie tak wiele myśli, że przyprawiały mnie o ból głowy. Najbardziej męczyło mnie to, żeby spotkać się z Coltonem i zerwać z nim całkowicie. Jeśli nie zrobię tego jak najszybciej, będzie to coraz trudniejsze, a ja chyba wybuchnę z niepokoju.

Planowałam pojechać do domu, zamiast tego jednak stanęłam pod jego domem. Pierwsze, co zauważyłam, to czerwone BMW na podjeździe, nienależące do niego.

W takiej sytuacji powinno się poczuć coś w rodzaju zazdrości, gniewu czy czegoś podobnego, prawda? To uczucie, które się przeżywa, gdy się kogoś kocha... Ale ja poczułam wyłącznie ulgę. Gdy przedstawił mi swoją *partnerkę biznesową*, wiedziałam, że musi chodzić o coś więcej. Sęk w tym, że po prostu nie obchodziło mnie to na tyle, żeby go o to zapytać.

Chciałam to zrobić, ale we właściwy sposób, czyli powiedzieć mu to prosto w oczy. Wiedziałam, że raczej nie uda mi się tego załatwić przed pracą, więc wysłałam mu krótką wiadomość, ignorując kilka wiadomości wysłanych przez niego wczoraj.

Avalon: Musimy porozmawiać osobiście. Masz czas się spotkać?

Odłożyłam telefon na fotel pasażera i ruszyłam do domu. Zaparkowałam i dopiero wtedy przeczytałam odpowiedź.

Colton: Nie mogę. Jestem w biurze. Musimy pogadać o wczoraj, Marie. Nie podobało mi się twoje zachowanie ani numer wykręcony przez mojego brata. Spotkamy się jutro na kolacji?

Avalon: Tak, musimy pogadać o wczoraj. Kolacja jutro będzie OK.

Colton: Super... Tęsknię za tobą. Tęsknię za nami...

Wiedziałam, że prawdopodobnie czeka, aż odpiszę: *ja też za tobą tęsknię*, ale nie miałam takiego zamiaru. Nie mogłam

dłużej kłamać i udawać. Prawda była taka, że przestałam tęsknić wiele miesięcy temu.

OBSERWOWAŁAM KĄTEM OKA, jak Claudette przechadza się po salonie i uważnie obserwuje nasze stanowiska. Robiła tak za każdym razem, gdy co czwartek zjawiała się na trzygodzinną inspekcję, i wszystkie nas to irytowało.

Madison stuknęła mnie w ramię i przerwałam zamiatanie.

— Gdzie byłaś wczoraj w nocy? Tylko nie mów, że u Coltona.

Błysnęłam udawanym uśmiechem, bo Claudette spojrzała w moją stronę.

— Nie — szepnęłam. — Opowiem ci, jak Claudette wyjdzie.

— Do dupy — syknęła.

— Madison — zawołała Claudette. — To świetny moment, żeby posprzątać swoje stanowisko. Czyż nie?

Madison prychnęła mi do ucha i wróciła na swoje miejsce.

— Jasne.

Przez następną godzinę praktycznie nic się nie działo, wszystkie pracowałyśmy jak nakręcane robociki, dopóki Claudette w końcu sobie nie poszła.

— Dzięki Bogu! — wykrzyknęła Madison, opadając na swój fotel. — Nie miałam klientki od trzydziestu minut, a ona oczekiwała, że będę tu stała jak kołek z przyklejonym uśmiechem. Jak jej mąż z nią wytrzymuje? Musi być naprawdę dobra w obciążaniu.

Pozostałe dziewczyny się zaśmiały, dołączyły do nich także klientki. Nie było tajemnicą, że żadna z nas nie lubiła Claudette. Nawet regularne klientki zdawały się unikać wizyt, gdy szefowa odbywała swoją cotygodniową inspekcję. Nie dziwiłam im się, bo sama wolałabym tak zrobić, ale niestety bycie menedżerką nie dawało mi takiej możliwości.

Oczywiście, gdy tylko skończyłam klientkę z piętnastej, Madison wskoczyła na mój fotel, żeby wysłuchać opowieści o tym, dlaczego wczoraj nie wróciłam do domu.

— Byłam u Royała — przyznałam. — Wypiliśmy trochę za dużo piw i zasnęłam przy basenie. I tyle. Zadowolona?

— Myślałam, że wybierałaś się do rodziców Coltona na kolację? Jakim cudem wyłądownałaś u Royała?

Uśmiechnęłam się na wspomnienie tych wydarzeń. Na samą myśl o tym, jak pojawił się w drzwiach, serce na moment mi zamarło.

— Też przyszedł na tę kolację i wyszłam z nim.

Madison rozbłysnęła z ekscytacji.

— Serio? Dziko. — Zatarła dłonie. — Przyszłaś z jednym bratem, a wyszłaś z drugim. Dodam, że z tym seksowniejszym. Moja dawna Avalon wraca do gry.

Westchnęłam z frustracją i wypchnęłam ją z fotela.

— Cóż, być może nigdy nie odeszła. Może po prostu z całych sił starała się dobrze zachowywać.

Tak bardzo pochłonęła mnie rozmowa, że dostrzegłam wujka dopiero wtedy, gdy zobaczyłam, że Madison rozbiera go wzrokiem.

— Hej, wujku Marku.

Nachylił się i pocałował mnie w skroń, po czym zajął miejsce na moim fotelu.

— Mam nadzieję, że masz czas na szybkie strzyżenie. Mam jakieś pięć minut, zanim dostanę następne wezwanie. — Uśmiechnął się do mnie, a potem do Madison, która do niego mruknęła. — Też mi miło cię widzieć, Madi.

— To zawsze przyjemność, panie Knight. Na pewno nie chce pan usiąść w moim fotelu?

Przewróciłam oczami i sięgnęłam po grzebień.

— Przestań flirtować z moim wujkiem. Czy Claudette nie kazała ci posprzątać na stanowisku przed skończeniem zmiany?

— Nie omieszkać tego zrobić. Do końca zmiany jeszcze daleko, kochana.

Przywykły do pożądliwego wzroku Madison wujek zaśmiał się i spojrzał na mnie w lustrze.

— Trzymasz się z dala od kłopotów, Ava? — spytał, gdy zaczęłam przycinać końcówki jego przydługawych brązowych włosów.

— Tak. Ostatnimi czasy jestem trochę za bardzo zajęta na to, żeby buntować się przeciw prawu czy w ogóle żeby się zabawić.

— Na pewno, Ava? — spytała Madison z uśmiechem. — Z całą pewnością nie jesteś aż tak zajęta, żeby nie jeździć na motorze z tym seksownym facetem i zasypiać w jego domu.

Wujek rzucił mi w lustrze zaskoczone spojrzenie.

— No co ty — powiedział z krzywym uśmiechem. — Zerwałaś z Coltonem?

Wymierzyłam w Madison nożyczki i posłałam jej gniewne spojrzenie.

— Ty... Zamknij się. Bo nie zawaham się ich użyć. — Wróciłam spojrzeniem do wujka w lustrze. — I tak. W pewnym sensie. Zrobiliśmy sobie przerwę, ale jutro na kolacji powiem mu, że zrywamy, i dobrze mi z tym. Od jakiegoś czasu się z tym nosiłam.

Chciałam mówić dalej, ale Madison przerwała mi ze swoim niewyparzonym językiem.

— Wygląda pan wyjątkowo dobrze w tym mundurze, panie funkcjonariuszu. Pracuje pan w jakimś rozbieranym lokalu? Obiecuję nie robić zdjęć. — Puściła oczko.

Zachichotał.

— Domyślałam się, że ty nie trzymasz się z dala od kłopotów — odparł. — A przynajmniej jeśli chodzi o te usta.

Nachyliła się w stronę mojego stanowiska.

— Nigdy, panie funkcjonariuszu.

— Serio, Madison — wtrąciłam się z irytacją. — On jest moim wujkiem, do licha. To dziwne i trochę obleśne.

— On jest twoim młodym i bardzo atrakcyjnym wujkiem — poprawiła mnie. — Ile pan ma lat, panie funkcjonariuszu?

Wyciągnął portfel i zaczął w nim grzebać.

— Trzydzieści trzy. — Rzucił mi kilka banknotów. — Proszę... Zamówcie sobie jakąś dobrą kolację na mój koszt. Byle byście miały jakieś zajęcie i trzymały się z dala od kłopotów.

— Nie, dziękuję. — Oddałam mu pieniądze, gdy wstał, ale on przekazał je Madison, wiedząc, że ona bez problemu je przyjmie.

Nagle uniósł dłoń, wyjął telefon i odebrał rozmowę zawodowym głosem.

— Co tam, Liam? Właśnie wychodzę z salonu siostrzenicy. — Przerwał i wysłuchał odpowiedzi. — Cholera. Tak, już tam jadę. Nie, sam się tym zajmę.

— Wszystko w porządku? — spytałam, gdy schował telefon i zerknął przelotnie w lustro, żeby sprawdzić fryzurę.

— Tak... — westchnął z frustracją. — Muszę interweniować w jakiejś bójce barowej. Nic nowego. Takie wezwania dostaję przynajmniej raz w tygodniu.

Serce mi zamarło i od razu pomyślałam o barze Royała. Ciekawe, czy coś tam się stało.

— I wysyłają cię tam samego? Jest źle?

Uniósł brew i z szerokim uśmiechem zaczął wycofywać się do wyjścia.

— Ktoś musi się tym zająć. Dam sobie radę. Dlatego jestem fajnym wujkiem. Bądźcie grzeczne, dziewczyny.

Z tymi słowami wypadł z salonu i potruchtął do samochodu. Madison przechyliła się przez swój fotel i bezwstydnie przyglądała mu się, jak w pośpiechu wsiadł i odjechał.

Obróciła się na fotelu w moją stronę.

— Do licha... Proszę, powiedz mi, jak to możliwe, że za każdym razem, gdy go widzę, jest coraz seksowniejszy? Zrobił sobie nowy tatuaż?

Przytaknęłam.

— Tak, zrobił. Ale przestań już myśleć o tym, żeby przelecieć mojego cholernego wujka. Nie ma na to szans.

Wzruszyła ramionami.

— Cóż, nie widzę w pobliżu żadnej cioci. Na pewno czuje się samotny.

— Na pewno nie — stwierdziłam. — Jest młodym i, jak sama zauważyłaś, atrakcyjnym funkcjonariuszem. Jestem przekonana, że sobie radzi.

— Zawsze można pomarzyć — westchnęła.

Próbowałam skupić się na sprzątaniu stanowiska, ale nie potrafiłam przestać myśleć o Royalu. Ciekawe, czy wujek

wybierał się do *Savage & Ink*.

— Hej.

— No?

— Myślisz, że ta bójka z interwencji wujka zdarzyła się w barze Royała?

Madison przygryzła wargę i uśmiechnęła się.

— Do licha, mam nadzieję, że nie. Chciałabym tam być, gdy cała ta seksowność się tam zbierze. Tylko mówię...

Jakaś częśćka mnie pragnęła napisać do Royała i się dowiedzieć, ale postanowiłam tego nie robić po jego zdystansowanym zachowaniu dzisiejszego ranka. Może najlepiej będzie zupełnie o nim zapomnieć.

Powodzenia w tym, Avalon. Wygląda na to, że będzie ci ono potrzebne...

Rozdział 13.

Royal

OPARŁEM SIĘ STOPĄ O CEGLANĄ ścianę, borykając się z myślami na temat wczorajszej nocy.

Urodziny Olivii zawsze były dla mnie najtrudniejsze. Dobijało mnie, gdy wybierałem się w to miejsce sam, ale teraz dodatkowo męczyło mnie poczucie winy, bo Avalon złagodziła nieco ten ból, który miażdżył mi serce.

Potrafiła do mnie podejść jak nikt inny i im częściej z nią przebywałem, tym wyraźniej to dostrzegałem. Do tego jeszcze to testowanie mnie wczorajszej nocy. Niczego tak nie pragnąłem, jak rznąć ją do nieprzytomności i wbijać się w nią tak głęboko, że już nigdy nie zaspokoiłby jej dotyk innego mężczyzny.

Z dwóch powodów jednak ta opcja w ogóle nie wchodziła w grę. Po pierwsze, mój głupi brat już tam był. Po drugie, nie mogłem dać jej niczego poza jedną nocą, a miałem wrażenie, że to by mi nie wystarczyło.

Wetknąłem papierosa do ust i głęboko się zaciągnąłem. Byłem dziś tragicznie nabuzowany i miałem wrażenie, że jeśli się wkrótce nie wyładuję, stracę panowanie nad sobą z powodu pierwszego dupka, który w ogóle ośmielił się odetchnąć w moją stronę.

Blaine wyszedł zza załomu, wyjął papierosy z kieszeni i także oparł się o budynek.

— Właśnie coś usłyszałem, stary. Nie spodoba ci się to.

Wyjąłem papierosa z ust i wydmuchałem dym.

— To mi tego, kurwa, nie mów — stwierdziłem sztywno. — Nie mam w tej chwili ani grama cierpliwości.

— Chodzi o tego skurwiela Briana.

Na dźwięk tego imienia natychmiast wyostrzyłem słuch.

— Słucham.

Potrząsnął gniewnie głową i wydmuchnął dym.

— Tatuowałem plecy tego wielkiego Gage'a, gdy Pete zaczął paplać i stwierdził, że ten skurwieliel będzie w mieście w następnym tygodniu. Dupek zamilkł, gdy zauważył, że słucham. Kurwa! Wszedłem, żeby go nie wystraszyć, zanim się do niego dobierzesz.

Serce przyspieszyło rytm i poczułem adrenalinę w ciele. Krew się we mnie zagotowała. Byłem rozpalony do czerwoności. Niczego tak w tej chwili nie pragnąłem, jak wyrwać temu skurwielowi serce i kazać mu je zezreć.

Wyrzuciłem papierosa, chrząstnąłem szyć i wziąłem głęboki oddech w przygotowaniu na mającą nastąpić eksplozję.

— Cóż. Lepiej, żeby chciał gadać, bo nigdzie stąd nie pójdzie, dopóki wszystkiego nie wyśpiewa.

Zostawiłem Blaine'a i pospiesznie wszedłem do baru. Zatrzymałem się w wejściu, żeby odszukać wzrokiem tego szumowinę Pete'a.

— Kurwa — wymamrotał i wstał od baru, gdy nasze spojrzenia się zderzyły. Wymierzył we mnie palec. — Blaine to dziwka. Uroił sobie coś w głowie. Przez cały ranek palił to pierdolone zielsko.

— Co ty nie powiesz? — Wściekłość przesłoniła mi resztki racjonalnego myślenia i bez namysłu ruszyłem w jego stronę. Przewróciłem przy tym stół i na podłogę poleciały kufle i kieliszki do szotów.

Jeden z facetów z obstawy Pete'a próbował zastąpić mi drogę, ale wyjąłem nóż, obróciłem go w palcach i przyłożyłem gościowi ostrze do pulsującej szyi.

Zacisnął pięści, ale odstąpił, nie odrywając ode mnie wzroku.

— Odłóż to gównno, bo i tak nic ci nie powiem o moim kuzynie. — Pete wyprostował się i zacisnął zęby. Schowałem nóż. Nie planowałem robić z niego użytku, chyba że zostanę do

tego zmuszony. Nie zawaham się zabić matkojebcy za te istnienia, które straciłem.

Stałem tuż przed nim i wymierzyłem mu silny cios łokciem w szczękę. Potem chwyciłem go za tył głowy i uderzyłem nią o bok kontuaru.

Wymachnąłem wściekle ramionami i spojrzałem na niego z góry, chcąc, żeby się podniósł.

— Nic mi nie powiesz, co, Pete?

Wstał, spojrzał na krew na swojej skórzanej kamizelce i potarł się kciukiem pod nosem.

— Pierdol się. Naprawdę tego chcesz?

Zamachnął się i wymierzył mi cios w nos. Miałem jednak w sobie tyle adrenaliny, że gównu poczułem.

Otarłem nos, przechyliłem głowę i zacisnąłem zęby. Przestałem się czymkolwiek przejmować. Nie był to dla niego dobry znak. Nie obchodziło mnie, z kim jeździ.

Chwyciłem go za kamizelkę i rzuciłem nim na stół bilardowy. Potem złapałem go za kark i ścisnąłem tak mocno, jak się dało, żeby gnoja nie zabić.

Chwycił mnie za ramię i próbował mnie zrzucić. Sięgnął po piłkę bilardową i chciał mnie nią uderzyć w bok głowy, ale zrobiłem unik i dwukrotnie pacnąłem go łokciem w nos. Potem go puściłem.

— Zadzwońłam po policję — krzyknęła stojąca w wejściu kobieta i pokazała nam swój telefon.

Kiwnąłem głową do Blaine'a.

— Wywal ją stąd.

Blaine potrząsnął głową z dezaprobatą, wypchnął kobietę na zewnątrz i zamknął za nią drzwi. Oparł się o nie i powiedział:

— Kontynuuj, bracie.

Przeczesałem dłonią zakrwawione włosy, sięgnąłem po najbliższe piwo, dopiłem je i wyrzuciłem butelkę.

— Jeszcze nie skończyliśmy, Pete.

— Odwal się, stuknięty pojebie.

Parsknąłem śmiechem psychopaty. Pete ruszył do wyjścia, a ja potarłem ostrzem noża o dłoń i chwyciłem je. Może ten

dureń ma rację. Jestem stuknięty i już dawno przestałem się czymkolwiek przejmować.

Kiwnąłem Blaine'owi, żeby się odsunął, i zaczekałem, aż Pete znalazł się tuż przy drzwiach. Wtedy rzuciłem nożem tak mocno, jak potrafiłem. Wbił się w drzwi, muskając po drodze pieprzone ucho Pete'a.

Chwycił się za nie, szybko odsunął się na bok i zaklął, gdy spojrzął na nóż.

— Kurwa! Tobie naprawdę odbiło.

Ruszyłem energicznie w jego stronę, taksując po drodze spojrzeniem jego obstawę. Kane, większy z nich, wyprostował się i pokazał mi broń.

— Na twoim miejscu byłbym ostrożny, Royal. Nie zmuszaj mnie, bym tego użył. Wiesz, że będę trzymał stronę tego dupka niezależnie od tego, w jakie gówno się wpakuje.

Blaine odepchnął się od ściany, rozpiął kurtkę i pokazał dwa pistolety, po czym chwycił się za jaja.

— Jestem naładowany pod każdym względem, pojebie. Nie prowokuj mnie.

Naszą uwagę odciągnął ostrzegawczy ryk policyjnych syren na zewnątrz.

— Kurwa! — krzyknął Blaine. — Wszyscy zachować spokój.

Wiedziałem, że na razie nie uda mi się niczego wyciągnąć z Pete'a, więc poszedłem za bar, nalałem sobie whisky i opróżniłem kieliszek dokładnie w chwili, gdy w drzwiach pojawił się funkcjonariusz Knight.

Zauważył sterczący z drzwi nóż i zwrócił się do mnie.

— Zgubiłeś coś?

Poprawiłem szczękę i przyglądając mu się nieobecny wzrokiem, w pragnieniu jakiegokolwiek znieczulenia nalałem sobie kolejnego szota.

Mark oderwał wzrok ode mnie i rozejrzał się po barze. Jego uwagę przykuła krew na twarzy Pete'a.

— Wypieprzać stąd, zanim będę musiał kogoś aresztować. Kurwa.

Pete wymierzył we mnie palec, a drugą ręką otarł twarz.

— Innym razem. — Po tych słowach pozbierał się razem ze swoimi pomocnikami i wyszedł z baru, pozostawiając mi niesmak w ustach, nie tylko z powodu krwi. Miałem wrażenie, że będzie chciał wejść mi w drogę w jakiś znaczący sposób.

Mark przyjrzał się bałaganowi w barze. W milczeniu taksował wzrokiem rozłuczone szkło i ślady krwi, dopóki nie usłyszał, że Pete i jego goryle odjechali na motocyklach.

Potrząsnął głową z niedowierzaniem, podszedł do baru i usiadł naprzeciw mnie.

— Jaja sobie ze mnie robisz? Nie ma jeszcze piątej, a ty już rzucasz nożami?

Huknąłem pustym kielonkiem o kontuar i chwyciłem się krawędzi, żeby nie wybuchnąć. Niczego tak nie pragnąłem, jak wypaść z baru, żeby zdobyć potrzebne mi informacje.

— Cóż mogę powiedzieć, funkcjonariuszu Knight. Miałem do dupy dzień. Chciałem się zabawić i trochę rozerwać.

Nachylił się przez kontuar, żebym tylko ja go usłyszał, chociaż w barze zostali tylko Blaine, dwóch starszych stałych klientów i ja. Nikt nie przejmował się już takimi dramatami, jaki właśnie się rozegrał. Widzieli gorsze rzeczy, praktycznie co drugi tydzień.

— Pewnego dnia to nie ja zostanę tu wysłany. Zjawi się jakiś *dupiaty* glina, który struga odważniaka i będzie próbował coś udowodnić, więc cię skuje. Pamiętaj o tym, zanim skończysz w celi.

Puściłem kontuar i wyprostowałem się, pocierając środkowym palcem lewą brew.

— Jestem w piekle niezależnie od tego, gdzie się znajduję — odparłem sztywno.

Mark spojrział na mnie jakby ze współczuciem i wstał, żeby wyjść.

— Zadbaj, bym nie musiał tu już dziś wracać. Dobiorą mi się do dupy, jeśli wtedy kogoś wtedy nie zamknę. Zrozumiano?

Uniosłem brew.

— Oczywiście, panie władzo.

Ruszył do wyjścia.

— Hej.

Zatrzymał się i odwrócił do mnie.

— Jak nowy tatuaż?

Uśmiechnął się i podniósł ramię, demonstrując orła, którego zrobiłem mu w zeszłym tygodniu.

— Równie dobrze, jak wtedy, gdy go zrobiłeś.

Przytaknąłem.

— To dobrze. Widzimy się za parę tygodni na następny?

Zaśmiał się.

— Nikt nie jest lepszy niż ty. Dlatego lepiej, żebyś nie trafił za kratki. Nie dokończę tego rękawa, gdy cię przyskrzynią za rzucanie się na każdego, kto spojrzy w twoją stronę.

Uśmiechnąłem się półgębkiem. Tylko tyle byłem w stanie z siebie wykrzesać w tej chwili.

— Dobrze. A teraz spadaj z mojego baru.

— Dokładnie to zamierzam zrobić. Mam inne rzeczy do załatwienia. Prawdziwych kryminalistów do ścigania.

Po tych słowach wyszedł z baru, a gdy mijał Blaine'a, ten poklepał go po plecach i kiwnął mu głową na pożegnanie.

Blaine odczekał kilka sekund, po czym odwrócił się do mnie i wyciągnął papierosa.

— Co zamierzasz zrobić z Brianem?

Wyszedłem zza kontuaru i usiadłem na jednym ze stolików z butelką w ręce.

— To, co muszę zrobić. — Napilem się z butelki, a potem ścisnąłem ją między nogami najsilniej jak potrafiłem. — Gdy tylko znajdę tego pojeba... będzie martwy.

Rozdział 14.

Avalon

ODERWAŁAM WZROK OD olbrzymiego telewizora, gdy w końcu zauważyłam wujka Marka. Pochylał się nad kanapą nade mną i mnie wołał.

— He? Mówiłeś coś? — Spojrzałam na niego zdziwiona i potrząsnęłam głową na widok jego rozbawionej twarzy. — No co?

Zaśmiał się, obszedł kanapę, klapnął obok mnie i szturchnął mnie łokciem.

— To twój dzień wolny, młoda. Dlaczego, u licha, jesteś tu, na mojej kanapie, i zjadasz moje chipsy?

Odwzajemniłam uśmiech i próbowałam odegrać normalną sytuację.

— Ee... bez powodu. Jakoś dawno nie spędzaliśmy ze sobą czasu. To wszystko. Uznałam, że przyda ci się towarzystwo.

— Serio? Raczej przydałoby mi się trochę snu. Mam wrażenie, że już od paru dni nie widziałem swojej poduszki. — Wziął ode mnie misę z chipsami i zaczął jeść, przyglądając mi się z zaciekawieniem. — Masz jakieś wieści od swojej mamy? Powiedziała, że zadzwoni, gdy wróci z Kalifornii.

Potrząsnęłam głową z irytacją. Nie wiem, po co w ogóle zadawał to pytanie, skoro oboje znaleźliśmy odpowiedź.

— A czy w ogóle *kiedykolwiek* zadzwoniła? No weź. Jest zbyt zajęta swoim idealnym życiem i aktualnym kochankiem, żeby myśleć o swojej jedynej córce. — Przewróciłam oczami, sięgnęłam po garść chipsów i zaczęłam jeść je z dłoni. — Mogłabym leżeć martwa na bruku, a ona nawet by się o tym nie dowiedziała.

— Nigdy bym na to nie pozwolił. Wie o tym. — Mark spojrzał na mnie ze współczuciem. — Ona zawsze była egoistką, Avalon. To nic osobistego względem ciebie. Wierz mi. Użerałem się z nią przez czternaście lat, zanim wyprowadziła się z domu twoich dziadków. Niełatwo było mieć taką starszą siostrę. — Wstał i oddał mi misę. — Jak myślisz, dlaczego nie potrafi utrzymać przy sobie faceta dłużej niż kilka miesięcy? Ta kobieta jest irytująca jak diabli.

Oboje się uśmiechnęliśmy.

— I ma problemy z komunikowaniem się — stwierdziłam rzeczowo. — Poważne.

— Dokładnie. — Wyjął telefon, który zawibrował mu w kieszeni. — Cholera. Powinienem to odebrać. Daj mi chwilę.

— Spoko. — Skupiłam się z powrotem na ekranie, żeby wrócić do programu, który oglądałam, a Mark zniknął w korytarzu, gdzie odebrał telefon.

Prawdziwy powód moich odwiedzin był taki, że Madison poszła do pracy, a ja nie chciałam przez cały dzień być sama ze swoimi myślami. Próbowałam tego rano przez kilka godzin i *jedyne*, o czym myślałam, to wziąć telefon i napisać do Royała z pytaniem, dlaczego był takim palantem. Owszem, nasze spotkanie przybrało nieco erotyczny charakter. Oboje byliśmy pijani i wrażliwi. To wszystko. Nie było się o co boczyć.

Nie rozmawiałam z nim od czasu, gdy podrzucił mnie do samochodu, i z jakiegoś powodu mnie to martwiło. Z Coltonem mogłam nie rozmawiać kilka dni i *nigdy* tak się nie czułam.

Uznałam, że jeśli spędzę większość dnia u wujka, będę przynajmniej na tyle zajęta, żeby nie ulec tej niedorzecznej pokusie zrobienia z siebie idiotki. Nie chciałam, żeby Royal wiedział, że w ogóle od tamtego czasu przemknął mi przez myśl.

Mark wrócił do salonu jakieś dziesięć minut później i wyglądał na jeszcze bardziej zmęczonego, niż gdy wychodził. Spojrzał na mnie na kanapie i potarł dłońmi wyraźnie zmęczoną twarz.

— Potrzebuję snu. Mnóstwo. Możesz tu zostać do kolacji z Coltonem, ale jeśli mi przeszkodzisz, skuję cię i zapakuję na tył radiowozu do czasu, gdy się obudzę.

Na jego zmęczonej twarzy pojawił się słaby uśmiech, który bezwiednie odwzajemniłam.

To w tego człowieka się wdałam. Mieszkałam z nim od piętnastego roku życia i był dla mnie bliższą rodziną niż moja matka kiedykolwiek będzie. Kochałam go za to i cieszyłam się, że mam go obok siebie. Nie wiem, do czego bym doszła bez niego.

— Idź spać, Mark. Wiem, że tego potrzebujesz. — Zerknęłam na zegar ścienny i mruknęłam, gdy zobaczyłam, która jest godzina. Nie uśmiechało mi się spotkanie z Coltonem, ale trzeba to było zrobić i to ja byłam tą szczęściarą, której przypadał ten zaszczyt. — I tak za niespełna godzinę jestem umówiona z Coltonem. Posprzątam po sobie i zamknę za sobą na klucz.

— Powodzenia. Mam tylko małą prośbę.

Wstałam i otarłam dłonie o dżinsy.

— Jaką?

— Dopilnuj, by nagrać film, jeśli zacznie beczeć. Kumple na komisariacie mieliby z tego ubaw.

— No chyba żartujesz!

Potrząsnął głową.

— Jestem śmiertelnie poważny.

— Dlaczego wszyscy myślą, że on się rozpłacze? Naprawdę jest uważany za takiego mięczaka? — Mark przytaknął. — Dosyć tego. Koniec z ładnymi chłopcami. Nigdy więcej.

— Dziwi mnie, że wytrzymałaś z nim aż tak długo. Mam tylko nadzieję, że motocyklista, o którym wspomniała Madison, nie jest zbyt niegrzecznym chłopcem. Tak dobrze sobie radziłaś przez ostatnie lata, że przykro byłoby patrzeć, gdybyś narobiła sobie kłopotów przez jakiegoś faceta. Jak najbardziej popieram umawianie się z twardzielami zamiast mięczaków, ale jeśli on cię skrzywdzi, będę musiał go zabić. Aresztowanie może nie wystarczyć.

Serce natychmiast załopotało na wspomnienie o Royalu. Z całą pewnością był niegrzecznym chłopcem. W każdym calu tego prześlicznie wytatuowanego ciała, a ja marzyłam tylko o tym, by przeciągnąć po nim językiem.

Chrząknęłam i zamknęłam oczy, zła na siebie, że pozwoliłam swoim myślom zbłądzić w takie rejony.

— Motocyklista jest spoko, więc nie ma się czym martwić. Zignoruj Madison. Oboje wiemy, że jest stuknięta. — Pomachałam ręką, żeby odpędzić go do pokoju. Nagle przestałam potrzebować jego towarzystwa i nie mogłam się doczekać, kiedy pójdzie. — A teraz idź na swoją odmładzającą drzemkę. Wyglądasz na straszliwie steranego. Dam sobie radę.

— Lepiej, żeby tak było — odparł, marszcząc czoło. — Nie zapomnij zamknąć za sobą na klucz. Śpię jak zabity, gdy mam ku temu okazję.

— Jasne — mruknęłam. — Zadzwonię jutro i opowiem ci, jak poszło.

Poczekalam, aż zniknie w swoim pokoju, po czym posprzątałam po sobie i zamknęłam za sobą na klucz.

Wskoczyłam do auta, rzuciłam torebkę na siedzenie pasażera i spojrzałam na nią. Zapaliłam silnik i znowu na nią spojrzałam, tracąc siłę woli.

— Aa... pieprzyć to.

Sięgnęłam po nią, wyjęłam telefon i napisałam krótką wiadomość do Royala.

Avalon: Twoje chłodne podejście było wczoraj niepotrzebne. Bez obaw... Planuję zachować dystans.

Westchnęłam ciężko, a ramiona nieco się rozluźniły, gdy wpatrywałam się w wysyланą wiadomość. Po skończeniu rzuciłam telefon na siedzenie pasażera i pojechałam do domu.

Sprawdziłam go dopiero po szybkim prysznicu i założeniu ulubionych poszarpanych dżinsów i czarnego topu, który zwisał z prawego ramienia. Nie musiałam już dostosowywać stroju do wymogów Coltona i cieszyłam się, że mogę mu to pokazać.

Gdy odblokowałam telefon, żołądek zapadł się w brzuchu na widok trzech nieodebranych wiadomości od Royała.

Royal: Było potrzebniejsze, niż sobie wyobrażasz, Avalon...

Royal: Niemal zupełnie straciłem przy tobie panowanie nad sobą, a nie wiem, czy dałabyś sobie z tym radę.

Royal: Gdzie teraz jesteś?

Przełknęłam, kliknęłam ostatnią wiadomość i wpatrywałam się gorączkowo w telefon, próbując wpaść na jakąś odpowiedź. Na samą myśl o tym serce łomotało mi tak szybko, że czułam jego pulsację na czubkach palców.

Wypuściłam oddech, gdy telefon zawibrował mi w dłoniach, gdyż dzwonił Colton. Wtedy uświadomiłam sobie, która godzina. Colton nigdy nie był cierpliwy.

— Już jadę — powiedziałam szybko do słuchawki. — Właśnie wychodzę z domu.

— Będę czekał — odparł. — Siedzę już przy stoliku, więc proszę, pospiesz się, żebym przestał wyglądać na samotnego idiotę.

— Postaram się — wymamrotałam. — Kończę, żeby móc prowadzić auto. — Rozłączyłam się, zanim zdążył odpowiedzieć.

W poczuciu podenerwowania uznałam, że to nienajlepsza chwila na odpowiadanie Royalowi, więc zablokowałam telefon i wrzuciłam go do torebki.

Poza tym nadal nie miałam pomysłu na odpowiedź, ale jego słowa z całą pewnością wzbudziły we mnie piekielną ciekawość. Wszystko, co robił i mówił, miało na mnie taki wpływ.

DWADZIEŚCIA MINUT naszej gadki o pogodzie upłynęło w bardzo niezręcznej atmosferze. Postanowiłam zaczekać, aż dostaniemy nasze zamówienia, żeby przynajmniej zakosztować odrobinę pysznego jedzenia, zanim zrujnuję naszą małą

kolacyjną randkę. Złożyliśmy je przed około pięcioma minutami.

— A więc... — powiedział Colton znad szklanki z wodą. — Przyjemnie ci było, jak mój brat wkładał ci palce na kolacji u rodziców?

Odstawiłam energicznie szklankę z napojem gazowanym i spojrzałam mu w oczy.

— Tak — przyznałam. — A tobie było przyjemnie pieprzyć swoją partnerkę wczoraj i przypuszczalnie wiele razy wcześniej?

Zesztywniał i nerwowo poprawił kołnierz czarnej koszuli.

— Między mną a Misty nic nie ma. — Starał się zabrzmieć przekonująco, ale zupełnie mu się to nie udało. Zdradziło go poczucie winy w niebieskich oczach.

— Bez sensu siedzieć tu i udawać, że mamy szansę naprawić ten związek, Coltonie.

Oboje uśmiechnęliśmy się do kelnerki, gdy przyniosła nam potrawę i spytała, czy jeszcze czegoś potrzebujemy. Potrząsnęliśmy głowami i odeszła.

— A to niby czemu? — Przyglądał mi się twardo, gdy wgryzałam się w makaron z kurczakiem alfredo. — Bo pieprzysz się z moim bratem i przypuszczalnie dajesz posuwać grupowo jego wytatuowanym kolegom na motorach? Takie gówno cię teraz kręci?

Przyjęłam strategię Royała i postanowiłam za wszelką cenę zachować spokój. To podejście najwyraźniej wytrąciło Coltona z równowagi na niedawnej kolacji, a wkurzenie go stało się teraz moim pieprzonym priorytetem. *Przedtem* zamierzałam załatwić to najmilej, jak potrafię.

— Jeszcze nie. — Podniosłam wzrok i błysnęłam uśmiechem, po czym zjadłam kolejny kęs. — Czekam na okazję, by mieć Royała, Jaxa i Blaine'a jednocześnie. Jax i Blaine byli wczoraj zajęci.

Nachylił się nad stołem i uderzył w niego pięścią.

— Szlag by to... — Rozejrzał się, żeby sprawdzić, czy nikt nas nie obserwuje, i zmienił ton. — Przepraszam. Wiem, że nie

sypiasz z Royalem. Jesteś na to zbyt inteligentna. Denerwuję się po prostu, bo chciałbym, żebyś wróciła do mnie. Ta przerwa mi nie pasuje. Bez ciebie jestem kompletnie zestresowany.

— Jestem na to zbyt inteligentna? — spytałam, ignorując to, co powiedział później. — Jaki masz problem z Royalem, że uważasz siebie za tak bardzo lepszego niż on?

Parsknął prowokacyjnie, jakby odpowiedź była oczywista.

— Spójrz na niego, Avalon. Otwórz te swoje śliczne oczka i przyjrzyj mu się. Jest niebezpieczny, porąbany i nie przejmuje się niczym. Skrzywdzi każdego, kto stanie mu na drodze. Nie masz pojęcia, co nawyrabiał w przeszłości, to rzeczy tak mroczne, że nie chcę nawet o nich wspominać.

— To przeszłość — zauważyłam. — On mnie nie skrzywdzi. Co więcej... — Wstałam i nachyliłam się nad stolikiem. — Nie robi niczego poza dbaniem o moje bezpieczeństwo. Gdy jestem z nim, mam jego pełną uwagę. Nie spuszcza mnie z oka, w czym jest twoim całkowitym przeciwieństwem. Ty przez ostatnie kilka miesięcy starałaś się trzymać mnie na dystans i udawać, że mnie nie ma, nawet gdy byliśmy w tym samym pomieszczeniu.

— To nie fair — poskarżył się. — Dobrze wiesz, że mam bardzo wymagającą pracę. — Sięgnął nad stołem i chwycił mnie za dłonie. — Trzymaj się z dala od mojego brata i wróć do mnie. Możesz zostawać co noc, jeśli chcesz. Co tam, możesz się nawet wprowadzić.

Poczułam dyskomfort, gdy zaczął pocierać kciukiem wierzch moich dłoni. Od jego dotyku robiło mi się niedobrze.

— Colton. — Zabrałam dłonie i usiadłam z powrotem, żeby się od niego oddalić. — Nie chcę tego. Z nami koniec.

— Nie — zaprzeczył, zrywając się na równe nogi i podbiegł do mojej strony stolika. — Nie rób nam tego. Będziesz tego żałować.

Desperacko sięgnął po moje dłonie i próbował pociągnąć mnie, bym wstała.

— Nie dotykaj mnie, Coltonie. — Staralam się utrzymać na krześle, ale on nadal ciągnął mnie do góry i coraz mocniej

ściskał za nadgarstki. — Puść mnie, dupku!

Instyktownie wymierzyłam mu cios kolanem w krocze. Natychmiast puścił moje nadgarstki i zgiął się wpół, chwytając się za swe cenne klejnoty.

— Kurwa!

— Pieprz się, dupku. — Sięgnęłam po torebkę i nachyliłam się bliżej jego ucha. — Nie waż się mnie więcej dotykać. I tak nigdy nie umiałeś tego dobrze robić.

Rozejrzałam się i wzięłam głęboki oddech, gdy zauważyłam, że wszyscy nam się przyglądają.

— Wychodzę — dodałam oschle. — Zjedz sobie to swoje pieprzone jedzenie.

Trzęsąc się, wybiegłam na zewnątrz, wskoczyłam do auta i z impetem zamknęłam drzwi.

Byłam tak wkurzona, że miałam ochotę udusić Coltona i wrzeszczeć, ile sił w płucach.

Czułam się głupia, że w ogóle spotykałam się z kimś takim, jak on. On i ta żoźła Misty pasowali do siebie. Ja nigdy nie byłam częścią jego świata. Żałowałam, że nie dostrzegłam tego wcześniej.

Chwilowo miałam wszystko gdzieś, więc wyjęłam telefon i zaczęłam pisać.

Avalon: Potrzebuję cię zobaczyć. Jadę do ciebie do domu.

Poczułam nieznaczną ulgę na myśl o spotkaniu z Royalem. Nie miałam pojęcia, co z tego wyniknie, ale w tej chwili tylko to chciałam zrobić i nie byłam w stanie z tym walczyć.

Potrzebowałam zobaczyć piękną pooraną twarz tego mężczyzny, niezależnie od konsekwencji...

Rozdział 15.

Royal

ŚCIAĞNAŁEM KAPTUR, przeczesalem dłonią spocone włosy i wyciągnąłem ostatniego papierosa, a pustą paczkę rzuciłem na tylną kanapę.

Skanując zmęczonym wzrokiem norę przed moimi oczami, wsunąłem papierosa do ust i zapaliłem go w nadziei, że choć odrobinę ukoji moje nerwy. Irytowałem się coraz bardziej, a moja cierpliwość była na wyczerpaniu.

Od trzydziestu minut siedziałem w półciężarówce po drugiej stronie ulicy naprzeciw domu Pete'a i odliczałem minuty do jego przybycia. Wiedziałem, że ten głupi pojeb wkrótce się zjawi i planowałem złożyć mu niespodziewaną wizytę, zanim zdążyłby się gdzieś zaszyć.

Kończył pracę punkt dziewiętnasta i kwadrans później był w domu. Odrobiłem zadanie domowe. Jego ludzie chronili go, gdy był w ich towarzystwie, bo nie mieli innego wyjścia, ale w niczym mu to nie pomoże, gdy będzie w moich rękach sam.

Zaciągnąłem się głęboko jeszcze raz i zauważyłem parkujący na podjeździe samochód dodge neon Pete'a.

Serce natychmiast odżyło po zastrzyku adrenaliny i krew popłynęła żwawiej, gdy obserwowałem, jak Pete wysiada z brązowego grata i zatrzaskuje zardzewiałe drzwi. Jak na mechanika niespecjalnie przykładał się do zreperowania własnego auta...

Zaczekałem, aż wyciągnie klucze do drzwi wejściowych. Dopiero wtedy wysiadłem z auta, chrząstnąłem karkiem i rzuciłem niedopałek na trawę.

Trzema susami pokonałem wszystkie schody i wsunąłem stopę w drzwi w chwili, gdy próbował je za sobą zamknąć.

— O, kurwa! — Pete pchnął drzwi, gdy zobaczył, że to ja, ale szybko uświadomił sobie, że nie zamierzam ustąpić i że ma przechlapane. — Ty świrnięty ciemny pojebie.

Uniosłem brew, wyprostowałem się i otworzyłem drzwi kopniakiem. Pete poleciał na podłogę.

— Jestem świrnięty jak się patrzy — powiedziałem, mierząc go spojrzeniem z góry. — Mam diabła w żyłach i ten diabeł właśnie się przebudził.

Zatrzasnąłem drzwi i zamknąłem na zamek, chwyciłem Pete'a za kark i podniosłem go z podłogi. Wymierzyłem mu cios w zęby, a potem drugi, zanim zdążył się pozbierać.

Klnąc, chwycił się za szczękę i zatoczył do tyłu, próbując się ode mnie odsunąć.

— Jaja sobie robisz? To mój pieprzony dom.

— Jestem śmiertelnie poważny — oznajmiłem sucho. — Sugeruję, żebyś powiedział mi wszystko, co potrzebuję wiedzieć. — Wyjąłem nóż i potarłem kciukiem o ostrze. — Albo przez jakiś czas będziesz prowadził ten pierdolony motor jedną ręką.

Złapał pustą butelkę po piwie i rzucił w stronę mojej głowy, ale chybił.

— Kurwa! — Przeskoczył przez kanapę i szybko zanurkował pod nią.

Nie urodziłem się wczoraj. Wiedziałem, że jest uzbrojony i prawdopodobnie trzyma tam dodatkową broń, żeby mieć ją pod ręką.

Obróciłem nóż w ręce, przyklęknąłem, a potem wbiliśmy mu go w dłoń, zanim zdążył wyciągnąć pistolet.

Wrzasnął z bólu i chwycił za nóż drugą dłonią.

— Ja pierdolę! Kurwa, kurwa! Bierz to gównno!

Przydepnąłem butem jego wolną rękę, a potem chwyciłem rękojęć noża i nieco nim przekręciłem.

— Gadaj, kiedy zjawi się Brian, ty głupi śmieciu! — powiedziałem, nachylając się nad jego przetłuszczoną twarzą.

Nie odpowiedział, więc docisnąłem nóż. Wrzasnął, gdy krew tryskała z jego drżącej dłoni.

— Okej! — krzyknął. — Okej, okej. — Zamknął oczy i wziął kilka płytkich oddechów. — Wiem tylko tyle, że zjawi się w mieście albo w następnym tygodniu, albo tydzień później. Zostanie na kilka dni, żeby odwiedzić starych znajomych.

Wziąłem głęboki wdech i powoli wypuściłem powietrze. Całe moje ciało domagało się, żeby wyrwać mu to pierdolone serce.

— To wszystko, co wiesz, Petey? — Chwyciłem ostrze mocniej i udałem, że znowu zamierzam przekręcić.

Natychmiast krzyknął i zaczął wierzgać pode mną.

— Tak! Przysięgam. Tylko tyle powiedział.

Odchyliłem głowę i warknąłem, a potem wyrwałem nóż z jego dłoni i wstałem.

Pete przetoczył się na bok i ujął swoją zjebaną dłoń tą nieco mniej zjebaną dłonią.

— Skontaktuje się ze mną, gdy będzie w mieście. Wiem, że zamierza do mnie wpaść. Pieprzyć go. Niech się teraz pierdoli. — Ścisnął dłoń mocniej i z trudem usiadł na kolanach. — Kurwa!

— Będę miał na to oko. Dzięki za info, gnojku. — Otarłem ostrze o jego brudną brązową kanapę i wyszedłem z domu, zamykając za sobą drzwi.

Wskoczyłem do półciężarówki i rozejrzałem się w poszukiwaniu papierosów, ale przypomniało mi się, że już nie mam, więc walnąłem dłońmi w kierownicę.

— Kurwa!

Przezesłem obiema dłońmi włosy i spojrzałem na fotel pasażera. Wtedy zauważyłem migającą diodę na telefonie.

Byłem absolutnie zdumiony, gdy zobaczyłem, od kogo jest ta wiadomość. Chciałem ją zignorować, ale palce same ją otworzyły.

Avalon: Potrzebuję cię zobaczyć. Jadę do ciebie do domu.

Przeczytałem jej wiadomość kilka razy, rozważając dobór słów. Ona *potrzebuje* mnie zobaczyć... Poczułem niewielkie ukłucie w piersi na myśl, że ona mnie potrzebuje.

Serce mi zamarło, gdy zauważyłem godzinę, bo wysłała tę wiadomość niemal godzinę temu.

Nie marnując czasu na odpowiedź, rzuciłem telefon na kolana i chwyciłem kierownicę, żeby pozbierać myśli.

Planowałem trzymać się od niej z dala, żeby nie ryzykować wciągnięcia jej w swoje piekło, ale sama myśl, że ona na mnie czeka, kazała mi ruszyć do domu jak idiota, z nadzieją, że jeszcze ją zastanę.

Niech to. Jeśli jesteś mądra... już cię nie będzie.

Rozdział 16.

Avalon

WPATRYWAŁAM SIĘ W nocne niebo, jadłam snickersa i odtwarzałam w myślach naszą konwersację i to, jak Colton mnie potraktował.

Irytowałam się na siebie na myśl o tym, że *kiedykolwiek* mogłam coś w nim widzieć. Żenowało mnie, że tak długo się z nim użerałam i czułam się jak idiotka.

Colton uważał się za lepszego od innych i zawsze udawało mu się wzbudzić we mnie przekonanie, że nie jestem wystarczająco dobra. Zbyt długo to ignorowałam.

Cóż, już po wszystkim...

Spojrzałam na telefon i w tym momencie zawibrował. Owszem, trzymałam go w dłoniach, czekając na odpowiedź od Royała. Serce wykonało mały taniec radości, wkrótce jednak opadło do żołądka, gdy zobaczyłam, że to nie Royal do mnie pisze, lecz Madison.

Chwyciłam baton w zęby, żeby uwolnić obie dłonie, otwierałam wiadomość i przeczytałam ją.

Madison: Błagam, powiedz, że nie zmieniłaś zdania i nie postanowiłaś nadal być z tym kanałią. Błagam!

Avalon: Colton to już przeszłość... Siedzę przed domem Royała i czekam, aż wróci. Jeszcze chwila i wracam do domu. A ty jesteś w domu?

Madison: Niech mnie! Jeśli jesteś przed domem Royała... Lepiej, żebym nie zobaczyła cię zbyt szybko. Ten facet jest... Nawet nie muszę tego pisać. Nie jesteś ślepa. W każdym razie

już nie. Jeśli odjedziesz, zanim on wróci, nakopię ci do tyłka.

Avalon: Ha! Ha! Śmieszne... Z chęcią bym to zobaczyła, krasnaluku. ALE masz rację. Musiałam być ślepa, żeby tak długo tolerować Coltona.

Madison: O, tak! I GŁUPIA... Zdradź mi... Czy tym razem zlał się w majtki lub przynajmniej pobecztał? *trzymam kciuki*

Avalon: Niestety... nie. Ale twoja ukochana przywaliła mu z kopa w krocze. No więc... NIE MA ZA CO!

Madison: TAK! Moje życie w końcu odzyskało sens.

Uśmiechając się po jej ostatniej wiadomości, oderwałam wzrok od telefonu, gdyż usłyszałam nadjeżdżający samochód. Serce przyspieszyło rytm.

— Niech to będzie Royal. Niech to będzie Royal — modliłam się szeptem i wstałam, żeby lepiej widzieć.

Serce niemal wyrwało się z piersi z ekscytacji, gdy dostrzegłam czarną półciężarówkę Royała, radość jednak szybko zwiędła, bo uzmysłowiłam sobie, że on być może wcale nie chce mnie tu widzieć.

Wysłałam mu wiadomość ponad godzinę temu i w ogóle nie odpowiedział. Może nawet się mnie tu nie spodziewa.

Wyjęłam baton z ust, zawinęłam resztę najlepiej jak się dało i obserwowałam Royała, jak wysiada z auta i zatrzaskuje za sobą drzwi.

Przez kilka minut nie wychodził z za samochodu.

Gdy w końcu ruszył, pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to że był w czarnej bluzie z kapturem i miał dłonie poplamione czymś, co wyglądało na zaschniętą krew. A gdy niebieskawe lampy oświetliły mu twarz, zauważyłam, że ma sińce pod lekko napuchniętymi oczami.

Odrzuciłam baton na bok i w panice zbiegłam z ganku. Całe moje ciało krzyczało, żebym się nim zaopiekowała, żebym schowała go w swoich ramionach.

Zamiast tego jednak zatrzymałam się przed nim i delikatnie przeciągnęłam palcami po jego pięknej twarzy, a on stał bez ruchu, dysząc.

— Do diabła, Royal. Co ci się stało? Nic ci nie jest?

Spojrzał na mnie, a jego oczy rozrywały mi duszę i paraliżowały mnie. Przez chwilę czułam tylko jego ból i cierpienie i miałam wrażenie, jakby ktoś wyrwał mi serce z piersi. Tylko Royal potrafił wzbudzać we mnie tak silne emocje samym spojrzeniem.

— Moje piekło się stało. Nic, czym powinnaś się interesować.

Przełknęłam, oderwałam dłonie od jego twarzy i opuściłam je. Bałam się następnego pytania, ale i tak je zadałam.

— Zrobiłeś komuś krzywdę?

Serce tłukło jak szalone o żebra w oczekiwaniu na odpowiedź.

— Nie taką, na jaką zasługiwał.

Ból w jego oczach wystarczył mi, żeby go zrozumieć, więc odpowiedziałam bez namysłu.

— W takim razie trzeba było nie przestawać.

Jego oczy nieco się powiększyły, jakby nie spodziewał się takiej reakcji. Powoli ruszył w moją stronę. Nie mogąc oderwać od niego wzroku, zaczęłam się cofać, krok w tył po schodach po każdym jego kroku, aż w końcu zatrzymały mnie drzwi.

Podniósł zakrwawione dłonie i oparł się o drzwi po obu stronach mojej głowy. Potem nachylił się tak blisko, że jego oddalone o pół oddechu usta niemal dotykały moich.

— Sądysz, że powinienem nie przestawać? — spytał pełnym emocji głosem, patrząc mi prosto w oczy.

Przytaknęłam, chwyciłam go za ramiona i ścisnęłam przez gruby materiał.

— Jeśli on cię skrzywdził, to tak.

Oddychał w moje usta, więc przechyliłam głowę i musnęłam jego wargi w pragnieniu ich zakosztowania.

— Po co mnie potrzebowałaś? Czy ciebie też ktoś skrzywdził? — Jego głos był napięty.

Potrząsnęłam głową.

— Byłam na kolacji z Coltonem i zerwałam z nim na dobre. Jedyne, co przyszło mi do głowy, gdy stamtąd wyjeżdżałam, to przyjechać tutaj.

Zbliżył się do mnie i ujął moją głowę w dłonie. Jego zapach był tak hipnotyzujący, że bezwiednie zamknęłam oczy.

— Uhm... I jak to przyjął?

Czy on zdaje sobie sprawę, jak trudno mi o tym mówić, gdy jest tak blisko mnie? Pachniał i wyglądał zbyt dobrze, żeby mogło to być prawdą.

— Nie spodobało mu się — przyznałam. — Chciał, żebym z nim została, a gdy odmówiłam, chwycił mnie za nadgarstki i próbował na siłę przyciągnąć do siebie.

Twarz Royała stężała, a jego oczy pociemniały.

— Zrobił ci więc jakąś krzywdę? — spytał, przyglądając mi się uważnie.

Uśmiechnęłam się nieznacznie, żeby pokazać mu, że nic mi nie jest.

— Nie chciał puścić, więc kopnęłam go kolanem w jaja. Gnojek dostał jasną i wyraźną odpowiedź. Trzymał się za krocze i jęczał, gdy wychodziłam.

Usta Royała uniosły się w półuśmiechu, którego piękno roztopiało moje wnętrze.

— I dobrze.

W końcu odsunął się i sięgnął do kieszeni, z której wyjął pęk kluczy. Otworzył drzwi i spytał:

— Gotowa na drugi tatuaż? — Zaprosił mnie gestem do środka. — Przydałoby mi się skupić na czymś innym.

— Mi też. Jestem bardziej niż gotowa. — Weszłam do środka pierwsza i czekałam, aż zamknie drzwi i poprowadzi mnie dalej.

— Idź na dół. Zaczekaj na mnie w moim pokoju. — Ściągnął bluzę przez głowę i spojrzał na swoje brudne dłonie. — Muszę wziąć prysznic i zmyć z siebie to gówno.

Spojrzałam na jego twardą pierś opiętą czarnym podkoszulkiem i przełknęłam. Cholernie mu pasował i wyglądał

strasznie seksownie, eksponując jego wyrzeźbione i wytatuowane dłonie.

— Nie spiesz się — wyszeptałam.

Oderwał ode mnie wzrok, odwrócił się i odszedł. Ściągnął koszulkę przez głowę i potruchtał po schodach na górne piętro.

Poczekaliśmy, aż zniknie, po czym ruszyłam korytarzem do kuchni w poszukiwaniu wody lub czegoś innego do picia, bo nagle zaschło mi w ustach.

— Hola! — Zakryłam twarz dłonią i cofnęłam się pod ścianę, gdy zobaczyłam twarde pośladki Jaxa, które napinały się rytmicznie, gdy posuwał długonogą dziewczynę na kuchennym stole. — Do licha! Sorry.

Jax zaśmiał się i kontynuował to, co robił, jakby w ogóle się nie przejął.

— Czego szukasz, kotku?

Wyrzesałam przez palce. Jax przekręcił biodra i pchnął mocno jak diabli. Ruda dziewczyna jęknęła i złapała się krawędzi blatu.

— Chciało mi się pić. Pójdę sobie.

— Weź sobie coś z lodówki. Nie przeszkadzasz nam — odparł, po czym mruknął cicho przy kolejnym pchnięciu i odwrócił się ode mnie.

— Nie trzeba. — Wycofałam się z kuchni i szybkim krokiem odeszłam korytarzem, zażenowana tym, że właśnie widziałam pieprzącego się Jaxa.

— O mój Boże.

Musiałam przyznać, że było to podniecające, i to bardzo. Z całą pewnością jeszcze nigdy na coś takiego nie wpadłam. Owszem, nakryłam raz Madison, ale ona i jej facet byli pod kołdrą... dzięki Bogu, ale Jax... Do licha.

Dyszając, zeszałam po schodach do chłodnej piwnicy i weszłam do pokoju Royała. Z zaciekawieniem obejrzałam olbrzymie łóżko, w którym nie tak dawno spałam.

Na wspomnienie tej nocy serce wznowiło dziki balet. Ciało nadal domagało się jego dotyku po tym, jak odmówił mi go

tamtej nocy, szybko jednak otrząsnęłam się z tej myśli i usiadłam na środku łóżka, żeby na niego poczekać.

Wszystko w jego pokoju było albo czarne, albo szare. Obok łóżka stało czarne krzesło, a po drugiej stronie czarna skórzana kanapa z szarymi poduchami.

Wzięłam pilota ze stolika nocnego i włączyłam olbrzymi telewizor zwisający ze ściany nad kanapą, żeby zająć czymś myśli.

Gdy odkładałam pilota, zauważyłam czarny nóż. Pozwoliłam dłoniom zbłądzić, podniosłam go i przyjrzałam mu się. Próbowałam sobie wyobrazić, do czego Royal go używał. Co dziwne, wywołało to we mnie dreszcz podniecenia.

Jakieś dwadzieścia minut później Royal zjawił się w pokoju bez koszulki i w spodniach dresowych wiszących nisko na wąskich biodrach. Nie mogłam oderwać od niego wzroku, gdy stanął przede mną i przyglądał mi się bez słowa.

Jego ciało i włosy wciąż były wilgotne, jakby właśnie wyskoczył spod prysznica i ubrał się bez wycierania. Był to wspaniały widok, wzbudzający we mnie chęć, by przeciągnąć językiem po śliskim ciele i zlizać z niego wodę. Pieprzyć butelkę, której szukałam, gdy wpadłam na Jaxa. To wydawało mi się znacznie bardziej zaspokajające.

— Dobrze ci w moim łóżku, słonko? — spytał i zbliżył się do mnie. Spojrzał na nóż w moich dłoniach, ale nie skomentował tego, tylko bez słowa patrzył, jak się nim bawię.

Przełknęłam i przytaknęłam.

— Tak. Jest bardzo miękkie. Podoba mi się. A, na marginesie, umyłabym stół kuchenny, zanim postanowisz coś z niego zjeść.

— Uhm, Jax o to zadba. — Spojrzał na mnie takim wzrokiem, jakby spodziewał się, że zniknę w czasie, gdy brał prysznic. — Nie boisz się być tutaj sama ze mną?

Wyprostowałam się i spojrzałam mu w oczy.

— Nie boję się ciebie, Royal. Nie obchodzi mnie to, co wygaduje twój brat. Nie jesteś pokręcony... tylko po prostu cierpisz.

Podszedł z determinacją do łóżka, chwycił mnie za nogi i przyciągnął do siebie tak, że stanął między nimi.

— No... — Musnął wargami moje wargi i wsunął dłoń w moje włosy. Jęknęłam. — Co, gdybym ci powiedział, że wbiłem dziś facetowi nóż w dłoń i nie czułem ani grama wyrzutów sumienia, gdy jęczał z bólu? Nadal twierdziłabyś, że nie jestem pokręcony? Jestem niewolnikiem mroku, Avalon, i czuję wyłącznie ból. Nic innego.

Potrząsnęłam głową i z nożem w dłoniach objęłam go za szyję z obawy, że się ode mnie odsunie.

— Masz w sobie mrok, który mówi mi, że walczysz z demonami, że motywuje cię ból i że nie spocznesz, dopóki nie odzyskasz spokoju, którego szukasz. To bardzo ludzkie. Walka to jedyne, co *możesz* zrobić. Ból składa się na to, czym wszyscy jesteśmy.

Zamknął oczy i przyciągnął mnie bliżej, owijając sobie moje nogi wokół pasa.

— Nie znasz demonów, które ciągną mnie w dół. Są mroczniejsze, niż ci się wydaje.

Nachyliłam się i pocałowałam go w zamknięte powieki, po czym wplotłam dłonie w jego włosy.

— Nie tak mroczne, żeby skłonić mnie do wyjścia — szepnęłam zgodnie z prawdą. Ostatnie, czego pragnęłam, to wyjść.

Ten mężczyzna nie miał pojęcia, jak bardzo mnie do niego ciągnęło. Emocje, jakie we mnie wyzwalał, sprawiały, że pragnęłam od niego jeszcze więcej.

Ze szczerym pragnieniem w oczach wdrapał się na łóżko i wciągnął mnie pod siebie. Usiadł między moimi nogami i podniósł moją dłoń z nożem do swojego torsu, po czym powoli przeciągnął sobie ostrzem po ciele.

Zamknął oczy i odchylił głowę, gdy odsunęłam nóż od jego ciała, a drugą dłonią wodziłam po każdym twardym mięśniu, aż do kształtu litery V znikającego pod nisko wiszącymi spodniami dresowymi.

— Twój dotyk jest cholernie przyjemny. — Otworzył oczy i pochylił głowę do przodu, żeby na mnie spojrzeć. Z pociemniałym wzrokiem podniósł moją dłoń i przeciągnął nożem po swojej szyi, po czym zabrał mi go. — Więc dotykaj mnie.

Puścił moje dłonie i jęknął, gdy powoli pociągnęłam za jego spodnie, lecz zatrzymałam się. Jeszcze nigdy w życiu tak się nie denerwowałam.

— Pragnę, żebyś mnie poczuła — wyznał napiętym głosem. — Każdą cząstkę mnie, a żadna z nich nie jest dobra.

— Nie wierzę w to — stwierdziłam.

Spojrzał mi prosto w oczy, chwycił mnie za włosy i wpił się we mnie ustami. Pocałował mnie tak mocno, że zabrakło mi tchu.

Przygryzł moją dolną wargę, wciągając ją między zęby. Potem przeciągnął po niej językiem i wciągnął do ust.

Jego pocałunek był niesamowicie intensywny. Niemal wygłodniałe rozkoszował się moimi wargami, nie dając mi złapać tchu. Ale wcale nie tęskniłam za powietrzem. Jedyne, czego potrzebowałam, to dotyk jego ust na swoich.

Oderwał się ode mnie, bezceremonialnie chwycił za górę mojej bluzki i rozciął ją nożem.

Podziwiając moje piersi, złapał mnie wolną dłonią za kark i ścisnął. Potem zsunął nóż po skórze między piersiami i przeciął stanik.

Całe moje ciało pragnęło, by ten szorstki, mroczny mężczyzna mnie wziął. Nigdy wcześniej nóż mnie tak nie podniecił.

Odrzucił nóż na bok i zdarł ze mnie dzinsy i majtki. Potem odwrócił mnie na brzuch i klepnął w tyłek, mocno.

Poczułam, że wplótł mi dłoń we włosy i pociągnął, a drugą dłonią znowu chwycił za kark. Jego dyszenie pieściło mi skórę, gdy przycisnął usta do mojego ucha.

— Kurwa! Nigdy nie zrozumiesz mojego mroku, dopóki ci go nie pokażę. Chcesz go poczuć? Nie ma we mnie za grosz

delikatności. Zaręczam ci. Naprawdę chcesz, żebym zrobił ci krzywdę?

Wzięłam głęboki oddech i zamknęłam oczy, a on puścił mój kark.

— Fizycznie tak. W tym łóżku, w tej chwili tak. Niczego innego teraz nie pragnę.

Jęknął i przycisnął mi głowę do materaca, a potem klepnął mnie w tyłek i ugryzł. Zrobił to tak mocno, że krzyknęłam i zacisnęłam zęby na kołdrze.

Po całym ciele rozeszła się fala przyjemności, od której zadrżałam, gdy powoli zsunął się ustami w dół po moim ciele, a potem w górę po wnętrzu uda i ugryzł mnie blisko cipki. Usta tego człowieka niesamowicie na mnie działały.

— Royal — powiedziałam bez tchu. — Chcę poczuć twoje usta na sobie. Chcę poczuć ciebie.

Jęknęłam, gdy przeciągnął po mojej cipce, powoli i kusząco, po czym zatrzymał się i odsunął.

— Poczujesz moje usta i o wiele więcej — mruknął. — Ostrzegałem cię.

Do licha... Ten pomruk jest tak seksowny; głęboki, nieokrzęsany i dziki.

Zaczął od powolnych ruchów języka, od których jęknęłam, pragnąc więcej jego idealnych pieprzonych ust. Robił to w precyzyjnym i kontrolowanym rytmie, jakby dokładnie wiedział, jak mnie pobudzić i zadowolić. Nigdy nie było mi tak cholernie dobrze i miałam ochotę krzyczeć na myśl, że mógłby przestać.

Chciałam poczuć jego dotyk na każdym skrawku ciała, zanim eksploduję. Pragnęłam go całego. Także jego mroku.

Wygięłam plecy i jęknęłam głośno, gdy przejechał językiem dalej i wsunął go do środka najgłębiej jak się dało. Pieprzył mnie językiem i to uczucie i myśl o tym wystarczyły, żebym znalazła się na krawędzi.

Wysunął język, przeciągnął nim po łechtaczce, po czym wessał ją do ust. Było to tak intensywne doznanie, że chwyciłam

kurczowo pościel i zaczęłam krzyczeć, gdyż orgazm przetaczał się przeze mnie obezwładniającymi falami.

— O kurczę... Nie mogę... — wykrztusiłam.

Czułam, jak porusza się za mną, ściągając spodnie. Potem usłyszałam otwieranie stolika nocnego, gdy wyciągał kondom.

Nim się zorientowałam, chwycił mnie ostro za kark i przyciągnął do swojego torsu. Ścisnął mnie za szyję i nachylił się do ucha.

— Gotowa?

— Tak... — przytaknęłam.

Zamknęłam oczy i wstrzymałam oddech, żeby przygotować się na jego wejście. Wiedziałam, że będzie bolało, ale nie chciałam, żeby uznał, że ma przestać, gdyby wyrwał mi się krzyk.

Poczułam główkę jego członka ocierającą się o moje wejście. Ugryzł mnie w szyję i wbił się we mnie z impetem, tak ostro, że przygryzłam dolną wargę do krwi.

Polizał mnie po szyi, łagodząc ból po ugryzieniu, jednocześnie wysuwając się i wbijając z powrotem, jeszcze mocniej.

— Jesteś rozkoszniejsza, niż sobie wyobrażałem — jęknął. — Cholernie rozkoszna. Chodź tutaj.

Odchylił mi głowę, przeciągnął językiem po ustach, po czym wessał zakrwawioną wargę, jednocześnie poruszając biodrami, przez co jęknęłam mu w usta.

Oderwał się ode mnie i oblizwał wargi, bez wątpienia smakując moją krew. Było to dziwne, ale jeszcze bardziej mnie nakręciło. Był taki ostry i nieskrępowany. Uwielbiałam to. Strasznie mnie to podniecało i było zupełnie inne niż wszystko, czego do tej pory doświadczyłam.

Objął mnie i przyciągnął najbliżej, jak to możliwe, wbijając się we mnie raz za razem.

Pieprząc mnie ostro, chwycił mnie za gardło i przycisnął do siebie. Trzymał mnie tak mocno, że przez minutę niemal nie mogłam złapać oddechu. W końcu poluzował uścisk i jęknął, gdy uświadomił sobie, że prawie mnie udusił.

Krzyknęłam z przyjemności pomieszanej z bólem, co tylko zmotywowało go, by pieprzyć mnie jeszcze szybciej i ostrzej. Nie chciałam, żeby przestał być tak ostry. Chciałam poczuć to, co ma w swoim wnętrzu.

— Do licha! — wykrzyknął. Poderwał mnie z łóżka i przygwoździł do ściany.

Chwyciłam go za włosy i jęknęłam głośno, gdy wbił się we mnie i zatopił głęboko między moimi nogami.

— Głębiej — mruknęłam w jego usta.

Wbił się z impetem i zatrzymał. Oddychając ciężko w moje usta, spojrzał mi prosto w oczy i znowu chwycił dłonią za gardło.

— Tak?

Odchyliłam głowę w stronę ściany i krzyknęłam:

— Tak!

— Chwyć mnie za włosy i trzymaj się — zażądał.

Wplotłam prawą dłoń w jego cudowne włosy i ścisnęłam je, a on zaczął wbijać się we mnie szybko i ostro. Naprawdę ostro.

— Zaraz dojdę... — Szarpnęłam jego włosy, co skłoniło go do wbicia się we mnie najgłębiej, jak mógł. — Royal! — wykrzyknęłam. Całe ciało zaczęło drżeć w jego silnych ramionach, gdy kolejna fala orgazmu wstrząsnęła mną do głębi.

Począł, aż się przetoczy, i oparł czoło na moim. Został tak i powoli wysunął się ze mnie, a potem wsunął z powrotem.

— Niech mnie! Nie wytrzymam dłużej...

Położył dłonie na moim karku, przycisnął usta do moich ust, po czym wykonał biodrami ruch okrężny i wznowił pieprzenie mnie tak ostro i szybko, jak mógł.

Ugryzł mnie w dolną wargę i zaczął wypuszczać we mnie swój ładunek. Krzyknęłam głośno. Jego brutalność tak mnie kręciła, że ból był ostatnią rzeczą, jaką się przejmowałam.

Dyszząc, przeciągnął językiem po moich wargach, po czym odsunął mnie od ściany i położył z powrotem na łóżku.

Przez kilka milczących chwil wpatrywał mi się w oczy, po czym powoli wyszedł ze mnie i odwrócił się, demonstrując swe piękne pośladki.

— Jak chcesz, weź prysznic i obmyj się z potu. — Przeczesał dłonią włosy i wypuścił długi oddech. — A potem przyjdź do mnie do pokoju po drugiej stronie korytarza na ten tatuaż.

Serce mi zamarło, gdy wyszedł i zostawił mnie samą. Całe ciało pragnęło, żeby wrócił, nawet jeśli głęboko w środku wiedziałam, że przypuszczalnie nie skończy się to dla mnie dobrze.

— Jasny gwint... — wydyszałam. — Co tu się właśnie wydarzyło?

Potarłam dłonią twarz i podniosłam wzrok na drzwi. Stał w nich Royal i mi się przyglądał.

— Weź sobie jakieś czyste ciuchy z mojej komody. Zostajesz tu na noc.

I zniknął znowu, zostawiając mnie samą z plątaniną myśli w głowie.

Wiem, że ten facet mnie zniszczy, ale mam wrażenie, że po tej nocy nic nie będzie w stanie mnie od niego odciągnąć...

Rozdział 17.

Royal

CHOLERA! CO TO BYŁO...

Serce mi łomotało. Cały byłem spocony, ale czułem wyłącznie jej pieprzony, odurzający zapach. Nie była nawet w tym samym pomieszczeniu, a mimo to mnie osaczała, nie dając mi złapać tchu.

Wiedziałem bez wątpienia, że jeśli będzie nadal pod moimi drzwiami, gdy wrócę, poddam się i *wzmę* ją. Miałem za duży bajzel w głowie, zamykający mnie w kręgu popieprzonych myśli, i naprawdę potrzebowałem się rozładować. Liczyłem tylko, że to nie będzie musiała być *ona*.

Ale jej słowa... Trafiły do mnie i dały mi powód, bym zatopił się w nią tak głęboko, że aż boli. Chciałem, żeby mnie poczuła. Doświadczyła mojego mroku, a mimo to nadal tu, do licha, była.

Każda inna przestraszyłaby się i uciekła, gdybym opowiedział, co wczoraj zrobiłem. Ale nie ona. Uważała, że nie powinienem przestawać i, kurwa, taką właśnie miałem wtedy ochotę.

Przeczesałem wilgotne włosy, złapałem drążek nad głową i zacząłem się podciągać, szybko i ostro, aż wszystkie mięśnie ramion zaczęły mnie boleć i miałem wrażenie, że pierś mi eksploduje z powodu galopującego serca.

Puściłem drążek, otrząsnąłem spocone włosy i podszedłem do swojego barku. Chwyciłem pierwszą lepszą butelkę, zamknąłem oczy i pozwoliłem, by płyn wypalił mi gardło, dając tak potrzebny mi ból fizyczny.

Potem stałem tak z butelką, aż usłyszałem zakręcanie prysznic. Wtedy wróciłem do swojego pokoju po dzinsy i starą

koszulkę.

Pochyliłem się nad komodą i chwyciłem ją tak mocno, że zbieleły mi kostki. Miałem ochotę rozwalić ją na kawałki. W głowie znowu mi się kotłowało — wiedziałem, że za niespełna dwa tygodnie mam szansę odnaleźć jakiegoś rodzaju spokój. Zdawałem sobie sprawę, że niewiele to zmieni, ale zabicie tego skurwiela musiało chociaż trochę mnie ukoić. Tylko na tyle mogłem liczyć.

Powinienem mieć nadzieję, że do tego czasu Avalon zniknie z mojego systemu. Nie było mowy, żebym wciągał ją w to bagno ze sobą lub pozwolił, by stała się jej jakakolwiek krzywda. Byłaby to dla mnie pewna śmierć, bo chronienie jej wdawało mi się teraz częścią mojego życia.

Podniosłem głowę i spojrzałem w stronę drzwi na dźwięk głosu Avalon.

— Jestem gotowa. A ty jesteś w stanie to dzisiaj zrobić?

Przeskanowałem wzrokiem jej śliczne opalone ciało, gdy stała tak w moich bokserkach i szarym podkoszulku, z lśniąca od wilgoci skórą. Musiałem wykrzesać całą swoją siłę woli, żeby nie rzucić jej na łóżko i nie zerznąć ostro jeszcze raz.

— Tak. — Odepchnąłem się od komody i minąłem ją, ale po drodze objąłem ją w pasie, obróciłem i pociągnąłem za sobą.

Załączyłem światło i wskazałem czarny skórzany fotel. Poleciałem jej usiąść, a sam zająłem się swoim sprzętem.

— Czy to miejsce wymaga zdjęcia jakiegoś elementu garderoby? — spytała. — Nie mam pojęcia, jakie masz plany. Postanowiłam, że pozwolę ci przejąć kontrolę i zaufam twojemu talentowi.

Odwróciłem się do niej i powoli przestudiowałem ciało, żeby znaleźć idealne miejsce na następny tatuaż. Możliwości było wiele, bo miała nedorzecznie perfekcyjne ciało, ale w jednym miejscu szczególnie pragnąłem zobaczyć swoje dzieło.

— Ściągnij moje bokserki.

Bez wahania zdjęła je i odłożyła na krzesło obok. Zgrzytnąłem zębami i chwyciłem się krzesła, żeby się

opanować, gdy zauważyłem, że nie miała pod spodem swoich majtek.

— Tylko moje bokserki, co? — spytałem napiętym głosem. — Żadnych pieprzonych majtek...

Przytaknęła i odgarnęła włosy za ramię, żeby było jej wygodniej.

— Nie sądziłam, że będę je ściągać. Czy to jest dla ciebie zbyt rozprasające?

Podszedłem do niej, chwyciłem ją w pasie i bezceremonialnie odwróciłem ją na bok, żeby uzyskać lepszy widok na górną część pośladka. Cały ten obszar jej ciała będzie pokryty moimi dziełami.

Członek od razu mi stwardniał na widok jej idealnie krągłej pupy i na myśl o tym, że znowu ją oznaczę.

— To może być bardziej rozprasające dla ciebie — skwitowałem, przeciągając dłonią po jej pełnym tyłku, po czym odwróciłem się i odszedłem, żeby przygotować sprzęty. Musiałem się trzymać przynajmniej na tyle długo, by skończyć tatuaż.

— Jakże to? — Podniosła się nieco, żeby na mnie spojrzeć. Wyglądała diabelnie uroczo, gdy wbijała we mnie te wielkie zaciekawione oczy. — To nie ja będę tatuować kobietę bez majteczek i stać przed nią ze wzwodem.

Uniosłem brew, pchnąłem w dół twarde jak skała członek i usiadłem na swoim krześle, żeby nie ulec pragnieniu ściągnięcia spodni i wbicia się między jej perfekcyjne pośladki. Jej niewyparzony język jeszcze bardziej utrudniał mi opanowanie się.

— Dokładnie — przyznałem stanowczo. — A teraz kładź się i przestań się ruszać, zanim stracę panowanie nad sobą i przegnę cię przez każdą powierzchnię w tym pomieszczeniu.

Zerknąłem na nią i zobaczyłem, że zamknęła oczy i wzięła długi poszarpany wdech. Jej ciało drżało, jakby wyobraziła sobie, że właśnie to robię.

— Pospiesz się, zanim się zdenerwuję i zmienię pieprzone zdanie.

Szczerząc się pod wpływem jej ostrego języka, podjechałem na krześle do jej pleców i klepnąłem ją w tyłek, mocno.

Wrzasnęła i złapała się za fotel.

— Kurna, Royal!

Chwyciłem ją za biodro i ustawiłem dokładnie tak, jak potrzebowałem.

— Brzmisz cholernie dobrze, gdy krzyczysz moje imię, kotku. Zrób to jeszcze raz, a dam ci prawdziwy powód ku temu.

Zamilkła i wzięła kolejny długi wdech, żeby się uspokoić.

— Okej... Jestem gotowa. Zrobmy to, zanim będzie za późno.

Przez kilka sekund kończyłem przygotowywanie pistoletu do tatuażu, po czym zacząłem odręcznie nanosić dużego feniksa.

Po około trzydziestu minutach pracy zauważyłem, że ścisła kurczowo fotel i jest cała napięta z bólu.

— Dasz radę czy potrzebujesz przerwy?

Potrząsnęła głową i przygryzła dolną wargę.

— Żadnych przerw. Rób dalej.

— Już prawie koniec — powiedziałem. — Wytrzymaj jeszcze jakieś dwadzieścia minut.

Spojrzała na mnie przez ramię i uśmiechnęła się dziarsko, pokazując uniesiony kciuk.

— Dam radę... dam...

Gdy skończyłem, spojrzałem na jej ciało i nie mogłem wyjść z podziwu nad tym, jak pięknie prezentowało moją sztukę. Było idealnym płótnem.

— Już koniec? — spytała z nadzieją.

— Tak. — Odjechałem krzesłem do stolika, żeby odłożyć pistolet i rękawiczki, po czym wstałem i pomogłem się jej podnieść. — Zobacz.

Poprowadziłem ją do wysokiego lustra. Szczęka jej opadła z szoku i podziwu.

— Jasny gwint... To absolutnie śliczne. Jestem zakochana w twoich pięknych dłoniach. Tyle talentu i serca.

Pod wpływem jej słów moje serce nieco przyspieszyło, gdy obserwowałem jej reakcję na nowy tatuaż.

Odwracała się pod różnymi kątami, oglądając feniksa z najszerszym uśmiechem, jaki kiedykolwiek u niej widziałem. W końcu rzuciła mi się z ramionami na szyję i pocałowała mnie, zupełnie mnie zaskakując.

Po kilku sekundach próbowała się oderwać, ale przygryzłem jej wargę i przyciągnąłem z powrotem do siebie. Jej usta smakowały tak cholernie dobrze, że nie byłem gotów już skończyć.

Obie dłonie wplotłem w jej włosy, a ona wydyszała mi w usta:

— Sorry, nie planowałam cię pocałować.

Szarpnąłem ją za włosy i wessałem dolną wargę w usta, po czym puściłem ją.

— A ja nie planowałem odwzajemnić pocałunku.

Zacisnąłem zęby, puściłem jej włosy i oddaliłem się.

— Oczyszcmy twój tatuaż, żebyś mogła trochę odpocząć.

— No — zgodziła się cicho. — Brzmi jak dobry plan. Muszę wejść do domu przed pracą, żeby wziąć prysznic i się przebrać. Zrobiło się bardzo późno.

Przełknąwszy z trudem, oczyściłem tatuaż i owinąłem go na noc, po czym odesłałem ją do łóżka, żeby się przespala.

Przez jakiś czas zajmowałem się czyszczeniem sprzętu i porządkowaniem rzeczy w biurku.

Musiałem zachować dystans po tym, jak poczułem się po jej niespodziewanym pocałunku. Było mi zbyt dobrze, żeby przejść nad tym do porządku dziennego.

Wyłączyłem światło, zamknąłem drzwi i poszedłem do pokoju treningowego. Zwykle udawałem się tam, żeby poćwiczyć i rozładować stres... ale nie dzisiaj. Poczucie winy kazało mi sięgnąć do biurka w kącie i wyjąć *to* pudełko. Nie zaglądałem do niego od całych miesięcy.

Wstrzymując oddech, otworzyłem je i wyjąłem listy i fotografie, które zostawiłem sobie po odejściu Olivii.

Serce mi pękało na widok jej uśmiechniętej twarzy. Zawsze była tak radosna i pełna życia, ale przeze mnie to wszystko zostało jej odebrane.

Jej zielone oczy przeszywały mnie na wylot, wzbudzając tak silne poczucie winy, że nie mogłem złapać tchu. Oglądając te zdjęcia, czułem, że się duszę, było jednak jedno, które musiałem zobaczyć, zanim zamknę pudełko.

Drżącymi dłońmi odnalazłem poszukiwane zdjęcie i serce mi zamarło. Jestem zdruzgotany i martwy w środku, bo brakuje mi najważniejszej części mnie, której nigdy już nie odzyskam i nic nie jest w stanie mnie z tego wyciągnąć.

Jestem absolutnie i kompletnie zgubiony...

Rozdział 18.

Royal

Dwadzieścia miesięcy temu...

— KURWA! NIE TU. NIE TU... Do diabła, zabiję was, gnoje.

Z łomoczącym w klatce piersiowej sercem zwalnięm w połowie podjazdu i w pośpiechu zeskakuję z motoru. Nie chcę zbyt szybko zdradzić swojej obecności i dać tym dupkom przewagi. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby pokazać im, że zadarli z niewłaściwą rodziną.

Idąc szybkim krokiem, wyciągam broń i ściskam ją w dłoni, z trudem łapiąc oddech. Myśl o tym, że mogli zrobić jej krzywdę, zapiera mi dech w piersi i przeraża do szpiku kości. Nigdy wcześniej nie byłem tak przerażony. Utrata jej to jedyne, czego się boję. Nie mogę do tego dopuścić.

Moim zadaniem jest ją chronić. Jest całym moim pieprzonym życiem, a te gnojki wpakowały się z butami w mój świat. Mam ochotę rozerwać im za to gardła.

Wbiegam po schodach, pospiesznie chwytam za gałkę i przekręcam ją. Oblewa mnie zimny pot, gdy okazuje się, że drzwi są zamknięte na klucz. Oliwia nigdy ich nie zamykała, żeby ułatwić mi wejście do domu, gdy wrócę. Nigdy nie dałem jej powodu, by je zamykać, co oznacza, że James i jego goryle mieli powód, żeby mnie nie wpuszczać.

— Ja pierdolę!

W panice zaczynam przeszukiwać kieszenie kurtki. Mam wrażenie, że kończy mi się czas, i chcę wykopać te cholerne drzwi, ale w ten sposób mogliby mnie usłyszeć i mieliby szansę ze mną wygrać. Muszę zachować spokój.

Odnajduję klucze, wpycham je w zamek i przekręcam. Otwieram drzwi, zostawiam klucze w drzwiach i wchodzę do środka.

W środku jest ciemno. Olivia nie znosi ciemności.

— Kurwa! — mruczę pod nosem, chodząc po domu w poszukiwaniu Olivii. — Już do ciebie idę, kotku. Jestem tu.

W salonie i w kuchni nikogo nie ma, co wzbudza we mnie jeszcze większe zniecierpliwienie, by ją odnaleźć.

Nagle słyszę jej zboląły krzyk z głębi korytarza i od razu domyślam się, gdzie jest: w pokoju rodzinnym. Ten krzyk wystarcza, żeby cały mój świat się zatrzymał.

Z łomoczącym sercem puszczam się biegiem przez dom, nie przejmując się już tym, czy mnie słyszą. Muszę się do niej dostać.

Dobiegam do końca korytarza, patrzę w prawo i widzę, jak jeden z goryli Jamesa wychodzi z pokoju, zapinając dzinsy.

Podnosi wzrok, robi wielkie oczy i mamrocze „kurwa”, sięgając po broń.

Bez wahania wymierzam w jego głowę i strzelam, odbierając mu życie, po czym pospiesznie przechodzę po jego ciele do pokoju.

Roztaczający się przede mną widok wzbudza we mnie taką wściekłość, że niezależnie od tego, jak wiele oddechów bym wziął, nadal bym się dusił.

James przyciska Olivię do ściany. Trzymając ją dłonią za kark, a drugą dłonią zakrywając jej usta, wysuwa się z niej i patrzy przez ramię na mnie.

Głowa Olivii zwisa na bok bez życia, jakby posunął się za daleko, a po jej nogach ścieka krew, ale James jest zbyt zaabsorbowany moim pojawieniem się, żeby uświadomić sobie, że przestała walczyć.

Drugi goryl Jamesa stoi obok niego. Naciąga dzinsy i sięga po broń.

James wrzeszczy do niego, żeby mnie zastrzelił, próbując samemu założyć swoje spodnie i jednocześnie utrzymać Olivię w pionie.

— Zastrzel go, Lou! Pospiesz się, kurwa!

Moje serce przestaje bić, gdy ją taką widzę. *Co ja zrobiłem?*

W chwili, gdy dociera do mnie, co jej zrobili, tracę panowanie nad sobą. Jedyne, o czym jestem w stanie myśleć, to dotarcie do Olivii, żeby jej pomóc. Bez względu na wszystko, zapłacę każdą cenę.

— Już nie żyjecie, pojeby! Cieszcie się swoimi ostatnimi chwilami.

Wymierzam w Lou, wypalam dwa pociski w jego fiuta i jeden w czaszkę, a potem strzelam Jamesowi w nogę i łapię Olivię, gdy ją wypuszcza i osuwa się z wrzaskiem.

— O, kurwa! — Chwyta się za nogę i pada na podłogę w męczarniach.

Niech się pierdoli! Jego ból jest nieporównywalny z moim.

Serce mi zamiera, a z piersi wyrywa się zboląły krzyk, gdy ujmuję jej ciało w dłonie i osuwam się z nią na ziemię. Nie czuję, żeby oddychała i to mnie dobija.

— Olivio — jęczę. — Kochanie, ocknij się. Otwórz pieprzone oczy. Jestem tu. Jestem tu.

Z bronią wymierzoną w Jamesa, chwytam głowę Olivii i potrząsam nią, próbując ją obudzić. Przykładam twarz do jej ust, żeby sprawdzić oddech, ale nic nie czuję.

— Oddychaj, do cholery! Obudź się! Proszę, kotku! Proszę! Oddychaj, do licha! Oddychaj!

Przetacza się przeze mnie krzyk, po czym klękam i próbuję zrobić jej sztuczne oddychanie. Przyciskam się do niej najmocniej jak się da, gotów oddać jej całe swoje powietrze. Oddałbym jej swoje ostatnie tchnienie, gdyby to uchroniło ją od tego bólu i sprawiło, że odzyskałaby życie.

Wtedy słyszę stęknięcie Jamesa i czuję na udzie dźgnięcia nożem. James robi mi trzy nacięcia, próbując pchnąć nóż jak najgłębiej.

— Kurwa!

Odrywam się od Olivii, odbieram Jamesowi nóż, wbijam mu go w ramię i przekręcam.

— Dobrze ci teraz, gnoju? — krzyczę. — Pokaż, jak bardzo cię, kurwa, boli!

Wpycham nóż tak głęboko, jak się da. James wrzeszczy i chwyta za rękojeść. Im głębiej wpycham ostrze, tym głośniejsze wrzeszczy.

Ten skurwiel musi zapłacić za odebranie mi Olivii. Musi poczuć jej ból.

Wyjmuję nóż z jego ramienia, kładę Oliwię najdelikatniej jak potrafię i po raz ostatni całuję jej usta. Są zimne, co rozbudza we mnie nieokiełznaną wściekłość.

Nachylam się nad Jamesem i przykładam pistolet do jego krocza.

— Ty chory pojebie. Jesteś gotowy na śmierć?

Potrząsa głową i próbuje się ode mnie odsunąć.

— Kurwa! Nie rób tego. Nie rób. Nie chcieliśmy jej zabić. Przysięgam. — Chwyta się za zranione ramię, a po jego twarzy ściekają łzy i smarki. — Chcieliśmy tylko dać ci coś do zrozumienia, ale ona strasznie głośno wrzeszczała. To był wypadek. Nie wiedziałem, że skręciłem jej kark. Nie chciałem, żeby do tego doszło.

Biorę zamach kolbą i uderzam go w krocze, po czym łapię go za kark i wrzeszczę mu w twarz:

— I ty uważasz, że to polepsza sytuację? Co? — Uderzam go ponownie, tym razem mocniej.

Potrząsa głową i chwyta się z bólu za fiuta.

— O, nie! Kurwa, ja pierdołę!

— O, tak... Żadne pierdolenie ci nie pomoże.

Patrzę mu prosto w oczy i strzelam w krocze, a potem w szyję, przyglądając się, jak walczy o oddech, a wraz z krwią powoli wypływa z niego życie.

Nigdy nie sądziłem, że oglądanie czyjejś śmierci może być przyjemne, ale czuję się wręcz uszczęśliwiony, obserwując jego ostatni oddech.

Kłękam w kałuży krwi, chwytam Oliwię jedną ręką, a drugą wyjmuję telefon i wybieram numer alarmowy.

— Tu numer alarmowy. Co się stało?

Patrzę na błyszczące oczy Olivii i zaciskam zęby z bólu.

— Trzech mężczyzn włamało się do mojego domu oraz zgwałciło i zabiło moją narzeczoną — wykrztuszam z trudem i przeciągam palcami po jej powiekach, zamykając je. — A ja ich zabiłem.

Rozłączam się i rzucam telefon o ścianę najsilniej, jak potrafię, rozwalając go.

Jestem otępiały, kompletnie otępiały.

Mam wrażenie, że całą wieczność tulę Oliwię w drżących ramionach i z zamkniętymi oczami płaczę w jej szyję. W końcu odkładam ją na podłogę, przyciskam obie dłonie do zaokrąglonego brzucha i całuję go.

Czuję nową falę gniewu, gdy widzę, że po jej nogach nadal spływa krew, co oznacza, że z naszym dzieckiem nie jest dobrze. Tak dużo krwi, cholernie dużo.

Nasza mała dziewczynka. Miała się urodzić za siedem tygodni. Zostało tylko siedem pierdolonych tygodni, lecz teraz straciła swoją szansę na życie.

— Kurwa! — jęczę.

Wstaję i zaczynam rozwalać wszystko, co trafi mi w ręce, krzycząc z bólu. Nic poza nimi nie miało dla mnie znaczenia, a teraz straciłem je obie. Nie jestem w stanie bez nich wytrzymać. Nie wyobrażam sobie życia bez nich.

Gdy już wszystko wokół jest zniszczone, a moje ręce są całe posiniaczone i zakrwawione, podchodzę do okna, zapalam papierosa, zaciągam się i wyglądam na zewnątrz.

Jedyne, o czym marzę, to zniknąć i udawać, że nie stoję tu cały we krwi, upstrzony szkarłatną czerwienią od stóp do głów, z sercem łomoczącym tak silnie, że mam wrażenie, że zaraz wyrwie się z klatki piersiowej.

Pali mnie w płucach, gdy biorę kolejnego macha papierosa. Dym je wypełnia, rozszerzając je i wysyłając ukojenie do drżącego ciała. Pragnę jakiegokolwiek poczucia ulgi, ale ona w ogóle nie przychodzi. Mimo to biorę jeszcze jednego macha i czekam na to, co będzie dalej.

Błyskające na czerwono i niebiesko światła.

Stoję nieruchomo w oknie, obserwując biernie, jak się zbliżają, jak syreny robią się z każdą sekundą głośniejsze.

Biorę ostatniego macha, rzucam niedopałkiem w szybę i odwracam się. Nie obchodzi mnie, czy to gówno się spali. Nic mnie tu już nie trzyma. Już nie.

Moje ciało zaczyna się poruszać, porzucone i zagubione gdzieś w trakcie tego niekończącego się koszmaru mojego kończącego się świata. Czuję narastającą nienawiść, przytłacza mnie wrogość nocy.

Pocieram twarz ubrudzonymi krwią dłońmi i wyrzucam z siebie krzyk, żeby wyrazić nagromadzoną wściekłość. Krzyczę tak długo, że zdieram sobie gardło, ale podobnie jak papieros, w żaden sposób nie uśmierza to dobijającego mnie bólu.

Ruszam powoli i jak we mgle mijam trzy nieruchome ciała, po czym zatrzymuję się przed... nią. Ma włosy we krwi, a jej niegdyś różowe i pełne usta są teraz kurewsko zimnoniebieskie. Biorę ją w ramiona i czuję, jak moje serce umiera bardziej z każdym oddechem, którego ona nie bierze.

Wtedy gwałtownie otwierają się drzwi i słyszę wsypujących się do środka ludzi. Ciężkie kroki — wkrótce słyszę już tylko je, przetykane chaotycznymi uderzeniami mojego umierającego serca.

Zaczyna mi piszczeć w uszach, a serce z wściekłości przyspiesza do niekontrolowanego tempa, gdy zostaję poderwany na nogi przez dwóch funkcjonariuszy, którzy próbują mnie obezwładnić. Nie obchodzi mnie to, że mnie zabiorą. Mogę zgnić dla niej w piekle, ale jeszcze nie skończyłem się z nią żegnać.

Czuję kajdanki zaciskające się na nadgarstkach, mocno, zbyt mocno. Ale skrępowane ręce nie powstrzymują mnie od działania. Obracam ramiona i wymachuję głową w tył z największym impetem, na jaki potrafię się zdobyć. Uderzam w nos, który się łamie. Pękł, skurwiel. Wiem to na pewno i funkcjonariusz też, sądząc po jego przekleństwach i tym, jak odsuwa się i chwyta za krwawiący organ.

Ręce innej osoby próbują mnie złapać od tyłu, gdy padam na ziemię, na kolana i zagłębiam twarz w jej pozbawionej życia szyi. Całuję ją delikatnie po raz ostatni, po czym ktoś odciąga mi głowę w tył i zostaję od niej oderwany, powalony twarzą do ziemi i przyciśnięty kolanem na karku.

Obecnie

GŁADZIŁEM PALCAMI OSTATNIE zdjęcie USG, przełykając ból na myśl o tym, że nigdy nie miałem szansy przytulić swojego dziecka.

Ból i poczucie winy trawiły mnie każdego dnia. Tamtej nocy straciłem nie jedno życie... lecz dwa.

Pozwoliłem sobie na wpatrywanie się w nie jeszcze przez kilka sekund, po czym ostrożnie odłożyłem je do pudełka i zamknąłem.

Schowałem pudełko, wróciłem do sypialni i położyłem się na łóżku.

Avalon już smacznie spała.

Wpatrywałem się w sufit, w końcu ciemność nocy mnie pochłonęła i zasnąłem.

Rozdział 19.

Royal

STAŁEM W DRZWIACH z butelką piwa w dłoni i obserwowałem Blaine'a skupionego na tatuowaniu lewego pośladka jakiejś dziewczyny.

Zerkał na mnie od czasu do czasu. Z uniesioną brwią obserwował, jak ściskam framugę i pijam piwo.

— Co tam, dupku? Stoisz tak bez ruchu już z dwadzieścia minut. Stało się coś, o czym powinienem wiedzieć?

— Nie. Zastanawiałem się tylko nad wyjściem na jakiś czas. — Dokończyłem piwo i rzuciłem butelkę do kosza na drugim końcu pomieszczenia. — Dasz sobie radę sam?

Blaine rzucił mi spojrzenie mówiące: *jaja sobie ze mnie robisz* i odchylił się na krześle, jakby był najbardziej wyluzowanym kolesiem na ziemi.

— Czy ja kiedykolwiek nie daję rady? Weź przestań, brachu. Ogarniam to gównu. Jeśli masz coś do zrobienia, to idź.

Przeciągnąłem dłonią po twarzy i spojrzałem na zegar. Minęło południe i chciałem jak najszybciej się stąd wyrwać.

— Spoko. — Przyglądałem włosy i spojrzałem Blaine'owi prosto w oczy. Nie miałem dziś siły na jego wyskoki. — Jeśli po powrocie zastanę rozbite okno, odstrzelę ci fiuta. Nie jestem dziś w nastroju.

— Stary... Serio? Dlaczego zawsze grozisz mojej męskości? To mój największy atut.

— Bo twój fiut wkurza mnie bardziej niż ty. Cały czas się po nim macasz i w ogóle — skrzywiłem się. — Pilnuj wszystkiego do mojego powrotu i jeśli będziesz miał coś ważnego, to nie pisz, tylko dzwoń.

— Jasne. Spoko. — Odsunął pistolet i odjechał nieco krzesłem, żeby przyjrzeć się tyłkowi dziewczyny. — Do licha... Niezła sztuka, czyż nie? — Uśmiechnął się zarozumiale i wolną dłonią poprawił spodnie w kroczu.

Dziewczyna podniosła się na łokciach i odwróciła się do Blaine. Uśmiechnęła się, obserwując jego dłoń.

— Lepiej, żeby znalazła się na moim ślicznym tyłku.

— Jasne, że tak — zgodził się Blaine, przyglądając się, jak dziewczyna unosi tyłek bliżej jego twarzy. Przechylił głowę w moją stronę. — Idź, dupku. Załatw te swoje szajsy, jeśli musisz. Deprymujesz mnie tu i wprawiasz mojego fiuta w kiepski nastrój.

Westchnąłem z frustracją i wyszedłem, nie zadając sobie trudu, by odpowiedzieć temu durniowi. Wyjąłem telefon.

Nie miałem pojęcia, skąd wzięło mnie na coś takiego, ale po obudzeniu się rano w pustym łóżku nie mogłem przestać myśleć o Avalon i jej wyjściu bez pożegnania.

Nie było mowy, żeby z powodu pracy musiała wstać i uciec z mojego łóżka o pieprzonej piątej nad ranem. Wyszła, bo coś ją męczyło i nie pozwalało zasnąć. Nie podobało mi się to i nie mogłem powstrzymać się przed zastanawianiem się nad tym, co do cholery chodziło jej po głowie, gdy wyszła w środku nocy bez nikogo, kto dopilnowałby, żeby bezpiecznie dotarła do domu. Nie potrafiłem się z tym pogodzić.

Siedziałem w łóżku przed dobrą godzinę i nie mogłem zasnąć. W końcu wskoczyłem na motor z nadzieją, że w ten sposób oczyszczę głowę. Zanim się zorientowałem, byłem pod jej pieprzonym domem i zastanawiałem się nad tym, czy zapukać do jej drzwi.

Po kilku sekundach uzmysłowiłem sobie, że zachowuję się jak dureń, więc zawróciłem i jeździłem po najbardziej opustoszałych ulicach aż do godziny spotkania z Blainem w *Savage & Ink*.

Od jej wyjścia minęło już siedem godzin, ale wciąż mnie to męczyło. Jedyne, co mnie nieco uspokajało, to świadomość, że przynajmniej dotarła bezpiecznie do domu.

Royal: Jesteś na lunchu?

Wyszedłem przez tylne drzwi, zapaliłem papierosa i czekałem na jej odpowiedź. Pięć minut później telefon zawibrował i na ekranie pojawiło się imię Avalon.

Avalon: Dopiero o 12:30. Ależ ten czas się dzisiaj wlecze. A ty w pracy?

Royal: Wyszedłem... Gdzie się wybierasz na lunch?

Avalon: Nigdzie. Mam dziś tylko trzydzieści minut do następnej klientki o 13. Nie będę miała czasu na wyjście po lunch. Marzę o kanapce ze stekiem, żeby jakoś przetrwać ten dzień. ALE KANAŁ! Niech to... Muszę iść. W końcu przyszła pani z 12.

Wsunąłem telefon do kieszeni, wyrzuciłem papierosa i otarłem pot z oczu. Z jakiegoś powodu było dziś strasznie gorąco, co w żaden sposób nie zmieniało mojego gównianego nastroju.

— Cholewka! Chyba naprawdę to zrobię.

Ściągnąłem włosy w kucyk, ściągnąłem koszulkę, wepchnąłem ją częściowo do tylnej kieszeni i wsiadłem na motor.

Gdy na światłach zauważyłem przyglądającego mi się policjanta, kilka razy odkręciłem manetkę gazu. Zmierzył mnie badawczym spojrzeniem, gdy stałem obok niego.

Nie odrywając od niego wzroku, uniosłem brew, a on także dodał gazu kilka razy, zerkając to na światła, to na mnie, jakby chciał się ścigać.

Wpatrywał się we mnie jeszcze przez kilka sekund, po czym odwrócił wzrok i zaśmiał się, jakby właśnie mnie onieśmielił.

Pierdolić to. Jeśli chce się ścigać, możemy się ścigać. W końcu stróżom prawa także należy się jakaś rozrywka.

Zrobiło się zielone i poczułem zastrzyk adrenaliny.

Uśmiechnąłem się kpiąco do wąsatego bałwana za kierownicą radiowozu i pokazałem mu głową, żeby jechał.

— Za panem — krzyknąłem.

Ruszył z impetem, a ja kilka sekund po nim, żeby dać temu żalosnemu frajerowi równe szanse.

Po kilku sekundach go minąłem i obserwowałem w lusterku, jak próbuje mnie dogonić przez około trzy mile, do następnego czerwonego.

Zatrzymałem się, spojrzałem w lewo i zaczekałem, aż zatrzyma się obok mnie.

— Czy dla pana było to równie przyjemne, jak dla mnie, panie funkcjonariuszu? — spytałem z szelmowskim uśmiechem, żeby jeszcze bardziej go rozsierdzić. — Jestem otwarty na drugą rundę.

Podgazowałem i uniosłem brew, a on huknął pięścią w kierownicę i zaklął pod nosem.

Czekałem, aż coś powie, spróbuje mnie zatrzymać, cokolwiek, ale tylko zgrzytnął zębami i odjechał, gdy zmieniło się na zielone.

Zabawa była dość krótka, ale musiałem przyznać, że cholernie przyjemna i że rozładowała trochę napięcie, czego w tej chwili desperacko potrzebowałem.

Ruszając, zerknąłem na samochód obok, bo gwizdnęła do mnie wychylająca się z niego brunetka na fotelu pasażera.

— To było niezłe! — wykrzyknęła, pokazując mi uniesione kciuki, ale natychmiast chwyciła się drzwi, gdy jej chłopak gwałtownie skręcił w przecznicę, żeby ode mnie odjechać.

Frajer nie wyglądał na zadowolonego, ale nie winiłem go za to. Zdawał się sztywny i napuszony jak Colton. Nie zdziwiłbym się, gdyby dziewczyna była nim równie znudzona jak Avalon moim bratem.

Całkiem możliwe, że Avalon zatęskni za tą nudą, gdy uzyska wgląd do mojego popierdolonego świata...

Rozdział 20.

Avalon

MUSIAŁAM PRYZNAĆ, ŻE absolutnie nie spodziewałam się wiadomości od Royała i całkowicie zbiło mnie to z tropu. Myślałam, że to znowu Colton, który napisał już dziś do mnie dwa razy, żeby powiedzieć, jak bardzo za mną tęskni.

Gdy więc zobaczyłam imię Royała na ekranie, serce podskoczyło mi z ekscytacji.

Miałam przemożną chęć kontynuowania konwersacji z nim, ale nie mogłam tego zrobić, dopóki nie skończę obsługiwać klientki, przez co wręcz drżałam ze zniecierpliwienia.

Wczoraj po tym, jak mnie wytatuował, położyłam się sama w jego łóżku i dokładałam wszelkich starań, by zasnąć, ale mogłam myśleć tylko o tym, jak to było, gdy był we mnie, obejmował mnie i całował. Nigdy nie czułam czegoś tak rozkosznego i intensywnego. Próba zaśnięcia w jego łóżku była absolutną torturą, gdy marzyłam tylko o tym, by znowu go w sobie poczuć.

To wszystko wprawiło mnie w stan rozsypki emocjonalnej i gdy obudziłam się w środku nocy i zobaczyłam go obok siebie, nie mogłam oderwać od niego wzroku, tak pięknie i spokojnie wyglądał, gdy nie był świadomy i nie musiał cierpieć. Był piękną udręczoną duszą i oglądanie go w stanie takiego ukojenia roztopiało mi serce.

Musiałam raz po raz hamować się przed wyciągnięciem dłoni i dotknięciem jego pięknych miękkich ust. Ich bliskość wzbudzała we mnie pragnienie, by nachylić się i znowu go zakosztować.

Wiedziałam, że nie zasnę z tymi wszystkimi emocjami, jakie we mnie wzbudzał, więc wróciłam do domu, żeby zdrzemnąć się w swoim łóżku.

A teraz, gdy do mnie napisał, zastanawiałam się, co sobie myśli. Ponieważ zapytał, czy mam teraz lunch, domyślałam się, że chciał pogadać o tym, co zaszło wczorajszej nocy.

W tej chwili byłam strzępkiem nerwów i miałam nadzieję, że klientka nie wyjdzie stąd z krzywo obciętymi włosami.

— Mogłabyś zebrać trochę więcej z prawej strony? — spytała. Odwróciła głowę na boki, żeby sprawdzić się w lustrze. — No, trochę więcej. Z lewej jest mocniej wycięte.

Zdobyłam się na wymuszony uśmiech.

— Oczywiście. Tylko się przyjrzę. — Obróciłam jej fotel i skierowałam ją twarzą do mnie, żeby mieć lepszy widok.

Następnie staranie przycięłam prawą stronę, żeby wyrównać ją z lewą.

— Teraz wygląda dobrze. Proszę spojrzeć i powiedzieć, czy mam coś jeszcze przyciąć.

Obróciłam jej fotel z powrotem do lustra i odsunęłam się o krok, a ona sprawdziła fryzurę w lustrze.

Serce niemal mi stanęło, gdy usłyszałam motocykl zajeżdżający pod salon.

Przełknęłam i odwróciłam głowę. Royal zeskakiwał właśnie z motoru, bez koszulki, z włosami ściągniętymi w kucyk. Natychmiast wzbudziło to we mnie grzeszne myśli i przypomniało wczorajszą noc. Był taki ostry i cholernie nieprzyzwoity.

Ellie najwyraźniej też go zauważyła, bo zanim cokolwiek zrobiłam, wbiła wzrok w drzwi i poprawiła rude włosy.

— Jasny...

Szturchnęła Anne, żeby ta także rzuciła okiem.

— To mógłby być mój lunch. Do diabła... Zjadłabym go całego.

Ignorując je, odwróciłam się z powrotem do klientki z nadzieją, że pozbędę się jej, zanim zupełnie zeświruję.

— I jak? Wszystko dobrze? — spytałam pospiesznie.

Przeczesała palcami siwiejące włosy i westchnęła.

— Wygląda w miarę równo... — Wpatrywała się w lustro jeszcze przez kilka sekund i odwróciła się do mnie dokładnie w chwili, gdy odezwały się dzwoneczki nad drzwiami.

Zrobiła wielkie oczy, gdy zauważyła w drzwiach półnagiego Royała. Szybko sięgnęła po torebkę i wyjęła z niej dwudziestkę, jakby chciała stąd jak najszybciej uciec.

— Proszę, reszty nie trzeba. Zadzwonię, żeby umówić się na następną wizytę.

Utrzymując dystans wobec Royała, minęła go i pospiesznie potruchtała do swojego samochodu. Pewnie zablokowała drzwi, gdy wsiadła.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, gdy Royal z uniesioną brwią obserwował spieszącą się panią.

— Cóż mogę rzec... — stwierdziłam. — Nie radzi sobie z seksownością. Jej biedne serce przypuszczalnie już tego nie wytrzyma.

— Taa, to musiało być to — przyznał sztywno. — Dobrze, że w ostatniej chwili zdecydowałem się włożyć spodnie.

— Możesz je ściągnąć — Anne pospieszyła z poradą.

— Nie mamy nic przeciwko — dodała Ellie. — Nic a nic.

Poczułam węzeł w żołądku na myśl o tym, że Anne i Ellie miałyby szansę zobaczyć, co kryje się w spodniach Royała. Zrobiło mi się niedobrze od niechcianej zazdrości.

Royal chyba zauważył mój dyskomfort, bo zanim się zorientowałam, objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie.

Wplótł dłoń w moje włosy i wpił się we mnie ustami, po czym bezceremonialnie wessał moją wargę, gdy się ode mnie odrywał.

— Wyszłaś wczoraj w nocy — oznajmił sztywno. — Nie rób więcej takiego gówna, że nie mam pewności, czy jesteś bezpieczna. Zrozumiano?

Intensywność jego spojrzenia kazała mi przytaknąć.

— Tak.

— To dobrze. — Wpatrywał się badawczo w moje oczy, jakby szukał potwierdzenia, że naprawdę tak myślę. — Chodź. —

Chwycił mnie za rękę i pociągnął na zewnątrz, ale i tak wszyscy w salonie obserwowali nas przez witrynę.

Zauważył, że na nich patrzę, więc ujął mój podbródek i zmusił do zwrócenia uwagi na niego.

— Dlaczego wyszłaś w środku nocy?

Zamknęłam oczy, gdy potarł kciukiem dolną wargę.

— Nie mogłam zasnąć — wyjaśniłam. — Więc wyszłam, żeby przespać się w swoim łóżku.

— Dlaczego nie mogłaś zasnąć? Bez ściemniania, Avalon.

Przełknęłam, obserwując jego kciuk, którym po raz kolejny przeciągnął po mojej wardze.

— Bo chciałam cię dotknąć — wyznałam. — Ale nie wiedziałam, czy sobie tego życzysz.

Wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze, najwyraźniej zaskoczony moją odpowiedzią.

— Nadal głodna? — spytał, zmieniając temat.

Przytaknęłam, zadowolona z tej zmiany.

— Tak, umieram z głodu.

Puścił mój podbródek i sięgnął po brązową papierową torbę, która leżała na siedzeniu motoru.

— To największy i najsoczystszy stek w kanapce, jaki mogłem znaleźć. Powinien pomóc ci przetrwać dzień.

Otworzyłam torbę, zbliżyłam nos i powąchałam.

— O mój Boże... — Powąchałam szybko jeszcze raz i poczułam burczenie w brzuchu. — Pachnie bosko. Dzięki!

Z wdzięczności, że zjawił się tu tylko po to, by przynieść mi lunch, chwyciłam go za kark, przyciągnęłam do siebie i pocałowałam.

Moje serce się rozszalało, gdy odwzajemnił pocałunek i zaczął smakować mnie niemal tak desperacko, jak ja pragnęłam go poczuć.

Nie przerywając pocałunku, złapał mnie za uda i podniósł, żebym objęła go nogami w pasie.

Mruknął w moje usta, przygryzł moją dolną wargę i bezceremonialnie ścisnął za tyłek, jakby niczego tak nie pragnął, jak zerznąć mnie ostro tu i teraz.

— Wpadnij wieczorem — zażądał, niemal nie odrywając ust od moich.

Każda cząstka mnie żałowała, że nie mogę się na to zgodzić. Co za paskudne uczucie.

— Nie mogę — westchnęłam. — Obiecałam Madison, że wyjdę dziś z nią na miasto.

— Gdzie? — Jego szczęka zeszywniała, gdy przyciągnął mnie bliżej i otarł się biodrami o moje.

— O, Boże — wyszeptałam, z trudem się opanowując. — Klub *Hooligans*. Madison potrzebuje się wytańczyć, a nie chce iść sama.

Chwytał mnie za kark i spojrzał mi w oczy.

— Idziecie same, tylko we dwie?

— Tak. Zawsze tak robimy.

Zamknął oczy, wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze w moje wargi.

— Zadzwoń, gdybyś mnie potrzebowała.

— Jasne — zgodziłam się.

— Okej — powiedział, stawiając mnie na nogi i otaksował spojrzeniem moje dzinsy i biały top. — Zjedz lunch, bo skończy ci się czas. Muszę zmykać, zanim zajmę ci całą przerwę.

Stałam z lunchem w dłoni, obserwując go, jak podchodzi do motoru i dosiada go.

— Dzięki za lunch. Dam ci znać, jak smakował.

Kiwnął głową i odpalił silnik, po czym energicznie ruszył, zostawiając mnie przed salonem z bijącym sercem i obolałą wargą od jego kęsań.

Jeszcze nigdy w życiu tak bardzo nie pragnęłam być pokąsana. Na myśl o nim pragnęłam, by przywiązał mnie do łóżka i pokąsał swoimi wspaniałymi ustami każdy zakamarek mojego ciała.

Tak na mnie działał i w ogóle nie przejmowałam się tym, co myślą o nim inni.

Jeszcze nigdy w życiu nie czułam się tak rozbudzona...

Rozdział 21.

Avalon

WYSTARCZYŁO MI DWADZIEŚCIA minut w *Hooligans* i miałam ochotę wrócić do domu, zdjąć tę głupią sukienkę, na którą namówiła mnie Madison, i napisać do Royała.

Nigdy nie czułam się komfortowo w klubach tanecznych, a z Royalem w myślach jeszcze bardziej nie mogłam doczekać się chwili, gdy zostawię tych wszystkich spoconych i naruszających biodrami moją prywatną przestrzeń napalonych baranów i stąd wyjdę.

Jeśli jeszcze jeden dureń „przypadkiem” otrze się swoim zwiędłym fiutem o mój tyłek, chyba ściągnę buta i wbiję mu szpilkę w tę jego drogocenną męskość.

— Wyluzuj, laska! — wrzasnęła Madison, próbując przekrzyczeć muzykę. Przyciągnęła mnie bliżej siebie w tańcu i prawie oblała mnie swoim napojem. — Tu jest naprawdę sporo fajnych chłopców. Rozejrzyj się i wybierz jakiegoś albo ja ci jakiegoś wybiorę. Ty naprawdę potrzebujesz rżnięcia.

Pociągnęłam łyk piwa i rozejrzałam się po pomieszczeniu pełnym dzikich pijanych facetów. Żaden z nich mnie nie pociągał... bo żaden nie był Royalem. Pragnęłam tatuaży, długich włosów, skórzanych kurtek i seksownego zarostu okalającego jeszcze seksowniejsze usta. Grzeszne usta. Pragnęłam poczuć tę gorączkę, jaką wzbudzała we mnie sama jego obecność.

Rozglądanie się po tym pomieszczeniu tylko mnie znudziło.

— Niczego mi nie brakuje, Madi. Nie potrzebuję, żeby jakiś pacan ocierał się fiutem o mój tyłek i próbował złapać mnie za cycki, żeby zrobić sobie dobrze. Jestem tu dla ciebie. —

Zmusiłam się do uśmiechu i uniosłam butelkę. — Poza tym już zaliczyłam rżnięcie. — Dopiłam piwo i odeszłam do baru, zanim zdążyła zbombardować mnie pytaniami.

Pokazałam barmance pustą butelkę, gdy mnie zauważyła.

— Proszę jeszcze jedno.

Madison pojawiła się obok mnie, chwyciła mnie za ramię i odwróciła do siebie.

— Przespałaś się z Royalem? — Uśmiechnęłam się nieznacznie i jej oczy się powiększyły. — Do licha, ale z ciebie szczęściara. Założę się, że był diabelnie dobry. Nasłuchiwałam się o facetach z brodami. Wiem, że to dawcy orgazmów, a ty z całą pewnością potrzebowałaś takiego datku.

— Dzięki bardzo, świrusko. W twoich ustach wychodzę na żalostną. — Wzięłam piwo i zapłaciłam, po czym złapałam ją za ramię i pociągnęłam za sobą w tłum. — Ale dobrze słyszałaś. Był bez dwóch zdań dobry. Najlepszy — przyznałam szczerze. — A teraz chodźmy potańczyć, żebyś się wyszalała i żebyśmy mogły już stąd pójść. Nie podoba mi się tu i przez tych wszystkich ocieraczy tracę humor.

— Ugh! Czasem jesteś naprawdę dołująca — jęknęła, splatając palce z palcami mojej wolnej ręki i zaczęła się kołysać w wolnym rytmie. — Dwie godziny i możemy iść. Ale nie wcześniej, do licha.

Czterdzieści minut później... Madison nadal nie znudziła się zmuszaniem mnie do tańca z nią. Za każdym razem, gdy próbowałam odejść, łapała mnie i zamykała w uścisku godnym ninja.

Spocona i bez tchu w końcu od niej uciekłam, gdy zawibrował mi telefon w torebce. *DZIĘKI BOGU!*

— Daj mi chwilę — oznajmiłam zdyszana. — Ktoś do mnie pisze.

Wyciągnęłam go i serce mi zamarło, gdy zobaczyłam imię Coltona na ekranie. Nie to imię miałam nadzieję zobaczyć i zalała mnie fala rozczarowania.

Colton: Dobrze się bawisz na parkiecie?
Wyglądasz sexi w tej sukience.

Prychnąwszy, rozejrzałam się po pomieszczeniu za tym głąbem. Dobrze wiedział, że Madison lubi mnie tu wyciągać co kilka tygodni, więc w sumie nie byłam zaskoczona, że tu przyszedł.

Po kilku sekundach dostrzegłam go po drugiej stronie od baru, przy jednym z małych stolików. Był wystrojony w czarną koszulę i spodnie garniturowe i idealnie pasował do całej reszty facetów w tym lokalu.

Avalon: Staram się, Colton. Proszę, nie podchodź do mnie i nie zaczynaj niczego. Wkrótce stąd wychodzimy.

Colton: Chcę tylko z tobą zatańczyć. Nic więcej. Zostań...

Oderwałam wzrok od telefonu i z irytacją potrząsnęłam głową. Naprawdę nie miałam ochoty dziś się z nim użerać. Każda myśl o nim wzbudzała we mnie gniew.

— Co się stało? — spytała Madison przez ramię jakiegoś gościa, z którym zaczęła tańczyć, gdy uwolniłam się z jej uścisku. — Kto to?

— Colton — odparłam sztywno. — Jest tutaj.

— Pięknie! — jęknęła. — Co za cierń w tyłku. Po co on tu w ogóle przychodzi?

Avalon: To nie jest dobry pomysł... Nie.

Ale gdy wysłałam wiadomość i podniosłam wzrok, Colton stał już przede mną, uśmiechając się obleśnie.

— Kurna, Colton. — Wsunęłam telefon do torebki i odsunęłam się o krok, gdy znalazł się bliżej, niż sobie życzyłam. — Naprawdę uważam to za zły pomysł, żebyśmy razem tańczyli, i szczerze powiedziawszy, nie chcę tego.

— Dlaczego? — spytał, poprawiając zegarek i podwijając rękawy. — Spotykaliśmy się przez sześć miesięcy, a ty odmawiasz mi jednego pieprzonego tańca?

— Spadaj na drzewo, dupku. — Madison zmierzyła go wzrokiem z góry na dół, jakby była wściekłym bezpańskim psem gotowym odgryźć mu jaja. — Powiedziała, że nie ma

ochoty tańczyć. Nie masz gdzieś jakichś majtek do zsikania się w nie czy coś? — spytała z nadzieją.

Colton ją zignorował i odwrócił się twarzą do mnie.

— Trafiliśmy tu na siebie... więc możemy zachowywać się jak dorośli i dobrze bawić. Kiedyś potrafiliśmy się ze sobą bawić, pamiętasz?

Westchnęłam krótko, gdy wyciągnął dłoń, chwycił mnie za biodro i zaczął je pocierać kciukiem.

— Kiedyś — podkreśliłam, odpychając jego dłoń. — Co oznacza, że już nie potrafimy, a ja tego nie chcę. Proszę cię — zażądałam z irytacją — daj sobie spokój i wracaj na swoje miejsce. Nie chcę z tobą tańczyć.

— Avalon.

Zamarłam, słysząc swoje imię, i powoli odwróciłam głowę. To Royal mijał jakąś tańczącą parę, a tuż za nim szedł Blaine i obaj wyglądali dość groźnie.

Serce zamarło mi w piersi, gdy zobaczyłam, jak seksownie i zabójczo prezentuje się w swojej zszarganej skórzanej kurtce. Spojrzał na Coltona z taką wściekłością, że nawet ja przestraszyłam się tego, co zamierza zrobić.

— Odpierdol się od niej. — Stał przed Coltonem i opiekuńczo pchnął mnie za siebie. — Ona jest ze mną i tańczy tylko ze mną, skurwielu.

Przez kilka sekund mierzyli się gniewnymi spojrzeniami. W końcu Colton przemówił.

— Niemożliwe, żeby była z takim pojebem jak ty. — Wskazał na pomieszczenie. — Nie pasujesz tutaj. Rozejrzyj się, ośle, a potem wróć do tej swojej zaplutej dziury i pozwól mi naprawić związek z *moją* kobietą. Zabawiłeś się w trakcie kolacji, ale to już przeszłość.

— Nie jestem twoją kobietą — wycedziłam. — I na ile mogę to stwierdzić, to ty jesteś pojebem. Między nami wszystko skończone.

Royal przechylił głowę, słysząc mój głos, a potem odwrócił się twarzą do mnie.

Przełknęłam z nerwów, gdy spojrzał mi w oczy z taką intensywnością, że serce chyba ominęło kilka uderzeń. Biła od niego taka siła, że miałam ochotę paść mu do stóp i błagać, by mnie wziął, każdą najdrobniejszą cząstkę.

— Chodź tu — zażądał.

Zaparło mi dech w piersi, gdy chwycił mnie za kark i przyciągnął do siebie, nie czekając, aż go posłucham.

Musnęłam mi lekko wargami, a mi wyrwało się pożądliwe westchnienie. Wtedy zaborczo wpił się w moje usta, jakby chciał obwieścić wszystkim zebranych, że jestem z nim i że mają się odpieprzyć.

Było mi z tym *tak* dobrze, zwłaszcza że nigdy nie doświadczyłam tego z Coltonem. Miałam szczęście, gdy w ogóle zauważał, że jesteśmy w tym samym pomieszczeniu.

Całując mnie ostro i głęboko, Royal chwycił mnie obiema dłońmi za włosy i delikatnie szarpnął. W końcu oderwał się ode mnie i dysząc w moje usta, bezceremonialnie przygryzł mi dolną wargę, zostawiając swój ślad.

— Teraz jesteś tu ze mną — oznajmił stanowczo. — Nikt nie będzie ci fikał. Nawet mój brat.

— Jaja sobie ze mnie robisz, Marie? Będziesz pozwalała mi się tak całować? Chodź tu do mnie. Natychmiast.

Royal puścił moje włosy i odwrócił się do Coltona, tym razem jednak wszedł w jego przestrzeń osobistą i stanął mu tuż przed twarzą.

— Mam ją *przelecieć* na twoich oczach, żebyś zrozumiał pieprzoną aluzję, bracie? Zostaw. Ją. Kurwa. W. Spokoju. Jeszcze raz ją dotkniesz, a poderżnę ci gardło. Nie prowokuj mnie.

— Pieprzcie się oboje. Jesteś świrniętym lunatykiem i ona wkrótce się o tym przekona. — Colton wyciągnął telefon, zerknął na ekran i wyszczerzył się, jakby właśnie coś wygrał. — Zresztą mam lepszą cipkę, która na mnie czeka. Pamiętasz Misty, prawda? To nie taka wysuszona...

Nim zdołał dokończyć, Royal przywalił mu z impetem prosto w zęby. Colton potoczył się na jakiegoś faceta, który odepchnął go, narzekając na rozlane piwo.

— Uważaj na to, co mówisz — warknął Royal. — Lepiej okazuj jej minimum pieprzonego szacunku.

Chwytnąc się za szczękę, Colton spojrzał na mnie, jakby oczekiwał ode mnie współczucia.

— Naprawdę z takim facetem chcesz być? Właśnie przywalił mi z pięści w klubie nocnym. To szalenie.

Zamykając usta po szoku wywołanym przez cios Royała, uśmiechnęłam się z pewnością siebie i pogładziłam Royała w kroczu, po czym przejechałam dłonią w górę na jego twarde mięśnie brzucha. Chciałam pokazać Coltonowi, że jego brat jest znacznie lepszy od niego. Miałam dosyć jego bzdurnego gadania.

— Tak, bo w przeciwieństwie do ciebie... twój brat wie, jak posługiwać się swoim *wielkim futem* i sprawić, by moja cipka była mokra. — Chciałam oderwać dłoń od ciała Royała, ale chwycił mnie za nadgarstek i zatrzymał. — Więc pieprz się, Coltonie — kontynuowałam. — Jestem tu z Royalem.

— Spoko. Wisi mi to. Spadam stąd. — Colton odwrócił się i wpadł na Blaine'a. Wzdrygnął się, gdy ten dla żartu napiął mięśnie.

Colton się wycofał i go obszedł, na co Blaine uniósł brew i uśmiechnął się z rozbawieniem.

— Niech mnie, nigdy nie lubiłem tego chodzącego ścierwa — stwierdził ze śmiechem, patrząc jak Colton pcha drzwi i wychodzi.

— Ja też — zgodziła się z nim Madison. — Mówiłam to tej lasce od miesięcy. — Potrząsnęła głową i przewróciła oczami. — Dzięki Bogu, że w końcu rzuciła tę żalostną owcę. Jej wagina tęskniła za jakąś prawdziwą akcją.

— Madison! — Spojrzałam na nią surowo, ale potem odwróciłam się do Royała, który objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie.

Boże... Uwielbiałam, gdy mnie dotykał. Przypuszczalnie znacznie bardziej, niż powinnam.

— Jak długo tu jesteście? — spytałam, mierząc go wzrokiem, bo nagle zaciekawiło mnie, od jak dawna się tu kręca.

— Na tyle długo, żeby mieć pewność, że żaden dupek nie przeszkadza ci w tańcu. — Znowu mnie pocałował, a gdy się oderwał, oblizwał dolną wargę. — Chodźmy stąd. Pojedźcie za nami do *Savage & Ink*.

Blaine podszedł do Madison, podniósł ją i przerzucił sobie przez ramię z szelmowskim uśmiechem.

— Dziś jesteś moja, kotku. Masz z tym jakiś problem?

Madison pisnęła i chwyciła się jego kurtki, gdy odwrócił się w stronę gościa, z którym tańczyła przed całą tą akcją.

— Absolutnie nie, jeśli zamierzasz tak mnie traktować. Pieprzyć tańczenie. Spadajmy stąd, Ava. — Odwróciła głowę w stronę nieco przestraszonego faceta. — Wybacz, koleś. Dzięki za taniec.

Blaine z Madison energicznym krokiem poszedł do wyjścia, a Royal wziął mnie za rękę i zaczął przeciskać się przez tłum jego śladem.

Gdy dotarliśmy na zewnątrz, Blaine przypierał Madison do jej samochodu i nachylał się nad jej karkiem. Rozmawiali, ale nie udało mi się nic wyłowić z ich pogawędki.

— Jedziesz ze swoją przyjaciółką czy ze mną? — spytał Royal, przykuwając moją uwagę.

Odwróciłam się do Madison, która wyjęła kluczyki i przymierzała się do otwarcia drzwi.

— Pojadę z Madison, bo nie zostawi tu auta. — Przeczesałam dłonią rozwichrzone włosy, żeby je nieco ułożyć. — Spotkamy się na miejscu.

Z uśmiechem odsunęłam się od niego i podeszłam do Madison, którą odciągnęłam od seksownego i niegrzecznego Blaine'a.

— Do zobaczenia na miejscu, playboju. Utrzymaj go w spodniach jeszcze trochę dłużej. Zapnij go z powrotem.

— Postaram się — stwierdził, sprawdzając tyłek Madison, i odszedł do Royała w stronę motocykli.

— Domyślam się, że dostałaś, czego chciałaś. Dzięki tym seksownym facetom. Nie zapomnij podziękować potem

Royalowi. — Madison uśmiechnęła się do mnie przez dach auta, po czym otworzyła drzwi i wskoczyła do środka.

— Chciałabym — powiedziałam do siebie, patrząc na Royała, który patrzył na mnie. — I to bardzo.

Zaczekali, aż wsiadłyśmy bezpiecznie do auta, i dopiero wtedy odpalili silniki i ruszyli, żebyśmy mogły pojechać za nimi.

Rozdział 22.

Avalon

GDY ZAJECHAŁYŚMY POD TYLNE wejście do baru *Savage & Ink*, Madison wyłączyła silnik i sprawdziła swoje odbicie w lusterku.

— Jestem cholernie spocona i moje włosy wyglądają jak kupa.

Przeczesała je kilka razy i odwróciła się od mnie.

— Lepiej?

— Naprawdę sądzisz, że Blaine'a obchodzi, jak wyglądają twoje włosy? Jestem prawie pewna, że i tak zamierza je potargać.

Rozchmurzyła się i spojrzała przez okno na Royała i Blaine'a, którzy zaparkowali motory i szli w naszą stronę.

— Do licha, taką mam nadzieję. Wszystko w tym chłopcu jest ultraseksowne.

Zaśmiałam się, sięgnęłam po torebkę i razem z nią przyglądałam się podchodzącym niespiesznie chłopcom.

— A co z Jaxem?

— Jestem gotowa wziąć ich obu.

Serce nieznacznie przyspieszyło, gdy Royal otworzył drzwi, wyciągnął do mnie dłoń i pomógł mi wysiąść.

— Dzięki. — Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością i gdy Royal zamykał drzwi, zauważyłam Blaine'a po drugiej stronie auta.

— Do licha — stwierdziła Madison, gdy Blaine w swojej skórzanej kurtce i poszarpanych džinsach pomógł jej wysiąść i poprowadził do tylnych drzwi. — Seksowny jak diabli, ostry jak

brzytwa i potrafi otwierać damom drzwi. Boże, tak bardzo mi tego brakowało przez ostatnie dwadzieścia dwa lata.

— Mogę to nadrobić — skwitował żartobliwie Blaine, klepiąc ją w tyłek i Madison wrzasnęła. — Niech to, masz naprawdę świetną pupę, dziewczucho. Trzymaj się blisko mnie, gdy wejdziemy do środka.

Royal potrząsnął głową, chwycił mnie zaborczo za rękę i przyciągnął do siebie.

— Dziś powinno być raczej spokojnie, ale jeśli ktokolwiek będzie ci się naprzykrzał, daj mi znać, to wyleci. Jesteś tutaj ze mną i ja się tobą opiekuję.

Poczułam falę gorąca pod wpływem tych słów. Kiwnęłam głową i ruszyłam przed nim, gdy przytrzymał mi drzwi i przepuścił przodem.

Od razu zauważyłam, że w środku jest znacznie ciszej niż ostatnio, gdy tu byliśmy. Miałam nadzieję, że to dobry znak i że nie wydarzy się nic tak szalonego, jak wtedy.

Widziałam już dzisiaj, jak Royal przywała dorosłemu facetowi z pięści i nie wiem dlaczego, ale mnie to podnieciło. Coś w jego władczyim i silnym głosie stawiało moje ciało w płomieniach pożądania, których nie byłam w stanie stłumić.

Trzymając mnie za rękę, podszedł prosto do baru i wysunął dla mnie stołek.

Gdy tylko usiadłam, ujął moją twarz w obie dłonie i spojrzał mi prosto w oczy.

— Nie ruszaj się stąd, a ja załatwię nam coś do picia.

Odwrócił się do Blaine'a, który posadził Madison na stołku obok mnie i stał między jej nogami.

— Nie pozwól, żeby ktokolwiek chociażby na nią dmuchnął. Jasne?

Blaine uśmiechnął się ironicznie.

— Dam sobie radę z dwiema dziewczynami. Bez obaw.

— Pierdol się — odparł Royal i poszedł do Jaxa za barem.

Zaczęli o czymś rozmawiać, ale grająca w tle muzyka rockowa tłumiała wszelkie słowa.

Kilka minut później Royal wrócił na moją stronę baru i postawił na kontuarze dwa piwa, a Jax postawił piwo przed Blainem i drinka przed Madison.

Jax uśmiechnął się do mnie i pogładził twarde tors.

— Hej, kotku. Sorry za to przedstawienie ostatnio.

Odwzajemniłam uśmiech, starając się wyrzucić z pamięci jego twarde tyłek napinający się nad stołem, gdy ostro posuwał tamtą dziewczynę.

— Hej, Jax. — Pociągnęłam łyk piwa, przyglądając mu się znad główki butelki. Cóż, wspomnienia nie dało się zablokować, więc szybko odwróciłam wzrok. — Istotnie, było to niezłe przedstawienie.

Royal rzucił Jaxowi surowe spojrzenie i przyciągnął mój stołek bliżej siebie.

— Dzięki za wyruchanie mi stołu, dupku. Poustawiałem ostatnio na nim rzeczy i jedna z nóg się poddała.

— Co ty powiesz? — spytał zadziornie Jax. Spojrzał na Madison, której nogi Blaine owijał sobie wokół pasa. — Lubię ostrą jazdę. Czasem coś się połamie lub rozbije.

Madison zrobiła wielkie oczy, a Blaine przyglądał jej się z szerokim uśmiechem, jakby cieszyła go jej reakcja.

— Kiedy, do licha, Matthew się tu zjawił? — wycedził nagle Jax. — Znowu przyprowadził swojego dzieciaka.

Royal odwrócił się za nim i skierował wzrok na oschłego i zaniedbanego faceta, któremu towarzyszył chłopak wyglądający na kilkanaście lat. Facet sprawiał wrażenie, jakby pił od świtu, i pomiatał chłopakiem, wrzeszcząc na niego podczas gry w bilard.

— Co za śmieć! — Royal zerwał się na równe nogi. — Zostań tu. — Stuknął Blaine'a w ramię, żeby zdobyć jego uwagę. — Idziemy.

Blaine w końcu odwrócił głowę, żeby zobaczyć, co tak rozwścieczyło Royała.

— Teraz to przegiął, głupi dureń. — Odsunął się od Madison i ruszył za Royalem w stronę stołu bilardowego.

Gdy przyjrzałam się bliżej, zauważyłam, że chłopiec ma podbite oko i sińce na ramieniu. Natychmiast wstałam, ignorując zalecenie Royała.

— Co u licha?

Royal pchnął ojca pod ścianę, a potem chwycił chłopca za podbródek i przyjrzał się jego twarzy.

Jego oczy były tak mroczne, że serce przestało mi bić. Nigdy nie widziałam go tak wściekłego i wiedziałam, że coś się święci.

— Blaine... Zabierz na chwilę dzieciaka.

Szybko podeszłam i wzięłam chłopca za rękę.

— Ja go wezmę.

Royal spojrział na mnie i zorientował się, że go nie posłuchałam. Miał rozszerzone z wściekłości nozdrza, ale skierował swój gniew w stronę pijanego faceta, gdy odciągnęłam chłopca i ruszyłam z nim z powrotem do Jaxa przy barze.

Odwróciłam stół tyłem do rozgrywającej się sceny, posadziłam na nim chłopaka i poprosiłam Jaxa, by dał mu jakiś napój gazowany.

— Ile masz lat? — spytałam z nieznacznym uśmiechem, żeby dodać chłopcu otuchy.

— Czternaście — odparł, nie patrząc mi w oczy.

— Nic mu nie jest? — spytała Madison przez moje ramię.

Podniosłam głowę, gdy usłyszałam harmider, i zobaczyłam, że Royal przypiera faceta do stołu i uderza go pięścią, wykrzykując przy tym groźby.

Chłopiec próbował się odwrócić, ale powstrzymałam go, chwytając za podbródek, tak jak Royal mnie.

— Czy on robi krzywdę mojemu tacie?

Przełknęłam ślinę, bo nie wiedziałam, jak na to odpowiedzieć.

— Zasłużył sobie na to — dodał dzieciak. — Nie chcę, żeby mnie bił, ale jestem za mały, żeby mu się postawić.

Serce bolało mnie od smutku, jakim emanował głos chłopca, i nagle sama poczułam chęć przywalenia ojcu.

— Jak masz na imię, mały? — spytałam łagodnie.

— Ian Bradley — odparł. — Czy ten pan sprawi, że tato przestanie mnie bić?

— Tak — odparłam bez wahania. Miałam wrażenie, że gdy Royal skończy, ten palant będzie zbyt obolały, żeby kogokolwiek skrzywdzić. — Zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby to się więcej nie powtórzyło. — Przeciągnęłam kciukiem po jego podbitym oku. — Zostań tu.

Ruszyłam energicznie w stronę stołu bilardowego, ale stanęłam jak wryta, gdy Royal wyjął pistolet i wsadził go ojcu do ust.

Ojciec zaczął mamrotać i próbował się wyrwać, ale Blaine chwycił go za tył głowy i unieruchomił ją.

— Podoba ci się smak mojej pierdolonej broni, śmieciu?

Ojciec potrząsnął głową w panice.

— Nie? Nie, ty pojebie? — Royal wepchnął mu lufę głębiej i odwiódł kurek. Ojciec zaczął się ślinić, wierzgając w próbie wyrwania się. — Dotknij swojego chłopaka jeszcze raz, a posmakujesz mojej pieprzonej kuli.

Blaine klepnął ojca w tył głowy, gdy ten zaczął coś bełkotliwie powtarzać.

— Nie słyszę cię — krzyknął mu prosto do ucha. — Musisz mówić głośniej.

— Przepraszam. — Ojciec wymamrotał głośniej, tak że wszyscy usłyszeliśmy. — Przepraszam. Przepraszam.

— Zapamiętaj sobie to — warknął Royal. — I spodziewaj się moich odwiedzin za jakiś czas.

Wyjął ojcu lufę z ust i odchylił głowę z frustracją, gdy zobaczył, że go obserwuję.

Wpatrywał mi się przez kilka sekund w oczy, jakby próbował mnie odczytać. W końcu odwrócił się do Blaine'a.

— Dopilnuj, żeby dzieciak znał mój numer na pamięć. Nie pozwól mu wyjść, dopóki nie będzie potrafił go samodzielnie powtórzyć.

— Jasne — przytaknął Blaine. Chwycił ojca za włosy i podniósł go. — Zaczekaj na zewnątrz, aż przyślemy ci chłopaka.

Ojciec przytaknął, próbując złapać oddech.

— Tak zrobię i więcej go nie dotknę. Kurwa, obiecuję. Naprawdę. Już więcej...

Royal posłał mu takie spojrzenie, że facet rzucił się do drzwi wyjściowych. Gdy te się za nim zamknęły, Royal schował pistolet do kieszeni kurtki i spojrzał mi w oczy.

Wyglądał na zmartwionego, jakby właśnie zrobił przede mną coś, czego żałuje.

— Idź do chłopaków. — Przeczesał włosy obiema dłońmi, szarpnął je z frustracją i przerwał nasz kontakt wzrokowy. — Potrzebuję ochłonać.

Nie czekając na moją odpowiedź, odwrócił się i poszedł do siebie, trzaskając za sobą drzwiami.

Gdy wróciłam do Madison i chłopaków, Blaine ruszył z Ianem do wyjścia, żeby odprowadzić go do ojca.

W głowie kotłowało mi się tyle emocji, że nie wiedziałam, co zrobić i co myśleć.

Madison zdawała się równie oszołomiona jak ja.

Najdziwniejsze było to, że czułam, że to co zrobił Royal, było dobre. Martwił się o bezpieczeństwo chłopca, a to mówiło mi, że gdzieś w środku nadal ma serce.

Może i było poranione i obolałe, zdruzgotane stratą i cierpieniem, ale nadal je miał, i to we właściwym miejscu. Liczyłam na to, że uda mi się je znaleźć, zanim będzie za późno.

Nie miałam pojęcia, co ten mężczyzna ze mną robi, ale bałam się, że mógłby przestać...

Rozdział 23.

Royal

— JA PIERDOŁĘ!

Krzycząc z frustracji i absolutnej nienawiści, złapałem biurko i przewróciłem je, po czym kopnąłem krzesło o ścianę, zostawiając na niej wgniecenie.

Byłem tak nakręcony i zniesmaczony, że niemal nie umiałem złapać tchu od buzującej w żyłach wściekłości.

Nie chciałem na jej oczach grozić facetowi śmiercią, ale gdy zobaczyłem tego pobitego i posiniaczonego dzieciaka, ogarnął mnie taki gniew, że straciłem panowanie nad sobą. Zresztą nie był to pierwszy raz, gdy coś takiego widziałem.

Tacy gnoje jak ten przemocowy pojeb prowokowali mnie i sprawiali, że grzęzłem w brudzie.

Oparłem się dłońmi o ścianę, zwiesiłem głowę i wziąłem kilka długich i głębokich oddechów, bo bałem się, że tam wrócę i pociągnę za ten pieprzony spust.

Miałem w sobie zbyt wielki mrok, żeby się powstrzymać, gdybym chociaż jeszcze raz spojrzął na tego chłopca.

Stojąc tak, cały zeszywniałem, gdy usłyszałem otwieranie drzwi i zobaczyłem, że mały gabinet wypełnił się światłem. Byłem zbyt napięty, by oderwać wzrok od ściany, więc zamknąłem oczy i wsłuchiwałem się w stukot jej szpilek, niosący się echem po pomieszczeniu.

Odchyliłem głowę i wciągnąłem powietrze, bo poczułem obejmujące mnie w pasie drobne dłonie i usłyszałem cichy oddech, gdy oparła głowę na moich plecach, żeby mnie pocieszyć.

Staliśmy tak przez kilka minut. W końcu wsunęła się między moje ciało a ścianę.

Wymierzyła we mnie oczy o nieprzebytej głębi.

Gładząc mnie po ciele, rozpięła kurtkę, eksponując moją broń. Przejechała po niej opuszkami, nie odrywając wzroku od moich oczu.

— Pomogłeś dziś temu chłopcu, Royal. — Ujęła moją twarz i pociągnęła bliżej swojej, gdy zeszywniałem. — Ktoś musiał go ochronić. Miał mnóstwo siniaków.

— Miałem ochotę go zabić — wyznałem. — I prawie to zrobiłem.

Spojrzała na mnie z bólem, chwyciła za kark i musnęła wargami moje wargi, uspokajając mnie.

— Ale tego nie zrobiłeś. Dałeś mu za to powód, by bał się skrzywdzić swojego syna. To przypuszczalnie najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek ktoś zrobił dla tego dziecka.

Niech mnie... Ta kobieta.

Wplotłem dłoń w jej długie włosy, zamknąłem tę nikłą odległość między naszymi twarzami i wpiłem się w jej wargi.

Czułość jej słodkich ust przywracała mi rozsądek, ułatwiała spojrzenie z dystansu i częściowo uśmierzała trawiący mnie w tej chwili gniew.

Avalon miała na mnie olbrzymi wpływ. Sprawiała, że w mniejszym stopniu czułem się potworem, a w większym — mężczyzną, jakim niegdyś byłem i jakim chciałbym być.

— Kurczę — szepnąłem w jej usta, odciągając ją za włosy i czując jej słodki oddech na swoich wargach. — Pragnę cię...

Silnym ruchem odwróciłem ją i przycisnąłem do ściany. Jęknęła z zaskoczenia i oparła się o nią dłońmi.

Jedną dłońią chwyciłem ją za drobną szyję, a drugą podwinąłem jej sukienkę i ściągnąłem majtki, a potem rozpiąłem spodnie i wyjąłem twardey członek.

Oddech jej przyspieszył i zakłęła pod nosem, gdy otarłem się nabrzmiałą erekcją wzdłuż jej tyłka i sięgnąłem do kieszeni po prezerwatywę.

Pobudziłem się kilkoma pociągnięciami, przyciskając się do jej pośladków i jednocześnie pobudzałem ją. W końcu rozerwałem opakowanie zębami i założyłem prezerwatywę.

Chwyciłem ją w pasie i potarłem główką członka o jej śliską cipkę, po czym wszedłem w nią jednym głębokim pchnięciem.

— A... kurwa... kurwa... — krzyknęła w moje ramię i ugryzła je. — Jasny gwint... Boli.

Odchyliłem jej głowę na bok i musnąłem szyję zębami, naprzemiennie wysuwając się z niej i wbijając się w nią, a ona próbowała wspiąć się na ścianę i wgryzała się we mnie mocniej z każdym ostrym pchnięciem.

— Mocniej — zażądałem i jeszcze bardziej zacisnęła zęby. — Zadaż mi taki sam ból, jaki czujesz, gdy się w ciebie wbijam.

— Nie potrafię — wyznała, z trudem łapiąc oddech. — Nic nie da się porównać z tym uczuciem, gdy mam cię w sobie, Royal. Boli bardziej, niż sobie wyobrażasz. — Odchyliła głowę i jęknęła, gdy wsunąłem się głębiej i zatrzymałem się. — Ale strasznie pragnę cię czuć — wyszeptała.

Jej słowa skłoniły mnie do tego, by szarpnąć jej głowę na bok i wessać jej dolną wargę, rznąc ją jednocześnie ostro i szybko. Robiłem to tak ostro, że słychać było wyłącznie jej krzyki pomieszane z odgłosami klaszczących o siebie z impetem spoconych ciał.

Byłem bardzo bliski końca i jej krzyki rozkoszy tylko przybliżały mnie do krawędzi.

Objąłem ją mocno i uniosłem, gdy jej cipka zaczęła zaciskać się wokół mojego członka. Wbiłem się w nią tak głęboko, jak na to pozwalało jej ciało, a mój orgazm wypełnił jej pulsującą cipkę.

Poszarpane oddechy splotły się w jeden, gdy wchłonąłem jej jęki i zawłaszczyłem jej usta w pragnieniu, by znowu ją poczuć.

Jedyne, co czułem, to ją w swoich ramionach i słodkość jej ust na swoich.

Otoczający mnie mrok powoli zblakł wyparty przez nową obawę — że ona jest moją ciszą po burzy. Była niczym trucizna dla mojego serca, powoli przenikając do środka i zabijając mnie

w najgorszy możliwy sposób. Była odkupieniem, którego szukałem, lecz którego nie mogłem zatrzymać na zawsze, i to właśnie mnie przerażało.

Zamknąłem oczy, odchyliłem głowę i otarłem pot z oczu, następnie nachyliłem się do jej ucha, dysząc.

— Wróć dziś ze mną do domu.

Bez wahania przytaknęła i odpowiedziała szeptem.

— Dobrze. Nie chcę dziś spać sama.

Powoli wycofałem się z jej uwrażliwionej cipki. Jęknąłem i trzymając ją za kark, drugą dłonią chwyciłem za członek, ściągnąłem prezerwatywę i wrzuciłem ją do kosza.

Spojrzałem na jej piękne gładkie ciało, po czym schyliłem się, żeby założyć jej majtki, i w drodze powrotnej przeciągnąłem ustami po jej nogach.

Zadrżała, czując moją brodę na swoim ciele, odchyliła głowę i przygryzła wargę.

— Twoje usta drapią w najlepszy możliwy sposób — westchnęła, gdy obciągałem jej sukienkę w dół, żeby zakryć tyłek.

— Chodź tu.

Odwróciłem ją, wziąłem w ramiona i delikatnie pocałowałem w usta, okazując jej czułość godną dżentelmena, jakim kiedyś byłem.

— Pozbieram swoje rzeczy i możemy iść.

— Dobrze — odparła cicho. — A ja pożegnam się z Madison i upewnię się, że jeden z chłopaków się nią zaopiekuje. Nie chcę zostawiać jej samej.

— Obaj się nią zajmą — odpowiedziałem, otwierając drzwi. Przepuściłem ją i zaprowadziłem do przyjaciółki, która bawiła się w towarzystwie moich dwóch ziomków.

Przyjaciółka zaczęła nam machać, gdy tylko nas dostrzegła, więc puściłem Avalon i pozwoliłem jej pójść.

Jax pchnął szota whisky w moją stronę i w milczeniu przyglądał się, jak opróżniam kieliszek i uderzam nim w kontuar.

— Z dzieciakiem wszystko załatwione?

— Jasne — wtrącił się Blaine. — Wątpię, żeby jeszcze kiedykolwiek miał powody do obaw.

Kiwnąłem głową z zadowoleniem i spojrzałem na rozmawiające na końcu baru dziewczyny.

— Zajmiecie się Madison? Zabieram Avalon ze sobą.

— Sam wiesz — stwierdził Blaine. — Jest w dobrych rękach.

— I tak za chwilę zamykamy — dodał Jax. — Dotrzymamy jej z Blainem towarzystwa.

— O, to na pewno — mruknąłem i odepchnąłem się od baru. — W takim razie spadam.

Podszedłem do dziewczyn i bez słowa położyłem Avalon dłoń na talii, dając jej sygnał, że możemy iść.

— Napisz do mnie później — powiedziała do przyjaciółki.

— Wiesz, że napiszę — odpowiedziała Madison z uśmiechem.

Tuż przed wyjściem zdjąłem kurtkę, żeby otulić nią Avalon, której otwarłem drzwi.

Wtuliła się w nią i pozwoliła sobie założyć mój kask, a potem wsiadła na motor i ścisnęła mnie mocno, gdy ruszyłem.

Jedyne, czego teraz pragnąłem, to położyć ją w swoim łóżku i trzymać w ramionach, dopóki nie zaśnie, żeby mieć pewność, że nic jej nie grozi.

Nie chcę, żeby komukolwiek jeszcze stała się krzywdą...

Rozdział 24.

Avalon

NIE SPAŁAM JUŻ OD GODZINY, leżąc obok Royała. Wodziłam palcami po jego spoconej wytatuowanej piersi i patrzyłam, jak śpi.

Na dole było chłodno, ale on był całkowicie mokry, jakby walczył z czymś w głowie. Przykro było widzieć go w takim stanie, nawet *we śnie*. Miałam ochotę go obudzić i uwolnić od tego, co go prześladowało.

Wczoraj w nocy, gdy przyjechaliśmy do jego domu, zaprowadził mnie na dół, rozebrał mnie i siebie, pociągnął mnie na swoje łóżko, a potem przytulił się do mnie mocno i schował twarz w zagłębieniu mojej szyi.

Trzymał się blisko, nie poruszając się i nie rozmawiając ze mną. Miałam wrażenie, że potrzebuje po prostu się do kogoś przytulić. Cieszyłam się, że wybrał właśnie mnie, bo dobijała mnie myśl, że mógłby to być ktoś inny.

Może to było złe z mojej strony, ale nie chciałam, żeby ktokolwiek poza mną dotykał tego pięknego cierpiącego mężczyzny. Chciałam przyciągnąć go do siebie, pieścić jego piękną twarz i dać mu znać, że nie jest zły i że moim zdaniem jest równie dobry lub wręcz lepszy niż większość ludzi, jakich znam.

Wzdrygnęłam się i pisnęłam z zaskoczenia, gdy złapał mnie za nadgarstek, powstrzymując przed głaskaniem go.

— Cholera... Myślałam, że śpisz.

Spojrzał na mój nadgarstek w swojej dłoni, rozluźnił uścisk i zaczął delikatnie pocierać kciukiem moją skórę.

— Sorry — szepnęła. — Zabolalo cię?

Potrząsnęłam głową i uwolniłam nadgarstek, żeby móc nadal dotykać jego wciąż nieco posiniaczonej twarzy.

— Nie... Przestraszyłeś mnie tylko. Wybacz, jeśli cię obudziłam.

Westchnął i spojrzał mi w oczy, gdy wróciłam do gładzenia go po twarzy, żeby pokazać mu, że się o niego troszczę. Serce mi rosło, gdy mogłam go tak dotykać, i miałam ochotę nigdy nie przestać. Mogłabym siedzieć tu cały dzień i go dotykać.

— I tak musiałem już wstać — wyznał ochryplym głosem. — Powinienem odwieźć cię do domu przed twoją pracą.

Zabrałam dłonie z jego twarzy i przyglądałam mu się, gdy z trudem usiadł i przeciągnął się.

— Dzisiaj mam dopiero na trzynastą. Planowałam wpaść do wujka, bo on ma dziś wolne, ale nie spieszy mi się.

Royal zamknął oczy i potrząsnął głową, jakby próbował wytrześć z siebie senność.

— Jesteście blisko? Czym zajmuje się twój wujek?

— Tak... Jesteśmy blisko — stwierdziłam. — Jest dla mnie praktycznie kimś w rodzaju rodzica.

Odpowiedź na jego następne pytanie wzbudziła we mnie nerwowość. Nie wiedziałam, czy to do baru Royała został wtedy wezwany, i bałam się, że Royal będzie wolał trzymać się ode mnie z dala, gdy dowie się, że wujek jest stróżem prawa.

— To gliniarz — wyznałam z wymuszonym uśmiechem. — Przeprowadził się tu ze mną jakieś dwa lata temu, gdy doszły go słuchy, że mają tu kilka wolnych wakatów.

Z nieodgadnionym wzrokiem wstał i odwrócony do ściany zaczął się ubierać.

— Jak się nazywa? — spytał napiętym głosem, nadal wpatrzony prosto przed siebie.

— Knight — odparłam i także wstałam i sięgnęłam po swoją sukienkę.

Zatrzymał się w połowie zapinania paska, przeciągnął dłonią po włosach i odwrócił się do mnie.

— A czy on o mnie wie?

Potrząsnęłam głową.

— Nie do końca. Wie tylko, że kilka tygodni temu wskoczyłam jakiemuś kolesiowi na motor. — Zaśmiałam się na wspomnienie o Madison i jej długim języku. — Madison mi powiedziała, gdy bezwstydnie z nim flirtowała.

— Pojadę z tobą. — Sięgnął po czerwoną flanelę i założył na białą koszulkę. — Zahaczmy o twój dom, żebyś się mogła przebrać. Zbierajmy się.

Zanim zdążyłam zareagować, wyszedł już z pokoju. Kilka sekund później usłyszałam szum odkręconej wody i odgłos mycia zębów.

— Do licha... To może nie skończyć się dobrze. — Sięgnęłam po buty, usiadłam na krawędzi łóżka i wsunęłam je szybko. Gdy podniosłam wzrok, Royal wpatrywał się we mnie, trzymając się framugi.

— Twój wujek musi wiedzieć, z kim zamierzasz spędzać czas. — Westchnął i puścił framugę. — Zwłaszcza gdy tym kimś jestem ja.

Wstałam i podeszłam do niego, a on objął mnie w pasie i poprowadził na schody.

Kotłowało mi się w środku na myśl, że ich ze sobą poznam, ale nie dlatego, że wstydziłam się Royała. Wręcz przeciwnie. To, że chciał poznać mojego wujka, wzbudziło we mnie ciepłe emocje, bo wiedziałam, że jestem dla niego na tyle istotna, że chciało mu się czymś takim kłopotać.

Bałam się jedynie, że Royal mógł mieć w przeszłości jakąś spinę z Markiem, wobec czego istniało ryzyko, że zrobi się nieciekawie. Ostatnie, czego potrzebowałam, to żeby Mark kazał mi trzymać się od Royała z daleka. Naprawdę nie chciałam mieć teraz tego na głowie.

Gdy wyszliśmy na zewnątrz, ku mojemu lekkiemu zaskoczeniu Royal zaprowadził mnie do motoru, a nie do półciężarówki. Moja sukienka niespecjalnie się nadawała do takiej jazdy, chociaż wczoraj wieczorem całkiem nieźle się sprawdziła.

Wyczuwając moje wahanie Royal, podniósł mnie i przerzucił mi nogę przez siedzenie, trzymając dla mnie motor

nieruchomo.

— Jesteś pod moją opieką — oznajmił zdecydowanym tonem. — Nie martw się. Nigdy się nie martw, gdy jesteś ze mną.

Dosiadł motoru twarzą do mnie, chwycił mnie za uda i pociągnął na swoje silne nogi. Spojrzał mi w oczy, przytknął usta do moich, delikatnie przygryzł mi dolną wargę i jęknął, odsuwając się.

— Trzymaj się, kotku.

Wziął kask i ostrożnie mi go założył, a potem usiadł przodem do kierownicy i zapalił silnik.

Wtuliłam twarz w jego plecy, objęłam go w pasie i ścisnęłam mocno, gotowa do jazdy.

POD DOMEM MOJEGO WUJKA czułam się tak zdenerwowana, że z trudem formułowałam jakiegokolwiek spójne myśli. Byłam kłębkim nerwów, gdy Royal chwycił mnie za biodra i pomógł mi wstać, uważając, by nie zrobić mi krzywdy.

W przeszłości Mark dawał mi popalić w kwestii chłopaków, z którymi się umawiałam lub zadawałam, i to jeszcze zanim został policjantem. Zawsze się o mnie troszczył najlepiej, jak potrafił.

Pewnie teraz jego opiekuńczość wybuchnie z pełną mocą, zwłaszcza jeśli kiedyś miał do czynienia z Royalem i jego barem, a na pewno miał. Spójrzmy prawdzie w oczy... Ten bar był dziki. Ludzie dostawali tam po głowie i co rusz coś się rozwalalo, zwłaszcza gdy Blaine był w pobliżu.

Royal ściągnął mi kask, ujął moją twarz jedną dłonią i przycisnął usta do moich, jakby była to teraz najnormalniejsza rzecz na świecie.

— Wyluzuj — szepnął mi w usta. — Nie ma się czym martwić.

— Na to liczę. Miejmy nadzieję, że Mark jest dziś w dobrym humorze — odparłam, a on wziął mnie za rękę, poprowadził do

drzwi wejściowych i nacisnął dzwonek, zanim ja zdążyłam to zrobić.

Po dobrych paru minutach Mark otworzył drzwi i zmęczonym gestem potarł twarz.

— Cholera, młoda, jest wcześnie. Nie masz... — Urwał, gdy opuścił dłonie i zobaczył obok mnie Royała. Westchnął cicho i spojrzał na nasze złączone ręce. — Cóż, trzeba przyznać, że jesteś pełna niespodzianek, zjawiając się tak wczesną porą. — Cofnął się do domu i zaprosił nas gestem do środka. — Teraz zdecydowanie muszę napić się pieprzonej kawy.

Przełknęłam głośno, wchodząc do środka, i poszłam do kuchni za Markiem, który nalał sobie kawy, mrucząc pod nosem litanie przekleństw.

— Ktoś ma ochotę? — spytał, wskazując na szafkę, w której trzymał kubki.

— Nie, Mark — odparł Royal, zaskakując mnie. — Ja dziękuję.

Odwróciłam głowę i spojrzałam na niego, zdumiona, że mówi do mojego wujka po imieniu.

— To wy się znacie?

— Tak — potwierdził Mark zmęczonym głosem. — Widuję się z nim nieco częściej, niż powinienem, ale raczej nie robię tego w dni wolne od pracy.

— Cóż, dziś będzie wyjątek — stwierdził Royal stanowczo, otworzył lodówkę i wyciągnął z niej piwo. — Nie masz nic przeciwko? — spytał, unosząc je w górę.

— Obojętne, stary. Częstuj się. — Mark spojrzał na mnie znad kubka, pociągając łyk kawy. — Czyli to Royal jest tym motocyklistą, o którym mówiła Madison, co? Nie powiem, że nie jestem zaskoczony.

Potrząsnęłam głową i zerknęłam na Royała opartego wygodnie o blat, a potem na Marka, który wyglądał, jakby miał się zaraz przewrócić z braku snu.

— Rozumiem, że znacie się dość dobrze?

Royal napił się piwa i wskazał głową ramię Marka.

— A jak myślisz, skąd ma te wszystkie tatuaże?

Zaśmiałam się słabo na myśl o tym, że Mark w dni wolne chodzi pić z szalonymi znajomymi Royała i robić sobie tatuaże.

— Cóż, pod tym względem jesteście podobni.

Mark odsunął kubek i spojrział na mnie z zaskoczeniem.

— Nie chrzań! I nic nie powiedziałaś, że zrobiłaś sobie tatuaż? Coś jeszcze powinienem wiedzieć?

— Dwa — sprostował Royal. Uniósł brew w moją stronę i pociągnął kolejny łyk piwa, rzucając mi pewne siebie spojrzenie. — A wkrótce dojdą do nich następne.

— Cóż, w takim razie wybrałaś właściwego tatuatora. Muszę ci to przyznać. — Mark odstawił kubek i odszedł w stronę drzwi do kuchni, ale zatrzymał się w progu. — Musimy pogadać — powiedział sztywno.

Ruszyłam w jego stronę, ale potrząsnął głową.

— Nie z tobą.

Royal odstawił pustą butelkę i poszedł za moim wujkiem do kuchni, a ja zostałam sama, zachodząc w głowę, o czym, u licha, mogliby tam rozmawiać.

Przez następne dziesięć minut spacerowałam wokoło drzwi do kuchni, przykładając co kilka minut ucho, ale nie byłam w stanie wyłowić ani słowa.

Nienawidziłam tego uczucia. W żołądku skręcało mnie z niepewności. Straszliwie interesowało mnie, o czym oni tam tak rozprawiają.

Kilka minut później wyszli z kuchni i wyglądali na spiętych, zwłaszcza Royal.

— Wszystko w porządku? — spytałam. — Trzeba was rozdzielić, chłopcy?

— Jest okej — oznajmił Mark. — I miejmy nadzieję, że tak pozostanie. Nie chciałbym być zmuszonym do użycia kajdanek.

Royal zacisnął zęby, nachylił się nad blatem i ścisnął go dłońmi.

— Jak dotąd nie musiałeś — stwierdził zdecydowanym tonem i zwrócił się do mnie. — Odwieźć cię do domu czy zostajesz tutaj? Mam za niedługo umówione spotkanie, które muszę załatwić.

Spojrzałam na Marka, który ziewnął i sięgnął po dzbanek z kawą.

— Wracam do domu. Ten koleś śpi na stojąco.

Mark odłożył kubek do zlewu, podszedł do mnie i chwycił mnie za ramię. Wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale walczy ze sobą, by tego nie zrobić.

Westchnął z frustracją i puścił mnie.

— Zajrzę do ciebie wkrótce. Gdybyś czegoś potrzebowała, dawaj znać. Niezależnie od pory dnia. — Odwrócił się do Royała i napiętymi dłońmi przecesał włosy. — Dbaj o jej bezpieczeństwo. Serio.

Royal wziął mnie za rękę i przyciągnął do siebie, jakby chciał pokazać Markowi, że tak robi.

— Wiesz, że będę. Nie waż się tego w ogóle kwestionować. — Zmierzył Marka spojrzeniem, po czym odwrócił wzrok i ścisnął mnie mocniej za rękę. — Chodźmy.

Nie odzywał się przez całą drogę do mojego domu, a jego ciało zdawało się bardziej napięte niż przed wizytą w domu wujka.

— Co mój wujek ci powiedział? — spytałam, oddając mu kask. — Kazał ci trzymać się ode mnie z dala?

Zgrzytnął zębami i zacisnął mocniej dłoń, którą trzymał na kierownicy.

— Nie.

— A gdyby kazał? — dopytywałam, bo byłam ciekawa, czy posłuchałby go jak inni w przeszłości.

Chwycił się za włosy, po czym odgarnął je z twarzy i przygładził.

— Nic by to nie dało. Tylko ja mogę sobie kazać trzymać się od ciebie z dala.

Serce mi zamarło po tych jego słowach. Bolało mnie w piersi na samą myśl o tym, że mógłby odejść.

— A zamierzasz to zrobić?

Wstał, chwycił mnie za kark i przyciągnął do siebie. Błądził po mojej twarzy gorącym spojrzeniem, od którego przechodziły mnie ciarki, aż w końcu zatrzymał się na oczach.

— Nie dzisiaj.

Zanim zdążyłam jakkolwiek zareagować, puścił mój kark, włożył kask i podgazował silnik.

Spojrzał na mnie, ale nic już nie dodał i odjechał, a ja zastanawiałam się, co miał na myśli, mówiąc *nie dzisiaj*.

Proszę, niech to także nie będzie jutro...

Rozdział 25.

Royal

Dwadzieścia miesięcy wcześniej

— NIE RUSZAJ SIĘ! NIE WAŻ się, kurwa, drgnąć! — wrzeszczy ten wieprz w moje ucho. — Zostawiamy tego gnojka z młodym i sprawdzimy resztę domu. Niemożliwe, żeby jeden facet zdjął trzech zakapiorów. — Funkcjonariusz Payton wbija się kolanem mocniej w mój kark, klepie mnie w tył głowy i szepcze: — Złamałeś nos mojemu partnerowi. Poważny błąd. Tacy frajerzy jak ty, zasługują na to, by zgnić w więzieniu, Royal. — Znowu przyciska kolano, tym razem tak mocno, że nie mogę oddychać. — Knight, do mnie — nakazuje. — Nie pozwól mu nawet drgnąć. Użyj broni, jeśli będziesz musiał.

Nacisk kolana znika i zastępuje go ramię, ale znacznie delikatniejszej osoby niż ten poprzedni dupek.

— Mam go. Nigdzie stąd nie pójdzie.

Pozostali funkcjonariusze rozsypują się po domu i młody zwalnia nacisk. Strząsam wściekle jego rękę, ale w ogóle nie walczy, żeby mnie obezwładnić, czym mnie zaskakuje. Bo policjanci w tym mieście to dupki.

Siadam na kolanach i odwracam się do niej. Czuję, że młody nachyla się do mojego ucha.

— Ci gnoje zamordowali twoją ciężarną narzeczoną — szepcze zbolalym głosem. — Na twoim miejscu zrobiłbym to samo. Zasłużyli sobie na cierpienie za takie coś. To wiem na pewno. — Chwycił kajdanki i uwolnił mi lewą rękę. — Pożegnaj się z nią. Tylko tyle mogę ci dać.

Patrząc, jak leży na podłodze, przysuwam się do niej na kolanach, przykładam twarz do jej zaokrąglonego brzucha i

natychmiast zaczynają palić mnie oczy. Nigdy w życiu nie czułem takiego bólu. Nie sposób nawet opisać udręki, która w tej chwili jest moim udziałem i która trawi mnie od środka.

Walcząc z pokusą, by położyć się obok i umrzeć razem z nią, biorę jej bezwładne ciało na kolana i ukrywam twarz w jej zimnej szyi.

— Przepraszam cię, kochanie. Przepraszam cię po stokroć — jęczę. — Zawiodłem, nie ochroniłem ciebie i Hadley i nigdy sobie tego nie wybaczę. Kocham cię — szepczę. — Kurwa, kocham cię do niemożliwości. Kochałem cię przez całe swoje cholerne życie i nigdy nie przestanę. Nawet na jedną pieprzoną sekundę. Oddam ci swoje życie, Livie. Ja naprawdę oddam ci swoje życie. — Wściekły na siebie pocieram twarz dłonią. — Kurwa! Kurwa! Kurwa! To ja ci to zrobiłem — płaczę w jej szyję. — Powinienem wiedzieć, żeby tu przyjechać. Powinienem zjawić się tu wcześniej.

Z obrzmiałymi od łez oczami przyciskam ją bliżej siebie, bo nie jestem jeszcze gotowy, żeby ją puścić, ale słyszę kroki zbliżających się pozostałych policjantów. Są na tyle blisko, że wyławiam fragment ich rozmowy.

— Dom jest pusty. Ten frajer jest groźniejszy, niż myślałem. — Zapada cisza na kilka sekund, po której policjanci pojawiają się pokoju. Wyglądają na zaskoczonych i jednocześnie wkurzonych, gdy widzą mnie z Olivią w ramionach.

— Co to ma, do cholery, być, młody? Chcesz od razu stracić pracę?

— Miał za ciasno zapięte kajdanki — odpowiada sztywno Knight. — Przepraszam. Może powinniście nauczyć się lepiej je zakładać. Pozwoliłem mu pożegnać się z rodziną. Nigdzie się nie wybiera. To on po nas zadzwonił.

— Pierdol się, Knight. Pogadamy sobie o tym później z komendantem.

Wszyscy milkną, uciszeni syrenami karetek, i policjant ze złamanym nosem w końcu poświęca chwilę, by obejrzeć syf, który zrobiłem.

— Cholera, sprzątanie tego będzie prawdziwym piekłem. —
Gdy wraca spojrzeniem do mnie, widzę w jego oczach cień
współczucia, szybko wyparty przez strach. — Zabierzmy go
stąd.

Do środka wpadają ratownicy medyczni i biegną prosto do
Olivii, a policjanci odciągają mnie na zewnątrz.

Słyszę krzyki ratowników domagających się jakichś
medykamentów dla kobiety i dziecka, ale niestety przybyli za
późno. Tak jak i ja...

Jedyne, o czym myślę, gdy mnie odciągają, to jak, do cholery,
znajdę Briana, gdy się z tego wyplączę.

Cztery życia za dwa... Tak musi być.

Rozdział 26.

Royal

WCIAŻ CHODZIŁA MI PO GŁOWIE ta rozmowa z Markiem. Nie wiedziałem, co o niej myśleć, i zastanawiałem się, czego właściwie chcę od Avalon.

Miał rację w paru kwestiach, przede wszystkim w tym, że jeśli chcę się z nią spotykać, powinna wiedzieć, co zrobiłem w przeszłości.

Zasługiwała na to, by mieć świadomość, że spędza czas z zabójcą; człowiekiem, który jest gotów odebrać życie każdemu, kto skrzywdzi bliskie mu osoby. Zabiłem tych ludzi bez cienia wątpliwości i bez poczucia winy obserwowałem, jak w oczach Jamesa gaśnie życie. Chciałem ich zabić. I nie tylko chciałem, lecz musiałem.

Najbardziej pojebane było jednak to, że nadal szukałem gnoja, od którego zaczęła się ta tragedia mojej rodziny. Moja żądza krwi wcale jeszcze nie wygasła. Brian nie będzie miał szans na przeżycie, gdy trafi w moje ręce, i na pewno nie zawaham się przed wpakowaniem mu kulki prosto w tę jego pieprzoną głowę.

Jakiego rodzaju obłąkanym potworem musiałem być, żeby tak myśleć? Jeśli posiadający serce człowiek tak po prostu odbiera komuś życie, czy można nie uznać go za zimnego, wyrachowanego i zdeprawowanego? Czy ja w ogóle mogłem się jeszcze uważać za człowieka?

Nie byłem tego taki pewien i przez całą noc czułem się napięty i zdenerwowany na samą myśl o tym, że miałbym ujawnić Avalon kryjącego się we mnie potwora. Raz nawet

zaatakowałem Blaine'a i pchnąłem go na ścianę, gdy zapytał mnie o Avalon. Samo jej imię wystarczyło, bym wybuchnął.

Miałem kompletny mętlik w głowie i nie potrafiłem wykrzesać z siebie na tyle racjonalnego myślenia, żeby normalnie funkcjonować.

Wydawało mi się, że chcę, żeby Avalon mnie poznała, zobaczyła to ukryte we mnie monstrum, ale na myśl o tym, że mogłaby odejść, bolało mnie w piersi i gotowało mi się w żyłach.

Nie byłem jeszcze gotowy, by na to pozwolić. Właśnie dlatego przyjechałem pod salon *Stylin'* i czekałem w swojej półciężarówce, aż Avalon pojawi się w drzwiach wyjściowych.

Neon „Otwarte” zgasł już dobre dwadzieścia minut temu i na parkingu przed salonem został już tylko samochód Avalon. Nie podobało mi się to, że wychodzi wieczorem z pracy bez jakiegokolwiek ochrony.

Świadomość tego wzbudzała we mnie chęć, by przyjeżdżać po nią każdego wieczoru i odwozić ją do domu. Jej szefowa była głupia, że w żaden sposób nie troszczyła się o swoich pracowników. Albo po prostu była zołąą.

Tak, czy inaczej... Czekałem.

Odchyliłem głowę, zaciągnąłem się głęboko papierosem i powoli wypuściłem dym.

Gdy kilka minut później wyjrzałem przez okno i wyrzuciłem niedopałek, usłyszałem ożywione głosy Avalon i Madison.

— To szaleństwo, Ava, i dobrze o tym wiesz. Oczywiście, że nie przespałam się z obydwojma. My tylko... wiesz... trochę się zabawiliśmy. Chciałam tylko trochę posmakować. Na razie...

— Ależ z ciebie mała lubieżna kotka. Wiesz o tym? — skomentowała Avalon w drodze do auta. Żadna z nich nawet nie zadała sobie trudu, by rozejrzeć się po okolicy. — Ale i tak chcę poznać szczegóły. No, może niekoniecznie *wszystkie*.

Zdenerwowało mnie to, że nie zauważyły mojej półciężarówki, która stała naprzeciw nich na drugim końcu parkingu. To mógłby być jakiś pieprznięty psychol... a przynajmniej ktoś dla nich niebezpieczny.

To tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że jest się czym martwić. Dobrze zrobiłem, że tu przyjechałem i czekałem.

— Cóż mam ci powiedzieć? — spytała Madison podekscytowanym głosem i żartobliwie kłapnęła zębami niczym zwierzę. — Jestem dzika, a ci chłopcy jeszcze bardziej rozbudzają we mnie tę dzikość. Nie wstydzę się tego, cukiereczku, ani trochę. Też powinnaś kiedyś spróbować. Może Royal zgodzi się, by któryś z chłopaków do was dołączył. Jax mógłby cię wylizywać, a Royal pieprzyłby cię w usta. Ostro!

Okej, wystarczy już tych bzdur.

Chrzęstnąłem karkiem z irytacją, wyskoczyłem z auta i ruszyłem prosto na nie.

Madison zauważyła mnie pierwsza. Instynktownie podskoczyła i krzyknęła, na co Avalon odwróciła się i stanęła twarzą do mnie.

Przez sekundę jej w jej oczach błysnął strach, ale szybko zniknął, gdy zorientowała się, że to ja.

— Jasny gwint! — pisnęła Madison, chwytając się za pierś. — Skąd ty się, do licha, wzięłeś?

Mruknąłem i wskazałem na swoje auto.

— Z tej olbrzymiej pieprzonej półciężarówki. Oto skąd. — Stałem przed Avalon, ująłem jej podbródek i uniosłem twarz, by spojrzeć mi w oczy. — Zawsze zwracaj uwagę na swoje otoczenie. Zrozumiano? — powiedziałem stanowczo. — Kurna! Ktoś mógł wam zrobić coś złego.

Puściłem jej podbródek i szarpnąłem się z frustracją za włosy, bo moje serce przyspieszyło bicie na samą myśl o tym.

— Wszystko w porządku, Royal? Dlaczego jesteś taki napięty? — Avalon chwyciła mnie za rękę, zdjęła ją z włosów i spojrzała mi w oczy. — Wszystko jest dobrze. Robię tak już od prawie dwóch lat. Nikt nigdy nas nie niepokoił.

Ująłem jej twarz w obie dłonie i szorstkim gestem potarłem jej policzki kciukami.

— Chcesz się przekonać, jak to jest, gdy nie będzie dobrze? Zabiję kogoś, jeśli cokolwiek ci się przydarzy. Nie zmuszaj mnie do tego.

Położyła dłonie na moich, jakby chciała mnie ukoić.

— Przepraszam — wyszeptała. — Pogadam z Claudette, żeby załatwiła kogoś na wieczór. A dopóki tego nie zrobi, będę uważniejsza, zamykając salon.

Czułem po jej tonie głosu, że przejęła się tym, co myślę. Była to jedna z jej cech, którą w niej uwielbiałem. Potrafiła naprawdę słuchać i nie postrzegała mnie jak większość dziewczyn wyłącznie jako niegrzecznego chłopca, który wydupczy z niej wszelkie dobro.

Bardzo przypominała mi Olivię, co było poniekąd bolesne i trochę mnie rozbijało. Z tego powodu miałem do niej taką słabość. Dlatego właśnie musiałem być z nią ostrożniejszy.

Przed Olivią wszystkie dziewczyny chciały się ze mną umawiać dla dobrego rżnięcia i żeby sprzeciwić się rodzicom. Przez jakiś czas mnie to bawiło, ale zawsze pozostawiało po sobie poczucie pustki. Aż w końcu poznałem Olivię...

— Dobrze — odparłem, usatysfakcjonowany jej odpowiedzią. — Do tego czasu będę więc odbierał was z pracy.

— Nie musisz tego robić — powiedziała łagodnym tonem. — Bo nasze samochody zostaną tu na parkingu i Claudette może ześwirować.

— Logistyką samochodową i innymi bzdurami zajmiemy się później. Nie ma to dla mnie znaczenia. A ty masz.

Poczułem, że robi mi się gorąco na twarzy, więc odwróciłem się i oparłem dłońmi o karoserię jej auta.

Na kilka chwil zapadła cisza, którą przerwała Madison.

— Mogę zajechać twoim autem do domu, jeśli ty chcesz wracać z tym opiekuńczym przystojniakiem. Bez obaw, kotku. Polubiłam go. — Odwróciła się do mnie i obdarzyła aprobującym spojrzeniem. — Nawet bardzo.

— Pojadę za wami do domu. Wsiadajcie. — Odepchnąłem się od auta i otwarłem drzwi dla Avalon.

Nie odrywając ode mnie wzroku, prześlizgnęła się między mną a karoserią i wskoczyła do środka.

— Chodź tu — szepnęła.

Bez wahania nachyliłem się bliżej niej.

Serce podskoczyło mi z zaskoczenia, gdy ujęła mnie za twarz i pocałowała mocno i głęboko, wodząc językiem po wargach, żebym wpuścił ją do środka.

Poddałem się tej chwili, wplotłem dłonie w jej włosy, wessałem jej język i jęknąłem, gdy poczułem, że twardnieję.

— Jasny gwint, ależ to ostre — powiedziała Madison, praktycznie opierając się Avalon na kolanach.

Avalon ze śmiechem oderwała się ode mnie i zaczęła odganiać przyjaciółkę łokciem.

— Bierz się stąd, kobieto. To się nazywa przestrzeń osobista.

— Wygląda, jakbyś miała swojego Blaine'a — mruknąłem.

— Teraz, gdy o tym wspomniałeś — stwierdziła, nadal odganiając łokciem Madison — dostrzegam podobieństwo.

Przeciągnąłem dłonią po brodzie i odsunąłem się.

— Okej. Jedźmy.

Gdy zajechaliśmy pod ich mały czerwony dom, zaparkowałem auto i podszedłem do auta dziewczyn.

— Dzięki za odwiezienie nas — powiedziała Avalon ze słabym uśmiechem, wysiadając z auta. — I dzięki, że czekałeś na nas przed salonem. Nikt wcześniej czegoś takiego nie zrobił.

— Będę w środku — krzyknęła do nas Madison, która była już przy drzwiach wejściowych do domu. — Całkiem niezły z ciebie koleś, Royal. Pozdrów ode mnie swoich kolegów. — Puściła mu oczko i zniknęła w środku.

Gdy zostaliśmy sami, przyparłem Avalon do boku samochodu, przejechałem dłonią po jej karku i chwyciłem za gardło.

— Taki właśnie jestem.

Zamknęła oczy i westchnęła w me usta.

— A ja lubię to, kim jesteś, Royal. Czuję się przy tobie bezpieczna, a mimo to przepełniasz mnie ekscytacją. Lubię nie wiedzieć, czego się po tobie spodziewać. — Otworzyła oczy i spojrzała na mnie. — Jesteś wyjątkowy. Cholernie wyjątkowy. Pieprzyć, co myślą inni. Masz dobre serce. Nie ma w tobie żadnego potwora. — Ostatnie zdanie wypowiedziała szeptem.

— Skąd taka pewność? — zakwestionowałem je napiętym głosem. — Nie wiesz o mnie wszystkiego.

— No to mi to powiedz — odparowała i ścisnęła dłonią moje ramię. — Powiedz mi coś, czego nie wiem, cokolwiek. Chcę poznać prawdziwego *ciebie*.

Przełknąłem i opuściłem głowę, ocierając się o bok jej twarzy.

— Wiesz, dlaczego nienawidzę tego świata?

Potrząsnęła głową.

— Bo zabrał mi moją narzeczoną — wykrztusiłem. — Nie było mnie wtedy przy niej i została mi odebrana. Kurwa! — Uderzyłem otwartą dłonią w karoserię. — Ja... — Potrząsnąłem głową, niezdolny do wykrztuszenia dalszej części historii.

— O mój Boże. Tak mi przykro — wyszeptała. — Nie musisz nic więcej mówić, Royal... — Ujęła moją twarz w obie dłonie i zmusiła, bym na nią spojrzał. — Zawsze możesz na mnie liczyć, gdybyś mnie potrzebował. Nie musisz mi teraz mówić, co się wtedy stało, ale wysłucham cię, gdy poczujesz się gotowy. Obiecuję.

Jej słowa sprowokowały moje serce do szybszego bicia, a ja poczułem tak obezwładniającą potrzebę bliskości z nią, że ścisnąłem w dłoniach jej włosy i ukryłem twarz w jej miękkiej szyi.

Nie zadawała pytań i nic nie mówiła. Tuliła mnie po prostu, jakby wiedziała, że tego właśnie potrzebuję... i miała rację.

Staliśmy tak przez chwilę, aż w końcu pozbierałem się i oderwałem od niej.

— Muszę iść — oznajmiłem napiętym głosem, zabierając jej dłonie ze swoich włosów. — Wejdz do domu, proszę.

— Royal... — Wyciągnęła rękę w stronę mojej twarzy, ale odsunąłem się i potarłem czoło.

— Avalon, idź do środka. Nie odjadę, dopóki tego nie zrobisz.

Wyprężyła się i spojrzała na mnie buńczucznie.

— W takim razie nie wejdem. Chcę, żebyś został. Royal...

— Nie, nie chcesz — warknąłem. — Uwierz mi na słowo. I idź już.

— Pieprz się — odparła. — Nie mów mi, czego chcę. Sama o tym decyduję.

Mruknałem z frustracją, podniosłem ją i przerzuciłem sobie przez ramię, po czym z impetem ruszyłem w stronę drzwi frontowych.

Otworzyłem je wolną ręką i wszedłem do środka w poszukiwaniu jej sypialni.

— Co robisz? — Klepała mnie raz po raz w tyłek. — Ty tak na poważnie?

— Śmiertelnie poważnie.

Madison pojawiła się w korytarzu i spojrzała na mnie z dezorientacją.

— Gdzie jej sypialnia?

— Nie mów mu, Madi — wtrąciła się pośpiesznie Avalon.

— Oooojj... To wygląda na niezłą zabawę. — Madison wskazała mi pokój. — O tutaj. Wybacz, kotku, ale to jest zbyt fajne.

Ruszyłem pośpiesznie w stronę wskazanych drzwi, otworzyłem je i rzuciłem ją na łóżko, a potem rozebrałem ją do majtek i stanika.

— O co ci, do cholery, chodzi? — Avalon usiadła na łóżku, gdy poszedłem w stronę drzwi.

— Jest późno jak diabli. Chciałem tylko, żebyś weszła do środka, żebym mógł odjechać. — Spojrzałem na jej ciało, walcząc z obezwładniającym pragnieniem, by zatopić się w niej tak głęboko, że aż będzie bolało. — Dobranoc.

Trzasnąłem drzwiami, zanim ta chęć wzięła górę, potruchtałem do swojego auta i wsiadłem do środka.

Chwyciłem kierownicę i czym prędzej odjechałem, żeby nie zdążyła się ubrać i próbować mnie zatrzymać.

Byłem tak blisko wyznania jej wszystkiego. Nie miała pojęcia, jakie emocje to we mnie wzbudziło.

A potem ona mnie przytuliła. Przytuliła, do diabła, co okazało się koszmarnie przyjemne. Musiałem stamtąd uciec, zanim zupełnie stracę dla niej głowę.

Niech to! Ona mnie powoli rozbija i sprawia, że strasznie trudno mi jest nie chcieć jej zatrzymać...

Rozdział 27.

Royal

SIEDZIAŁEM W PÓLCIĘŻARÓWCE już dwadzieścia minut, wpatrując się w stronę nagrobka Olivii, i zasadniczo gadałem do siebie z nadzieją, że Olivia mnie słyszy.

Bolała mnie myśl, że mogłoby mi zależeć na innej kobiecie tak samo jak na niej. Obiecałem jej, że będę kochał tylko ją. Walczyłem każdego dnia, żeby jej to okazywać, a teraz wszystko zaczynało się sypać.

Dopuściłem inną kobietę do swojego serca i pozwoliłem, by zmąciła mi myśli, rozwodniła gniew i uśmierzyła część czających się w głowie demonów... demonów, które miały doprowadzić mnie do Briana.

Dorwanie się do Briana było moim głównym celem przez dwa pieprzone lata, a teraz, gdy w moim życiu pojawiła się Avalon, spadło na drugie miejsce po byciu blisko niej i dbaniu o jej bezpieczeństwo.

— Co jest ze mną nie tak, Olivio? — Ścisnąłem kierownicę tak mocno, że zbieleły mi kostki. — Wiem, że obiecałem, że zawsze będę kochał ciebie i Hadley, i zamierzam dotrzymać tej obietnicy do ostatniego tchnienia. Nie mam co do tego wątpliwości. Ale... — Odchyliłem głowę z powrotem na fotel i zamknąłem oczy, a potem potarłem dłońmi twarz. — Ona mnie rozbija, kotku. Przynosi spokój w najmroczniejszych chwilach i rozumie, gdy inni nie rozumieją. Jakby dostrzegała we mnie jakieś dobro i nie zamierzała pozwolić mu odejść. Jest silna jak ty i nie wycofuje się z tego, w co wierzy. To jedyne światełko w moim mroku poza tobą i Hadley; przebłysk nieba w piekle, w którym żyję bez was obu.

Przełknąłem ciężko i wyciągnąłem płytę, której często razem słuchaliśmy. Ta piosenka zawsze pomagała nam wyrazić wzajemną miłość w trudnych chwilach, a ja potrzebowałem czegoś, co obudzi wspomnienia.

Zaczęło się *Wild Horses* Rolling Stones.

Zapaliłem papierosa, zamknąłem oczy i słuchałem w ciszy, a po mej twarzy spływały łzy.

W klatce piersiowej kłuło mnie tak bardzo, że z trudem w ogóle się zaciągałem, ale i tak to robiłem, oddając się emocjom aż do skończenia piosenki.

A wtedy puściłem ją jeszcze raz.

Po kolejnych dwudziestu minutach w końcu wyłączyłem odtwarzacz i przepełniony emocjami znowu spojrzałem na jej nagrobek.

Zazwyczaj wychodziłem do niej, ale teraz chciałem tylko posłuchać z nią naszej piosenki, żeby pokazać, jak bardzo nadal mi na niej zależy i jak bardzo za nią tęsknię. Kochałem tę kobietę i zawsze będę ją kochał.

W końcu pozbierałem się emocjonalnie i odjechałem z cmentarza w stronę baru, bo wiedziałem, że nic już dziś nie muszę dodawać.

Zanim wyjechałem, żeby poczekać, aż Avalon skończy pracę, zostawiłem bar pod opieką Jaxa i Blaine'a.

Jakieś trzy przecznice przed barem minął mnie radiowóz z włączonym kogutem.

Z kierunku, w jakim zmierzał, od razu wywnioskowałem, gdzie są kłopoty. Nietrudno było się tego domyślić.

— Kurwa! Coś ty znowu nawyrabiał, Blaine?

Przycisnąłem gaz, przejechałem na czerwonym i wyprzedziłem radiowóz, po czym szybko skręciłem w następną ulicę, żeby go uprzedzić.

Gdy tylko bar pojawił się w zasięgu wzroku, natychmiast zauważyłem samochód Marka Knighta i bójkę na parkingu, którą próbował opanować.

Zaparkowałem, wyskoczyłem nabuzowany adrenaliną i podszedłem do Kane'a, który przypierał Blaine'a do ziemi.

Gdy Kane wyjął pistolet i przyłożył go Blaine'owi do głowy, bez wahania wkroczyłem do akcji i kopnąłem Kane'a z całej siły w głowę.

Rzuciłem się po upuszczony przez niego pistolet, żeby go ubiec, i walnąłem go kolbą w bok głowy kilka razy, pozwalając sobie na wyładowanie wściekłości.

Potem nachyliłem się nad nim i wepchnąłem mu lufę w tę jego wielką gębę. Byłem o włos od naciśnięcia spustu.

— Nigdy więcej nie groź mojemu bratu. Nie zawaham się przestrzelić ci mózgu przez czaszkę.

— *Piejdoy je — wymamrotał z lufą w ustach.*

— *Sam się pierdol — wrzasnąłem, wpychając mu lufę jeszcze głębiej, aż zaczął się krztusić z braku powietrza. — Chcesz mnie sprowokować, matkojebco? No dalej. Dawaj!*

— *Royal! — krzyknął Mark zza mnie, przyciągając moją uwagę tuż przed przybyciem drugiego radiowozu, który zaparkował obok auta Marka. — Rzuć tę pieprzoną broń. Do diabła, stary! Nie bądź głupi. No już!*

Zgrzytnąłem zębami, spojrzałem Kane'owi prosto w oczy, odrzuciłem jego broń i wstałem.

— *Nie przeginaj, pojebie. Będę cię miał na oku.*

Gdy się obejrzałem, Jax odsuwał się od jakiegoś pijanego dupka, który trzymał z Kanem i jego ludźmi.

Obaj byli zakrwawieni, a czarna koszula Jaxa leżała u jego stóp. Spojrzał na mnie, kiwnął głową i sięgnął po nią.

Blaine stanął obok mnie i chrząstnął karkiem, a potem spojrzał na Kane'a, który zbierał się niezdarnie z ziemi.

— *Ręce do góry! Już!*

Westchnąłem z wściekłością i podniosłem ręce, żeby pokazać, że nie mam żadnej broni. A przynajmniej już nie mam.

Nowo przybyły policjant ustawił nas w rzędzie, kazał nam klęknąć, a potem oklepał w poszukiwaniu broni.

Gdy stanął przede mną, chwycił mnie za włosy i pociągnął w górę, żebym na niego spojrzał.

— *To ty jesteś tym gnojkiem, który...*

Wstając, uwolniłem się z jego dłoni i uderzyłem go głową w twarz. Zachwiał się i sięgnął po broń.

— Pieprzony szumowina! Kurwa! Na kolana, już.

— Wyluzuj, Ryan — warknął Knight. — Zasłużyłeś sobie na to. — Wskazał jego pistolet. — Schowaj to. On jest w porządku.

Ryan poprawił szczękę i powoli schował pistolet.

— Minął mnie, żeby przyjechać tu przede mną i siedział na tym gościu, gdy się zjawilem. Wymagał interwencji.

— Jasne, że nie — zaproponował Mark. — Był tu cały czas. Pomyliłeś się. — Mark rzucił mi ostre spojrzenie, po czym odwrócił wzrok. — Zabierzmy stąd tych dwóch. Ten wyciągnął broń. — Wskazał Kane'a. — Jeśli chodzi o tych trzech, działali w samoobronie. Bronili swojego baru.

— Kurwa! — wrzasnął ten głupi glina, gdy zobaczył mój bezczelny uśmiech. — Obojętne. Miejmy to już za sobą.

— Pogadamy później — Mark powiedział do mnie bezgłośnie, zabierając Kane'a.

Odwróciłem się, złapałem z frustracją za włosy i spojrzałem na budynek. Wtedy zauważyłem pieprzone okno.

— Blaine, ty cholerny durniu — wymruczałem.

— Mówiłem ci, pojebańcu — powiedział Jax do Blaine'a. — Jest wkurzony jak diabli. Powodzenia. — Po tych słowach wszedł przez okno do środka i zostawił Blaine'a sam na sam z moim gniewem.

— Wyjaśnij mi to — oznajmiłem sztywno. — Chcę usłyszeć naprawdę dobre wytłumaczenie, w tej chwili.

— Ten matkojebca powiedział, że mam małego fiuta. — Blaine wzruszył ramionami i wyjął papierosa. — Więc pokazałem mu, kto ma większego.

Zacisnąłem zęby.

— Wyrzucając go przez moje okno?

Blaine chwycił się za krocze i wykonał gest w stronę odjeżdżających radiowozów.

— O, tak, mikrofiutkowa pizdo. I jak ci się podoba? — wrzasnął.

Rozjuszony do żywego klepnąłem go w głowę.

— Jesteś strasznym idiotą. — Chwyciłem go za ramię i pociągnąłem, by stanął twarzą do mnie. — Zawsze byłeś dla mnie jak brat i zawsze będę trzymał twoją stronę, cokolwiek się stanie, ale nie bądź tak cholernie głupi. — Puściłem jego ramię i odszedłem. — Posprzątaj to.

Wskoczyłem do półciężarówki i ruszyłem tam, gdzie powinienem teraz być.

Do jedynego miejsca, w którym chciałem teraz być...

Rozdział 28.

Avalon

PO TYM, JAK ROYAL WYPARZYŁ z mojego pokoju, Madison postanowiła wprosić się do mnie i zasypać lawiną irytujących pytań, od których miałam ochotę nakopać jej do tyłka.

Po chyba piątym udało mi się ją w końcu wypchnąć za drzwi i zatrzasać je jej przed nosem. I to było moje miłe oblicze, bo miałam ochotę zrobić znacznie więcej. Jej głupkowane zachowanie wzbudzało we mnie chęć, by ją trzepnąć.

Byłam niemożliwie zirytowana i rozwścieczona tym, że Royal bezceremonialnie rzucił mnie na łóżko i zostawił po tej wspólnej chwili przed domem. Chciałam tylko być przy nim, gdy mnie potrzebował, a on mi na to nie pozwolił.

Bolało mnie to odepchnięcie, zwłaszcza że widziałam, jak się męczy, i z całego serca pragnęłam mu w tym ulżyć.

Od godziny leżałam w łóżku, bawiłam się telefonem i zastanawiałam się, czy powinnam do niego napisać. Nie byłam jeszcze gotowa się definitywnie pożegnać i za każdym razem, gdy zaczynałam pisać, serce biło mi tak mocno, że czułam je pod koniuszkami palców, i odrzucałam telefon z gniewem.

Ale im dłużej myślałam o tym, co zaszło, tym bardziej czułam, że muszę jakoś zareagować.

— Wiesz co? Pieprz się. Rzuciłeś mnie tu i sobie, kurwa, poszedłeś.

Odblokowałam telefon po raz dziesiąty i zaczęłam pisać jak najszybciej, żeby wysłać wiadomość zanim zmienię zdanie.

Avalon: Nie wierzę, że przed chwilą mnie rozebrałeś, rzuciłeś na moje pieprzone łóżko i wyszedłeś. Kto tak robi, Royal?

Kilka minut później dostałam odpowiedź. Palce wręcz mi się plątały, tak szybko starałam się ją otworzyć.

Royal: Zrobiłem to, co musiałem wtedy zrobić. Nie słuchałaś mnie, więc...

Avalon: Więc... tak robisz, gdy ktoś chce poświęcić ci czas? Odrzucasz go na bok i wychodzisz?

Avalon: Naprawdę chciałabym, żebyś tu teraz był.

Avalon: Ja...

Przestałam pisać, bo otworzyły się drzwi do mojego pokoju, a gdy podniosłam wzrok, stał w nich Royal. Wyglądał jak zbity pies, jakby przebrnął przez burzę, żeby tu dotrzeć.

— No... co byś wtedy zrobiła?

Odrzuciłam telefon na bok, wyprostowałam się na łóżku i podeszłam do jego krawędzi, nie odrywając wzroku od pociemniałych oczu Royała, który zsuł buty i zdjął skarpetki.

— Naprawdę chcesz wiedzieć? — spytałam z oszalałym pulsem.

Zbliżył się, stanął tuż przede mną i opuścił ręce, pokazując, że mogę zrobić to, czego pragnę.

— Tak. Pokaż mi.

Czując, że zaraz eksploduję, jeśli nie dotknę tego pięknego mężczyzny, objęłam go za szyję, pociągnęłam w dół i wpiłam się w jego usta, ostro, naprawdę ostro, ale to i tak było za mało, by zaspokoić mój głód. Miałam wrażenie, że nigdy się nim nie nasycę i przerażało mnie to do szpiku kości.

Chwytał mnie szorstko i uniósł tak, bym objęła go nogami w pasie. Oddychał szybko, gdy mówił.

— Chcesz mnie w taki sposób, kotku? Co? — Jego głos zdawał się zbolały i wywoływał we mnie obezwładniającą falę smutku. — Jak się czujesz, gdy jestem obok?

Zamknęłam oczy i zaczęłam nazywać emocje, jakie wzbudzała we mnie jego bliskość. Zaczęłam opisywać, jak się w tej chwili czułam.

— Bezpieczna. Otoczona ciepłem. Potrzebna. Spełniona. Seksowna. Ożywiona. Już dawno nie czułam się tak ożywiona, Royal. Wzbudzasz we mnie mnóstwo emocji. Czasem mam wrażenie, że jest ich za dużo, i trudno mi złapać oddech, ale to dobre uczucie.

Mruknął w moje usta, po czym przyparł mnie do ściany i zdarł mi bluzkę przez głowę.

Nie odrywając ust od moich, złapał mnie za kark i zaprowadził do łazienki.

Trzymając mnie jedną ręką, otworzył wodę w prysznicu.

— Może być gorąco? — spytał z rozgrzanym spojrzeniem.

Przytaknęłam i chwyciłam go za włosy.

— Nawet parząco — stwierdziłam i pociągnęłam za nie.

Wzięcie z nim prysznic wydawało mi się najbardziej podniecającą rzeczą na świecie. Bez dwóch zdań chciałam zobaczyć, jak jego nagie wytatuowane ciało ocieka od wilgoci, a po napiętych mięśniach spływają strużki wody.

Postawił mnie na ziemi, chwycił koszulkę u góry i powoli ją ściągnął. Zmiękły mi pieprzone kolana, gdy cisnął nią o ścianę.

Był jak piękny pokiereszowany anioł: trudno było na niego patrzeć, lecz jednocześnie nie dało się oderwać wzroku.

Podszedł do mnie powoli, lecz tak władczo i upojnie, że zaparło mi dech w piersi. Każdy mięsień jego ciała był napięty, a jego wytatuowana skóra lśniła od potu, gdy wpatrywał się we mnie z taką intensywnością, że musiałam chwycić się ściany. Oddychał ciężko i z nieznacznie rozchylonymi wargami złapał moje spojrzenie swoim dominującym wzrokiem. Zatraciłam się w jego mroku, pragnąc doświadczać go razem z nim... Jak w moim pieprzonym śnie.

Bez słowa podniósł mnie, ugryzł w kark i zaniósł prosto pod gorącą wodę.

Jęknęłam z pożądania, pragnąc go dotknąć, poczuć swoje dłonie na nim w każdy sposób, w jaki było to możliwe.

— Pocałuj mnie, Royal — szepnęłam w jego usta, po których spływała woda. — Proszę — błagałam. — Nie wyobrażasz sobie, jakie to rozkoszne uczucie.

— No jasne.

Wpił się w moje wargi i przyparł mnie do ściany, chwytając za włosy z desperacją dorównującą mojej.

Przygryzł moją dolną wargę, postawił mnie przy ścianie i jedną ręką objął w pasie, a drugą rozwiązał sznurek moich przemoczonych szortów.

Robił to szybko i szorstko, żeby jak najszybciej zdjąć ze mnie szorty i uwolnić z nich moje nogi, ale mi nadal wydawało się to zbyt wolno. *Pragnęłam* poczuć go w sobie.

Stojąc tak wpatrzona w jego twarde spojrzenie, poczułam, że dyszę, gdy chwycił wytatuowaną dłońią moje stringi i szarpnął je. Cienki materiał poddał się i obnażył przed nim moją pulsującą cipkę.

Opuścił się i musnął wargami mój brzuch, jednocześnie chwytając mnie za biodra i ściskając.

— Jesteś diabelnie olśniewająca, kotku. — Poczułam, że drżą mi nogi, gdy przejechał dłońmi w dół między uda, żeby je rozszerzyć. — Chcę poczuć, co z tobą robię. Do licha... *Pragnę* tego.

Chwycił mnie w pasie, podniósł mnie tak, że objęłam go nogami w pasie, a potem przesunął w górę po ścianie i położył sobie moje nogi na ramionach.

— O Boże, Royal... — Złapałam go obiema dłońmi za włosy i trzymałam się ich kurczowo, gdy zaczął muskać językiem wewnętrzną część ud i kąsać mnie zębami. Serce skakało z niecierpliwości, nie mogąc się doczekać chwili, kiedy poczuję go tam, gdzie najbardziej tego potrzebowałam.

Przez ciało przetoczyła się taka fala przyjemności, że zaczęłam drzeć na jego ramionach, gdy muskał wargami wewnętrzną stronę uda tuż obok cipki i przygryzał moją skórę.

Pod wpływem wibracji jego pomruku na udzie wydałam z siebie desperacki krzyk i przesunęłam biodra w taki sposób, by cipka znalazła się naprzeciw jego ust.

— Nie wytrzymam już dłużej — wydyszałam. — *Pragnę* cię, Royal. *Pragnę* cię bardziej niż czegokolwiek innego na tym cholernym świecie. Dotknij mnie. Teraz.

Przeciągnął wargami po moich fałdkach, po czym szorstko wessał lechtaczkę i puścił ją.

— W takim razie jestem twój.

Z jęknięciem wygięłam plecy w łuk i przygryzłam wargę, gdy przeciągał językiem w górę i w dół po mojej cipce, a całe ciało aż wzdrygnęło się z przyjemności.

To, że ociekał od wody, lecz nadal był w dzinsach, świadczyło o tym, jak bardzo mnie w tej chwili pragnie. Nie potrafiłam nawet wyjaśnić, co ze mną robiła ta świadomość.

Royal Savage...

Był niebezpieczny dla mojego zdrowia, ciała i duszy, lecz ja nie pragnęłam niczego innego poza nim.

Pociągnęłam go za włosy na bok, a on tak mocno wessał moją lechtaczkę, że krzyknęłam z rozkoszy i straciłam równowagę, ale on mnie złapał. Czułam, jak mruczy w moją cipkę, co tylko pogłębiało przyjemność i sprawiało, że pragnęłam więcej, gdy unieruchamiał mnie dłońmi.

— Muszę w ciebie wejść — powiedział do mojej cipki, po czym wsunął język do środka i ścisnął mnie za uda.

Zanim zdążyłam jakkolwiek zareagować, ściągnął mnie w dół po ścianie.

Oparł się dłońmi o nią i strząsnął wodę z twarzy.

— Zdejmij mi spodnie.

Uklękałam i szybko rozpięłam mu dzinsy, szarpnęłam je w dół i przygryzłam twarde członek przez mokre bokserki.

Jęknął i chwycił mnie za ramiona. Poderwał mnie na nogi i jedną z nóg owinął sobie wokół pasa.

Czułam, że wolną ręką ściąga bokserki i przeszedł mnie dreszcz ekscytacji na myśl, że zaraz będę go miała w sobie. Miałam wrażenie, że minęły już całe wieki i moje ciało nie mogło się doczekać, gdy znowu zostanie przez niego wypełnione.

Przejechał dłonią w górę po moich piersiach i zatrzymał się na gardle. Ścisnął je i jednocześnie wszedł we mnie, całkowicie mnie wypełniając.

— O kurczę! — krzyknęłam po jego wtargnięciu i z szoku wbiłam mu paznokcie w plecy. — Bez prezerwatywy, Royal? Jesteś pewien, że chcesz to tak zrobić?

Zamknął oczy, powoli się wycofał, po czym z powrotem wszedł we mnie do końca i zatrzymał się.

— O Boże... — Oparł czoło o moje i ujął moją twarz. Oboje oddychaliśmy ciężko w strugach spływającej po nas wody. — Nigdy więcej nie chcę wchodzić w ciebie w prezerwatywie — szepnął.

Położyłam obie dłonie na jego policzkach i skierowałam go tak, by spojrzeć mu prosto w oczy.

— Jesteś pierwszym, który tak we mnie wszedł, Royal. Tylko ty — szepnęłam.

Przyglądał mi się przez kilka sekund, jakby powoli przyswajał sobie moje słowa. Jego oczy były przepełnione emocją, której nigdy wcześniej u niego nie zaobserwowałam: dumą.

A potem, desperacko szukając moich ust, poruszał biodrami i pieprzył mnie ostro i głęboko, jakby moje słowa wyzwoliły w nim tak namiętłą dzikość, że nie mógł się mną nasycić.

Wokół nas słychać było wyłącznie chlupotanie oblewającej nas wody, nasze ciężkie oddechy i klaskanie ciał, gdy wbijał się we mnie tak mocno, że bolało.

Czułam, jakby chciał mnie zawłaszczyć; jakby chciał mieć pewność, że nigdy nie zapragnę mieć w sobie innego faceta w taki sposób.

To działało... Oj, to działało.

Opuścił głowę, przygryzł skórę na mojej szyi i chwycił mnie za włosy, w dalszym ciągu zawłaszczając moje ciało.

Wkrótce wbijałam mu paznokcie w ramiona i krzyczałam, gdy orgazm przetaczał się przeze mnie silnymi falami, powodując mrowienie całego ciała.

— Do licha... — Odciągnął mnie od ściany i odwrócił nasze ciała bokiem. Trzymając mnie, wbijał się we mnie szybko i ostro, coraz bliżej własnego orgazmu.

Gdy tylko poczułam, jak dochodzi we mnie, i usłyszałam jego pomruk rozkoszy, dosięgła mnie kolejna fala orgazmu. Bezwiednie złapałam się zasłonki prysznicza i pociągnęłam ją.

Urwała się i wpadła do wanny razem z nami.

— Jasny gwint, Royal — wydyszałam, opierając się na nim. — To było... — Przerwałam na chwilę, by wziąć oddech. — Niesamowite. — Ujęłam jego twarz w dłonie i uśmiechnęłam się. — Cieszę się, że byłeś moim pierwszym w ten sposób. Nie ma lepszego uczucia na ziemi niż to, gdy jesteś we mnie.

Uśmiechnął się w moje usta, ale parsknął, gdy rozejrzał się po bałaganie, jakiego narobiliśmy.

Bez zasłonki woda oblała wszystko — zlew, ubikację, lustro i ściany.

— Posprzątam tu jutro rano.

Wziął mnie na ręce, wyszedł z wanny i ruszył w stronę drzwi, nago.

— Hola! — Przytuliłam się do niego ciaśniej. — A co, jeśli spotkamy Madison?

Chwycił mnie za pośladki i przycisnął tak blisko siebie, jak to było możliwe.

— To zobaczy nasze tyłki — uśmiechnął się i otworzył drzwi.

Wypatrywałam Madison przez jego ramię, gdy szedł korytarzem, ale nie było jej.

Dopiero blisko moich drzwi usłyszałam dobiegające z jej pokoju krzyki i odgłosy uderzania o ścianę.

— O kurde! — Zrobiłam wielkie oczy. — Wygląda na to, że ona też ma towarzystwo.

Royal otworzył moje drzwi, opuścił mnie na łóżko, położył się obok mnie i oboje nas przykrył.

— Chyba domyślałam się, kto to może być.

— Tak? — zdziwiłam się, obejmując go udem i bawiąc się jego mokrymi włosami. — Kto?

Uniósł brew i pogładził mnie po ramionach.

— Zobaczysz rano.

Pocałował mnie mocno, po czym przewrócił mnie obok siebie i schował głowę w zagłębieniu mojej szyi.

Przez chwilę leżeliśmy w milczeniu, ale nie umiałam zasnąć. Kłująca potrzeba dowiedzenia się czegoś więcej o narzeczonej Royała wzbudzała we mnie napięcie.

— Zapytaj — powiedział nagle, przestraszając mnie. — A potem zaśnij.

Odwróciłam się w jego ramionach i schowałam głowę w zagłębieniu jego szyi w taki sposób, jak zwykle on robił ze mną.

— Jesteś pewien? Nie wiem, czy powinnam o to pytać.

— Jestem — odparł zdecydowanie.

Muskając palcami gładką skórę jego ramion, pocałowałam go w szyję i westchnęłam cicho.

— Jak umarła Olivia? Powiedziałaś, że została ci odebrana.

Całe jego ciało się napięło i bałam się, że mnie odepchnie, lecz on zamiast tego przyciągnął mnie bliżej.

— Została zamordowana.

— O kurczę — szepnęłam do siebie. Poczulałam łzę na policzku na myśl o tym, że przeżył taką tragedię.

— Była w ciąży z naszą córeczką. Ja byłem w pracy i przyjechałem za późno. — Odwrócił głowę i westchnął ciężko. — A teraz śpijmy.

Boże, było mi tak bezmiernie przykro z jego powodu. Chciałam coś powiedzieć. Cokolwiek, żeby wiedział, jak bardzo mi przykro, ale wiedziałam, że nie to powinien usłyszeć. Nic nie było w stanie uśmierzyć jego bólu i nic nie było w stanie wypełnić pustki w jego sercu.

Nawet ja...

Rozdział 29.

Avalon

OŚLEPIAJĄCE PORANNE SŁOŃCE zaatakowało moje oczy, gdy wyszłam przed dom w poszukiwaniu Royała. Jęknęłam i zasłoniłam je dłonią.

— Poszedł już — obwieścił Blaine, przykuwając moją uwagę.

Ośloniłam oczy przed słońcem i spojrzałam w dół, a on wyrzucił papierosa i spojrzał w górę na mnie.

— Aha... — odpowiedziałam cicho. — A kiedy?

— Zanim się obudziłem. — Chwycił mnie za dłoń i pociągnął w dół, żebym usiadła obok niego na schodach. — Na pewno miał coś ważnego do załatwienia. Nie rób takiej smutnej miny, diabelnie śliczna panno. Usiądź ze mną.

Zrobiłam to i ściągnęłam gumkę z dłoni, żeby związać włosy na czubku głowy.

— Więc... Ty i Madi? Przeczynałam, że to ty, gdy wszystko zaczęło spadać na ziemię. — Uśmiechnął się szelmowsko, więc odwzajemniłam się tym samym. — Dziki Blaine.

— No cóż... — Przerwał, żeby przygłodzić włosy i przyjąć wygodniejszą pozycję. — Royal kazał mi napisać do twojej przyjaciółki, żeby wpuściła go do domu. Co mogę rzec? Twoja niezaprzeczalnie zgrabna koleżanka chciała, bym przewiózł ją na motorze. Więc... — Poprawił koszulkę, jakby był królem świata. — Zamiast tego zabrałem ją na przejażdżkę na moim kutasie.

Zaśmiałam się i szturchnęłam go w bok.

— No, to na pewno. I jestem przekonana, że przez jakiś czas nie będzie chciała jeździć na niczym innym.

Siedzieliśmy przez chwilę w milczeniu. W pewnym momencie Blaine objął mnie i powiedział:

— Wiesz... Pod wieloma względami przypominasz mi moją siostrę. Masz silną wolę i mówisz, co myślisz, nie przejmując się tym, co sądzą inni. Lubię cię i rozumiem, dlaczego Royal też cię lubi.

Uśmiechnęłam się i oparłam na nim.

— Czyli mam rozumieć, że twoja siostra jest superfajna, co?

Przytaknął, a jego bursztynowe oczy spowił mrok.

— No... Była naprawdę niesamowita.

Serce przestało mi bić, gdy powiedział: *była*. Nie to spodziewałam się usłyszeć.

— Była? — wydusiłam z siebie, niepewna, czy w ogóle powinnam o to pytać. — Co się z nią stało?

Odwrócił wzrok i westchnął.

— Straciłem ją przez paru gnojków. Zabrali mi najlepszą osobę w moim życiu i przez nich nie mam już żadnej rodziny. — Ścisnął dłonią najwyższy schodek, a jego szczęka się napięła, gdy przygotowywał się, by mówić dalej. — Została zgwałcona i zabita przez trzech typków spod ciemnej gwiazdy. Uwierz mi, że gdyby jej narzeczony nie zabił tych gnoi pierwszy, sam bym to zrobił. Zrobiłbym dla niej wszystko. Była ode mnie starsza o rok i opiekowała się mną w okresie dorastania. Gdy bląkaliśmy się po niezliczonych rodzinach zastępczych, była jedynym stałym elementem w moim życiu. A teraz jej już, kurwa, nie ma i nic nie jestem w stanie z tym zrobić.

Zrobiło mi się straszliwie przykro z powodu tego, co go spotkało. Wyciągnęłam dłoń, żeby go pocieszyć, gdy zabrał rękę z mojego ramienia i ukrył twarz w dłoniach.

Trudno mi było to wytrzymać. Nie chciałam, żeby ci chłopcy musieli tak cierpieć. Nie było to sprawiedliwe. W żadnym calu.

— To straszne, Blaine. — Objęłam go i położyłam głowę na jego ramieniu. — Przykro mi z powodu tego, co spotkało twoją siostrę. — Przełknęłam głośno, starając się jakoś opanować emocje. — Co się stało z jej narzeczonym?

Wyjął papierosa i zapalił go, zaciągnął się szybko i wydmuchnął dym w przeciwną stronę niż siedziałam.

— A, kręci się w okolicy.

— Nie siedzi w więzieniu za to, co zrobił? — spytałam zaskoczona. — Kiedy to się stało?

— Prawie dwa lata temu. — Potrząsnął głową. — I nie. Samoobrona. Te oprychy włamały się do jego domu i zamordowały jego przyszłą żonę. Miał pełne prawo z nimi walczyć i to zrobił. Niektórzy ludzie krzywo na niego patrzą z tego powodu, ale ja do nich nie należę. To najbardziej lojalny i godny zaufania skurczybyk, jakiego znam.

— W dużej mierze jak Royal — stwierdziłam i poczułam iskrę pragnienia na samą myśl o nim, pod wpływem której zaczęłam się zastanawiać, gdzie teraz był.

Blaine spojrział mi w oczy i przez kilka sekund zdawał się zaskoczony.

— No. — Zaciągnął się rozpaczliwie i powoli wydmuchnął dym. — W dużej mierze jak Royal.

Siedząc w milczeniu, trzymałam go za ramię, chcąc mu jakoś ulżyć w cierpieniu i pokazać, że jestem tu dla niego. Może i nie znałam go zbyt dobrze, ale wiedziałam, że Royal się o niego troszczył, więc ja też się o niego troszczyłam. Potrafił mnie rozbawić. Lubiałam to w nim.

Myśl o stratach, jakich w ostatnich latach doświadczyli obaj chłopcy, łamała mi serce i uświadamiała, z jak ciężkimi sytuacjami konfrontowało ich życie.

Royal stracił narzeczoną i niedawno przyjaciela, a Blaine stracił siostrę. Znałam ich niecały miesiąc, ale szczerze współczułam im tego, co przeżyli i co w sobie dusili.

— Naprawdę mi przykro. — Ścisnęłam jego ramię, a on mnie objął. — Możesz na mnie liczyć, gdybyś mnie potrzebował.

Uśmiechnął się.

— Naprawdę?

Przytaknęłam i spojrzałam mu w oczy. Były niezaprzeczalnie piękne i przez sekundę się w nich zatraciłam.

— Oczywiście. Jestem też całkiem niezła w słuchaniu.

— Bez kitu. — Przyciągnął mnie bliżej i oparł głowę o moją.
— Zapamiętam to, kotku.

Oboje podnieśliśmy głowy, słysząc półciężarówkę Royała.

— Nie zmuszaj mnie, żebym połamał ci palce, dupku — powiedział Royal do Blaina, gdy wysiadł i obszedł auto, żeby podejść do nas. Miał w dłoni reklamówkę z restauracji, w której nigdy wcześniej nie byłam. — Pojechałem po śniadanie. Myślałem, że będziecie jeszcze spać, gdy wrócę.

Blaine wstał, a Royal zmierzył go badawczym spojrzeniem, podając mi dłoń, by pomóc mi się podnieść.

— Wyglądaliście, jakby wam tu było naprawdę przytulnie i miło.

Chrząknęłam i potarłam Blaine'a po ramieniu.

— Blaine przed chwilą opowiedział mi o swojej siostrze, więc owszem, było nam miło i przytulnie, bo go pocieszałam.

Royal spojrział na Blaine, a ten szybko potrząsnął głową w odpowiedzi na pytanie zadane tym zagadkowym spojrzeniem.

— Dobrze. — Royal wolną dłonią chwycił mój podbródek i pocałował mnie, a potem dodał cicho, wycofując się. — Niczego innego bym się po tobie nie spodziewał. Dziękuję.

— Nie ma za co — odszepnęłam. — W takim razie, co masz w tej torbie? Umieram z głodu.

Royal uniósł brew i uśmiechnął się.

— Wszystko.

Gdy weszliśmy do środka, otworzył reklamówkę i zaczął wyciągać jej zawartość na blat.

Bajgle. Pancakesy. Gofry. Jajka. Bekon. Kielbaski. Burrita. Owoce.

— Jasny gwint — stwierdziłam z zaskoczeniem, gotowa od razu rzucić się na jedzenie, taką wzbudziło we mnie ekscytację. — Toż to pieprzony bufet śniadaniowy. Myślę, że chyba właśnie zaczęłam cię kochać.

— No lepiej, żeby tak było — odparł, a moje serce zamarło na moment pod wpływem tonu jego głosu.

Oderwałam wzrok od jego oczu, wzięłam jeden z papierowych talerzy i zaczęłam jeść, żeby nie zacząć roztrząsać

jego odpowiedzi i nie nadać jej większego znaczenia, niż w rzeczywistości miała.

Jakieś dziesięć minut później do kuchni weszła Madison, która wyglądała, jakby rozjechała ją autobus.

O ja cię, Blaine serio się do niej dobrał...

Rozejrzała się po naszej zajądającej się trójce.

— Ale z was chamy. Nie mogliście wsadzić mi bajgla do ust, żeby mnie obudzić?

— Myślałem, żeby wsadzić ci coś innego — odparł Blaine. — Ale mogłoby się wtedy okazać, że wcale nie chciałybyś wyjść z łóżka. — Puścił jej oczko.

Madison oderwała kawałek bajgla i uśmiechnęła się szeroko.

— W sumie racja.

A potem wszyscy umilkliśmy. Każdy siedział w jakimś przypadkowym miejscu w kuchni i jadł. Odkryłam, że bardzo podoba mi się taka komfortowa cisza. Mogłabym tak spędzać każdy poranek.

— Chodź, Blaine. — Madison zerwała się, podeszła do Blaine'a i usiadła mu okrakiem na kolanach. — Mam jeszcze kilka godzin przed pracą. Masz ochotę na piątą rundę?

Blaine szybko wstał, podnosząc ją ze sobą.

— O, tak. — Rzucił niedojedzoną kiełbaskę i ścisnął Madison za pośladki, a potem wymierzył jej solidnego klapsa. — Widzimy się później w *Savage*, tak? — spytał Royała.

Royal przytaknął.

Wtedy Blaine wyniósł Madison z kuchni i wkrótce usłyszeliśmy zatraskiwane drzwi do jej pokoju.

— Idź się ubrać, a ja posprzątam. — Royal odepchnął się od kontuaru i podszedł do mnie. Położył mi dłonie na biodrach i ścisnął je. — Muszę pilnie pomóc w czymś znajomemu.

Uśmiechnęłam się i objęłam go za szyję.

— No jasne. A skąd pewność, że będę chciała pojechać z tobą?

Royal nachylił się, musnął moje usta, a potem złapał dolną wargę w zęby i delikatnie pociągnął.

— Co? — szepnął. — Nie chcesz?

Kiwnęłam głową i wessałam dolną wargę do ust, gdy ją wypuścił.

— Ubiorę się — powiedziałam, pocierając go po karku.

— Moja dziewczyna — rzekł w moje usta, po czym pocałował mnie i poszedł posprzątać.

Piętnaście minut później wyszłam z pokoju i zauważyłam, że stoi na ganku i pisze coś na telefonie.

Poniósł głowę, gdy usłyszał, że otwieram drzwi z moskitierą.

— Wyglądasz strasznie seksownie w starych džinsach i w kucyku. — Wyłączył telefon i odłożył go, nie dokończywszy wiadomości. — O ja cię. — Ujął moją twarz w dłonie i przycisnął wargi do moich. — Jak to możliwe, że zawsze tak dobrze smakujesz? Wkurza mnie to, że mój brat w ogóle mógł cię zakosztować. Koniec z tym, przynajmniej dopóki jeszcze żyję. Jasne?

— Uhm — wykrztusiłam z trudem, dysząc. — Twoje usta i tak są znacznie lepsze niż jego — skwitowałam z uśmiechem.

Jego twarz złagodniała i ku mojemu zaskoczeniu przytulił mnie i schował głowę w zagłębieniu mojej szyi. To mnie zawsze rozczulało.

Chyba nigdy nie znudzą mi się emocje, jakie we mnie wzbudzał, a teraz poczułam ich gwałtowny napływ, gdy mnie przytulił, jakby mnie *potrzebował*. Moje serce oszalało w piersi, żołądek zaczął wykonywać salta, a ja miałam ochotę zacząć krzyczeć, że kocham tego faceta i nigdy nie chcę go opuścić.

Chcę zawsze być tym, czego on potrzebuje. Chcę zawsze go pocieszać i być szyją, w którą wtula głowę, jedyną.

W końcu oderwał głowę.

— Chodźmy. — Wziął mnie za rękę, zaprowadził do swojej półciężarówki i otworzył mi drzwi. Jak zawsze pomógł mi wejść i zamknął za mną.

— A co z tą wiadomością? — spytałam, gdy wsiadł obok mnie.

— Teraz jestem z tobą. Jax może poczekać.

Poczułam falę uniesienia i zabrakło mi tchu, gdy poczułam, że wziął mnie za rękę. Położył ją sobie na kolanach i zaczął

gładzić kciukiem.

— A jeśli to coś ważnego? — Nie mogłam się powstrzymać.

— To zadzwoni, gdy nie odpiszę. — Zerknął na mnie, po czym włączył radio i rozluźnił się na fotelu, jakby po raz pierwszy od dłuższego czasu poczuł się komfortowo i był z siebie zadowolony.

Rozłożyłam palce na jego udzie i z uśmiechem obserwowałam, jak prowadzi.

Jak mężczyzna może być tak pięknie zniszczony i jednocześnie olśniewający?

Jechaliśmy dobre dwadzieścia minut, zanim zбочyliśmy na ubitą drogę, która prowadziła do dużego białego domu.

— Cole to mój stary znajomy. Riley był jego bratem.

Ścisnęłam jego udo.

— Co się stało z Rileyem?

Royal zaparkował i odwrócił się do mnie, wyjmując kluczyki ze stacyjki.

— Wypadek motocyklowy. Jakiś kierowca dostawczaka zignorował znak stopu i wjechał w niego. Riley zmarł wskutek obrażeń.

— O mój Boże. — Spojrzałam na niego, nagle zaniepokojona o jego bezpieczeństwo. — Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby kiedykolwiek...

— Nie martw się — przerwał mi. — To ostatnia rzecz, jaka mnie zabierze.

Puścił moją dłoń i chwycił za klamkę.

— Chodźmy.

Wysiadłam z auta i spotkałam się z Royalem przed maską. Wziął mnie za rękę i ruszył w stronę stodoły.

— Jesteś tam, Cole? — krzyknął, gdy się zbliżyliśmy.

— Tak, stary — odkrzyknął Cole. — To gównie niebotycznie mnie irytuje. Nie chce odpalić za chole... — Zamilkł, gdy stanął na progu i zobaczył mnie. — Hej — przywitał mnie z lekkim szokiem. Otarł dłoń szmatą i wyciągnął ją do mnie. — Jestem Cole.

— To Avalon, moja dziewczyna — przedstawił mnie Royal, ściskając moją lewą dłoń. — Uznałem, że powinniście się poznać.

Spojrzałam na Royała, starając się ukryć zaskoczenie wybranym przez niego słowem *dziewczyna*.

Jego dziewczyna? Jestem jego pieprzoną dziewczyną? O Boże. Błagam, powiedz, że tak. Muszę to usłyszeć tylko jeszcze jeden raz.

Wpatrywałam się w jego usta, milcząco hipnotyzując je, by się poruszyły i powtórzyły to słowo.

Royal chyba wyczuł moje wahanie, bo przyciągnął mnie do siebie i pocałował w usta.

— Tak, jesteś moją pieprzoną dziewczyną. Nie dzielę się tobą z nikim i nie mam takich planów. Jasne?

Przełknęłam i odwróciłam się do Cole'a, żeby wymienić z nim uścisk dłoni.

— Miło mi ciebie poznać, Cole. Przykro mi z powodu brata.

Cole uśmiechnął się słabo.

— Dzięki. Mnie też miło cię poznać. — Ponownie otaksował mnie spojrzeniem, jakby nadal nie mógł uwierzyć, że tu stoję. — Nigdy nie sądziłem, że dożyję dnia, gdy ten koleś przyprowadzi tu inną dziewczynę.

Royal puścił moją dłoń i przeczesał dłońmi włosy.

— Dobra, stary. Przyjrzyjmy się temu, co tam masz.

Cole uśmiechnął się do mnie.

— Usiądź sobie, gdzie chcesz, albo pospaceruj sobie i pooglądaj okolicę. To nie potrwa długo. Royal to pieprzony geniusz, jeśli chodzi o uruchamianie motocykli.

Royal z zadziornym uśmiechem ściągnął czarną flanelę i schylił się do motoru.

Znalazłam pustą skrzynkę, na której usiadłam, żeby obserwować go przy pracy.

Strasznie seksownie wyglądał ubrudzony od motoru i cała aż promieniałam, patrząc, z jaką łatwością się porusza i zachowuje, jakby to była dla niego pestka.

Dwadzieścia minut później motor odpalił i Cole klepnął Royała w plecy, dziękując mu.

— Jasny gwint. Niezła robota — powiedział, dosiadł motocykla i podgazował go. — Zrobię małą rundkę testową — przekrzyknął donośny ryk silnika. — Zaraz wracam.

Royal odsunął się, a Cole go wyminął i wyjechał przez boczne wejście do stodoły.

Uśmiechnęłam się do Royała, gdy wycierał ręce.

— Nieźle się spisałeś.

Odrzucił szmatę na bok.

— Mój ojciec pracował przy motocyklach. Wszystko, co o nich wiem, zawdzięczam jemu.

— W takim razie wykonał kawał dobrej roboty — stwierdziłam.

— Dzięki. — Uśmiechnął się i gestem nakazał, bym za nim poszła.

Wyszliśmy na tył stodoły i zatrzymaliśmy się przy starej huśtawce zrobionej z opony. Royal złapał ją i zawołał:

— Wchodź.

— Jasne — zaśmiałam się. — Zamierzasz mnie pohuścić?

— Tak — odparł. — A teraz wsadzaj tu swój śliczny tyłek, zanim go ugryzę.

Miałam już jedną nogę w środku, ale zatrzymałam się.

— To ma mnie niby przestraszyć? — spytałam, po czym włożyłam drugą nogę i chwyciłam się lin. — Bo nic w sypialni nie jest mnie w stanie przestraszyć po tym, co zrobiłeś mi wczoraj w nocy. — Uśmiechnęłam się, gdy przypomniałam sobie, jak obudziłam się w nocy i zorientowałam się, że pieprzy mnie palcami. Nie spaliśmy już potem zbyt wiele.

— Podnieciło cię to, przyznaj się — stwierdził, popychając mnie. — A ja potrafię zrobić znacznie więcej niż wczorajszej nocy. Nigdy we mnie nie wątp.

Zaśmiałam się i chwyciłam się mocniej, gdy zaczął obracać oponę, a skręcające się liny unosiły ją w górę.

— Hej! Już jest wystarczająco napięta.

Przestał obracać, spojrzął mi w twarz i zaśmiał się.

— Trzymaj się, kotku.

Puścił oponę, która zaczęła kręcić się tak szybko, że z trudem się utrzymywałam, lecz walcząc o utrzymanie głowy w pionie, nie potrafiłam przestać się śmiać.

Gdy opona zaczęła zwalniać, zauważyłam, że Royal przygląda mi się z zadowoleniem.

— Cieszy cię, gdy wrzeszczę jak opętana? — rzuciłam żartem, gdy się zatrzymałam.

Złapał za linę i przyciągnął mnie do siebie.

— Oj tam... Raczej śmiałaś się jak opętana. Podobało ci się. — Nachylił się i polizał moje wargi, po czym wsunął język w moje usta i splótł go z moim.

Ogarnęło mnie nieopisane uczucie, jakby serce miało wyrwać się z piersi i chwyciłam się liny jeszcze bardziej kurczowo z obawy, że zemdleję i spadnę.

Ten facet nie miał pojęcia, co ze mną robił. Nawet ja nie miałam pojęcia, co się dzieje, ale uwielbiałam to.

— Hej! — krzyknął Cole, wybiegając ze stodoły. — Motor jeździ jak szatan. Do licha, stary, mam u ciebie dług.

Royal wziął mnie za rękę i pomógł wyjść z opony.

— Zaczekasz na mnie w aucie? Chcę z nim pogadać, zanim pojedziemy.

— Jasne — przytaknęłam i uśmiechnęłam się do Cole'a. — Miło mi było cię poznać.

— Hej, ciebie też. — Przez chwilę patrzył, jak odchodzę, po czym odwrócił się do Royała.

Po jakichś pięciu minutach Royal dołączył do mnie w aucie, zajmując miejsce kierowcy. Natychmiast wziął mnie za rękę i położył ją sobie na kolanach.

— Wszystko u niego w porządku?

— Tak — odparł. — Jakoś sobie radzi.

W połowie drogi do mojego domu zadzwonił telefon w kieszeni Royała.

— Cholera. Możesz odebrać za mnie?

— Jasne, nie ma sprawy. — Wygrzebałam telefon z jego kieszeni, gdy uniósł biodra, żebyśmy była w stanie włożyć dłoń do

środka.

Odebrałam rozmowę i wyciągnęłam telefon do niego.

— Odbierz za mnie — stwierdził. — Nie zamierzam rozmawiać przez telefon, gdy prowadzę i wiozę ciebie.

Z lekkim poczuciem niezręczności sytuacji przyłożyłam telefon do swojego ucha.

— Halo.

— Hej. — To był Jax. — Royal cię wiezie?

— Tak — odparłam. — Właśnie wyjechaliśmy od Cole'a.

— To dobrze — stwierdził. — Bardzo dobrze. Hej, przekaż Royalowi, że umówiony z nim człowiek już tu jest i czeka. Okej.

— Przekażę mu, Jax.

— Dzięki, kotku.

Po tych słowach się rozłączył.

— Jax powiedział, że umówiony z tobą człowiek już na ciebie czeka.

— O cholera! — Royal złapał mocniej kierownicę. — Zupełnie o tym zapomniałem. — Zabrał mi swój telefon z dłoni i rzucił go na fotel. — Dasz sobie radę sama?

Uśmiechnęłam się i przytaknęłam, a on chwycił mnie za rękę.

— Tak, nie ma problemu. Przyda mi się odrobina odpoczynku przed pracą. Ta głupia właścicielka wpada co czwartek do salonu. Czasem straszna z niej suka.

Royal zerknął na mnie i także się uśmiechnął.

— Uwielbiam twój niewybredny język. — Zatrzymał się przed moim domem. — Odbiorę cię z pracy, dobrze? Nie wychodź, dopóki mnie nie zobaczysz.

Nachyliłam się i przeciągnęłam palcami po jego twarzy, a on złapał mnie za dłoń i spojrzał mi w oczy.

— Zaczekam na ciebie — odparłam. — Dzięki za śniadanie.

Ucałował moją dłoń i rzekł.

— Okej.

Wysiadłam i zatrzymałam się na ganku, żeby zobaczyć, jak odjeżdża.

Co ja teraz mam z nim zrobić? Kompletnie straciłam dla niego głowę...

Rozdział 30.

Avalon

Royal: Jak tam w pracy, kotku? Dużo ludzi?

Uśmiechnęłam się i odłożyłam na wpół zjedzoną kanapkę z kurczakiem, żeby odpisać na wiadomość wysłaną przez Royała jakieś dwadzieścia minut temu.

Chciałam ją przeczytać od razu, jak poczułam wibracje w kieszeni, ale Claudette przez cały czas kręciła się wokół jak jastrząb. Dokładałam wszelkich starań, by jej nie drażnić, bo miałam nadzieję, że zmniejszy częstotliwość wizyt do dwóch w miesiącu.

Avalon: Raczej nudy. Klientki wiedzą, żeby nie przychodzić w czwartki, gdy ta jędrza się zjawia. Za chwilę zacznę sobie rwać włosy z nudów. A u ciebie?

Wzięłam kanapkę i czekając na odpowiedź, wróciłam do jedzenia. Ta cholerna kanapka była najciekawszym wydarzeniem od chwili, gdy cztery godziny temu przestąpiłam drzwi salonu. Madison miała szczęście, bo dostała poranną zmianę. Czego bym nie oddała, by móc się z nią zamienić.

Royal: Znasz chłopaków. Tu nigdy nie ma nudy. Okna są jeszcze całe i nikt się niczym nie zadławił. Więc w sumie całkiem spokojnie w porównaniu z niektórymi dniami.

Odpisywałam, śmiejąc się do siebie. Niemal było mi smutno, że nie jestem teraz z nimi... Jakby czegoś mi brakowało. Odkryłam, że z każdym dniem coraz częściej zdarza mi się chcieć spędzać z nimi czas. Zupełnie jakby stali się moją nową normalnością.

Avalon: Cóż, wolałabym być tam, niż tkwić tu jeszcze przez trzy godziny. Tęsknię za tobą i chłopakami. Zwłaszcza za tobą...

Po pięciu minutach przyszła następna wiadomość od niego.

Royal: Kim jest ta stuknięta pani z fryzurą w stylu Ronalda McDonalda, która patrzy na mnie, jakbym właśnie obrobił bank?

— Jasny gwint! — upuściłam kanapkę, zerwałam się na równe nogi i pobiegłam do drzwi. — Nie ma mowy, żeby...

Otworzyłam je i okazało się, że Royal siedzi na moim fotelu i patrzy w stronę drzwi pokoju socjalnego, jakby czekał, aż się pojawię.

Gdy mnie zauważył, uniósł brew i spojrzał mi w oczy, a jego twarz rozjaśniała uśmiechem.

— Chodź tu, kotku — zażądał.

Zamknęłam drzwi pokoju socjalnego i zerknęłam na Claudette, która patrzyła na mnie z dezaprobatą. Podejrzewałam, że nigdy nie widziała tu mężczyzn pokroju Royała i jego znajomych. Niemal się denerwowała, czego nigdy wcześniej u niej nie zaobserwowałam.

— Avalon? Znasz tego mężczyznę?

— Pani Claudette — zaczęłam pewnym głosem, minęłam ją i poszłam do Royała. — Znam. Bardzo dobrze. Całkiem niesamowicie jest go znać.

Royal wstał, gdy się przy nim znalazłam. Spojrzał mi w oczy, ujął moją twarz w dłonie i nachylił się, żeby przycisnąć wargi do moich warg. Całował mnie ostro i rozpaczliwie, jakby chciał przekazać, że też za mną tęsknił.

— Stęskniłaś się za mną? — spytał z szerokim uśmiechem.

Zaśmiałam się w jego usta i przykryłam jego dłonie swoimi, nie przejmując się tym, co myśli Claudette. Kochałam tego faceta. Stawało się to dla mnie coraz bardziej oczywiste z każdym spotkaniem. Reakcje mojego serca były trudne do zignorowania.

— Jak najbardziej. Jak to się dzieje, że zawsze wiesz, kiedy jest odpowiednia chwila, by się zjawić? Zadziwiasz mnie.

Nachylił się bliżej, namiętnie muskając moje wargi.

— Zawsze pokrywa się z chwilą, w której cię potrzebuję — odparł. — Co zdarza mi się zdecydowanie za często.

Claudette chrząknęła za nami. Wyglądała na przerażoną.

— Może lepiej, gdybyście wyszli z tym przedstawieniem na zewnątrz. — Zerknęła na zegarek, a potem spojrzała w górę, unikając kontaktu wzrokowego z Royalem. — Na ostatnie sześć minut twojej przerwy. Stać cię na więcej, Avalon.

Przechyliłam głowę i spojrzałam na nią gniewnie. Jeszcze nigdy w całej mojej karierze w salonie nie zdarzyło mi się kwestionować jej zdania.

— Doprawdy? — Chwyciłam Royała za rękę i splotłam palce z jego palcami, skłaniając ją do spojrzenia na nasze dłonie. — Na więcej niż co?

— Niż... — Przełknęła, oderwała wzrok od dłoni i wpadła na moje intensywne spojrzenie. — Po prostu byłabym wdzięczna, gdybyś wyszła z tym na zewnątrz. Pogadamy sobie później przed moim wyjściem.

Gdy się odwracała i zaczęła odchodzić, spadł jej długopis.

Royal bez wahania schylił się, podniósł je i podał jej.

— Ma'am. Zazwyczaj nie gryzę. Tylko gdy ktoś grzecznie poprosi. — Puścił oczko i uniósł frywolnie brew.

Claudette ostrożnie wzięła od niego długopis i niepewnie westchnęła.

— Dziękuję — uśmiechnęła się słabo i nie dodawszy nic więcej, odeszła, stukając obcasami.

— Wyjdźmy z tym na zewnątrz, zanim serce jej pęknie. To ostatnia rzecz, jaką chciałbym dodać do swojej listy grzechów.

Położył mi dłoń w dole pleców i wyprowadził mnie na zewnątrz z tyłu budynku.

Gdy tylko zniknęliśmy z pola widzenia, przyparł mnie do ceglanej ściany i zaplótł sobie moje nogi wokół pasa.

Nim zdążyłam cokolwiek zrobić, wpił się we mnie ustami i sięgnął między nasze ciała, żeby rozpiąć sobie dzinsy.

— Kurde, nie mogę przestać myśleć o byciu w tobie w ten sposób. Niesłychanie na mnie działasz, kotku. — Zadarł mi

sukienkę i odchylił majtki, a potem nadział na swoją erekcję i zamarł, pozwalając mi przystosować się do jej wielkości. — Jest dobrze? — spytał cicho, odgarniając mi kosmyk z twarzy.

Przytaknęłam i nachyliłam się, żeby musnąć wargami jego usta.

— Lepiej niż dobrze. Z tobą zawsze jest lepiej niż dobrze, Royal. Nigdy o tym nie zapominaj.

Chwycił mnie jedną dłonią za kark i delikatnie pocałował, poruszając jednocześnie biodrami.

Było mi tak dobrze z nim w środku, że w ogóle nie przejmowałam się tym, że staliśmy przed moją pracą i że Claudette lub ktokolwiek inny mógł w każdej chwili nas nakryć. Potrzebowałam, by ten piękny mężczyzna był ze mną w taki sposób. Z przyjemnością pożegnałabym się z tą pracą i poszukała innej, gdyby taka okazała się cena tej chwili.

Poruszał się powoli, żeby z każdym pchnięciem wsunąć się jak najgłębiej. Oddychał swobodnie w moje usta, co skłoniło mnie, by się nachylić i go zakosztować.

Serce wezbrało mi na myśl, że po raz pierwszy jest dla mnie taki delikatny. Żadnego przyduszania. To było coś nowego.

— Jesteś idealna — szepnął w moje usta. — I moja. Żaden inny facet nie może w ciebie tak wchodzić. — Delikatnie przejechał dłonią z mojego karku na usta. — Sprawiasz, że znowu chce mi się żyć — dodał cicho.

Wplotłam dłonie w jego włosy i lekko przygryzłam jego dolną wargę, na co mruknął z pożądania.

— Ja czuję, jakbym odżyła od tej pierwszej chwili, gdy na ciebie wpadłam. — Musnęłam go ustami. — Pomóżmy sobie nawzajem żyć.

— Do diabła, kotku. — Poglądził mnie po twarzy, po czym wrócił dłonią na tył głowy i złapał mnie za włosy. — Trzymaj się — wydyszał.

Chwyciłam się jego ramion i wbiłam w nie paznokcie, gdy przyspieszył tempo. Z każdym szybkim pchnięciem zatapiałam je głębiej, coraz bardziej zbliżając się do szczytu.

— Royal... — wystękałam w jego usta, gdy po raz kolejny się w nim zatraciłam.

Objął mnie mocno, wbił się jeszcze trzy razy i poczułam, że także znalazłam ukojenie.

Przycisnął czoło do mojego i unieruchomił moją twarz.

— Dlaczego, u licha, jesteś dla mnie tak perfekcyjna? — Patrzył mi badawczo w oczy, pocierając policzek kciukiem. — Nigdy nie sądziłem, że poznam kogoś, kto wzbudzi we mnie pieprzone emocje. Ty to robisz, a to śmiertelnie mnie przeraża.

Przytuliłam go, bo nie chciałam się jeszcze rozłączać.

— Royal, ja... — Zamilkłam, powstrzymując się przed potencjalną katastrofą. Ugryzłam się w język i wyraziłam inaczej to, co zamierzałam chlapać. — Ty też wzbudzasz we mnie emocje. Chciałabym, żebyś nigdy nie przestał. Naprawdę.

Nic nie odpowiedział. Przycisnął usta do moich i delikatnie odstawił mnie na ziemię. W milczeniu ściągnął koszulkę, żeby mnie powycierać.

— Royal — zawołałam, gdy się odwrócił. — Wszystko w porządku?

Przeczesał dłonią włosy, ale nadal był odwrócony tyłem do mnie.

— Jeszcze nie wiem. — Zwinął koszulkę w kłęb i odwrócił się twarzą do mnie. — Powinnaś wracać do pracy. Za niedługo wrócę, żeby cię odebrać. — Podeszedł do mnie i delikatnie pocałował w czoło. — Na razie...

— Na razie — szepnęłam, gdy odchodził.

Odczekałam kilka minut, aż usłyszałam silnik jego półciężarówki, po czym obeszałam budynek i weszłam do środka.

Claudette od razu mnie zauważyła i powiedziała:

— Do mojego biura.

— Świetnie — mruknęłam pod nosem i ruszyłam za nią.

Przepuściła mnie przodem i zamknęła za nami drzwi.

— Za późno wróciłaś z przerwy. Nigdy się nie spóźniałaś.

Przytaknęłam.

— Tak, potrzebowałam dodatkowych kilku minut na załatwienie pewnych spraw osobistych. Więcej się to nie powtórzy.

Podeszła do biurka i zaczęła zbierać swoje rzeczy.

— Czy mogę ci nadal ufać i powierzać ten salon jak dotąd, gdy masz tego mężczyznę w swoim życiu?

— Czy pani mówi to na poważnie? — spytałam, wkurzona, że traktuje Royała, jakby był jakimś psem.

Oderwała wzrok od swoich rzeczy i spojrzała na mnie.

— Tak, jak najbardziej. Widziałam, do czego są zdolni mężczyźni, którzy tak wyglądają.

— Czyżby? — Rzuciłam jej twarde spojrzenie. — A ja widziałam, do czego są zdolni tacy mężczyźni jak pani mąż. Ten wąż jest nieco obleśny i wzbudza podejrzenia dotyczące zachowań pedofilskich.

Sapnęła z irytacją.

— Czy ty oskarżasz mojego męża o przestępstwo?

— Nie wiem — odparłam. — A czy pani oskarża mojego chłopaka o przestępstwo na podstawie tatuaży i ubioru?

Potrząsnęła głową.

— Ta konwersacja zmierza w niezbyt dobrym dla ciebie kierunku, sugeruję więc, byś przespała się z tym, co planujesz mi jeszcze powiedzieć, i dokończymy za tydzień.

Wzięła torebkę i podeszła do drzwi z zamiarem ich otworzenia, ale położyłam na nich dłoń i nie pozwoliłam jej na to.

Spojrzała na mnie z zaskoczeniem.

— Royal jest dobrym człowiekiem i ma wielkie serce. Nie zna go pani. Ja go znam, więc sugeruję, żeby trzymała pani swój pieprzony język za zębami, gdy znowu przyjdzie pani ochota, by mówić do mnie na jego temat. Jasne?

Opadła jej szczeka z szoku i przez moment stała całkowicie oniemiała.

— Masz szczęście, że cieszysz się tu wzięciem. Ale tylko raz dam ci jeszcze jedną szansę, panienko. — Przeciągnęła dłońmi po sukience, wygładzając ją. — Nie zmarnuj jej.

Zaczekała, aż odsunę się od drzwi, a wtedy otworzyła je i gniewnym krokiem wyszła.

Gdy zadzwonił dzwonek nad drzwiami wyjściowymi, który oznaczał, że wyszła z budynku, opadłam na drzwi i ukryłam twarz w dłoniach.

Byłam o włos od utraty pracy, ale nawet przez moment nie żałowałam, że stanęłam w obronie Royała.

Zaczynałam dostrzegać, że stawał się dla mnie ważniejszy niż wszystko inne. Tylko on się dla mnie w tej chwili liczył i nie bałam się głośno tego wyrażać.

Ten mężczyzna kompletnie mnie pochłaniał i nic nie było w stanie mnie od niego odciągnąć. Nic...

— Hej! Kobieto! — krzyknęła z salonu Madison, wzbudzając mój uśmiech. — Wyłaź stamtąd.

Z poczuciem ulgi, że zjawił się ktoś, kto dotrzyma mi towarzystwa, pchnęłam drzwi i wyszłam z biura.

Ku swojemu zaskoczeniu zobaczyłam także swojego wujka.

— Cóż, to jest dziwne — stwierdziłam z zakłopotaniem. — Czy wy przyjechaliście razem, czy coś?

Mark zaśmiał się i usiadł w moim fotelu.

— Nie do końca. Spotkaliśmy się na światłach po drodze tutaj.

Madison wzruszyła ramionami.

— Mniej więcej.

— Witaj, panie Knight — powiedziała Ellie, odrywając się od telefonu.

— Jak leci, Ellie? Trzymasz się z dala od kłopotów?

Elie zrobiła balon z gumy i przytaknęła.

— Oczywiście, że tak. Gdybym kiedykolwiek wpadła w kłopoty, byłby pan pierwszym, który by się o tym dowiedział, panie policjancie.

Przewróciłam oczami, rzuciłam w Marka fartuszkami i wzięłam nożyczki.

— Jesteś ulubionym policjantem każdej kobiety. Jakie się z tym czujesz?

Spojrzał na mnie w lustrze.

— Cóż mogę rzec? Wciąż mam to coś.

— A więc, Marku... — wtrąciła się Madison ze swojego fotela.

— Co sądzisz o tym, że Ava zadaje się z Royalem? Aresztowałeś go już kiedyś? Chcę to wiedzieć pierwsza.

Mark wzruszył ramionami.

— Ufam mu i wiem, że się nią zaopiekuje. Znam go już prawie dwa lata. To nie oznacza, że nie będę się kręcił w pobliżu, gotów go skuć, jeśli zawiedzie moje zaufanie.

— Czyli jeszcze go nie aresztowałeś? — dopytywała Madison z wielkimi oczami, naciskając go, by odpowiedział.

— Tylko raz — rzekł sztywno. Wyprostował się i ściągnął fartuszek. — Wyjdź ze mną na zewnątrz, natychmiast — powiedział do mnie.

— Dobrze — odpowiedziałam nerwowo. Odwróciłam się do Ellie. — Wychodzę na chwilę.

— Spoko — stwierdziła, nie odrywając wzroku od telefonu.

Wyszłam za Markiem, który stał przy swoim samochodzie.

— Co wiesz o Royalu i jego przeszłości?

Trochę mnie zatkało z emocji na wspomnienie tego, co mi opowiedział.

— Wiem, że stracił ciężarną narzeczoną. O to pytasz?

Mark zerknął na telefon, który zaczął dzwonić.

— Tylko tyle wiesz? Nie powiedział ci, jak to się stało?

Potrząsnęłam głową.

— Nie, nie pytałam. Nie chciałam, żeby czuł się niekomfortowo.

— Daj mi sekundę — stęknął, wyciągając palec.

Odszedł na bok i odebrał telefon. Po kilku minutach wrócił, sprawiając wrażenie niezbyt zadowolonego.

— Słuchaj, musimy dziś pogadać. Wpadnę do ciebie, gdy wyrwę się z pracy.

— Okej — odparłam zbita z tropu. — Co się dzieje? Czy jest coś, o czym powinnam wiedzieć?

Mark otworzył drzwi samochodu i przymierzył się do wejścia.

— Tak. Uważam, że z całą pewnością powinnaś to wiedzieć. Nie mam czasu ci tego teraz wyjaśnić. Przykro mi, że muszę cię poinformować o tym w taki sposób, ale nie mogę tego ukrywać. Jego narzeczona została zgwałcona i zamordowana. Powinnaś znać całą historię i jeśli Royal nie chce ci jej opowiedzieć, to ja to zrobię. Dałem mu czas. — Zamilkł i sfrustrowany wbił wzrok w ziemię. — Muszę lecieć. Bądź wieczorem w domu, to wpadnę.

Zanim zdołałam go zatrzymać, wskoczył do auta i zamknął za sobą drzwi.

Przyglądałam się bez ruchu, jak odjeżdża i przyswajałam poszczególne strzępy informacji, z których powoli wyłaniał się pełny obraz.

Nagle zabrakło mi tchu i zrobiło mi się niedobrze. Jak mogłam być tak głupia, żeby tego nie poskładać, gdy Blaine opowiedział mi o swojej siostrze.

— Jasny gwint. Nie... — jęknęłam.

Zakryłam usta, a łzy płynęły strumieniem po policzkach. Krztusząc się, opadłam na kolana, oparłam się dłońmi na chodniku i zwróciłam zawartość żołądka, walcząc przy tym o oddech.

Royal zabił tych trzech napastników po tym, jak zamordowali Olivie — siostrę Blaine'a.

Rozdział 31.

Royal

SIEDZIAŁEM W PÓŁMROKU I ROZGLĄDAŁEM SIĘ po pomieszczeniu, a gardło paliło mnie z bólu i nienawiści, która narastała w moim wnętrzu i mnie pochłaniała.

Powinienem tulić swoją córeczkę w ramionach, obdarzać ją miłością i dawać jej wszystko, czego jej małeńka duszyczka zapragnie. O cokolwiek by nie poprosiła, byłoby jej. Dałbym jej cały świat, żeby mieć pewność, że jest zdrowa i szczęśliwa.

Powinienem oglądać jej małeńkie palce rączek i nóżek, chłonać delikatny zapach jej dziecięcych włosów, przytulać ją do swojego torsu i przypominać jej do znudzenia, że nic na tym świecie jej nie grozi, dopóki ma przy sobie tatusia.

Boże, boli jak skurwysyn, ta świadomość, że ona nigdy tego nie doświadczy.

Wszystko potoczyło się zupełnie inaczej niż sobie wyobrażałem, gdy dowiedziałem się o ciąży Olivii. Myślałem, że swoje życie mam już rozpracowane — że będziemy żyć sobie szczęśliwie w naszym wielkim domu, zapraszać chłopaków na kolacje i oglądać telewizję, gdy Hadley będzie się bawić z wujkami.

Nic z tego się nie ziściło. I nic się już nie ziści. Nigdy. Ona nigdy nie otrzyma miłości i poczucia bezpieczeństwa, na jakie zasługiwała, a ja nigdy nie zapomnę tego, jak bardzo zawiodłem ją i Olivię.

Mam kosmicznie przechlapane. Moja głowa tonie w chaosie. Moja przeszłość jest popieprzona. Nie ma we mnie nic, czego Avalon mogłaby chcieć lub potrzebować, a mimo to pozwalam,

by powoli mnie rozbierała i uparcie znajdowała drogę do mojego serca.

Wspomnienia i przeszłe straty zawsze mnie pochłaniały, rozbudzając we mnie potwora, którym się stałem, i uniemożliwiając mi kochanie jej w sposób, na jaki zasługuje. Zawsze w końcu sprowadzą mnie do tego pokoju pełnego dziecinnych rzeczy, które nigdy nie zostaną użyte.

To moje pieprzone życie.

Z krzykiem cisnąłem o ścianę w połowie pełną butelkę whisky. Roztrzaskała się na ostre kawałeczki, które wylądowały na podłodze u stóp drewnianego łóżeczka, poskładanego przeze mnie na kilka dni przed śmiercią Olivii.

Z łzami w oczach otępiale przyglądałem się, jak bursztynowy płyn rozlewa się po podłodze, dociera do moich stóp i moczy mi buty.

Odchyliłem głowę, ścisnąłem broń w rękę i zamknąłem oczy, bo zaczęło mnie palić w całej klatce piersiowej. Z trudem łapałem oddech i w sumie nie wiedziałem nawet, czy na niego zasługuje.

— Hola! Co ty wyprawiasz? — wrzasnął Blaine z otwartych drzwi. — Odłóż to gówno.

Wyprostowałem się, otworzyłem oczy i spojrzałem na niego.

— Wyluzuj. Nie zamierzam się zastrzelić. Do licha, nie jestem aż tak popieprzony. A przynajmniej na razie nie.

— To dobrze. A teraz wstawaj, do cholery! — ponaglił mnie, rozglądając się po pokoju z bólem w oczach. — Szukam cię od dobrej godziny i wydzwaniam do ciebie jak głupi. Musimy się zbierać. Teraz.

Sięgnąłem do kieszeni i wyjąłem papierosa. Ten popieprzeniec miał złe wyczucie czasu. Zawsze.

— Telefon mi padł. Jest na dole, podpięty do ładowarki. Czego, do cholery, chcesz? Jestem zajęty topieniem swoich pierdolonych smutków. — Wskazałem na pokój jedną ręką, a drugą wsadziłem sobie papierosa między wargi. — Nie widzisz?

Blaine spojrzał na mnie z zaciśniętymi zębami. Wyglądał na straszliwie zaaferowanego i wściekłego.

— Chodzi o Briana, bałwanie. — Serce mi stanęło na dźwięk tego imienia, a topienie smutków automatycznie się skończyło. — Cole powiedział, że godzinę temu widział go w *Happy's Lounge*. Cole też tam teraz siedzi i ma na niego oko. Musimy się zebrać, zanim koleś znowu spieprzy z miasta.

— Ja pierdołę! — Z chaosem w głowie zerwałem się na równe nogi i wyszedłem, mijając Blaine'a. — Muszę zadzwonić do Jaxa.

— Nie mamy czasu na takie ceregiele — nie zgodził się Blaine. — No co ty? — Złapał mnie za ramię, próbując powstrzymać mnie przed zejściem na dół po telefon. — To nie jest teraz ważne, do cholery!

Odwróciłem się, warknąłem na niego i ruszyłem dalej.

— Jasne, że jest. Avalon, stary. Pieprzona Avalon.

Jego twarz się zmieniła, gdy w końcu zrozumiał, po co mi telefon. Jeśli coś pójdzie źle, Avalon musiała być w najbezpieczniejszych dłoniach, jakie potrafiłem jej zapewnić. Bałem się, że mogłoby się jej coś przytrafić.

Wyrwałem telefon z ładowarki i rzuciłem się pędem z powrotem na górę, dzwoniąc po drodze do Jaxa. Odebrał po drugim sygnale.

— Potrzebuję, żebyś pojechał pod salon Avalon i ją odebrał. Zabierz ją stąd na noc. Jasne?

— O kurwa — powiedział, w pełni świadom tego, co się święci. — O której może się wyrwać?

Oderwałem telefon od ucha i sprawdziłem godzinę.

— Za nieco ponad godzinę, ale gównie mnie to obchodzi. Każ jej wyjść teraz.

— Jasne. A ty zajmij się tym, czym trzeba się zająć.

— Zamierzam.

Wybiegłem na zewnątrz, zatrzasnąłem za sobą drzwi wejściowe i wskoczyłem do półciężarówki Blaine'a.

Zerknął na mnie, po czym ruszył w stronę *Happy's*.

Gdy tam dotarliśmy, sprawdziłem uważniej telefon i zauważyłem cztery nieodebrane połączenia od Avalon.

— Cholera — mruknąłem, oddzwaniając. Nie podobało mi się to, ani trochę. Ona do mnie nie dzwoniła. Nigdy.

Odebrała po pierwszym sygnale.

— Royal? Szukałam cię. Musimy...

— Chcę, żebyś pojechałam z Jaxem — przerwałem jej. — Nie pytaj o nic. Po prostu wyjdź z pracy i wsiądź na jego motor, gdy się po ciebie zjawi.

— Royal, co się dzieje? Nic ci nie jest? Coś ci się stało? — pytała w panice. — Powiedz mi, gdzie jesteś. Proszę. Muszę się z tobą zobaczyć.

Potrząsnąłem głową.

— Nie. Nie możesz. Przez jakiś czas. Po prostu pojedź z Jaxem.

— Ja wiem — wyrzuciła z siebie. — Ja wiem, co stało się z tymi facetami, którzy zamordowali Olivię i w ogóle mnie to nie rusza. Nie zrobiłeś nic złego. Proszę, spotkaj się ze mną. Muszę cię zobaczyć. Royal. Royal.

— Przykro mi — szepnąłem. — Zabierz się z Jaxem. Tylko o to cię proszę. Zaufaj mi. Proszę, obiecaj, że pojedziesz z Jaxem.

Milczała przez kilka sekund, a ja byłem niemal pewien, że słyszę jej płacz.

— Do licha, Royal. Obiecuję.

— Dziękuję.

Rozłączyłem się, żeby nie wciągać się za bardzo w emocje Avalon i spojrzałem na Blaine'a.

— Zróbmy to, bracie.

Blaine ścisnął moje ramię i skierował wzrok z powrotem na lokal.

Teraz pozostało nam tylko czekać...

Avalon

BYŁO MI NIEDOBRZE jak diabli, gdy w pośpiechu zbierałam swoje rzeczy.

Nie miałam pojęcia, co się dzieje ani dlaczego Royal kazał mi pojechać z Jaxem, ale przecucie podpowiadało mi, że powinnam go posłuchać z nadzieją, że nic mu się nie stanie.

— Ellie, chciałabym, żebyś dziś za mnie zamknęła. Nagle bardzo źle się poczułam. Możesz to zrobić?

Oderwała wzrok od swojej klientki i skinęła głową.

— Pewnie, wszystkim się dzisiaj zajmę. Jedź do domu i odpocznij.

— Dziękuję. Jestem ci wdzięczna.

Zobaczyłam na zewnątrz zbliżające się reflektory, więc otworzyłam drzwi. Może Jax przyjechał jakimś autem, którego nie znam.

Gdy podeszłam bliżej, zauważyłam, że to samochód Coltona.

— Co, u licha?

Ścisnęłam mocniej torebkę, podeszłam do drzwi kierowcy i oparłam się ramieniem o brzeg opuszczonej szyby.

— Czego chcesz, Coltonie?

Prześledził moją twarz zbolalym wzrokiem i zatrzymał na ustach.

— Nie mogę przestać o tobie myśleć. Straszliwie za tobą tęsknię, kotku.

— To nie jest najlepszy moment — powiedziałam łagodnym tonem. — Proszę, nie rób tego teraz.

Wyciągnął dłoń przez okno i chwycił mnie za dłoń.

— Dasz mi dwie minuty? Proszę. Chcę tylko z tobą pogadać, żeby to jakoś zamknąć. Tylko o to proszę.

Westchnęłam z irytacją i rozejrzałam się za Jaxem, ale niewielki parking był pusty, nie licząc samochodów osób, które przebywały w budynku.

— Dobrze, Coltonie. Masz dwie minuty.

Obchodząc samochód, usłyszałam odgłos odblokowywanych drzwi i wsiadłam na fotel pasażera.

Colton uśmiechnął się słabo i położył dłoń na mojej dłoni.

— Wyglądasz ślicznie.

— Skupmy się wyłącznie na tym, co chciałeś powiedzieć. Jasne? — Wyszarpnęłam dłoń. — Rozumiemy się?

— Tak, oczywiście.

Włączył bieg i powoli ruszył.

— Colton — ostrzegłam go. — Nie powiedziałam, że gdziekolwiek z tobą pojedę. Powiedziałam, że możemy pogadać.

— Nie przejmuj się — stwierdził, włączając się do ruchu. — Przejedziemy tylko jedną przecznicę dalej. Siedzenie na tym parkingu mnie deprymuje. Ostatnie, czego bym sobie życzył, to spotkanie z Royalem.

— Do licha, Colton. Pospiesz się, a potem mnie odwieź z powrotem.

— Nie tęsknisz za nami? — spytał, zerkając na mnie. — Myślisz w ogóle o nas i o tym, co między nami było?

Potrząsnęłam głową i odparłam szczerze, bo nie sądziłam, żeby kłamstwo jakkolwiek poprawiło mu nastrój.

— Nie. Nie myślę o tobie, Coltonie. Nie pasujemy do siebie. Nie rozumiem, jak mogłam sądzić, że pasujemy.

— Było nam ze sobą dobrze — nie zgodził się. — Dałem ci sześć pieprzonych miesięcy, a ty odeszłaś do mojego brata. — Uderzył w kierownicę, po czym otrząsnął się w próbie opanowania emocji. — Przepraszam.

— Coltonie. Wracaj pod moją pracę — zażądałam. — Nie podoba mi się to. — Sięgnęłam do klamki, gdy minął wjazd na parking. — Wypuść mnie, do cholery.

— Jeszcze nie, Marie. — Złapał mnie za rękę i odciągnął ją od klamki, manewrując w ruchu ulicznym. — Jeszcze nie skończyliśmy rozmawiać. Daj mi trochę czasu.

— Owszem, do cholery, skończyliśmy! — wykrzyknęłam, próbując uwolnić rękę. — Zatrzymaj to pieprzone auto. Natychmiast. Stój!

— Powiedziałem: nie. Do diabła! Proszę, spójrz na mnie. Nie masz pojęcia, jak bardzo to jest dla mnie pochrzanione. Nie mogę przez to spać.

Serce gwałtownie przyspieszyło puls, a ja zaczęłam wrzeszczeć na całe gardło i próbowałam opuścić okno, gdy

usłyszałam silnik motocykla.

Colton szybko zablokował okna, a ja poczułam niepokój w żołądku.

— Przestań wrzeszczeć. Kurwa, kobieto.

— Jax! — Wolną dłonią uderzyłam w szybę. — Jax! — Odwróciłam się z powrotem do Coltona, bo zorientowałam się, że nic nie uzyskam tym bezproduktywnym wrzaskiem, bo mężczyzna na motorze nie był Jaxem. — Zatrzymaj się, do jasnej cholery, i wypuść mnie. W tej chwili!

Nagle moja głowa uderzyła w boczną szybę, gdy Colton ostro skręcił w lewo, by wyminąć hamujący pojazd. Dobrze wiedział, że wyskoczyłabym z jego jadącego samochodu, gdybym tylko miała szansę, i dlatego nie zwolnił.

Klnąc, szturchnęłam go, a potem uderzyłam w bok, gdy mnie zignorował i przyspieszył.

— Siedź na swoim miejscu. Co cię ugryzło? Teraz się mnie boisz? He? — Złapał mnie za ramię i odepchnął. — Nie boisz się pierdolonego mordercy, a boisz się mnie. Jakim cudem to ma dla ciebie jakikolwiek sens? Nie może mieć! Przejrzyj na te swoje śliczne oczka.

— Pieprz się! — W panice złapałam za kierownicę. — Nie waż się tak o nim mówić. Ja go kocham, dupku. Nie ciebie. Jego! Zatrzymaj to auto!

— Puść to! — Uderzył mnie mocno w twarz i poleciałam na fotel pasażera. — O, nie. Kurwa! No i patrz, do czego mnie zmusiłaś — krzyknął, gdy ukryłam twarz i odsunęłam się od niego najdalej, jak się dało.

— Idiota!

Colton ujął moją twarz, gdy zorientował się, że krwawi mi warga, ale odepchnęłam jego dłoń, bo nie chciałam, żeby w ogóle się do mnie zbliżał.

— Zatrzymaj ten samochód — zażądałam. — Nie chcę z tobą być. Kocham twojego brata i nie obchodzi mnie, co mówisz lub myślisz. *Naprawdę* go kocham. To się nie zmieni, choćbyś nie wiem ile mnie bił. Zaręczam ci.

Colton ścisnął kierownicę i uderzył głową w tył swojego fotela.

— Kurwa! Co ja, u licha, robię?

Odwrócił się do mnie i znowu próbował złapać mój podbródek.

— Nie chciałem cię uderzyć. Avalon, przepraszam.

— Patrz na drogę — wrzasnęłam. — Odstaw mnie do pracy. Już. Zaraz zadzwonię do Jaxa...

Colton gwałtownie zahamował i poleciałam do przodu. Uderzyłam głową w przednią szybę tak mocno, że od razu poczułam piekące łzy w oczach i ukryłam głowę w drżących dłoniach.

Odchyliłam się i zobaczyłam blokującą nam drogę srebrną półciężarówkę.

Nim zdążyłam jakkolwiek zareagować, drzwi pasażera otworzyły się i Jax wyciągnął mnie na zewnątrz.

— Niech to! Nic ci nie jest? — Szybko przeskanował mnie wzrokiem i przeciągnął kciukiem po guzie na czole. — Wsiądź do mojego auta i zablokuj drzwi. Zaraz przyjdę.

Trzymając się za głowę, obeszłam go i potruchtalam do jego półciężarówki, zamknęłam drzwi i odwróciłam się, żeby zobaczyć, co zamierzał zrobić.

Dostrzegłam tylko tyle, że zanurkował głębiej do auta i chwycił Coltona.

Wzdrygnęłam się, gdy usłyszałam klakson, bo mnie to przestraszyło. Najwyraźniej twarz Coltona właśnie nawiązywała nową bliską znajomość. Klakson odezwał się jeszcze trzy razy, po czym Jax wygramolił się i ruszył do swojej półciężarówki, mrużąc coś pod nosem i szarpiąc się za włosy. Wyglądał na straszliwie rozwścieczonego, jakby był gotów kogoś zabić.

Szczęśliwa, że tak szybko wraca, odblokowałam drzwi i przyglądałam mu się, gdy wsiadał.

— Do licha, Avalon. Przeraziłem się jak diabli, gdy zjawilem się pod twoją pracą i okazało się, że cię nie ma. — Chwycił za kierownicę i wziął głęboki oddech, po czym odchylił się na

fotelu i ponownie obejrzał mi głowę. — Kurna, wybacz. Nie powinienem był tego robić, ale musiałem go zatrzymać. Masz być teraz ze mną. Pozwól mi to obejrzeć. — Nachylił się bliżej. — Mogłem ci powiedzieć, żebyś wypatrywała mojej półciężarówki.

— Nic mi nie jest — szepnęłam i otuliłam głowę ramionami i zamknęłam oczy. — Muszę tylko odsapnąć. Jedź, a ja dam odpocząć oczom.

— Nie, pierdzielić to. Nie mam zamiaru ryzykować. Ten guz wygląda całkiem poważnie. I krwawi. Royal bez wahania urwałby mi głowę, gdyby cokolwiek ci się przytrafiło. Wierz mi. — Szybko ruszył, żeby nie tarasować drogi. — Zabieram cię do szpitala. Poinformuję Royała, gdzie jesteście.

— Domyślam się, że nie mam wyboru — mruknęłam.

Jechaliśmy około trzydziestu minut i zatrzymaliśmy się dopiero pod szpitalem w sąsiednim mieście. Nie miałam pojęcia, o co w tym wszystkim chodziło, ale to mnie poważnie zaniepokoiło. Musiałam się dowiedzieć, co się stało.

— Jax. — Nachyliłam się i chwyciłam go za ramię. — Powiedz mi, o co tu, do licha, chodzi. Proszę.

Jax zaparkował i potrząsnął głową.

— Nie mogę. Nie pytaj więcej, bo niczego więcej się ode mnie nie dowiesz. Mogę ci tylko powiedzieć, że Royal ma wszystko pod kontrolą.

— Jax...

— Nie martw się o Royała. Zaakceptuj to — warknął. Ścisnął kierownicę i widziałam po nim, że jest tak samo zaniepokojony jak ja. — Napiszę do niego, gdy zaprowadzę cię do środka i zapewnię ci opiekę. Więc chodźmy.

Zaczekałam, aż wysiądzie i obejdzie auto, żeby mi pomóc. Na samą myśl, że Royalowi mogło się coś stać, miałam trudności ze złapaniem oddechu.

— Lepiej, żebyś mnie nie kłamał, Jax. — Staralam się opanować łzy, patrząc mu prosto w oczy. — Nie mogę go stracić.

Jax zamknął drzwi od strony pasażera i potarł kciukiem mój podbródek.

— Nie stracisz — powiedział tym razem z większym przekonaniem. — Wszystko będzie dobrze. To *on* nie może cię stracić. Więc wejdźmy wreszcie do środka.

Zaczęło mi się kręcić w głowie, więc złapałam Jaxa za ramię dla równowagi i pozwoliłam przeprowadzić się przez parking w stronę budynku.

Postanowiłam, że gdy tylko zostanę przebadana, od razu zadzwonię, żeby sprawdzić, co z Royalem. Nie posłucham Jaxa, jeśli będzie mi to odradzał.

Royalowi nie może się nic stać. Nie wiem, co bym zrobiła...

Rozdział 32.

Royal

CZEKALIŚMY W PÓLCIĘŻARÓWCE BLAINE'A już godzinę i moja cierpliwość zaczynała się wyczerpywać. Miałem wrażenie, że za chwilę nie wytrzymam i własnoręcznie wyciągnę tego gościa z baru.

— Jakież wieści od Cole'a? — spytałem sztywno, wpatrując się w deszcz za oknem.

Blaine potrząsnął głową.

— Nie, żadnej. — Oderwał wzrok od telefonu, który obracał w dłoniach. — Nadal chcesz to zrobić, stary? Jego śmierć będzie kolejnym ciężarem na twoich ramionach, którego nigdy się nie pozbędziesz. Nie wiem, czy da się z czegoś takiego wyplatać. — Przerwał na chwilę, żeby wyciągnąć papierosa. — Ja mogę to zrobić, a ty sobie odpuść i zacznij na nowo z Avalon. Moglibyście mieć fajne życie. Ona jest dla ciebie dobra.

— To nie takie proste — wycodziłem przez zęby. — On odebrał mi rodzinę. Po czymś takim nie da się zacząć na nowo. Dopilnowanie, by za to zapłacił, to tylko mały krok w stronę ulgi, której nigdy w pełni nie poczuję. Mam przejebane, Blaine. Wiesz o tym. Jestem zbyt zdruzgotany, by się czymkolwiek przejmować.

— Mnie też odebrał rodzinę, bracie — zauważył Blaine. — Wiem, jak bardzo to boli. Wiem, jak to zjada cię od środka, sprawiając, że czujesz się jednocześnie pusty w środku i przepełniony gniewem. Też przez to wszystko przechodzę i każdego dnia mnie to dobija.

Przełknąłem ciężko i spojrzałem na niego. Widziałem ból, który wypalał go od środka podobnie jak mnie. To tylko

utwierdziło mnie w konieczności zabicia tej kurwy: dla nas wszystkich.

— Rozumiem, stary. Przykro mi. — Chwyciłem go za ramię i ścisnąłem. — Jesteś moim bratem, Blaine. Nie ty powinieneś splamić sobie tym ręce. Rozumiesz? To spoczywa na moich barkach. I zawsze spoczywało.

Potrząsnął głową i ścisnął kierownicę.

— Kurwa! To wszystko... To jest zbyt pojebane. — Jego bursztynowe oczy się powiększyły, gdy telefon zawibrował mu na kolanach. Przeczytał wiadomość i odwrócił się do mnie. Tym razem oczy błyszczały od gniewu. — Po prostu nie mogło być lepiej. — Rzucił telefon i zapalił silnik. — Cole podsłuchał, że ten bałwan jedzie do starego magazynu między *Twentieth* a *Teasdale*, żeby odebrać przesyłkę. Nikt przy zdrowych zmysłach nie wybiera się tam po zmroku. Wygląda na to, że diabeł jest dziś po naszej stronie.

Zamknąwszy oczy, wziąłem głęboki wdech i niespokojnie przeczesalem dłonią spocone włosy, a Blaine ruszył w stronę magazynu.

Na tę pieprzoną chwilę czekałem prawie dwa lata. Właśnie do niej doszło i w końcu będę mógł odetchnąć ze świadomością, że Brian gnije w pierdolonej ziemi. Czyli tam, gdzie jego złe uczynki posłały Olivię i moje nienarodzone dziecko. Poczuję dziś mój ból i zrozumie, jakie cierpienie sprowadził na moją rodzinę.

Gdy dojeżdżaliśmy do magazynu, Blaine zgasił światła i zatrzymał się w niewidocznej z magazynu alejce. Trudno było cokolwiek dostrzec przez deszcz, ale zauważyłem dwa samochody z tyłu i trzech mężczyzn obok nich. Jednym z nich był Brian. Widziałem go tylko na zdjęciu, ale od razu go rozpoznałem mimo skąpego światła po wytatuowanej twarzy i haczykowatym nosie. Serce nie pozwoli mi nigdy zapomnieć twarzy tego śmierdziela. Zbyt długo prześladowała mnie w snach.

Rozmawiali kilka minut, po czym pozostali dwaj wsiedli do czerwonego auta i odjechali. Brian zaczekał, aż ich światła

znikną, po czym wskoczył do swojego samochodu, zapalił światła, ale nie ruszył. Przypuszczalnie testował towar.

— Wsiądź z auta — zażądałem, wpatrzony prosto przed siebie.

— Co? Mówisz poważnie?

— Śmiertelnie poważnie. Kupię ci nowe. Wsiadaj.

Blaine potrząsnął głową, ale nic już nie powiedział, tylko wysiadł z auta i ostrożnie zamknął za sobą drzwi, żeby nie zaalarmować Briana.

Chrzęstnąłem karkiem, zapaliłem silnik i wcisnąłem gaz, kierując się prosto w bok samochodu Briana.

Siła uderzenia sprawiła, że walnąłem głową w przednią szybę, ale byłem tak nabuzowany adrenaliną, że nic nie czułem. Otrząsnąłem się i skupiłem na tym, po co tu przyszedłem: by to zakończyć.

Z całej siły kopnąłem drzwi, żeby się otwały, wyskoczyłem z auta i podbiegłem do samochodu Briana.

— Ty pieprzony gnoju. — Rozbiłem szybę pięścią, a on odskoczył i zakrył twarz przed sypiącymi się odłamkami.

— Co jest, kurwa? — wrzasnął. — Weź mój towar. Możesz go sobie zabrać. Proszę.

Włożyłem rękę do środka przez rozbite okno, chwyciłem go za włosy i uderzyłem jego głową o resztki szyby. Potem pociągnąłem jego głowę do tyłu, żeby spojrzał mi prosto w oczy.

— Przyszedłem po o wiele więcej niż to.

Obiema rękami wyszarpałem go przez okno na zewnątrz, rzuciłem go na ziemię, a potem szarpnąłem go w górę, żeby usiadł na kolanach.

Nachyliłem się nad jego twarzą, gdy chwycił się za rany, próbując zatamować krwawienie.

— Zabrałeś mi wszystko!

— Royal — wymamrotał.

Uniosłem brew i walnąłem nim o bok jego samochodu.

— Głupotą z twojej strony było tu wracać. Wiesz o tym, prawda? — Zacisnąłem mocniej dłoń na jego karku i znowu huknąłem nim o auto. — Odpowiedz mi!

— Przepraszam! Przepraszam! — Chwycił obiema dłońmi moje ramię. — Nie wiedziałem, że on rzuci się na ciebie i twoją rodzinę. Musisz mi uwierzyć.

Puściłem jego kark i przywaliłem mu z pięści w twarz. Przewrócił się do tyłu i chwycił za stłuczoną gębę.

— Myślisz, że to cokolwiek zmienia? Co? — Postawiłem nogę na jego plecach i przycisnąłem go płasko do żwiru. — Tamtej nocy straciłem wszystko. Ci gnoje wbili się do mojego domu, zgwałcili moją przyszłą żonę i ją zamordowali... A razem z nią moje dziecko. Obie w niczym im nie zawiniły. Wiesz, co zrobiłem tym dupkom, gdy wszedłem do środka i to zobaczyłem? Zobaczyłem to na własne pierdolone oczy! Wiedziałaś o tym?

Potrząsnął głową i ścisnął w dłoni żwir, jakby mogło go to jakimś cudem ocalić. Mylił się. Nie było już dla niego ratunku.

— Nie, nie, nie — odparł szybko. — Nie wiedziałem!

Z nogą na jego plecach wyjąłem nóż i przyklęknąłem bliżej jego twarzy.

— Cóż, w takim razie dobrze, że się zjawiłeś, bo mogę ci to wszystko opowiedzieć.

Odwróciłem go na plecy i przyklęknąłem nad jego ciałem trzęsącym się od zimnego deszczu i strachu przed tym, co go za chwilę spotka.

— Strzeliłem każdemu z nich w krocze. — Przyłożyłem mu nóż do krocza i przycisnąłem, a on zamknął oczy i potrząsnął głową. — Potem strzeliłem im w głowy. — Przyłożyłem nóż do jego skroni i przekłułem skórę ostrzem. — A potem patrzyłem, jak się wykrwawiają.

— Kurwa! Nie! Proszę — powiedział błagalnie. — Mam małą córeczkę. Prawie dwuletnią!

Serce stanęło mi po tym jego wyznaniu i poczułem, jakby zatykało mi się gardło. Traciłem impet. Kurwa, traciłem impet.

— Dlatego to zrobiłem — ciągnął. — Potrzebowałem pieniędzy, żeby wywieźć żonę w jakieś bezpieczne miejsce. Była wtedy w dziewiątym miesiącu, więc zrobiłem, co musiałem, żeby zdobyć kasę. Tutaj nie mogłem z nią zostać.

Odchyliłem głowę i potrząsnąłem nią, pozwalając, by zimne krople padały mi prosto na twarz.

— Zamknij się! — Przyłożyłem nóż do jego gardła i delikatnie je nakłułem. — Przestań gadać! Nie chcę słyszeć tych bzdur.

— Proszę! Ona jest chora i potrzebuje ojca. Ma białaczkę. Ma na imię...

— Przestań! — Szybko wstałem i kopnąłem go w brzuch, bo nie chciałem usłyszeć ani jednego więcej słowa z jego ust. Przyłożyłem but do jego głowy i przycisnąłem ją do żwiru, diabelnie zirytowany tym, czego właśnie się dowiedziałem. — Kurwa! Co ja powiedziałem? Jeszcze jedno słowo i poderżnę ci to pierdolone gardło!

Opadłem na kolana i chwyciłem się za włosy, a potem potarłem twarz dłonią. Miałem w głowie taki chaos, że nie potrafiłem zdecydować, co teraz zrobić. Nie tak to sobie zaplanowałem.

— Błagam, nie zabijaj mnie. Przyjechałem tu tylko po to, żeby odwiedzić matkę i zebrać trochę pieniędzy na dalsze leczenie córki. Ona jest bardzo chora — wyjęczał. — Proszę. Jej matka nie może pracować. Ma tylko mnie.

Poczucie winy przytłoczyło mnie do tego stopnia, że stało się duszące. Im więcej powiedział, tym bardziej chciałem mu wyrwać serce, ale gdy wyobrażałem sobie Hadley, chorą i tracącą ojca, traciłem determinację, rozmiękczałem się i robiło mi się niedobrze. Dla własnej rodziny oddałbym nawet życie.

— Przepraszam! Gdybym mógł cofnąć to, co zrobiłem, to bym cofnął. — Podniósł się na kolana i złożył błagalnie dłonie. — Proszę, nie zabieraj jej ojca. Jest jeszcze bardzo mała.

— Kurwa! — wrzasnąłem. — Zamknij się, do cholery!

Obaj odwróciliśmy się, słysząc śpieszącego do nas Blaine'a, przemoczonego i zdyszanego.

— Cholera, stary. Dostałem wiadomość od Jaxa. Coś się tam podziało niedobrego.

Sparaliżował mnie strach na myśl, że Avalon mogło się coś stać, i nagle w głowie miałem tylko jedno: jak najszybciej do

niej dotrzeć. Nie mogłem pozwolić, by ktokolwiek ją skrzywdził. Na tę myśl zerwałem się na równe nogi.

— Ja pierdolę!

Spojrzałem na klęczącego i błagającego Briana. Jedyne, co w nim widziałem, to mężczyznę, który błaga i robi wszystko, co w jego mocy, żeby zadbać o swoje dziecko. Ja zrobiłbym to samo.

Podszedłem do niego, dobyłem noża, rozciąłem mu koszulę i przyłożyłem ostrze do jego szybko unoszącej się i opadającej piersi.

— Nigdy nie zapomnij o życiach, które przez ciebie zostały stracone. Za każdym razem, gdy ściągniesz koszulę i spojrzysz w lustro, przypomnisz je sobie. Będzie cię to prześladowało tak samo jak mnie.

Chwyciłem go za kark i wbiłem nóż w jego ciało. Zamknął oczy i krzyknął, a ja powoli wyrzeźbiłem literę „O” na jego lewej piersi, a potem literę „H” na prawej. Rany były tak głębokie, że bez wątpienia trochę przez nie pocierpi, zanim uformują się trwałe blizny.

Gdy skończyłem, wstałem i spojrzałem na jego krwawiący tors. Deszcz spływał wraz z łzami po jego pełnej wdzięczności twarzy.

— Jeśli w jakikolwiek sposób spierdolisz życie swojej córce, dopadnę cię i zabiję. Wydłubię ci serce nożem i będę patrzył, jak życie powoli ucieka z twoich pieprzonych oczu. Przysięgam.

Kiwnął głową i runął do przodu na wyciągnięte ręce, a ja odszedłem.

— Chodźmy — powiedziałem, mijając Blaine’a.

Blaine przytaknął i odparł:

— Daj mi sekundę.

Kiwnąłem głową ze zrozumieniem i wskoczyłem do jego półciężarówki. Zaniepokojony o Avalon włączyłem telefon, który wcześniej wyłączyłem, żeby mnie nie rozpraszał. Zwykle tak robiłem, gdy potrzebowałem pełnego skupienia.

Gdy w końcu się uruchomił, wyskoczyły liczne wiadomości i nieodebrane połączenia od Avalon, a mnie strach ścisnął serce.

Miałem wrażenie, że wybuchnę, gdy wybrałem jej numer i odezwała się poczta głosowa.

Blaine wskoczył do samochodu, trzymając się za pięść. Chwyciłem go za koszulę i potrząsałem nim.

— Co, do diabła, powiedział ci Jax? Gdzie jest?

Blaine wypuścił powietrze.

— Twój brat ją praktycznie, kurwa, porwał. Jax wy dostał ją z jego samochodu, ale miała dość groźnego guza na głowie, który trochę ją bolał. W tej chwili są w szpitalu jakieś trzydzieści minut od naszego miasta.

— Pieprzony gnój. Nagle przypomniało mu się, że ma jaja. — Szybko wycofałem od auta Briana i wróciłem na drogę, chociaż drżały mi dłonie, a serce łomotało bez opamiętania.

Jedyne, o czym myślałem, to dostać się do niej i upewnić, że jest bezpieczna w moich ramionach, a nie niczyich innych.

Z bratem policzę się później...

GOTOWAŁO SIĘ WE MNIE PRZEZ całą drogę do szpitala. Mój umysł przez całą drogę był pochłonięty rozmyślaniami o tym, że darowałem życie Brianowi z powodu małej dziewczynki, i o tym, że miałem ochotę udusić swojego brata.

Ten śmieć wkrótce się dowie, że nie warto zadzierać z moją dziewczyną. Miał swoje pięć minut i mógł spróbować z nią szczęścia, ale teraz ona go już nie chce i wybrała mnie. Nie będę miał problemu, by wbić mu tę informację do tej jego ślicznej główki.

— Na którym ona jest piętrze?

Zajechałem pod szpital i gorączkowo rozglądałem się za wolnym miejscem do zaparkowania. Było tu tyle parkingów, że przyprawiało mnie to o zawrót głowy. Avalon mogła być wszędzie w tym pieprzonym budynku.

Dlaczego, do licha, jest tu tak wiele samochodów?

Rozdział 33.

Avalon

PO ZLECONEJ PRZEZ SZPITAL tomografii głowy wróciłam pospiesznie do swojej sali z nadzieją, że Jax będzie miał jakieś wieści od Blaine'a lub Royała.

Z trudem leżałam bez ruchu w trakcie badania, bo strasznie martwiłam się o Royała. Bałam się, że mógł znowu wpakować się w jakieś kłopoty. To wraz z samym faktem przebywania w szpitalu sprawiało, że byłam strzępkim nerwów.

Jax przez cały czas siedział ze mną w sali, starając się mnie uspokajać i zaręczając, że Blaine nie pozwoli, żeby Royalowi cokolwiek się stało. Chciałam mu wierzyć, ale było to trudne bez jakiegokolwiek dowodu. Doprowadzało mnie to do rozpacz.

— Masz jakieś wieści od nich? — spytałam, odrywając Jaxa od telefonu. — Proszę, powiedz, że nic im nie jest. Muszę coś usłyszeć.

Jax natychmiast wstał z krzesła przy łóżku i pomógł mi się ulokować pod pościelą na beznadziejnym materacu.

— Do diabła, dziewczyno, ty się trzęsiesz. — Usiadł na krawędzi łóżka i zaczął pocierać mi ramiona i ręce, żeby mnie rozgrzać. — Naprawdę się o niego martwisz, co?

Kiwnęłam głową.

— Jasne, że tak. Myślę tylko o nim, Jax. Nie udało mi się go wyrzucić ze swojej głowy od tamtej nocy, gdy wpadłam na niego w piwnicy. Boli mnie sama myśl o tym, że mogłabym go stracić. Jest dla mnie wyjątkowy. Nie obchodzi mnie, co o sobie mówi. W moich oczach jest dobrym człowiekiem. — Ujęłam jego przystojną twarz i przyciągnęłam ją do siebie, żeby

spojrzał mi w oczy. — A teraz błagam, powiedz mi coś, bo wyrwę ci jaja, Jax.

Uśmiechnął się i zbliżył jeszcze bardziej, żeby pocałować mnie w czoło.

— Zdecydowanie spędzasz za dużo czasu z Royalem. — Puścił moje ramiona i zaśmiał się z zadowoleniem. — Jadą tu już. Powinni być niedaleko.

Z ulgą odrzuciłam pościel i usiadłam.

— Jak dawno temu wyruszyli?

— Nie wiem. Jakieś trzydzieści minut temu.

— Super.

Wyskoczyłam z łóżka i błyskawicznie przemknęłam obok Jaxa, prosto na korytarz. Kilka pielęgniarek próbowało coś do mnie mówić, ale minęłam je, chociaż machały za mną z irytacją. Cokolwiek ode mnie chciały, mogło poczekać.

Usłyszałam tuż za sobą wołającego mnie Jaxa, ale jego także zignorowałam i szłam dalej. Wiedział, że w tej chwili lepiej nie utrudniać mi dotarcia do Royała, więc trzymał się w niewielkiej odległości za mną.

Miałam w głowie tylko to, że muszę w tej chwili spotkać się z Royalem i że on być może właśnie parkuje i mnie szuka. Zbyt długo czekałam na informację, że nic mu nie jest. Nie miałam zamiaru czekać ani sekundy dłużej i wołałam to sprawdzić na własne pieprzone oczy. Nie miałam pojęcia, co takiego miał dziś do załatwienia, ale w tej chwili liczyło się tylko to, że jest cały i zdrowy.

Gdy dotarłam do wyjścia, wybiegłam bosą na mokry parking w poszukiwaniu Royała.

Szpital był otoczony parkingami, ale jakimś cudownym zrządzeniem losu dostrzegłam Royała i Blaine'a po drugiej stronie olbrzymiej fontanny, gdy wysiadali ze srebrnej półciężarówki z rozbitym przodem.

— Royal! — krzyknęłam. Z rozszalałym sercem ruszyłam naprzód, osłaniając twarz przed deszczem. — Royal! — krzyknęłam ponownie, tym razem głośniej.

Nasze oczy zetknęły się nad fontanną i bez namysłu rzuciłam się do biegu w kierunku wody, bo musiałam znaleźć się przy nim najszybciej jak się dało. Pieprzyć obchodzenie fontanny. To trwałoby zbyt długo i w tej chwili nie byłabym w stanie tego znieść. Musiałam poczuć go w swoich ramionach. Musiałam dotknąć tej pięknej nieskalanej twarzy i zasmakować jego pieprzonych ust.

Potrzebowałam tego mężczyzny jak pieprzonego powietrza i żadna ilość wody nie była mi przeszkodą. Nic nie byłoby mnie w stanie teraz zatrzymać.

Gdy tylko mnie zobaczył, tak samo jak ja ruszył wprost na fontannę, jakby pragnął się do mnie dostać równie desperacko jak ja do niego. Jego twarz wyglądała zabójczo, gdy poruszał się potężnymi ruchami, znacznie szybciej, niż pozwalały mi moje nogi.

Sycząc z szoku po kontakcie z lodowatą wodą na nogach, przebiegłam po niej, a on złapał mnie w objęcia i mocno przytulił.

Ujął moją twarz obiema dłońmi, nachylił się do mnie i desperacko przycisnął usta do moich ust, jednocześnie przesuwając dłonie na moje włosy, jakby pragnął dotknąć każdego fragmentu mojego ciała.

Jego smakowite wargi zetknęły się z moimi. Silne, wytatuowane dłonie wplótł w moje włosy. Nasze ciała społy się ze sobą, gdy rozpaczliwie do siebie lgnęliśmy. Niemalże nie potrafiłam złapać tchu.

Gdy w końcu przerwał pocałunek, chwycił mnie jedną dłonią za kark, a drugą położył na mojej piersi, patrząc mi prosto w oczy. Serce mi zamarło na widok tego, co dostrzegłam w jego spojrzeniu. Była to miłość.

— Nie pozwolę, by ten śmieciarz jeszcze kiedykolwiek się do ciebie zbliżył. Obiecuję ci to. Nikt już *nigdy* nie zrobi ci krzywdy.
— Jego wzrok spoczął na opatrunku na mojej głowie. — Kurwa — stęknął. — Bardzo cię przepraszam. Cholera. Chodź do mnie.

Przyciągnął mnie najbliżej jak się dało, ukrył twarz w zagłębieniu mojej szyi i przytulił mnie, jakby nie mógł znieść

rozłąki ze mną. Szczerze powiedziawszy, nie chciałabym, żeby mógł.

Staliśmy tak przez chwilę, a on tulił mnie w tryskającej wokół nas fontannie. W zimnej wodzie. Cholernie zimnej.

Ale zdawał się tym nie przejmować. Przytulał mnie mocno i dawał ukojenie, jakby wiedział, że właśnie takiego go teraz potrzebuję... I tak było. Był wszystkim, czego potrzebowałam.

W końcu podniósł głowę, oparł czoło na moim czole i drżącymi dłońmi ujął moją twarz.

— Powiedz, że nic ci nie jest, Avalon. Proszę...

Zamknął oczy i pocierał kciukiem po moich policzkach, czekając na odpowiedź, więc położyłam dłoń na jego dłoni i powiedziałam:

— Bałam się, że stanie ci się coś złego, Royal. — Odgarnęłam mu mokre włosy z twarzy. — Powiedz mi, że nigdy cię nie stracę — szepnęłam. — To ja ci powiem, że nic mi nie jest.

Jego szczęka się napięła i odwrócił twarz na bok, jakby chciał ją przede mną ukryć.

— Royal... — Pociągnęłam jego twarz z powrotem do mojej i musnęłam ustami jego usta. Westchnął cicho, ale nie ruszył się. — Możesz mi to obiecać? Powiedz to. Proszę... powiedz to.

Dyszząc ciężko, przycisnęła usta do moich, po czym oderwał się, wziął mnie za rękę i wyprowadził z wody.

— Chodźmy do środka, żebyś się przebrała. Najważniejsze w tej chwili jest to, żeby zająć się tobą. Nie pozwolę, byś zachorowała z mojego powodu.

Chwycił mnie i wziął na rękę, zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć. Powoli wypuściłam powietrze, objęłam go za szyję i przytuliłam się do jego twarzy, a on minął Jaxa i Blaine'a i ruszył z powrotem do ciepłego szpitala.

Spytał Jaxa, gdzie jest mój pokój, i zaniósł mnie tam. Zamknął za nami drzwi, po czym ściągnął mi mokrą szpitalną koszulę i pomógł przebrać się w moje ubrania.

Pielęgniarka zjawiała się kilka minut później, potrząsnęła głową na mój widok i dała mi wypis.

— Lekarz stwierdził, że możesz wrócić do domu. Właśnie to próbowałam ci powiedzieć, gdy minęłaś mnie w pośpiechu na korytarzu. — Spojrzała na Royała, który stał przed nią cały brudny i mokry. — W wypisie są instrukcje odnośnie do tego, co powinniście zrobić w nocy. Nie będę wam ich czytać, bo wyglądacie, jakbyście strasznie się spieszyli.

— Dziękuję — odpowiedziałam, błyskając słabym uśmiechem. — Przykro mi z powodu kałuży.

Spojrzała na podłogę, gdzie w sporej kałuży leżała moja koszula.

— Uhm. No, na pewno.

Royal wziął mnie za rękę i wyprowadził z pokoju. Gestem nakazał chłopakom, by poszli za nim.

— Musimy zrobić mały przystanek po drodze. Nie masz nic przeciwko, Blaine?

Blaine ścisnął jego ramię.

— Jasne, że nie. Ja zawsze się na to piszę.

Royal pomógł mi wsiąść na tylną kanapę półciężarówki Blaine'a, zamknął drzwi i poszedł pogadać z Jaxem.

— Hej — zaczęłam Blaine'a, gdy zajął miejsce kierowcy. — Powinnam się martwić tym małym przystankiem po drodze?

Blaine wyszczerzył zęby w uśmiechu.

— Eee, nie. To będzie dobre. Zaufaj mi.

Royal wskoczył do półciężarówki kilka minut później, otulił mnie kocem i objął.

— Usadów się wygodnie, ale przez pewien czas jeszcze nie zasypiaj. — Nachylił się i pocałował mnie w czubek głowy. — Dasz radę?

Ścisnęłam jego dłoń i przytuliłam się twarzą do jego torsu.

— Tak, dam. Nie jestem jeszcze śpiąca.

— To dobrze — szepnął.

Droga powrotna do miasta upływała nam w ciszy. Podejrzewałam, że to z powodu mojego urazu głowy — nikt nie chciał dodawać mi bólu. Byłam im za to wdzięczna, ale czułam, że wkrótce przestanę.

Chciałam się dowiedzieć, co działo się z Royalem tego wieczoru, ale być może nie był to najlepszy moment, by o tym rozmawiać. Postanowiłam poczekać z tym do rana.

— Będzie śmiesznie — oznajmił Blaine, parkując auto.

Podniosłam się i rozejrzałam. Okazało się, że stoimy przed domem Coltona.

— Zostań tutaj — polecił Royal. — Wrócę za kilka minut.

— Och, wierz mi... Nie zamierzam więcej wchodzić do tego domu — mruknęłam.

Royal przelotnie pocałował mnie w czoło i wyskoczył z auta, zatrzaskując za sobą drzwi.

Usłyszałam, że szuka czegoś na pace i po chwili zobaczyłam, że rzucił sznur na ziemię obok auta, po czym podszedł do drzwi wejściowych do domu Coltona.

Nie zadał sobie nawet trudu, by sprawdzić, czy są otwarte, tylko kopnął w nie trzy razy, aż otwarły się z hukiem, i zniknął w środku.

— To się zawsze fajnie ogląda — stwierdził Blaine, zapalając papierosa i uchylając okno. — Przynajmniej teraz nie rozwała żadnych moich rzeczy.

Nie odpowiedziałam. Wpatrywałam się w milczeniu w drzwi, czekając na powrót Royała. Jakaś częśćka mnie marzyła o tym, by zobaczyć przerażenie w oczach Coltona, gdy Royal spuszcza mu lanie. Może spełni się życzenie Madison i Colton zleje się w spodnie i zniszczy sobie swój idealny dywan.

Czekaliśmy cierpliwie jakieś dziesięć minut, aż w końcu usłyszeliśmy przekleństwa Coltona. Royal wyciągnął go z domu za kark, nagiego.

— Jesteś pieprznięty! Co robisz, pojebany skurwielu?

Royal rzucił go twarzą w trawę, chwycił za tył głowy i kilka razy wbił mu twarz w ziemię.

Potem odciągnął jego głowę do tyłu i przyłożył mu nóż do szyi.

— Najdź ją jeszcze raz, bratku... a przekonasz się, jak bardzo potrafię być pieprznięty.

— Kurwa! — wrzasnął Colton. — Mam dosyć. Mam dosyć.

— I dobrze — wycedził przez zęby Royal.

Odwrócił się w stronę auta do Blaine'a, który siedział w oknie na drzwiach kierowcy.

— Daj mi ten pieprzony sznur.

Blaine zaśmiał się, rzucił niedopałek i wydrapał się przez okno na zewnątrz.

— Już się robi.

Zakryłam dłonią usta i obserwowałam, jak Royal przywiązuje Coltona do ganku, nagiego, z twarzą ubrudzoną ziemią, trawą i krwią.

Royal odsunął się, żeby się przyjrzeć i wyciągnął papierosa.

— Jeśli będziesz dostatecznie głośno krzyczeć, może któryś z sąsiadów przyjdzie cię rozwiązać. — Pstryknął zapalonym papierosem w bok głowy Coltona.

— Pierdol się! — wrzasnął Colton, szamocąc się w więzach. — Dzwonię po policję.

Blaine jakiś czas temu zniknął w drzwiach wejściowych, lecz teraz wyłonił się z nich i zmierzył więźnia kpiącym spojrzeniem.

— Czym? — spytał i uniósł w górę komórkę. — Tym? — Potrząsnął głową, schylił się i położył telefon na ganku poza zasięgiem Coltona. — Powodzenia, dziwko.

— Kurwa! Kurwa! Wracajcie tu i rozwiążcie mnie!

Royal i Blaine wrócili do samochodu, ignorując Coltona, który wydierał się na nich, przeklinał i szarpał się w więzach.

Blaine włożył głowę do auta i uśmiechnął się do mnie.

— Mówiłem, że będzie śmiesznie.

Wróciłam spojrzeniem do Coltona, który szamotał się przywiązany nago do ganku swojego domu. Musiałam przyznać, że teraz jakimś cudem noc nie wydawała mi się stracona.

Uśmiechnęłam się i złapałam twarz Royała, gdy wsiadł do auta.

— Jak to się stało, że jest nagi? Rozebrałeś go? — spytałam ze śmiechem.

Royal uśmiechnął się w moje usta i pocałował mnie.

— Przyłapałem go pod prysznicem. A teraz wracajmy do domu, żebyś odpoczęła.

Przytaknęłam i wtuliłam się z powrotem w niego, a Blaine ruszył spod domu Coltona. W takiej okolicy policja na pewno była już w drodze, żeby go rozwiązać, ale świadomość, że zastaną go nagiego, z wystawionym na świat tym małym fiutkiem, sprawiała mi radość. Może przestanie traktować wszystkich z taką wyższością.

Zatrzymaliśmy się pod domem Royała.

— Dacie sobie radę? — spytał Blaine znad fotela.

— Tak — odparł Royal. — Dam ci znać, gdyby czegoś potrzebowała.

— Okej, bracie. — Blaine uśmiechnął się do mnie. — Możesz na mnie liczyć, dziewczyno. Gdybyś potrzebowała lodów, filmu dla lasek lub masażu całego ciała... — Uniósł łobuzersko brwi. — Zadzwoń.

Royal położył mi dłoń na twarzy i odepchnął go.

— Nie prowokuj mnie dzisiaj.

Zaśmiałam się i zabrałam dłoń Royała z twarzy Blaine'a.

— Daj spokój świntuszacemu Blaine'owi. Ma dobre intencje.

— Ona naprawdę mnie rozumie — stwierdził ze śmiechem Blaine, po czym dodał na poważnie. — A teraz zabieraj się stąd i zaopiekuj się nią.

Royal pomógł mi wysiąść, zaprowadził mnie na dół do swojego pokoju, rozebrał nas oboje, a potem nakrył kołdrą, gdy położyliśmy się na łóżku.

Od czasu do czasu odpływałam, ale Royal budził mnie i sprawdzał, czy wszystko w porządku, po czym masował mi głowę, a ja zasypiałam z powrotem.

Powtarzało się to przez większą część nocy, za którymś razem jednak zorientowałam się, że mam go nad sobą i między nogami.

Otworzyłam oczy, ujęłam jego twarz w dłonie, a on powoli we mnie wszedł.

Z wyjątkową ostrożnością powoli wsuwał się i wysuwał, opierając czoło na moim czole i oddychając w moje usta.

Patrzyłam mu w oczy i widziałam w nich, z jaką pasją wchodził w moje wnętrze, i to wystarczyło. Nagle wszystkie emocje wzięły górę i poczułam, że się uduszę, jeśli nie wyrzucę z siebie tych słów.

Splotłam stopy za jego plecami, a on kochał się ze mną, dotykając i całując każdy skrawek mojego ciała, do którego miał w tej chwili dostęp.

Był cichy. Tak cichy, że nie wiedziałam, co o tym myśleć.

— Royal — szepnęłam.

— Ciii... — powiedział w moje usta.

Potrząsnęłam głową i chwyciłam go za włosy, gdy nieco przyspieszył tempo.

— Muszę... — szepnęłam. — Muszę ci powie...

— Co? — spytał, przerywając mi. — Zadaję ci ból? Boli cię głowa?

Potrząsnęłam nią przecząco.

— To zamknij oczy, kotku — szepnął prosto w moje ucho. — Chcę, żebyś teraz to poczuła. Po prostu mnie czuj...

Przytuliłam go mocniej, zamknęłam oczy i pozwoliłam, by powoli mnie brał. Poruszał się tak niespiesznie, że z trudem to wytrzymywałam. Było mi zbyt dobrze. Czułam każdy centymetr jego ciała, gdy się wysuwał, a potem wchodził znowu. Była to najintensywniejsza przyjemność, jakiej doświadczyłam w całym życiu.

— Dojdź ze mną — szepnął w mój kark. — Chcę poczuć, jak zaciskasz się na moim członku.

— Okej — odszepnęłam. — Jestem już blisko.

Pchnął jeszcze kilka razy, po czym oboje doszliśmy. Przytuleni przeżywaliśmy swoje orgazmy, dysząc sobie nawzajem w usta.

Zabrał dłoń z mojego karku, żeby odgarnąć mi włosy z twarzy.

— Myślę, że możesz już spać. Minęło prawie sześć godzin. — Nachylił się i pocałował mnie w czoło. — Dam ci teraz trochę odpocząć.

Ujęłam dłońmi jego twarz. Zamknął oczy, gdy potarłam palcami skórę pod nimi.

— Royal... — Przeciągnęłam wargami po jego twarzy i zatrzymałam się przy uchu. — Zakochałam się w tobie. Kocham cię i mam nadzieję, że pewnego dnia nauczysz się odwzajemniać tę miłość.

Przetoczył się na bok i usiadł na brzegu łóżka.

— Kurwa — szepnął. Potarł twarz dłońmi, po czym wstał i sięgnął po ubrania. — Nie powinienem pozwolić, by to zaszło tak daleko.

Zaczął kroczyć po pokoju.

— Royal. — Usiadłam i okryłam się kołdrą. — Przepraszam, ale nie mogłam dłużej tego w sobie dusić. Ja. Cię. Kocham. Jesteś dobrym człowiekiem. Jesteś dobry dla mnie. Jeszcze nikt nie wzbudził we mnie takich uczuć. Przykro mi, że nie potrafisz tego dostrzec.

Zatrzymał się przed komodą i chwycił za jej krawędzie.

— Nie możesz — odburknął. — Muszę iść.

Opanował mnie strach na samą wzmiankę o odejściu.

— Proszę, nie mów tak. Nie wychodź.

— Muszę — szepnął.

Zerwałam się na nogi i złapałam go za ramię, żeby na mnie spojrzeć.

— Nie, nie musisz, Royal. Nigdzie nie musisz iść. Zostań tu. Zostań tu ze mną.

— Nic nie rozumiesz. — Wyrwał ramię i zapiął dzinsy. — Do licha, Avalon. To nie takie proste. — Przyparł mnie do ściany. — Wzbudzasz we mnie uczucia. Nigdy nie sądziłem, że jeszcze kiedyś coś poczuję, ale oto jesteś i wzbudzasz we mnie myśl, że może mam szansę być człowiekiem; że może mam szansę być znowu sobą. Rozumiesz to? Rozumiesz, jak bardzo jest to niemożliwe?

Potrząsnęłam głową i objęłam go za szyję.

— To nie jest niemożliwe — powiedziałam. — Nie jesteś jakimś pieprzonym potworem, jak mówią inni. Potrafisz kochać.

Zabrał moje ręce ze swojej szyi i odsunął się ode mnie, chwyciwszy się za włosy.

— Nie, nie potrafię.

Podbiegłam do łóżka po pościel, którą się owinęłam, gdy Royal ruszył w stronę drzwi.

— Ależ potrafisz, do cholery!

Poszłam za nim na górę, bo nie chciałam go zostawiać.

— Potrzebuję tego — powiedział, gdy dotarł do drzwi wejściowych. Chwycił gałkę i zatrzymał się, ale nie odwrócił się do mnie. — Nie mogę cię, do licha, skrzywdzić — oznajmił zdecydowanie. — *Nigdy* nie będę kimś, kim chciałabyś, żebym był, i kimś, kogo potrzebujesz. Jestem zbyt popieprzony!

Odwrócił się do mnie i podszedł ująć moją twarz w dłonie, gdy zauważył spływające po niej łzy.

— Nie płacz. Proszę, nie płacz. Kurwa! — Musnął twarzą moją twarz, chwytając mnie za włosy. — Musisz zrozumieć, dlaczego nie mam innego wyjścia.

— Nie. — Chwyciłam jego ręce i odepchnęłam od siebie. — Nie mogę, bo nie chcę, żebyś ode mnie odchodził! Nie chcę, żebyś stąd poszedł. Potrzebuję cię!

Potrząsnął głową i znowu złapał się za włosy, wycofując się w stronę drzwi.

— Nie mogę teraz kimś takim być. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę w stanie.

Potarł dłonią twarz, spojrzał mi w oczy, a potem podszedł do mnie i pocałował.

— Wybacz — wyszeptał. — Zawiodłem cię. W ten sposób będzie to najmniej bolesne... Obiecuję.

Z tymi słowami odwrócił się i odszedł, zostawiając mnie zszokowaną w środku.

Nie potrafiłam się ruszyć. Stałam bez ruchu i wpatrywałam się w drzwi, jakby miał wrócić, podbiegnąć do mnie i wziąć mnie w te swoje silne ramiona.

Nie zrobił tego...

W końcu zmusiłam nogi do pracy i wybiegłam przez drzwi, w samą porę, by zobaczyć, jak odjeżdża.

Pobiegłam za autem, krzycząc ze łzami w oczach.

— Nie odjeżdżaj, do cholery — zawołałam. — Proszę! Nie zostawiaj mnie.

Był już jednak za daleko, a ja zaczęłam sobie powoli uświadamiać, że nie mam pojęcia, kiedy go znowu zobaczę ani nawet czy go jeszcze zobaczę.

Opadłam na ziemię, po mojej twarzy spływały łzy, a ja walczyłam o oddech, kurczowo ściskając pościel.

Poczułam obejmujące mnie od tyłu ramiona, a potem usłyszałam Jaxa. Szeptał do mnie słowa, których nie byłam w stanie poskładać w całość.

— On potrzebuje czasu. Wróci. Nie odszedł od ciebie na dobre. Nie jest w stanie, a jedyny powód, dla którego w ogóle to zrobił, jest taki, że wie, że się tobą zaopiekuję. Zaopiekuję się tobą, dziewczyno. — Wziął mnie w ramiona i schował mi głowę, wtulając ją w swój tors. — Nie wiemy po prostu, kiedy to sobie wszystko poukłada i wróci. Nigdy tego nie wiedzieliśmy...

Chwyciłam się go i po prostu płakałam.

Nic więcej nie byłam w stanie zrobić...

Rozdział 34.

Avalon

Dwa tygodnie później...

PODESZŁAM DO DRZWI, by wyjść, i poczułam silne ukłucie w piersi, bo Royała nadal nie było i nikt nie miał od niego żadnych wieści.

Nigdy nie sądziłam, że utrata kogoś może tak boleć. Nigdy nie sądziłam, że będę jedną z tych szczęśliwych osób, które znalazły kogoś, kto jest dla nich tak ważny, że umarłyby, gdyby tego kogoś straciły.

Royal sprawił, że otworzyłam przed nim serce, zakochałam się w nim do szaleństwa, a potem zniknął, zabierając ze sobą moje zdruzgotane serce.

Nie będę kłamać — od tamtej nocy jedzenie i spanie sprawiało mi problem, a telefon sprawdzałam praktycznie co minutę, z nadzieją, że w końcu odpowie na moje niezliczone połączenia i wiadomości i wyciągnie mnie z tej biedy.

Chłopcy mówili, żebym się nie martwiła. Mówili, że Royal jest silny... Że nic mu nie będzie i że tylko potrzebuje czasu, żeby poukładać sobie wszystko w głowie.

Cóż... A co, jeśli nigdy mu się to nie uda? Co, jeśli uświadomi sobie, że nie może otworzyć dla mnie swojego serca? Co, jeśli...

Nie potrafiłam przestać gorączkowo rozpatrywać takich scenariuszy i powoli mnie to wykańczało. Coraz bardziej traciłam nadzieję na to, że jeszcze kiedyś poczuję jego usta, ciepło jego objęć, podmuch oddechu na swoim karku... Tęskniłam za tym wszystkim tak bardzo, że bolał mnie każdy oddech.

Madison spojrzała na mnie z kanapy, gdy przechodziłam przez salon.

— Dobrze się czujesz, kochana? Chcesz, żebym poszła z tobą?

Potrząsnęłam głową.

— Nie, nie czuję się dobrze, ale zamierzam się tak poczuć. — Chwyciłam gałkę drzwi wyjściowych, ale zatrzymałam się i odwróciłam do Madison. — Idę spotkać się z Markiem. Jest w pracy, ale umówił się ze mną w domu opieki. — Zdmuchnęłam z twarzy zabłąkany kosmyk. — Nie pamiętam nazwy, ale wiem, gdzie to jest. Dam sobie radę sama. Zobaczymy się później. Dzięki w każdym razie.

— Zawsze do usług, słonko. Pamiętaj, że masz mnie, gdybyś potrzebowała o tym pogadać.

Przytaknęłam.

— Wiem. — Przekręciłam gałkę, otworzyłam drzwi i wyszłam na zewnątrz.

Podskoczyłam z zaskoczenia, gdy Jax odepchnął się od poręczy i rozplótł ramiona.

— Jezu, Jax. Przestraszyłeś mnie — mruknęłam. — Jakieś wieści od niego? — spytałam z nadzieją.

Uśmiechnął się do mnie życzliwie i potrząsnął głową.

— Jeszcze nie. Przykro mi. — Podeszedł do mnie, przytulił i dodał prosto do ucha. — Royalowi na tobie zależy. Na pewno wróci, ale musisz zrozumieć, jak bardzo jest to dla niego trudne. Miał narzeczoną i dziecko w drodze... — Przerwał i westchnął cicho. — I wszystko to stracił. A potem znalazł ciebie. W jego życiu miało już nie być nikogo innego prócz niej. Potrzebuje czasu, żeby to przyswoić i pogodzić się z faktem, że ktoś poza Olivią zdobył jego serce.

Czując, że pęknie mi serce od jego słów, wtuliłam się w niego najmocniej, jak potrafiłam, i ukryłam twarz w jego klatce piersiowej.

— Skąd wiesz, że zdobyłam jego serce? Wyznałam mu, że go kocham... — Przerwałam, by przełknąć ból. — A on odszedł.

Jax odsunął mnie od siebie i spojrzał mi w oczy.

— Wiem to z jedynej wiadomości, jaką otrzymałem od niego w ten dzień, gdy zniknął. Wiesz, co mi napisał?

Potrząsnęłam głową.

— Napisał: *Sprawdzaj, co u niej, każdego dnia. Dawaj mi znać, czy wszystko w porządku.* — Potrząsnął głową, jakby jego też wzięły emocje. — I to właśnie robię. Nie prosił, żebym pisał mu o pieprzonym barze lub domu i pisał, czy wszystkim się dobrze zajmujemy. Kazał mi wyłącznie opiekować się tobą i to będę robił, dopóki wróci. Daj mu czas. Nie stawiaj na nim kreski.

Nachyliłam się i pocałowałam go w policzek.

— Muszę iść. Wujek na mnie czeka — oznajmiłam i czym prędzej odeszłam, żeby nie rozsypać się i nie zacząć szlochać jak głupia w ramionach Jaxa.

Czułam taki ból i dezorientację, że szczerze nie wiedziałam, co powinnam teraz zrobić. Musiałam po prostu żyć z dnia na dzień i sprawdzić, jak będę się z tym czuła. Chciałam na niego poczekać. Naprawdę... ale bałam się. Bałam się jak diabli.

Gdy dotarłam do ośrodka, w którym miałam się spotkać z wujkiem, zaparkowałam na ulicy za jego autem i podeszłam do wejścia do budynku.

Otworzyłam drzwi i od razu zauważyłam Marka. Rozmawiał z jakąś starszą kobietą z długimi białymi włosami.

Skinął do mnie i uniósł palec, gdy zauważył, że obserwuję go z oddali.

Przytaknęłam ze zrozumieniem i usiadłam na jednym z krzeseł przy wejściu.

Rozejrzałam się i zrobiło mi się smutno z zupełnie nowego powodu. Łamała mi serce myśl o tym, że te dzieci nie mają żadnego rodzica, który otuliłby je kołderką i przeczytał bajkę na dobranoc. Niektóre pewnie nawet były przekazywane z domu do domu i czuły, że nikt ich nie kocha.

Zaczęłam się na poważnie zastanawiać, dlaczego Mark chciał, żebym tu przyszła. Nie wiedziałam, że tu bywa, a sądząc po tym, jak rozmawiał z tą kobietą, musiał tu być częstym gościem.

— Avalon — zawołał mnie. Spojrzałam na niego, a on kiwnął głową. — Chodź.

Wstałam i podeszłam do niego. Uśmiechnęłam się do kobiety i poszłam za nim w głąb budynku, aż na tylne podwórko, na którym bawiło się kilkoro dzieci.

Zauważyłam, że Mark uśmiechnął się na widok dziewczynki z długimi blond włosami.

Ja też się uśmiechnęłam.

— Kim ona jest? — spytałam. — Wyraz twojej twarzy sugeruje, że jest dla ciebie w jakiś sposób szczególna.

Oderwał wzrok od dziewczynki i odwrócił się do mnie.

— To Kylie. Ma dwa lata i od urodzenia zaliczyła już dwie rodziny. Jest dla mnie jak najbardziej szczególna.

— Och — szepnęłam, nie wiedząc, co jeszcze powiedzieć. — A dlaczego tu wróciła? Co było nie tak z tymi rodzinami?

Potrząsnął głową i oderwał wzrok ode mnie.

— Nie były wystarczająco dobre. Za każdym razem coś nie do końca grało, a ja nie zamierzam oddawać jej byle komu. Zasługuje na znacznie więcej niż ludzie, dla których obojętne jest to, czy w ogóle jeszcze odycha. Tu przynajmniej ma przyjaciół i pracowników, którzy są dla niej jak rodzina.

Ruszył przez plac zabaw w stronę dziewczynki, a ja podążyłam za nim. Zatrzymał się przed nią i przyklęknął.

— Kylie.

Gdy tylko Kylie go zauważyła, rzuciła mu się na szyję i przytuliła, jakby czekała na to spotkanie od wielu dni.

Zaniemówiłam ze wzruszenia i szybko obtarłam niechciane łzy, które spłynęły po mojej twarzy na ten widok. Nigdy w życiu nie widziałam, by Mark był z kimś tak blisko. Można było niemal pomyśleć, że to jego córka.

— Słyszałem, że byłaś grzeczna — powiedział, gdy oderwała się z jego ramion. — Zawsze jesteś grzeczna, prawda?

Dziewczynka uśmiechnęła się i pokiwała głową.

— Wiedziałem — odparł z ekscytacją w głosie. — Przeprowadziłem kogoś, kogo chciałbym ci przedstawić, okej? Ona jest dla mnie równie ważna, jak ty.

Mark wziął dziewczynkę za rękę i wstał. Dziewczynka spojrzała na mnie i kiwnęła głową, bym podeszła bliżej.

Uśmiechnęłam się nerwowo i zbliżyłam się do nich. Nie potrafiłam wykrztusić ani słowa, gdy dziewczynka wpatrywała się we mnie z zaciekawieniem z szeroko otwartymi oczami.

— Och, łał — szepnęłam.

Miała najjaśniejsze zielone oczy, jakie kiedykolwiek widziałam, z szarą plamką w prawej górnej części lewego oka. Był to absolutnie najpiękniejszy widok w moim życiu.

Mark się uśmiechnął.

— Kylie, to jest Avalon. — Stał za nią i odgarnął jej długie włosy z twarzy. — Kylie jest dla mnie kimś wyjątkowym. Jest dla mnie jak córka.

Nie odrywając wzroku od jej zaciekawionego spojrzenia, przyklęknęłam przed nią i uśmiechnęłam się najpromiennie, jak potrafiłam, chociaż kotłowało się we mnie mnóstwo emocji.

— Hej, Kylie. Piękne imię.

Zaśmiała się, a potem odwróciła, żeby ukryć twarz za nogą Marka. Co kilka sekund wychylała się ze śmiechem i chowała z powrotem.

Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu i od razu wciągnęłam się w zabawę w chowanego, sięgając za nogi Marka.

— Zaraz cię złapię!

Puściła jego nogi i rzuciła się do ucieczki, która wyglądała jak w zwolnionym tempie. Dziewczynka była tak drobna i urocza, że maleńkie nóżki nie były w stanie zabrać jej zbyt daleko.

Bawiliśmy się tak dobre piętnaście minut, zanim podbiegła z powrotem do Marka, który ją przytulił.

Spojrzał na mnie z ziemi.

— Zbliża się pora kolacji. — Wstał, chwycił Kylie za ramionka i spojrzał na nią. — Chcesz, żeby Avalon przyszła tu ze mną za tydzień?

Kylie spojrzała na mnie. Trafiła wzrokiem w moje oczy i przytaknęła ze śmiechem.

— Okej. A teraz idź z Lynn, żeby umyć się przed kolacją. — Spojrzał na białowłosą kobietę, która pojawiła obok niego i wzięła Kylie za rękę. — Dziękuję.

Lynn przytaknęła.

— To ja dziękuję *tobie*. Widzimy się za tydzień.

Po tych słowach odeszła z Kylie przy boku.

Wyraz twarzy Marka obserwującego ich odejście łamał mi serce, ale nie miałam pojęcia, co mu powiedzieć. Nie znałam go od tej strony. Zastanawiałam się, skąd w ogóle się tu wziął.

Drogę przez ośrodek i powrót do samochodów spędziliśmy w milczeniu, nie sposób jednak było nie zauważyć bólu na jego twarzy.

Oparł się o samochód i przeczesał dłońmi zmierzwione włosy. Wciąż oglądał się na budynek, jakby miał ochotę tam wrócić.

— Dlaczego mnie tu zaprosiłeś? O co tu chodzi?

Odwrócił się i oparł dłonie na dachu auta.

— Jest coś, o czym powinnaś wiedzieć. — Spojrzał na mnie i przełknął ślinę. — Nie wiem, co powiedział ci Royal...

— Nie przerywaj, do licha — mruknęłam, gdy zamilkł. — Nie możesz wspominać jego imienia i milknąć. Powiedz mi — naciskałam. — Co to ma wspólnego z Royalem?

— Chcę, żebyś mnie wysłuchała, i to uważnie — zaczął łamiącym się głosem. — Byłem tam w noc, gdy zamordowano jego żonę. — Uderzył dłonią w dach samochodu i zwiesił głowę. — Byłem wtedy świeżakiem, od paru tygodni w tej pracy i nie miałem pojęcia, czego się spodziewać. — Zatrzymał się na chwilę, ale nie spojrzał na mnie. — Dostaliśmy zgłoszenie od mężczyzny, że zgwałcono i zamordowano jego ciężarną narzeczoną i że on zabił trzech napastników, którzy to zrobili. Gdy przybyliśmy na miejsce, on się z nią żegnał. Ten widok rozczuliłby każdego przyzwoitego człowieka.

Chwyciłam się samochodu i przyglądałam twarzy Marka, po której spływały łzy.

— Nigdy nie zapomnę tej chwili — ciągnął. — Tego bólu, jaki on odczuwał... Widok absolutnej agonii i pustki w jego oczach

wbił mi się w pamięć i uświadomił mi, że ja na jego miejscu zrobiłbym dokładnie to samo. Zabiłbym z powodu rodziny. — Odepchnął się od samochodu i spojrzał na mnie. — On nie jest niebezpieczny. Nie jest złym człowiekiem. On tylko walczył o swoich bliskich i robił wszystko, co w jego mocy, by ich chronić. To znaczy, że jest dobrym człowiekiem, który znalazł się w złym miejscu w złym czasie. Los rzucił mu paskudną kartę i on sobie z nią poradził. Ale wszyscy ludzie z tego małego miasteczka widzą to inaczej. Przekręcają to i chcą wierzyć, że potrafią odróżnić dobrych cywilizowanych ludzi od złych niecywilizowanych dzikusów, którzy tylko marnują powietrze i szpecą miasto. W ich oczach... Royal tamtej nocy stał się dzikusiem. Nawet dla własnej pieprzonej rodziny.

— O mój Boże — wyszeptalam, ocierając łzy. — Nie wiedziałam, że tamtej nocy tam byłeś. Przykro mi. Wyobrażam sobie, jak trudne musiało być doświadczenie takiej tragedii. A Royal...

Mark potrząsnął głową, próbując się pozbierać, ale widziałam, że nadal sprawia mu to olbrzymi ból.

— To było najgorsze zdarzenie, z jakim się w życiu zetknąłem, i jakby tego było mało, Royal tamtej nocy trafił do więzienia. Zaatakował policjanta. Złamał nos skurwielowi, który próbował odciągnąć go od jego martwej narzeczonej. Policjant sobie na to zasłużył, ale sąd miał na ten temat inne zdanie. Dopilnowali tego funkcjonariusze Payton i Cooper. Zadbali też o to, żeby nie wyszedł na wolność przed odsiedzeniem wyroku. Nie mogli oskarżyć go o morderstwo, gdyż działał w obronie własnej, więc ten dupek, któremu Royal złamał nos, oskarżył go o napaść na policjanta. I Royal po utracie miłości swojego życia spędził pięć tygodni w więzieniu. To było kompletnie popierdolone, a ja nie mogłem zrobić nic, by mu pomóc. Przez całe tygodnie nie wypowiedział ani słowa. Jego rodzice zajęli się wszystkimi sprawami związanymi ze zorganizowaniem pogrzebu Olivii, ale trzymali się od niego z dala i nawet go nie odwiedzali.

Ukryłam twarz w dłoniach i potrząsnęłam głową, wstrząśnięta do głębi tym, przez co przeszedł Royal. Nie miałam pojęcia, że było to tak straszne, i przykro mi było to słyszeć. Budziło to moją wściekłość.

— Rozumiem, że Royal był w więzieniu w trakcie pogrzebu Olivii? Nie pozwolili mu wyjść?

Mark przytaknął.

— Tak... Tak było. Był w rozsypce, ale nie chciał z nikim rozmawiać. Zamknął się w sobie, więc odwiedzałem go co kilka dni, żeby mu powiedzieć, że nie jest sam i że trzymam jego stronę. Małe miasteczka różnią się pod tym względem od dużych, Avalon. To jedyny aspekt, pod jakim mi się tu nie podoba.

— Kurwa — szepnęłam. — I jakby tego było mało, stracił też dziecko. Nie zasłużył sobie na ten cały ból. Nie...

— Właśnie — przyznał cicho Mark. — Nie mógł znieść tego całego bagna, więc w więzieniu podpisał zrzeczenie się praw rodzicielskich. To był jedyny raz, gdy odwiedził go ojczym. Początkowo się zdziwiłem, ale uświadomiłem sobie, że Royal był wtedy zdruzgotany. Przeszedł więcej, niż ktokolwiek powinien przechodzić. Potrafiłem sobie wyobrazić, że zatrzymanie przy sobie córki byłoby dla niego trudne, więc starałem się zachować swoją opinię w tej kwestii dla siebie i wspierać jego decyzję. — Westchnął. — To ta dziewczynka, którą właśnie poznałaś. To jest córka Royała — ciągnął. — Dlatego jest dla mnie tak ważna. Tamtej nocy straciła prawie wszystko, a ja byłem świadkiem, jak traci ostatni kawałek swojej rodziny.

Serce przestało mi bić i nagle zabrakło mi tchu. Im bardziej walczyłam o powietrze, tym trudniej było mi go zaczerpnąć. Mark musiał być w błędzie. To nie mogła być prawda...

— Co ty właśnie powiedziałaś?

— Przykro mi informować cię o tym w ten sposób, ale powinnaś o tym wiedzieć. Ta dziewczynka to córka Royała. Odwiedzam ją od samego początku. Chronię ją i opiekuję się

nią. Wiem, że Royal o niej nie mówi. Nigdy o niej nie wspominał.

Potrząsnęłam głową i opadłam na samochód w poczuciu nagłego osłabienia.

— Nie. To nie może być prawda. Ona nie żyje — powiedziałam cicho. — To musi być jakaś pomyłka. Royal powiedział, że ona nie żyje. Powiedział...

Mark podszedł do mnie i złapał mnie za rękę, żebym nie upadła.

— Że co? — wykrzyknął, opierając mnie o samochód. — Jak to Royal powiedział, że ona nie żyje?

— Powiedział, że obie nie żyją — wyjęczałam. — Blaine też mi tak powiedział. Obaj sądzą, że ona nie żyje. — Mark przyciągnął mnie do siebie i przytulił, żebym wyplakała się w jego ramiona. — Royal sądzi, że ona nie żyje. On myśli, że ona nie żyje, a teraz zniknął. Zniknął, do cholery, i nawet nie mogę mu powiedzieć, że ona tu jest.

— Kurwa. To się nie dzieje naprawdę. Payton to pieprzony skurwiel i założę się, że maczał w tym palce razem z cholernymi rodzicami Royała. Wiedziałem, że ten gnój ma nierówno pod sufitem.

— Co ty próbujesz powiedzieć? — spytałam. — Co przez to rozumiesz? Dlaczego mieliby mu coś takiego zrobić? — Oderwałam głowę od jego torsu i pchnęłam go w poczuciu bezsilności. — Jak mogłeś pomyśleć, że Royal byłby zdolny porzucić swoją córkę? On nigdy by tego nie zrobił!

Uderzył kilkakrotnie w dach swojego auta, po czym z powrotem się o niego oparł.

— To oznacza, że rodzice Royała sfałszowali jego podpis i razem z Paytonem przekonali go, że córka nie żyje. Oznacza to też, że mamy słowo Royała kontra słowo Paytona. Nie będzie miał szans w sądzie. Nigdy z nim o niej nie rozmawiałem, bo nie chciałem wywlekać bolesnych wspomnień z tamtej nocy. Zakładałem, że oddał ją, bo było to dla niego zbyt trudne. Ależ ze mnie idiota! Masz rację. Powinienem się domyślić, że nigdy by jej nie porzucił. Kurwa!

— Chcę ją — powiedziałam bez wahania. — Powiedz mi, co muszę zrobić, żeby ją stąd wydostać i zabrać do swojego domu.

Mark kiwnął głową.

— Zrobię wszystko, co w mojej mocy. — Spojrzał mi w oczy. — Jesteś pewna, że tego chcesz? Nie decyduj się na coś, czemu nie podążasz. Mówimy o małej dziewczynce. Muszę wiedzieć, że naprawdę się na to piszesz i że zaopiekujesz się nią i pokochasz ją jak własne dziecko.

— Jasne — oznajmiłam z determinacją. — Kocham go. To jego dziecko i ją też pokocham. Nigdy w życiu nie byłam jeszcze tak pewna swojej decyzji. Pomóż mi.

— Dobrze — zgodził się cicho. — Ale nie zawieź jej. Jeśli Royal nie wróci... Będziecie same konfrontować się ze światem. Będziesz jej rodziną. Chcę, żebyś miała tego świadomość.

— Mam... — wyszeptałam.

O to na pewno nie musi się martwić. Ta dziewczynka właśnie stała się częścią mojego życia. Royal też jest jego częścią, a ja nie spocznę, dopóki nie poskładam wszystkich elementów w jedną całość.

Rozdział 35.

Royal

Miesiąc później...

BYŁO PO PÓŁNOCY, A JA nadal nie mogłem zasnąć, zresztą jak w każdą noc w tym kiepskim motelu. Zbyt wiele popieprzonych myśli kotłowało mi się w głowie i praktycznie wszystkie straciły swój sens. Wkurzało mnie to. Już miesiąc temu od niej odszedłem, lecz nie byłem ani odrobinę bliżej rozwiązania swoich problemów niż tamtej nocy, gdy odjechałem.

Najbardziej prześladowało mnie to spojrzenie Avalon, gdy zostawiłem ją we łzach, owiniętą *moją* pościelą. Kurwa, przenikało mnie to na wylot i trafiało prosto w serce, osłabiając w miejscu, do którego już nikt nigdy miał nie dotrzeć... Ale jej się udało. Zdobyła moje serce, a ja byłem gotów jej je oddać pod warunkiem, że jej tym nie zaszkodzę.

Nie chciałem już nigdy mieć nad kimś takiej władzy, żeby móc go skrzywdzić lub zawieść. Tak jak zawiodłem Olivię. I całkiem dobrze sobie radziłem, trzymając wszystkich na dystans, dopóki ona nie stanęła w tych drzwiach. Wbiła się w moje życie i sprawiła, że zacząłem jej potrzebować.

Pokazałem jej prawdę o sobie. Swoje prawdziwe oblicze. Dałem jej szansę na ucieczkę, zanim będzie za późno... Ale ona nie uciekła. Zrobiła coś wręcz przeciwnego — zakochała się we mnie.

Pokochała mnie. Powiedziała, że mnie pragnie i potrzebuje.

Za każdym razem, gdy o tym myślę, mówię sobie, że musi być równie popieprzona jak ja, skoro wierzy, że mnie kocha.

Czas...

Z czasem przejrzy na oczy i dostrzeże prawdę: że nie ma we mnie niczego dobrego. Nie jestem tym kolesiem, który będzie przynosił jej kwiaty, planował romantyczne kolacje ze świecami, a potem kochał się z nią, szepcząc do ucha, że jest jego jedyną miłością. Nie mogę być kimś, na kogo ona zasługuje. Nie wiem, czy mogę być kimkolwiek.

Ona nie może mnie kochać. Muszę oddalić się na wystarczająco długo, żeby to dostrzegła i żeby nie mógł już jej skrzywdzić.

Sięgnąłem nad klejącym stołem po butelkę whisky i podniosłem ją do ust, a drugą dłonią załączyłem telefon. Zaczekałem, aż się uruchomi.

Wiedziałem, że o tej porze będzie na mnie czekała wiadomość od Jaxa lub Blaine'a z tą samą treścią, co każdego wieczoru: że Avalon jest cała i zdrowa.

Tylko o to ich poprosiłem przed zniknięciem. Nie chciałem rozpraszać się czymkolwiek innym, a wiedziałem, że Jax i Blaine to jedyne dwie osoby, które naprawdę mnie rozumieją.

Każdą inną wiadomość z tego dnia bez namysłu kasowałem, bo wiedziałem, że jeśli pozwolę sobie przeczytać coś od Avalon, złamię się i pociągnę ją za sobą na dno.

Póki co nie było bezpiecznie. I nie będzie, dopóki nie poukładam sobie wszystkiego w głowie i nie wymyślę sposobu, by pójść dalej.

Odstawiłem butelkę, potarłem dłońmi twarz i westchnąłem głęboko.

— Muszę mieć pewność, że postępuję właściwie, Olivio. Muszę wiedzieć, że te uczucia, jakie żywię, są prawdziwe. Daj mi jakiś znak. Proszę.

Potrząsnąłem głową i rozejrzałem się po ciemnym i zadymionym pomieszczeniu z żalem, że tak to się musiało potoczyć. Nie podobało mi się tu i nie podobało mi się, że nie mogę być z nią. Każdego dnia coraz bardziej gasnąłem.

— Kocham ją — wyznałem zboląłym głosem z nadzieją, że Olivia zrozumie. — Kocham ją do szaleństwa, ale się boję. Nie

chcę jej skrzywdzić. Możesz mi zaręczyć, że tego nie zrobię? Bo ja nie potrafię.

Włączyłem naszą piosenkę po raz setny dzisiejszego wieczoru i zamknąłem oczy, udając, że wszystko się ułoży.

Że jakimś cudem nauczę się żyć na nowo...

Rozdział 36.

Avalon

Pięć miesięcy później...

— KYLIE! GDZIE JESTEŚ, CHICHOTKO? — krzyknęłam, otwierając dolne szafki w kuchni i udając, że do nich zaglądam. — Hmm, ciekawe, gdzie może być Kylie? Ktoś tu jest naprawdę dobry w znikaniu! To chyba magia...

Usłyszałam jej dziecięcy chichot spod stołu kuchennego, ale kontynuowałam zabawę i szukałam jej wszędzie poza miejscem, w którym wiedziałam, że się ukrywa.

Zaśmiała się znowu, gdy podeszłam do stołu i potrząsnęłam głową, jakbym była zawiedziona, że nie potrafię jej znaleźć.

— O ja cię... Chyba zniknęła. Coś takiego! Chyba zjadła za dużo magicznych draż. — Sięgnęłam po jej ulubioną różową miseczkę. — Najwyraźniej będę musiała sama zjeść ten makaron z serem.

Wybiegła ze śmiechem spod stołu i złapała mnie za nogę swoimi małymi rączkami.

— Mama! Moja! Moja!

Przytłoczona emocjami uśmiechnęłam się szeroko, wzięłam ją na ramiona i mocno przytuliłam, a w moich oczach wezbrały łzy. Z każdym dniem coraz bardziej się przywiązywałam do tego ślicznego małego aniołka i nie istniało na świecie lepsze uczucie niż to, gdy nazywała mnie mamą. Bałam się tej chwili, ale wiedziałam, że prędzej czy później nadejdzie, skoro dziewczynka nigdy nie miała stabilnego domu. Teraz ja byłam jej opoką.

Serce mi pękało po pierwszych kilku razach, gdy tak mnie nazwała. Zaczęła osiem dni temu. Nigdy nie zapomnę tej chwili.

Miałam niewiarygodne poczucie winy. Współczułam Olivii i było mi strasznie przykro z jej powodu. To ona powinna być nazywana mamą. To ona powinna przyglądać się, jak dziewczynka biega po domu ze śmiechem i tulić ją przed snem. Nie ja, lecz ona i Royal. Mieli stworzyć rodzinę, ale wszystko to przepadło. Dobijało mnie to, ale cieszyłam się, że mogę jej teraz pomóc.

Posadziłam Kylie na krzeselku, odwróciłam się i otarłam łzy, które spływały mi po twarzy i kapały na bluzkę. Była tak podobna do Royała, że wzbudzała we mnie ból, bo przypominałam sobie, że go nie ma.

Próbowałam z całych sił nie myśleć o nim i o tych chwilach, które traci, nie uczestnicząc w życiu tego małego aniołka, ale im bardziej się starałam, tym trudniej było mi wyłączyć te myśli. Stał się teraz dla mnie istotniejszy niż kiedykolwiek i niczego tak nie pragnęłam, jak tego, by teraz tu ze mną był, zwłaszcza gdy w moim życiu pojawiła się ta mała śliczna istotka.

Każdego dnia wysyłałam mu wiadomość z prośbą, by wrócił do domu. Powinien dowiedzieć się o córce, ale nie chciałam tego robić przez telefon. I tak już za dużo przeszedł. Nie mogłam mu tego zrobić przez telefon.

Dlatego nie zdradziłam też prawdy Jaxowi i Blaine'owi. Wiedzieli tylko, że adoptowałam Kylie i pokochałam ją. Mieszkała ze mną już trzy miesiące i każdy dzień spędzony z nią był wyjątkowy.

Wiedziałam, że jeśli powiem chłopakom, na pewno przekażą to Royalowi. A już sama myśl, że miałby przeczytać o tym w wiadomości lub odsłuchać na poczcie głosowej, łamała mi serce. Musiał być na miejscu. Musiał zobaczyć ją na własne oczy.

Ten mały aniołek zmienił mi życie. Chociaż nadal bolało mnie zniknięcie Royała, chciałam, żeby wrócił z własnej woli. Chciałam, żeby był gotów uczestniczyć w życiu swojej córki, niezależnie od tego, czy byłabym w tym uwzględniona, czy nie. Miał sporo rzeczy do przerobienia i tylko on mógł podjąć decyzję o tym, by sobie odpuścić.

Nie wiedziałam jedynie, jak długo jeszcze będę w stanie ukrywać prawdę o córce ani jak długo będę liczyć na to, że znowu będziemy razem. Musiałam wyznaczyć sobie granice czasowe, po przekroczeniu których zacznę żyć własnym życiem.

— Jeszcze jeden miesiąc — szepnęłam do siebie. — Tylko jeden.

Łzy popłynęły jeszcze obficie, bo szczerze powiedziawszy, powtarzałam sobie to samo już od czterech miesięcy. I nie wyglądało na to, żeby te słowa miały go sprowadzić do mnie i do Kylie.

— Hej, dziewczyno! Umieram z głodu. — Wujek wszedł przez kuchnię, wciąż w mundurze policyjnym, i pocałował Kylie w czoło. — To dla mnie? — zażartował, zabierając jej łyżeczkę i udając, że zabiera się do jedzenia z jej miski.

Otarłam twarz w bluzkę, zanim zdążył na mnie spojrzeć.

— Witaj, wujku Marku. Właśnie wyjmuję potrawę z piekarnika. — Podeszłam do pieca i wyjęłam z niego lazanie. — Jak w pracy?

Przestał droczyć się z Kylie i odsunął krzesło obok jej krzeselka.

— Niestety to jeszcze nie koniec. Jakies nastolatki robią problemy na parkingach w centrach handlowych w całym miasteczku. Co godzinę dostawaliśmy nowe wezwanie. Powiedzmy, że na razie mają szczęście, że potrafią szybko biegać.

— Rozumiem — stwierdziłam ze śmiechem. — Hej, spójrz na to w ten sposób: starzy ludzie też potrzebują ruchu. Nie gniewaj się na te dzieciaki. — Spojrzałam na niego, a on zmierzył mnie mrocznym wzrokiem.

— Uważaj sobie, młoda damo. — Odwrócił się do Kylie i stuknął ją w nosek. — Wujek Mark nie jest stary. Prawda?

Kylie pokiwała głową, a potem wskazała mnie, jakby próbowała powiedzieć, że to ja jestem tu stara.

— Dokładnie tak się czuję, kochanie. — Odsunęłam sobie krzesło naprzeciw Marka, usiadłam i nałożyłam sobie na talerz.

— Jakieś wieści od... wiesz...

Potrząsnęłam głową, ale wbijałam wzrok w talerz, żeby Mark nie zobaczył, ile mnie to nadal kosztuje.

— Ani słowa. Nawet chłopcy zaczynają się już o niego martwić. Ani trochę mi się to nie podoba. — Oderwałam wzrok od talerza. — A co, jeśli coś mu się stało?

Mark potrząsnął głową i zmusił się do uśmiechu.

— Nie... Royal potrafi dać sobie radę. Niewielu mężczyzn byłoby w stanie mu zaszkodzić. Bardziej martwiłbym się tym, czy nie wszedł w jakiś konflikt z prawem.

— No tak, pewnie masz rację.

Mark przestał jeść i wyciągnął dłoń, żeby położyć ją na mojej.

— Hej... — Spojrzałam na niego. — Koniec końców wszystko ułoży się tak, jak powinno. Teraz powinnaś skupić się na sobie i tej małej istotce. Jesteś dla niej wszystkim. Rozumiesz to? Bądź cierpliwa. Po śmierci Olivii Royal zniknął od razu po wyjściu z więzienia i nie dawał znaku życia przez sześć bitych miesięcy. Ma mnóstwo do przerobienia.

Chrząknęłam i ukradkiem otarłam niepokorną łzę.

— Noo... nie wiedziałam o tym. Nie wiedziałam, że zdarzyło mu się już na tak długo zniknąć.

— On sporo się nacierpiał, Ava. Nie dziwię mu się, że ma teraz taki mętlik w głowie i duszy. — Chrząknął i uśmiechnął się do Kylie, która szturchała go w ramię łyżką. — Jedz. Wyglądasz zbyt chudo. Nie pozwól, by stres przesłonił ci wszystkie inne dobre rzeczy w twoim życiu.

Przytaknęłam i wróciłam do jedzenia. Jadłam w milczeniu, przyswajając jego słowa. Jedyne, co mi pozostało, to być silną dla Kylie. I to właśnie zamierzałam zrobić — z Royalem czy bez niego.

Po kolacji zdążyliśmy jeszcze posprzątać i Mark dostał kolejne wezwanie do tych rozrabiających nastolatków. Zrobiło się późno i mała księżniczka była coraz bardziej zmęczona.

Wtulala się we mnie na kanapie i oglądała swoją ulubioną kreskówkę. Starala się z całych sił nie zamknąć oczu, ale była to

przegrana walka. Wiedziałam, że do pięciu minut będzie już spać.

— Hej — szepnęła Madison, wchodząc do środka. Skinęła głową w stronę wtulonej w kocyk Kylie, która walczyła z powiekami. — Ktoś tu wygląda, jakby miał za sobą długi dzień.

Pogładziłam Kylie po głowie i uśmiechnęłam się.

— Bardzo długi — odparłam cicho. — Ta mała koza ma więcej energii niż wszyscy ludzie, jakich dotychczas poznałam. Jest wyjątkowa.

— To prawda. — Madison przechyliła głowę i uśmiechnęła się do małej, po czym podeszła do nas na palcach i usiadła na kanapie obok mnie. — Radzisz sobie, kochana?

Przytuliłam Kylie mocniej, gdy ścisnęła przez sen moje ramię.

— Tak... Chyba tak. Nadal jest mi trudno, ale myślę, że z czasem będzie łatwiej. Ten mały aniołek wymaga nieustannej uwagi.

— Przykro mi — wyznała Madison łagodnym tonem. — Wiem, że kochasz Royała i że jest ci teraz naprawdę ciężko. Poznają to po twoim zachowaniu na co dzień. Nie ukryjesz tego przede mną, moja droga. — Nachyliła się i pocałowała mnie w bok głowy. — Pamiętaj, że jestem tu dla ciebie. Kylie też.

— Wiem — odparłam, a Madison wstała z kanapy. — Wychodzisz dziś znowu na noc?

Potrząsnęła głową.

— Nie, moja droga. Jestem wycieńczona. Muszę przyznać, że nie mam szans dotrzymać dziś tempa Blaine'owi. — Uniosła brew i uśmiechnęła się. — Więc zostanę w domu, bo wtedy nie będę mieć takiego problemu. Dobranoc, kochana.

— Dobranoc...

Ostrożnie, żeby nie obudzić Kylie, wstałam i zaniiosłam ją do swojego łóżka. Potem przebrałam się w szorty i top i położyłam się obok niej.

Leżałam tak, przytulając ją bez końca. Nie mogłam zasnąć, więc tylko zamknęłam oczy i wsłuchiwałam się w równomierny rytm jej oddechu. Odkryłam, że to mnie w jakiś sposób

uspokajało w nocy. Gdyby nie to, chyba zwariowałabym z samotności i tęsknoty.

Wzięłam telefon wolną ręką i jak co noc wysłałam „dobranoc” do Royała, a potem odłożyłam telefon na łóżko obok siebie i mocno przytuliłam Kylie.

— Kocham cię, moja mała — szepnęłam. — Jesteś najcenniejszym skarbem w moim życiu. — Pocałowałam ją w główkę, po czym wsunęłam się pod kołdrę blisko niej i zamknęłam oczy. Jej miękkość i ciepło rozgrzewały mnie od środka.

Dajesz mi spokój, gdy czuję, że wszystko stracone...

Royal

CZEKAŁEM NA BAXTONA już dwadzieścia minut i coraz bardziej się niecierpliwiłem. Nie wytrzymam tu ani sekundy dłużej.

Cztery miesiące to stanowczo za długo. Przez ten przybytek nie mogłem wrócić w jedyne miejsce, w jakim pragnąłem być i gardziłem sobą za to, że w ogóle do niego trafiłem.

Wyjąłem papierosa, zapaliłem i ruszyłem szutrową drogą w nadziei, że wyjdę Baxtonowi naprzeciw.

Był ze mną w barze tamtego wieczoru, gdy zostałem zgarnięty do tego gównianego małomiasteczkowego aresztu. Obserwował z oddali, jak tłułem tego parszywego i zapoconego damskiego boksera. Koleś już by nie żył, gdyby Baxton mnie nie powstrzymał. Na szczęście znał mnie od lat i wiedział, przez co przeszedłem po stracie Olivii.

W tamtej chwili niczym się nie przejmowałem. Moja głowa była przepełniona wściekłością i popieprzonymi myślami. Twarz tego kolesia stała się sposobem na rozładowanie napięcia, którego tak wtedy potrzebowałem, tyle że posunąłem się w tym dalej niż powinienem.

Siedzenie za kratkami dało mi czas na ostateczne uporządkowanie myśli i uzmysłowienie sobie, co jest dla mnie najważniejsze: Avalon.

Nie było dnia, żeby serce nie bolało mnie z pragnienia powrotu do niej. Na myśl o tym wielokrotnie i bezskutecznie szarpałem się z pieprzonymi kratami mojej celi. Jedyne, co tym zyskiwałem, to jeszcze większa wściekłość i chęć uduszenia strażnika, który jako pierwszy przyjdzie sprawdzić, co się dzieje.

W końcu wyszedłem i teraz już nic mnie nie powstrzyma przed powrotem do niej. Wiedziałem, za ile rzeczy muszę ją przeprosić i ile muszę jej wynagrodzić, ale byłem gotów zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby pokazać jej, jak bardzo ją kocham.

Ta kobieta była całym moim pieprzonym życiem i chciałem jej je oddać. Byłem na to gotów.

Usłyszałem silnik wysłużonej ciężarówki, więc podniosłem wzrok i wyrzuciłem niedopałek.

Poznałbym ten silnik wszędzie. Miał to auto od czasu, gdy byliśmy nastolatkami.

— Najwyższy czas, do cholery — mruknąłem.

Baxton wychylił głowę przez okno i klepnął w karoserię, gdy zobaczył, że idę w jego stronę.

— Do licha, stary... Czym oni cię tam karmili? Wyglądasz jak pierdolony potwór. Pakuj dupsko do środka.

Otworzyłem drzwi od strony pasażera, wskoczyłem do tego starego grata i zatrzasnąłem je za sobą.

— Miałem mnóstwo frustracji do wyładowania za pomocą ćwiczeń. Co ci tak długo zajęło, bałwanie?

— A czy ja kiedykolwiek byłem na czas?

Potarłem twarz dłonią i wyciągnąłem ją w jego stronę.

— Daj mi swój telefon.

Sięgnął między nogi, wygrzebał swoją komórkę i rzucił nią we mnie, po czym ruszył z piskiem wysłużonych opon.

— Twoje auto i twoje szpargały mam u siebie przed domem. Jest zatankowane i gotowe do drogi, stary.

Oderwałem wzrok od ekranu, na którym wstukałem numer Jaxa.

— Dzięki, brachu.

Jax odebrał po drugim dzwonku.

— Halo — powiedział. — Streszczaj się, Bax, bo mam sporo gówna na głowie.

— Co to za gówno masz na głowie? — spytałem z nikłym uśmiechem, szczęśliwy jak niemowlę, że słyszę jego głos.

Zamilknął na moment, a potem usłyszałem, że przedziera się przez tłum ludzi.

— Pieprzony Royal. Ja pierdołę. — Trzasnął drzwiami. Domyślałem się, że wszedł do mojego biura w *Savage*. — Wszyscy się o ciebie martwiliśmy, dupku. Co ty u licha robisz u Baxa?

— Długa historia. Bax właśnie odebrał mnie z więzienia i jedziemy po moje auto.

— Dlaczego, do jasnej cholery, nie zadzwoniłeś do jednego z nas i nie dałeś nam znać? — spytał, wkurzony jak diabli. Nie dziwiłem mu się. Też bym się wkurzył, gdyby on lub Blaine zrobili mi coś takiego.

Westchnąłem ciężko i odchyliłem się na fotelu.

— Potrzebowałem czasu, żeby oczyścić myśli. Nie chciałem, żebyście zjawili się tu z wizytą. Zwłaszcza Avalon.

— Masz rację, że nie uniknąłbyś moich odwiedzin, bałwanie. Cieszę się, że wciąż żyjesz. Kurde.

— Wiem, że byś przyjechał. — Odsunąłem telefon od ucha i potarłem palcami oczy, przerażony tym ostatnim pytaniem. — Jest tam gdzieś jeszcze Avalon?

— Noo... — Zamilkł na chwilę. — Jest. Ciężko to przeżyła, ale daje radę. Sporo się zmieniło, stary.

W poczuciu nagłego niepokoju zapaliłem kolejnego papierosa i zaciągnąłem się głęboko, po czym powoli wydmuchnąłem dym.

— To znaczy?

— Myślę, że najlepiej będzie, gdy przekonasz się na własne oczy.

— Nie rób sobie ze mnie jaj, Jax — warknąłem. — Wróciła do mojego brata?

— Nie — odparł natychmiast. — Ta kobieta kocha cię do szaleństwa, nawet po tym całym czasie. To coś grubszego. Wracaj po prostu, i to szybko.

— Do diabła — syknąłem. — Nie mów nikomu, że jadę. Rozumiesz? Nawet jej.

— Tak, stary. Rozumiem.

Odsunąłem telefon od ucha i rozłączyłem się.

Serce łomotało jak oszalałe, a w głowie kłębiły się różne scenariusze. Musiałem jak najszybciej dostać się do domu.

— Weźże dociśnij tego grata...

Mam nadzieję, że nie jest jeszcze za późno. Nie wiem, czy bym to zniósł, gdybym ją stracił...

Rozdział 37.

Avalon

NIE MOGĄC ZASNAĆ, wyszłam na ganek, oparłam się o poręcz, zamknęłam oczy i zaczęłam powoli i głęboko oddychać.

Była prawie czwarta nad ranem i panował przeraźliwy ziąb, ale z jakiegoś powodu czułam, że właśnie w tym miejscu będzie mi teraz najlepiej. Łatwiej mi było myśleć z dala od domowego zgiełku, którego nie brakowało od czasu, gdy Kylie zamieszkała u mnie.

Od przebudzenia jakąś godzinę temu serce mówiło mi, że szykuje się coś wielkiego, i chociaż próbowałam, nie potrafiłam otrząsnąć się z tego uczucia. Przerażało mnie to.

Drżąc, otuliłam się ciasniej swetrem i spojrzałam w głąb ciemnej, opustoszałej ulicy. Jedyne światła pochodziły z domów, które miały zapalone lampy na gankach.

Im dłużej się rozglądałam po tej samotnej scenerii i pozwalałam, by zadomowiała się w mojej głowie, tym silniejszy smutek mnie ogarniał i tym bardziej zaczynałam tracić wszelką nadzieję.

— Dlaczego ty po prostu nie wrócisz? — jęknęłam pod nosem, pocierając dłonią twarz. — Twoja córka jest największym skarbem tego świata. Chciałabym, żebyś ją poznał, Royal.

Wyrwał mi się szloch, więc zakryłam usta i starałam się z całych sił nie robić hałasu.

— Widok jej ślicznego uśmiechu każdego ranka uśmierza cały smutek świata. Chciałabym, żebyś doświadczył tego uczucia. Chciałabym, żebyś wiedział, że masz powód, by żyć. Przykro mi, że ja ci nie wystarczałam, ale może ona... Może...

Oparłam się plecami o drzwi i powoli opuściłam na ziemię. Objęłam rękami kolana, żeby było mi cieplej. Wściekałam się na siebie za łudzenie się, że gdy będę do niego mówić na głos, on to jakimś cudem się tu pojawi. Jak dotąd się to nie sprawdziło. Dlaczego miałoby sprawdzić się teraz? Dlaczego?

Ukryłam twarz w kolanach i pozwoliłam sobie na niepohamowany płacz. Starłam się z całych sił opanować przy Kylie. Potrzebowałam tylko kilku minut, żeby to wszystko z siebie wyrzucić, więc tak właśnie zrobiłam. Płakałam, aż gardło zaczęło mnie palić, a oczy napuchły tak bardzo, że wszystko zdawało się rozmazane.

Gdy się podnosiłam, ocierając twarz, usłyszałam niedaleko odgłos silnika przypominający mi półciężarówkę Royała. Zamarłam i na ułamek sekundy... moje serce zrobiło to samo.

Ten narastający odgłos miał w sobie coś takiego, że moje serce się rozszalało. W końcu przycisnęłam dłonie do piersi i wpatrywałam się w mrok, czekając na pojawienie się samochodu.

Gdy tylko zobaczyłam tę olbrzymią półciężarówkę, nie wytrzymałam. Każda cząstka mnie pękła. Opadłam na kolana, płacząc i ściskając sweter, gdy auto zajeżdżało pod dom. Royal wyskoczył w pośpiechu, nie czekając nawet, aż auto zupełnie się zatrzyma.

— O mój Boże — wyjęczałam cicho, gdy spojrzał na mnie zbolalym wzrokiem. — Jesteś tu. Ty naprawdę tu jesteś...

Ledwie skończyłam to mówić, a on rzucił się do biegu przez podwórko i zatrzymał się dopiero na ganku, gdzie uniósł mnie swymi silnymi ramionami.

— Do licha, tak bardzo za tobą tęskniłem, kotku. Nie płacz. Jestem tu. — Wplótł dłonie w moje włosy i przyciskał usta do każdego skrawka mojej wilgotnej twarzy, a ja przywarłam do niego kurczowo, jakbym bała się, że znowu zniknie. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby to się stało, ale nie zamierzałam mu na to pozwolić.

— Odszedłeś — wyszeptałam z cichym jękiem. — Ty serio odszedłeś.

Ujął moją twarz i przechylił ją, żebym spojrzała jej w oczy.

— Musiałem — przyznał stanowczo. — Bardzo mi przykro, ale chcę, żebyś wiedziała, że już nigdy więcej cię nie opuszczę. Słyszysz?

Potrząsnęłam głową, gdy kolejne łzy zaczęły spływać po mojej twarzy.

— Tak bardzo się bałam — powiedziałam, ściskając jego ramię. — Myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę. Wiesz, jak bardzo mnie to bolało?

Odwrócił na moment wzrok, jakby chciał ukryć emocje.

— Mnie też.

— Czyżby? — spytałam z gniewem. — Jakoś trudno mi uwierzyć po tym, jak wyznałam ci miłość, Royal. Powiedziałam ci, że cię kocham, a ty, do diabła odszedłeś. Mimo moich słów.

— Spójrz na mnie — zażądał, ujmując mą twarz w dłonie. — Spójrz na mnie, do licha.

Westchnęłam z frustracją i w końcu podniosłam wzrok, by spojrzeć w te jego piękne oczy, za którymi tak bardzo tęskniłam.

— No, patrzę — wyszeptałam boleśnie.

— Kocham cię — wyszeptał. — Kocham cię i mnie to przeraża. Dlatego odszedłem. — Powoli zamknęłam oczy, gdy pocierał kciukami po moich wilgotnych powiekach. — Nic mnie tak nie przeraża jak to, że mógłbym cię skrzywdzić. Musiałem oczyścić swoją głowę i upewnić się, że jestem na tyle silny, by dopuścić cię do siebie i pokochać w pełni, jak na to zasługujesz. Nie cofnę tego odejścia, ale obiecuję ci, że już nigdy nie będziesz musiała budzić się rano beze mnie przy swoim boku.

Pociągnął moją twarz, skłaniając mnie do otwarcia oczu.

— Proszę, powiedz, że pozwolisz mi siebie kochać — powiedział i dodał szeptem: — Pozwolisz?

Wybuchłam płaczem po jego wyznaniu, objęłam go za szyję i pocałowałam go z pasją. Dotyk jego warg na moich wargach budził coś w moim wnętrzu i miałam wrażenie, jakbym po raz pierwszy od pięciu miesięcy znowu naprawdę oddychała.

— Tak — wydyszałam w jego usta. — Kocham cię jak cholera. — Uderzyłam go w tors, po czym chwyciłam dłońmi

jego twarz. — Nigdy więcej mnie nie zostawiaj. Nie przeżyję tego.

— Jestem twój — wyznał łagodnie i położył moją dłoń na swoim sercu. — Ono należy do ciebie, i to od dłuższego czasu.

Uśmiechnęłam się przez łzy i objęłam go najciaśniej, jak potrafiłam, a on ukrył twarz w zagłębieniu mojej szyi i całował mnie tam bez końca, szepcząc, jak bardzo mnie kocha i potrzebuje.

Nigdy w życiu nie czułam się tak spełniona, jak w tej chwili i w tym miejscu, w silnych objęciach Royała... Było jednak jeszcze coś, co musiałam zrobić, chociaż nie istniał żaden właściwy sposób na to. Musiałam mu to po prostu powiedzieć.

— Nie jestem już sama — wyszeptałam, co spowodowało go do oderwania głowy i spojrzenia na mnie. — W moim życiu pojawiła się mała dziewczynka i kocham ją bardziej niż cały ten świat.

Jego szare oczy powiększyły się z zaskoczenia.

— Adoptowałaś dziecko? Miałaś dziecko, zanim mnie poznałaś? Ja nie... — przełknął. — To bez znaczenia. Kocham was obie. Musisz to wiedzieć — wyszeptał. — Nic mnie od ciebie nie odciągnie. Już nie. Pierdolić to. Nigdzie się nie wybieram, chyba że z tobą.

Łzy spływały po mojej twarzy pod wpływem jego słów i miałam ochotę rozpląnąć się dla niego. To będzie niewiarygodnie trudne do zrobienia. Stracił dwa lata życia swojej córki i nawet nie wie, że ona leży w tej chwili w moim łóżku, w mojej sypialni.

— Ona jest twoja — powiedziałam tak cicho, że ledwie było mnie słychać. — To Hadley tu jest... W moim łóżku.

Całe jego ciało się spięło, a on westchnął.

— Co ty powiedziałaś?

— Twoja córka żyje — wyszeptałam, ocierając łzy z twarzy. — Nie umarła. Jest jak najbardziej żywa.

Puścił mnie, opadł na kolana i złapał się za tył głowy.

— Nic z tego nie rozumiem! Czy ty sobie ze mnie żartujesz?
— Podniósł na mnie naznaczone łzami oczy. — To jakiś okrutny

żart, żeby odegrać się za to, że odszedłem?

Potrząsnęłam głową, kucnęłam przed nim i chwyciłam jego twarz.

— Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła! — wykrzyknęłam przez łzy. — Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale przysięgam, że to prawda. Wygląda dokładnie tak jak ty — dodałam szeptem. — Jest tak podobna, że bolało mnie, gdy na nią patrzyłam ze świadomością, że cię nie ma. Twoja córka jest tu z nami, w tej chwili, w tym domu. Smacznie sobie śpi, cała i zdrowa.

Zacisnęłam pięści po bokach, a po jego twarzy zaczęły spływać niekontrolowane łzy. Przechylił głowę i spojrzał za mnie, gdy drzwi wejściowe uchyliły się powoli z cichym skrzypnięciem.

Musiałam ich nie domknąć, bo sądząc po szoku i zdumieniu na jego twarzy, wiedziałam, że stoi w nich nie Madison, tylko Kylie. Royal po raz pierwszy w życiu patrzył na swoją córkę.

Potarł twarz, wstał i spojrzał na dziewczynkę, która drżała z zimna pod kocykiem.

— O mój Boże... — jęknął, po czym porwał ją w ramiona i odniósł do środka, gdzie było ciepło.

Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby mężczyzna tak czule przytulał dziecko. Obejmował ją tak ciasno, jakby nie chciał jej już nigdy wypuścić z obawy, że znowu ją straci. Przez ostatnie dwa lata był przekonany, że jego córka nie żyje, chociaż ona mieszkała niespełna dwadzieścia minut samochodem od jego domu.

W jego oczach migotały miliony emocji, gdy powoli docierało do niego, że ta dziewczynka jest jego życiem, i widząc to, przycisnęłam dłonie do piersi i niemal opadłam na kolana.

Obserwowanie tej sceny przed sobą było najintensywniejszym przeżyciem w całym moim życiu. Była warta milionów wylanych już łez i tych, które znowu cisnęły mi się na oczy.

— Hadley — szepnął, gładząc ją po główce i wtulając twarz w jej miękkie dziecięce włosy. — Tatusz cię kocha, maleńka, całym sercem. Nigdy cię nie zawiodę. Obiecuję. Przysięgam ci to na własne życie.

Ścisnęła mnie w sercu i zaczęłam łkać, gdy zobaczyłam, jak płacze Kylie w główkę. Nigdy nie widziałam go w takim stanie i aż bolało mnie, gdy obserwowałam, jak wszystkie cierpienia w końcu się z niego wylewają, uwalniając go. Było to bolesne, lecz jednocześnie czułam się z tym cholernie dobrze.

Kylie spojrzała na mnie przez ramię Roya. W jej oczach dostrzegłam dezorientację, gdy Royal w dalszym ciągu ją tulił i płakał w jej główkę, ale nie była przestraszona, lecz odwzajemniała uścisk i też miała łzy w oczach, jakby przeczuwała, że ta chwila ma jakieś głębsze znaczenie, że to wyjątkowa chwila między ojcem i córką.

Otarłam oczy, pogłaskałam Kylie po główce i ucałowałam ją.

— To twój tatuś, kochanie. Ten mężczyzna będzie się tobą opiekował tak jak ja. Będzie cię kochał, moje dziecko. — Potarłam jej buzię. — Będziesz teraz miała dwoje ludzi, którzy kochają cię najmocniej na świecie. Rozumiesz, Kylie?

Royal rozluźnił uścisk na tyle, by spojrzeć dziewczynce w twarz.

— Kylie — wyszeptał, wyraźnie zdezorientowany.

Przytaknęłam, a Kylie bez słowa wpatrywała się w jego wilgotne oczy.

— Tak — odparłam. — Tak ma na imię.

Uśmiechnął się przez łzy, gdy przez chwilę zderzyli się spojrzeniami.

— Masz jej oczy — powiedział do niej cichym głosem. — I po części moje.

Kiwnęłam głową i uśmiechnęłam się, ocierając swoje wilgotne oczy.

— Nie da się ukryć. To najpiękniejsze oczy na świecie.

Powoli opuścił się na kolana i postawił Kylie przed sobą.

— Jesteś zmęczona?

Kylie potarła oczy, kiwnęła główką i ziewnęła.

Odwrócił się do mnie.

— Pozwól mi zanieść ją do łóżka. Chcę ją przytulić przed snem. Chcę się upewnić, że jest jej ciepło i bezpiecznie. Chcę tylko...

— Jasne — szepnęłam. — Nie wyobrażam sobie, żeby miało być inaczej. Ona cię potrzebuje, Royal. — Otarłam twarz. — Od teraz jesteś dla niej wszystkim.

Ujął jej twarz w dłonie i delikatnie przytknął czoło do jej czółka.

Odwróciłam się, gdy usłyszałam otwieranie drzwi wejściowych. Byli to Jax z Blainem.

— Co tu się... — Blaine przerwał w pół słowa i spojrzał na mnie, gdy chwycił go za ramię, żeby go uciszyć.

W milczeniu przyglądaliśmy się, jak Royal bierze Kylie na rękę i wynosi ją do mojej sypialni, trzymając ją, jakby była niezwykle krucha i mogła pęknąć przy każdym niewłaściwym ruchu. Wyraźnie było widać, że jest dla niego bezcenna.

— Muszę wam wyznać coś niezwykle ważnego — powiedziałam i spojrzałam Blaine'owi w oczy. Coś w nich błysnęło i moje serce się rozszalało. Przecież to go na pewno strasznie zdenerwuje.

— O kurwa! — wyrzucił z siebie, łapiąc się za włosy i spoglądając w korytarz. — A więc to prawda. — Zaczął kroczyć po salonie z dzikim wzrokiem. — Przeczuwałem to. Jej oczy. Te cholerne oczy...

Przełknęłam i skinęłam głową.

— Tak. Przepraszam. Chciałam ci powiedzieć, ale wolałam poczekać...

— Rozumiem — przerwał mi. — Wolałaś, żeby Royal przekonał się na własne oczy. Boli, ale rozumiem. To moja siostrzenica. Moja pieprzona siostrzenica... Niech mnie.

Przytaknęłam i otarłam twarz, gdy Blaine skierował na mnie wilgotne oczy.

— Tak. Czasem bardzo mi ciebie przypomina. Jest zabawna i niezdarna zupełnie jak jej wujek.

— Przez cały ten czas byłem ze swoją siostrzenicą. To moja pieprzona siostrzenica — wyszeptał. — Moja rodzina. — Przykucnął i potarł twarz dłonią, uśmiechając się przez łzy. — Moja siostrzenica — powtórzył.

— Cóż, nie spodziewałem się takiego rozwoju sytuacji — odezwał się Jax po raz pierwszy od chwili, gdy przekroczył próg. — Nie wiem, czy to coś dobrego. Znaczący, tak, ale i nie.

Odwróciłam się, by spojrzeć na niego.

— Dlaczego nie? — spytałam zaniepokojona. — Co przez to rozumiesz?

— Rozumiem przez to, że ktoś oszukał Royała, żeby odebrać mu córkę. Rozumiem przez to, że Royal poderżnie komuś gardło. To przez to, do licha, rozumiem.

Sparaliżował mnie strach, gdy uświadomiłam sobie, że ma rację. Nie było mowy, żeby Royal zignorował ten drobny fakt, niezależnie od tego, jak bardzo cieszył się z odzyskania córki.

— Skąd się o tym dowiedziałaś? — dopytał Blaine, wstając. — Kto, do cholery, doprowadził cię do Hadley? Ktoś musiał o tym wiedzieć przez cały pierdolony czas.

— Mój wujek — wyszeptałam. — Powiedział...

Zamilkliśmy wszyscy, gdy Royal wrócił do salonu. Stał przed nami i ukrył twarz w dłoniach.

— Śpi — stwierdził, po czym podszedł do krzesła i opadł na nie ciężko. — Zasnęła w moich ramionach. Powinienem tam zostać, ale nie chcę, żeby się przestraszyła rano po przebudzeniu w moich ramionach. Ona... — Potrząsnął głową. — Musi mnie najpierw lepiej poznać. Muszę tu być każdego dnia, każdego pieprzonego dnia, aż zrozumie, kim jestem. Nie wyjdę stąd, dopóki tak się nie stanie.

— Możesz tak zrobić. I ona na pewno to zrozumie — odpowiedziałam i podeszłam do niego bliżej. — Ona potrzebuje ojca, Royal. Potrzebuje ciebie równie mocno jak ty jej.

— Cieszę się twoim szczęściem — wtrącił nieoczekiwanie Jax. — To niesamowita dziewczynka. Wiem...

— Dwa lata — warknął Royal. — Straciłem dwa lata życia swojego dziecka, bo ktoś mi ją odebrał. Moją pieprzoną córeczkę.

— Wiem, jak się czujesz, ale nie rób tego, bracie — poradził mu Blaine, chwytając go za ramię. — Powinieneś być teraz przy

niej. Nie możesz teraz tracić panowania nad sobą, gdy tylko coś stanie ci na drodze. Wiem, co chodzi ci po głowie.

Strącił dłoń Blaine'a i zerwał się na nogi.

— Powiedz mi, skąd dowiedziałaś się o Hadley... Kylie. Cholera, muszę się przyzwyczaić do tego imienia.

Przełknęłam z nerwów, bo bałam się, że gdy opowiem mu tę historię, zrobi komuś krzywdę.

— Mój wujek przez cały ten czas myślał, że oddałeś ją do adopcji. Twój ojczym i jakiś policjant, który był na miejscu zdarzenia powiedzieli, że podpisałeś zrzeczenie się praw. Nie wiem...

— A to skurwiel — warknął Royal. — Przyszedł do mnie do celi jednego dnia z jakimiś papierami. Powiedział, że dotyczą Olivii. Byłem w rozsypce i odesłałem go do diabła, nie podpisując niczego. Cóż, teraz wiem, co wykombinował. Nigdy nie uważał mnie za wystarczająco dobrego. A potem... wszyscy zaczęli widzieć we mnie potwora: on, Colton i moja pieprzona matka. Ten skurwiel sfalszował mój podpis, gdy mu odmówiłem.

Ruszył do wyjścia, a ja zerwałam się za nim. Bałam się tego, co mógł zrobić.

— Royal! — krzyknęłam za nim, gdy zatrzymał się przy swojej półciężarówce i zaczął uderzać pięścią w karoserię, zostawiając na niej wgłębienia, aż w końcu na jego dłoniach pojawiła się krew. — Royal! Stój!

W końcu przestał i spojrzał na mnie, dysząc ciężko.

— Zaraz wracam — oznajmił i wskazał Blaine'a. — Zajmij się dziewczynami na czas mojej nieobecności. Nie wychodźcie, dopóki nie wrócę.

Potykając się, zbiegłam z ganku do jego samochodu. Mało brakowało, a bym się przewróciła.

— Nie rób tego, Royal! Proszę!

— Wracaj do środka — nakazał, wskakując do samochodu. Opuścił szybę i krzyknął. — Zajmij się naszą małą dziewczynką. Już!

— Nie! Pierdol się!

Nie przejmując się tym, co powiedział, okrążyłam jego samochód, wsiałam do środka i z impetem trzasnęłam drzwiami.

Royal uderzył dłońmi w kierownicę i jęknął, po czym ścisnął ją i oparł na niej czoło.

— Kurde, Avalon! To trzeba załatwić.

— W takim razie jadę z tobą. — Zapięłam pas i warknęłam do niego: — Już! Jeśli trzeba to załatwić... to jedź, ale nie pozbędziesz się mnie.

Uderzył w kierownicę jeszcze raz, potem wrzasnął z wściekłości i ruszył.

Im bardziej zbliżaliśmy się do domu June i Kena, tym bardziej się denerwowałam. Żołądek skręcał się w supły, gdy mijaliśmy kolejne domy po drodze.

Nie odezwałam się jednak ani słowem. Na razie. Wiedziałam, że Royal musi się skonfrontować z Kenem. Gardziłby sobą, gdyby tego nie zrobił. Nie mogłam mu tego zakazać. Byłoby to z mojej strony egoistyczne.

Mogłam jedynie go wspierać i liczyć, że uda mi się przywrócić mu zdrowy rozsądek, zanim sprawy zajdą za daleko.

Samochód nagle się zatrzymał i nim zdążyłam odwrócić się do Royała, on biegł już w stronę Kena, który akurat wychodził z domu.

Szybko wyskoczyłam z auta i zobaczyłam przerażenie na twarzy Kena, gdy zobaczył szarżującego na niego mężczyznę.

— Royal... — jęknął i zasłonił się rękami. — Nie bądź głupi!

Ignorując jego prośbę, Royal złapał go za gardło i uderzył nim o dom.

— Zabrałeś mi córkę, do cholery. Jedyne, co pozostało mi w życiu i wciąż się liczyło. Ty pierdolony żaloszny gnoju!

Odciągnął Kena od domu w stronę schodów.

— Wracaj do domu — wykrztusił Ken, próbując uwolnić gardło. — Nigdy tego nie zrozumiesz.

— Ja nie rozumiem? Co? — Royal puścił Kena i przyłożył mu z pięści w zęby.

Z przerażeniem obserwowałam, jak Ken przewraca się na schodach, obdzierając sobie twarz. Zanim zdążył się pozbierać, Royal dopadł go i dobył noża.

— Nie! — krzyknęła June z progu. — To twój ojciec. Nie rób mu krzywdy!

— To nie jest mój ojciec. To tylko koleś, z którym spotykałaś się przed ojcem i do którego wróciłaś, żeby za niego wyjść, gdy ojciec nawalił i trafił do pudła. Pieprzę go! Nic dla mnie nie znaczy. — Przyłożył Kenowi nóż do gardła, nachylił się nad nim i warknął w jego zakrwawioną twarz: — Przez ciebie dwa lata wierzyłem, że moja córka nie żyje. Potrafisz sobie w ogóle wyobrazić, jak to jest? Wykiwałeś mnie razem z tym pieprzonym policjantem. — Docisnął nóż i na końcu ostrza pojawiła się kropla krwi. — Powinienem cię zabić, tu i teraz. Powinienem odebrać ci życie, tak jak ty odebrałaś mi dwa lata mojego. A mogło to być więcej — wykrzyknął. — Mogłem się nigdy nie dowiedzieć. Rozumiesz to?

— Royal! Przestań! Robisz mu krzywdę. Musisz przestać! — Matka nie przestawała krzyczeć na niego z progu, ale on w ogóle jej nie słuchał, jakby nie było tu nikogo prócz niego i Kena.

— Royal! — wrzasnęłam, gdy docisnął nóż jeszcze mocniej. — Nie możesz tego zrobić — wyjaśniłam łagodnym tonem. — Twoja córka potrzebuje twojej obecności. Jeśli zabijesz tego palanta za to, że ci ją odebrał, wygra, bo koniec końców znowu stracisz córkę. Dociera to do ciebie? Rozumiesz to?

Przechylił głowę i spojrzał mi prosto w oczy. W jego oczach był taki ból, że niemal zapragnęłam własnoręcznie udusić Kena.

— Puść go — wyszeptałam. — Zrozumiał, co zrobił, a ty masz w domu córkę, która na ciebie czeka. — Powoli podeszłam i zabrałam mu nóż z drżącej dłoni. Potem nachyliłam się i ujęłam jego twarz. — Wracajmy do domu... do twojej prawdziwej rodziny. Proszę.

Wypuścił powietrze z płuc, wstał i szybkim ruchem przecesał spocone włosy.

— Ja tylko starałem się ją chronić — wyjaśnił cicho Ken. — Byłeś w całkowitej rozsypce po tym, co się stało. Po śmierci Olivii...

— Przestań — zażądał Royal. — Zamknij się, do cholery, albo zmienię zdanie i poderżnę ci gardło. — Złapał mnie za rękę i zmierzył Kena groźnym spojrzeniem, wycofując się ze mną w stronę auta. — Trzymaj się z dala od mojej rodziny. To jedyne ostrzeżenie. Zadrzyj z moją rodziną jeszcze raz, a bez wahania cię zabiję. Taka jest prawda.

Zalało mnie poczucie ulgi, gdy pomógł mi wsiąść, i sam także wsiadł, a potem szybko odjechał.

Droga powrotna upłynęła nam w milczeniu. Nie spodziewałam się niczego innego. Potrzebował tej chwili, by się uspokoić. Każdy kochający swoją rodzinę mężczyzna zachowałby się tak samo.

Gdy zajechaliśmy przed mój dom, zgasił silnik i dysząc, złapał kurczowo kierownicę.

Przeszłam przez środek na jego stronę i usiadłam okrakiem na jego kolanach.

— Musisz odpuścić dla jej dobra. Musisz być dla niej silny. Od teraz wszystko musisz robić z myślą o niej. Twoja córka potrzebuje cię nawet bardziej niż ja.

Puścił kierownicę, ujął mą twarz i spojrzał mi w oczy.

— Jak mogę tak po prostu odpuścić? Powiedz mi, jak mam pójść dalej i zapomnieć o tym, że mi ją odebrali? No, powiedz! Powinienem go zabić.

Starając się trzymać emocje w ryzach, objęłam go za szyję i oparłam czoło na jego czole.

— To nie będzie łatwe... Co do tego nie mam wątpliwości, ale czy to, że masz ją teraz w swoim życiu nie jest lepsze, niż gdybyś w ogóle jej nie miał? Jeśli wrócisz i dasz im nauczkę, znowu ją stracisz... razem ze mną. Stracisz nas obie.

— Kurwa — wystękał zbolalym głosem. — Cholera, kotku. Kocham cię. Kocham was obie z całego serca. Chcę być dla was najlepszy, jaki mogę być.

Pozwoliłam sobie znowu na łyzy i przytuliłam go mocno, gdy także rozplakał się w moich ramionach.

Ukrył twarz w mojej szyi, a ja zamknęłam oczy i szeptałam bez końca, że go kocham i że najlepsze dla nas jest mieć go w naszym życiu.

Ten mężczyzna nigdy nie zrozumie, jaką siłę okazał, nie zabijając tego dupka. Miał taką możliwość, ale znalazł w sobie determinację, by się powstrzymać. Rezygnacja z zemsty to najtrudniejsza rzecz, jaką musiał zrobić po utracie Olivii.

— Kocham cię, kotku. Przynależysz do nas. Obiecuj, że już nigdy więcej nie odejdziesz — powiedziałam. Chwyciłam jego twarz i zażądałam: — Obiecuj.

Ujął moją twarz i przeciągnął kciukami po wilgotnych powiekach, a potem pocałował, długo i namiętnie.

— Obiecuję — odparł cicho. — Nigdy was nie opuszczę. Odebrać wam może mnie tylko śmierć.

Siedzieliśmy tak przytuleni całą wieczność, aż w końcu Jax otworzył drzwi i zaśmiał się do nas.

— Wyłaźcie stąd i chodźcie dołączyć do pieprzonej umierającej imprezy. Widzę, że trzymasz jego dupę w ryzach. Jesteś jedyną, która to potrafi.

Zaśmiałam się, przytulona do twarzy Royała.

— Nie ma to jak przerwać głęboki moment, durniu.

Jax puścił mi oczko i podał mi rękę, żeby pomóc mi wyjść z samochodu i stanąć na nogach.

— Wybacz, ale dobrze zrobiłaś — szepnął. — Kurewsko dobrze.

— Dlatego, że jest moją kobietą — powiedział Royal, wyskakując z auta i zamykając drzwi. — Ona i Kylie są całym moim światem i nie zrobię niczego, co mogłoby temu zaszkodzić. Ja tylko potrzebowałem chwili, żeby to wszystko zobaczyć.

Wziął mnie za rękę jak za dawnych czasów i zaprowadził mnie do domu, gdzie Blaine i Madison siedzieli na kanapie pod toną koców i oglądali film.

Royal niemal natychmiast zniknął w mojej sypialni, skąd nie wyszedł przez najbliższe kilka godzin. Wszyscy daliśmy mu czas i przestrzeń, żeby mógł posiedzieć z córką i przyglądać się jak śpi, bo wiedzieliśmy, jak bardzo potrzebuje być blisko niej. Uznałam, że wyjdzie stamtąd, gdy będzie gotowy, ale nie spodziewałam się tego w najbliższym czasie. Liczyło się to... że był tutaj. Że byliśmy tu wszyscy.

W tamtej chwili ze swoją rodziną przy boku wiedziałam, że to jedyne miejsce, w jakim pragnę być.

Teraz, gdy Royal wrócił, czułam, że nasza rodzina jest w komplecie.

Niczego mi nie brakowało...

Rozdział 38.

Royal

Osiem miesięcy później...

Ściskając drążek, podciągnąłem się po raz setny i odetchnąłem z ulgą, gdy go puściłem i zeskoczyłem na podłogę.

Nie spałem już od godziny i ćwiczyłem, żeby dać upust napięciu i przygotować się do nowego dnia. Musiałem mieć spokój w głowie, gdy przebywałem z rodziną, więc przychodziłem tu co rano o niebotycznie wczesnej porze i trenowałem tak długo, aż całe napięcie zniknęło.

Jak dotąd... strategia się sprawdzała i miałem nadzieję, że tak pozostanie. Dopóki będę sobie przypominał każdego dnia, że Mark walczył w moim i mojej rodziny imieniu jak lew, będę w stanie przetrwać dzień.

Mark wiele ryzykował, w tym utratą pracy, pomagając mi w doprowadzeniu do tego, by Ken i Payton zapłacili za to, co zrobili.

Gdyby nie on i Avalon, która pilnowała, żebym nie zwariował, ci gnoje byliby martwi, a ja siedziałbym za kratkami zamiast nich i nie mógłbym być z rodziną.

Sięgnąłem po ręcznik i wytarłem spocone włosy i ciało. Rzuciłem go na bok i po cichu potruchtąłem obok otwartego pokoju Jaxa do kuchni, żeby zrobić śniadanie.

Gdy skończyłem je przyrządzać, sprawdziłem czas i okazało się, że to akurat pora przebudzenia się Kylie. Zdawała się działać jak w zegarku, budząc się każdego dnia dokładnie o tej samej godzinie.

Wziąłem tacę z racuchami w kształcie Myszki Miki, wszedłem na górę i zatrzymałem się przed pokojem Kylie, żeby

do niej zajrzeć.

Uśmiechnąłem się do siebie, bo usłyszałem jak śmieje się z Avalon.

Te dwie kobiety dają mi siłę każdego dnia, żeby sprostać szaleństwu życia, w jakim przyszło mi dorastać. Wiem, że nie było łatwe, ale pilnowałem, by trzymać dramaty z dala od nas. Wszystko powoli zmieniał się na lepsze.

Te dwie kobiety były teraz moim życiem, a te osiem miesięcy życia z nimi to najpiękniejsze dni mojego życia. Słuchanie śmiechu córki co rano i całowanie jej na dobranoc każdego wieczoru to najlepsze doświadczenia, o jakich mógłby marzyć mężczyzna. Nie ma nic piękniejszego w życiu niż mieć rodzinę, którą mogę się opiekować i którą mogę kochać.

Teraz już to wiedziałem...

Stałem w drzwiach i przez kilka minut przyglądałem się bawiącym się w łóżku dziewczynom. Avalon próbowała uspokoić Kylie i powstrzymać ją przed skakaniem po materacu i obie przy tym chichotały jak szalone.

— Okej! Okej! — krzyknęła roześmiana Avalon. — Już nie śpię. Mama już nie zaśnie. Obiecuję.

— Mama nie śpi! — Kylie podskoczyła po raz ostatni i spadła prosto w ramiona Avalon, obejmując ją za szyję.

— Nie śpicie już — szepnąłem i obie na mnie spojrzały.

— Tato zrobił śniadanie! Mniem, mniem! — Zczołgała się z kolan Avalon, zeskoczyła z łóżka i podbiegła do mnie, więc odłożyłem tacę i ją złapałem.

— Tato zawsze będzie robił śniadanie dla ciebie i mamy — oznajmiłem z zadowoleniem. — Kto inny potrafi zrobić tak cholernie dobre racuchy jak ja?

— Royal! — skarciła mnie Avalon. — Język.

— Hej... — Odstawiłem Kylie, a ona pobiegła do łóżka, w którym zjadała śniadanie w niedzielę, gdy nie mieliśmy gości. — Jest coraz lepiej. W końcu nie powiedziałem: „kur...”. Robię postępy, kotku.

Przytuliłem Avalon i spojrzałem na Kylie, która włączyła sobie kreskówki.

— Spokojnie, kolego — zaśmiała się Avalon do mojego ucha, gdy chwyciłem ją za tyłek i ścisnąłem. — Czeka nas długi dzień, zanim coś takiego będzie mogło się wydarzyć.

— Czyżby? — Przeciągnąłem dolną wargę po jej szyi, przygryzłem ucho i mruknąłem. — Wujek Jax jest na dole, a do wujka Blaine’a wystarczy zadzwonić.

— Niezła próba. — Klepnęła mnie w tors i odeszła, a ja oparłem się rękami o krzesło. Ta kobieta jeszcze nigdy tak mnie nie podniecała jak teraz. Była diabelnie seksowna, ale w ogóle nie zdawała sobie z tego sprawy.

— Może zejdziemy na dół i zjemy dziś przy stole? — Avalon wyłączyła telewizor, na co Kylie odrzuciła głowę i jęknęła. — Chodź.

Z kwaśną minką Kylie prychnęła, zeskoczyła z łóżka i wzięła mnie za rękę.

— Nie ma Myszki Miki — poskarżyła się cicho.

Schyliłem się, uniosłem ją i dmuchając jej w brzusek, żeby ją rozchmurzyć, szybkim krokiem ruszyłem w dół.

Wierciła się w moich ramionach i śmiała się tak głośno, że nie zdziwiłbym się, gdyby Jax przybiegł do nas.

Gdy znaleźliśmy się w kuchni, posadziłem ją w jej krzeselku i zabrałem Avalon racuchy, żeby mogła wyciągnąć sok pomarańczowy.

— Mniam... Myszka Miki jeszcze nigdy nie wyglądała tak kurewsko smacznie — mruknął zaspanym głosem Jax, który stanął w drzwiach kuchni.

— Język, skurwielu — skarciłem go.

— Ty też — zganiała mnie Avalon i rzuciła nam groźne spojrzenie. — Trudno was upilnować.

Przygryzłem dolną wargę, chwyciłem jej twarz i bezceremonialnie przycisnąłem wargi do jej warg. Kurwa... Kochałem ją na zabój. Tak wiele musiała przez nas znieść.

— Ostrzegałem cię, kotku. A teraz zjedz.

Spojrzała na mnie spod przymrużonych powiek i potrząsnęła głową, po czym zwróciła się do Kylie.

— Lepiej się pospiesz, zanim przyjdzie wujek Blaine i zje Myszkę Miki.

— Już jestem, śliczna.

— No jasne — mruknąłem. Sięgnąłem po dodatkowe nakrycia i wyjąłem z kuchenki dodatkową porcję racuchów. — Tam, gdzie jedzenie, tam Blaine i Madi.

— Wiesz o tym — skwitowała Madison z ironicznym uśmiechem, podkradając mi racucha z tacy. — Co niedzielę, skarbie. Przywyknij do tego. Nie będziemy już czekać na zaproszenie.

— Przecież widać, że się ich spodziewałeś. Dlatego zrobiłeś dodatkową górę racuchów — stwierdziła Avalon z uśmiechem, zadowolona, że tak się ostatnio wszyscy zbliżyliśmy.

Nie przyznałbym tego na głos, ale przyzwyczailem się do tego, że cały gang zjawiał się w naszym domu na niedzielne śniadanie. Poniekąd mi się to podobało, nawet jeśli oznaczało to użeranie się z Blainem od samego rana.

— Rusz stamtąd dupę i chodź do nas, bracie. — Blaine rzucił we mnie racuchem i trafił w bok głowy.

— Poddaję się — jęknęła Avalon. — Chyba zacznę walić was wszystkich po pyskach. — Wskazała Kylie, zajadając się racuchami. — Mali ludzie są wśród nas. Czy naprawdę muszę wam przypominać, że ona chłonie wszystko jak gąbka?

— Cholera, przepraszam! — powiedział Blaine, nie zauważając, że znowu spieprzył.

Avalon spojrzała na niego groźnie, ale odpuściła i wróciła do swojego posiłku.

Żeby dostać się na moje miejsce, musiałem przejść obok Blaine'a, więc mijając go, klepnąłem go w tył głowy i rzuciłem mu na talerz racucha, którym we mnie cisnął.

— Smacznego, bracie.

I ze śmiechem usiadłem między Kylie i Avalon, gdzie było moje miejsce.

Poczułem, że Avalon ścisła moją nogę pod stołem.

— Kocham cię — szepnęła.

Przykryłem jej dłoń swoją i ścisnąłem ją.

— Ja ciebie bardziej, kochanie. — Pocałowałem ją w bok głowy, a potem nachyliłem się do Kylie i ją też pocałowałem w główkę. — Ciebie też kocham, maleńka.

Kylie właśnie odgryzła Myszce Miki ucho, więc odpowiedziała z pełną buzią:

— Ja ciebie bardziej, tatusiu.

Serce rozplynęło mi się w piersi od jej słów, jak zawsze, gdy je wypowiadała. Miała nade mną władzę, jakiej nie miał nikt inny na świecie.

Trzymała moje serce w swoich maleńkich dłoniach i czułem, że tak właśnie powinno być.

DOŚĆ DŁUGO JUŻ TU nie byłem, zbyt długo. Wpatrując się w ciemną toń, czułem ból, że jestem tu sam... bez swojej rodziny.

Jakaś część mnie chciała poprosić Avalon i Kylie, żeby przyszły tu ze mną, ale inna część mnie bała się, że Avalon poczuje się zraniona tym, że wciąż chcę tu przychodzić dla Olivii. Wiem, że to rozumie, ale wiem też, że nie byłoby to dla niej łatwe. A nie chciałem już nigdy zrobić niczego, co sprawiłoby jej przykrość. Ona i Kylie były teraz dla mnie najważniejsze i będę chronił je obie za wszelką cenę. Są moim życiem.

Postanowiłem, że jeszcze trochę zaczekam. Może za parę lat Kylie będzie w stanie w pełni zrozumieć naszą sytuację i zrobimy z tego rytuał ojca z córką.

— Wybacz, że przegapiłem twoje urodziny — wyszeptałem. — Nadrabiałem stracony czas z naszą córką. — Przerwałem, żeby pozbierać myśli. Przebywanie tu nigdy nie było dla mnie łatwe. — To niesamowita dziewczynka, a ja mam niesamowitą kobietę, która pomaga mi ją wychowywać. Kocham ją z całego serca i zrobiłbym dla niej wszystko. Polubiłabyś ją. Byłabyś też dumna z tego, jakim stałem się ojcem. Ja jestem z tego dumny. Zmieniłem się dla nich. W końcu... czuję pełnię.

Uniosłem jedną kalię i już miałem ją puścić na wodę, gdy usłyszałem za sobą jakiś hałas. Coś jak szuranie stóp na ścieżce.

Opuściłem dłoń, odwróciłem się i zobaczyłem zbliżającą się do mnie Kylie z kawią w małej dłoni. Miała na sobie jasnoniebieską sukieneczkę. Uśmiechnąłem się, bo to był ulubiony kolor Olivii.

Moje serce wypełniło się trudnym do opisanego ciepłem, gdy podeszła do mnie i wzięła mnie za rękę.

A potem jedna po drugiej z ciemności wyłoniły się kolejne osoby, każda z kawią w dłoni. Najpierw Blaine, potem Jax, Madison, Mark, aż w końcu... Avalon.

Nie odrywając ode mnie przepelnionego miłością i zrozumieniem wzroku, uśmiechnęła się i stanęła między Kylie i Blainem.

Stałem twarzą do niej i Kylie, wyciągnąłem dłoń i ująłem twarz Avalon, żeby ją delikatnie pocałować.

— Kocham cię — szepnąłem. — Ty i Kylie jesteście teraz całym moim światem. Wy jesteście dla mnie wszystkim i nikt nie jest od was ważniejszy. Rozumiesz to, prawda? *Nikt*.

Przytaknęła i uśmiechnęła się.

— Nie potrzebuję słów, żeby to rozumieć. — Poglądziła mnie po twarzy i spojrzała mi w oczy. — Czuję to każdego pieprzonego dnia i każdej nocy...

Wszyscy wpatrywali się w mroczną toń, a ich obecność tutaj przepełniała mnie emocjami.

Żadne słowa nie były potrzebne. Nic, co powiedzielibyśmy na głos, nie sprawiłoby, że ta chwila stałaby się bardziej wyjątkowa, niż już była.

Było idealnie...

Przełknąłem emocje i rzuciłem kawię na wodę.

A potem przyglądałem się, jak wszyscy, jeden po drugim, rzucili swoje kawy.

To moje życie. To moja rodzina. Tutaj przynależę i tu planuję zostać. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby utrzymać ten stan...

KONIEC

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion

Spis treści

[Prolog](#)

[Royal](#)

[Rozdział 1.](#)

[Avalon](#)

[Dwadzieścia miesięcy później...](#)

[Rozdział 2.](#)

[Royal](#)

[Rozdział 3.](#)

[Avalon](#)

[Rozdział 4.](#)

[Royal](#)

[Rozdział 5.](#)

[Avalon](#)

[Rozdział 6.](#)

[Royal](#)

[Rozdział 7.](#)

[Avalon](#)

[Rozdział 8.](#)

[Royal](#)

[Dwadzieścia miesięcy wcześniej...](#)

[Rozdział 9.](#)

[Avalon](#)

[Rozdział 10.](#)

[Royal](#)

[Rozdział 11.](#)

[Avalon](#)

[Rozdział 12.](#)

[Avalon](#)

[Rozdział 13.](#)

[Royal](#)

[Rozdział 14.](#)

[Avalon](#)

[Rozdział 15.](#)

[Royal](#)

[Rozdział 16.](#)

[Avalon](#)

[Rozdział 17.](#)

[Royal](#)

[Rozdział 18.](#)

[Royal](#)

[Dwadzieścia miesięcy temu...](#)

[Obecnie](#)

[Rozdział 19.](#)

[Royal](#)

[Rozdział 20.](#)

[Avalon](#)

[Rozdział 21.](#)

[Avalon](#)

[Rozdział 22.](#)

[Avalon](#)

[Rozdział 23.](#)

[Royal](#)

[Rozdział 24.](#)

[Avalon](#)

[Rozdział 25.](#)

[Royal](#)

[Dwadzieścia miesięcy wcześniej](#)

[Rozdział 26.](#)

[Royal](#)

[Rozdział 27.](#)

[Royal](#)

[Rozdział 28.](#)

[Avalon](#)
[Rozdział 29.](#)
[Avalon](#)
[Rozdział 30.](#)
[Avalon](#)
[Rozdział 31.](#)
[Royal](#)
[Avalon](#)
[Rozdział 32.](#)
[Royal](#)
[Rozdział 33.](#)
[Avalon](#)
[Rozdział 34.](#)
[Avalon](#)
[Dwa tygodnie później...](#)
[Rozdział 35.](#)
[Royal](#)
[Miesiąc później...](#)
[Rozdział 36.](#)
[Avalon](#)
[Pięć miesięcy później...](#)
[Royal](#)
[Rozdział 37.](#)
[Avalon](#)
[Rozdział 38.](#)
[Royal](#)
[Osiem miesięcy później...](#)